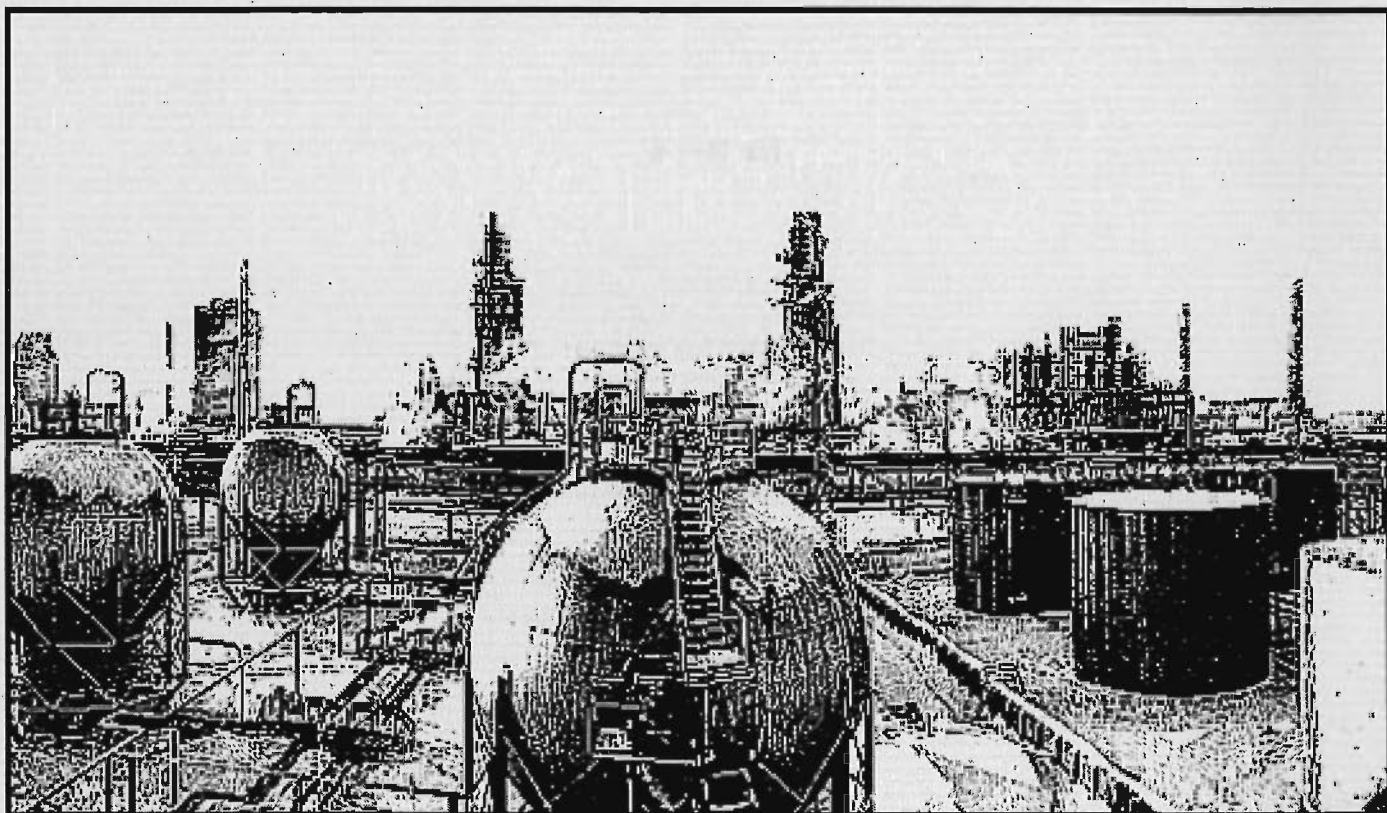


OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH

EURAZJA

miesięcznik

maj – czerwiec 1994 nr (3–4)



ROPA NAFTOWA – GAZ – ENERGIA JĄDROWA '94 w numerze:

Kłopoty z energią – Rosja, Białoruś, Ukraina...

Raport o GAZPROMIE

Ukraina wybiera

Sowietologia na świecie

Zaproszenie nie do przyjęcia

(50. rocznica Powstania Warszawskiego
w prasie rosyjskiej)

Nr 3–4

Projekt graficzny i skład komputerowy: Hanna Michalska-Baran

Fotografie CAF

Numer zamknięto 30 czerwca 1994 r.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Digitalizacja:

Wojciech Mańkowski

«EURAZJA» – miesięcznik Ośrodka Studiów Wschodnich ©

Mariusz Sielski (red. nacz.)

Jolanta Chojak (z-ca red. nacz.)

Nad numerem pracowali: Alżbieta Beziuk, Halina Leskiw, Anna Naumczuk, Ewa Paszyc, Wojciech Zajączkowski, Małgorzata Zarębska, Anna Zawadzka

Adres redakcji:

Warszawa, ul. Koszykowa 6 a,

☎ (2) 628-47-67, (2) 625-36-91, fax: (22) 29-87-99, tlx 81-78-28 osw pl, poczta elektroniczna:
oswmwggz@sam.nask.com.pl

EURAZJA

ZAMYKAJĄC NUMER, mieliśmy podstawy do obaw, że materiał w nim przedstawiony zdezaktualizuje się już po kilku dniach. 1 lipca wszedł w życie długo oczekiwany (podpisany 23 maja br.) dekret prezydenta FR o zniesieniu kwot eksportowych oraz licencji dla rosyjskich eksporterów surowców energetycznych. Trudno przecenić znaczenie tej decyzji dla życia gospodarczego Rosji. Liberalizacja polityki eksportowej w dziedzinie nośników energii – w istocie oznaczająca uwolnienie tej sfery gospodarki spod kontroli władz centralnych – radykalnie zmieniłaby sytuację na rynku surowców energetycznych w Rosji. Rosyjski resort finansów zapowiadał, że w związku z wprowadzeniem nowych reguł eksportu surowców zostaną zniesione wszelkie ulgi celne przyznane licencjonowanym eksporterom przez rząd Wiktora Czernomyrdina. Czy trzeba dodawać, że wpłynęłoby to korzystnie na stan rosyjskich finansów?

ZNIESIENIE kwot i licencji było jednym z postulatów Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Natomiast rosyjskie koncerny naftowe od początku odnosiły się do tej idei nieprzychylnie, obawiając się utraty przywilejów oraz ulg. Podobnie zareagowały na propozycję odejścia od cen regulowanych i wprowadzenia cen zapewniających samofinansowanie się przedsiębiorstw. W obu przypadkach rosyjskie lobby energetyczne osiągnęło pełny sukces. Wprawdzie dekret z 23 maja wszedł w życie 1 lipca 1994 r., jednakże tego samego dnia prezydent Borys Jelcyn podpisał dokument, który podważył rewolucyjne postanowienia majowego dekretu. Lipcowy dekret o zasadach eksportu ropy naftowej i produktów pochodnych w 1994 r. stanowi, że liberalizacja eksportu paliw będzie się dokonywać stopniowo. Do końca 1994 r. będą obowiązywać przydziały eksportowe na ropę i produkty pochodne, a do końca 1995 r. zostaną utrzymane licencje. Liberalizacja rynku energetycznego w Rosji będzie zatem połowiczna. Państwo nadal zachowa kontrolę nad tą sferą działalności gospodarczej. Na inny aspekt nowych regulacji prawnych zwraca uwagę ekonomista, Andriej Iłarionow: «Nie chodzi nawet o to – przekonuje – że decyzja rosyjskich władz wykonawczych jest w istocie zapowiedzią powrotu do mało efektywnego i skompromitowanego systemu. Ważniejsze, że sankcjonuje istnienie i występuje w obronie monopolistów zajmujących się eksportem ropy naftowej. Przyjęte przepisy z góry wykluczają możliwość poszerzenia kręgu eksporterów o nowe podmioty gospodarcze».

DEKRET o zasadach wywozu ropy naftowej przewiduje, że działalnością eksportową będą zajmować się tylko «wyspecjalizowani eksporterzy» zarejestrowani w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą (obecnie eksportem ropy naftowej zajmuje się 14 przedsiębiorstw, natomiast eksportem produktów pochodnych 60 firm). «Resort współpracy gospodarczej z zagranicą – pisała w pierwszych dniach lipca publicystka tygodnika *Kommiersant*, Swietłana Suchowa – chętnie zmniejszyłby ich liczbę». Pozostali eksporterzy, dodajmy, wcale nie będą się cieszyć pełnią wolności gospodarczej, zostali bowiem zobowiązani do każdorazowego rejestrowania kontraktów zawieranych z odbiorcami zagranicznymi w MWGzZ. Jeżeli resort uzna, że kontrakty zagrażają interesowi gospodarczemu Federacji Rosyjskiej, kwoty eksportowe (na dane towary) zostaną przywrócone. Dekret prezydenta FR wprowadza również nowe stawki celne. Obniżka ceł wywozowych (w przypadku ropy z 30 do 12 ecu, zaś w przypadku gazu ziemnego z 18 do 5 ecu) była jednak wyraźnym ukłonem w kierunku potężnego lobby energetycznego. Oczekiwana z niecierpliwością obniżka ceł importowych nie została wprowadzona.

ROSJA stara się stymulować procesy reintegracyjne na obszarze byłego Związku m.in. poprzez politykę eksportową wobec byłych republik. Ich zadłużenie z tytułu opłat za dostarczone surowce jest obecnie tak duże, iż szanse na rychłe uregulowanie płatności przez wyczerpane kryzysem gospodarczym państwa są praktycznie równe zeru. Od kilku miesięcy Moskwa z powodzeniem realizuje nową strategię: rezygnuje z egzekwowania spłat części zadłużenia w zamian za przekazanie rosyjskim koncernom obiektów infrastruktury energetycznej: gazociągów, ropociągów, rafinerii itp. Dotyczy to przede wszystkim Białorusi, Mołdawii i Ukrainy. Przez terytorium tych państw przechodzą bowiem magistrale tranzytowe wiodące na Zachód.

GDYBY nowe – ustalone w maju – reguły eksportu surowców energetycznych zostały wprowadzone w życie zgodnie z pierwotnymi zamierzeniami (a w Rosji mówi się o konieczności zmian w polityce eksportowej już od 1990 r.), relacje gospodarcze Rosji z państwami powstałymi po rozpadzie ZSRR mogłyby się zmienić na tyle, że rozważania dotyczące uzależnienia surowcowego republik od Rosji, a ograniczające się do aspektu politycznego, straciłyby na aktualności. Należałoby je uzupełnić analizą ekonomicznej opłacalności eksportu rosyjskich surowców. Lipcowa korekta programu liberalizacji polityki eksportowej świadczy o tym, że po raz kolejny racje polityczne zostały uznane za istotniejsze niż racje ekonomiczne.

WARTO w tym kontekście przypomnieć wypowiedź ministra spraw zagranicznych FR, Andrieja Kozyriewa: «Rosja uważa za strefę swoich wpływów te regiony, w których ma interesy gospodarcze». Trudno o lepszy komentarz do rosyjskiej polityki gospodarczej wobec państw tzw. bliskiej zagranicy. Gaz, ropa naftowa i produkty pochodne są postrzegane w Moskwie jako najtrwalszy budulec przydatny w odbudowie eurazjatyckiego imperium. <ms>

Dane wykorzystane w niniejszej publikacji pochodzą z różnych źródeł. Trudno uznać wszystkie za jednakowo wiarygodne. Tym bardziej, że część z nich zaczerpnięto z publikacji prasowych. Weryfikacja danych nie zawsze była możliwa. Szanownych Czytelników prosimy o traktowanie danych liczbowych z dużą dozą krytycyzmu. Za wynikię stąd utrudnienia serdecznie przepraszamy.

Redakcja

SPIS TREŚCI

Import surowców energetycznych z Rosji a bezpieczeństwo ekonomiczne kraju — Jan Danielewski	5
ROSYJSKIE KŁOPOTY Z ENERGIA	
Energetyka atomowa w Rosji — Barbara Polak	15
Energetyka atomowa w WNP — nowe spojrzenie — David R. Marples	21
Ropa naftowa i gaz w Federacji Rosyjskiej — Katarzyna Pełczyńska	25
Błędne koło poradzieckiej wymiany handlowej — Joanna Konieczna	33
FATALNE UZALEŻNIENIE — MIEĆ ALBO NIE MIEĆ	
Energetyka Litwy, Łotwy i Estonii — Krzysztof Żydowicz	40
Zakaukaski rachunek szans — Jacek Cichocki	48
Teraz Turcja — Mariusz Sielski	55
TRUDNY TRANZYT	
Ukraina energetyczna: której do normalności? — Łarysa Kowalska	57
Policzmy to jeszcze raz — białoruski bilans (czerwiec '94) — Uładzimir Nowik	63
Sprawa dla prokuratora — Uładzimir Zabłocki	67
Bałtyckie terminale naftowe — Krzysztof Żydowicz	70
RAPORT O GAZPROMIE	
GAZPROM — główne kierunki natarcia — Ewa Paszyc	74
Operacja «Właściciel». Rzecz o prywatyzacji GAZPROMU — Mściław Majewski	80
GAZPROM — ofensywa na froncie europejskim — Rustam Narzikułow	85
UKRAINA WYBIERA	
Nim powstanie naród w sensie politycznym — Wołodymyr Kułyk	96
Po wyborach — przed wyborami. Ukraina na rozdrożu — Tadeusz A. Olszański	100
GOŚĆ OSW	
Dieter Bingen	104
SOWIETOLOGIA NA ŚWIECIE	
Federalny Instytut Studiów Wschodnich i Międzynarodowych	108
Rosja — hegemon w Eurazji? — Gerhard Simon	110
MOIM ZDANIEM	
Czy krymska bomba wybuchnie? — Roman Kryk	121
Wizyta Borysa Jelcyna w Tatarstanie — Barbara Polak	123
Białoruska niewiadoma. Wybory prezydenckie '94 — Alżbieta Beziuk	124
Powrót — Barbara Polak	126
PRASA ROSYJSKA O POLSCE	
Zaproszenie nie do przyjęcia — Marina Pawłowa-Silwanska	128

Table of Contents

Crude Oil – Natural Gas – Nuclear Energy '94

The Import of Power Industry Raw Materials from Russia and the Economic Security of Poland — Jan Danielewski	5
Russian Problems with Energy	
Atomic Power Industry in Russia — Barbara Polak	15
Nuclear Power in the CIS — David R. Marples	21
Crude Oil and Natural Gas in the Russian Federation — Katarzyna Pełczyńska	25
The Vicious Circle of Post-Soviet Foreign Trade — Joanna Konieczna	33
Fatal Dependence – To Have or Not to Have	
The Power Industry in the Baltic States — Krzysztof Żydowicz	40
Calculation of the Chances of the Trans-Caucasus — Jacek Cichocki	48
Now Turkey — Mariusz Sielski	55
Difficult Transit	
The Power Industry in Ukraine: Which Way to Normality? — Larisa Kowalska	57
Let Us Count Once More – Belarusian Balance (June '94) — Uładimir Novik	63
A Case for the Prosecutor — Uładimir Zabłotski	67
Baltic Oil Terminals — Krzysztof Żydowicz	70
Report on GAZPROM	
GAZPROM – New Strategy — Ewa Paszyc	74
Operation «Owner» – on the Privatization of GAZPROM — Mieczysław Majewski	80
GAZPROM – the Offensive on the European Front — Rustam Narzikulov	85
Ukraine Votes	
Before Creating a Nation in a Political Sense — Volodymyr Kulyk	96
Before Elections – after Elections, Ukraine at a Crossroads — Tadeusz A. Olszański	100
Guest of Center for Eastern Studies	
Dieter Bingen	104
Sovietology in the World	
Federal Institute of Eastern and International Studies (Cologne)	108
Russia – A Hegemon in Eurasia? — Gerhard Simon	110
In My Opinion	
Will the Crimean Bomb Explode? — Roman Kryk	121
Boris Yeltsin's Visit to Tatarstan — Barbara Polak	123
Belarusian Unknown – Presidential Election '94 — Alžbieta Beziuk	124
Return of Solzhenitsin — Barbara Polak	126
Russian Press about Poland	
Invitation Not to Be Accepted — Marina Pavlova-Silvanska	128

Import surowców energetycznych z Rosji a bezpieczeństwo ekonomiczne kraju

Uzależnienie gospodarki narodowej od importu surowców energetycznych może w pewnych sytuacjach stwarzać zagrożenie dla bezpieczeństwa ekonomicznego państwa-importera. Surowce energetyczne są siłą napędową całej gospodarki narodowej, stąd też przerwy w dostawach mogą powodować ogromne straty w całej gospodarce (a nie tylko w określonej branży, jak to się dzieje np. w przy-

padku braku rudy żelaza, który grozi jedynie zatrzymaniem wytopu surowki żelaza w wielkich piecach).

Przerwy w dostawach z importu mogą być wywołane najrozmaitszymi przyczynami, wśród których ważne miejsce zajmują wydarzenia wynikające z tzw. siły wyższej (klęski żywiołowe, awarie urządzeń technicznych czy wreszcie niepokoje społeczne). Mogą być również spowodowane zakłóceniami dobrych lub choćby poprawnych stosunków między współpracującymi firmami bądź państwami, na których terenie te firmy działają (w grę wchodzi zarówno stosunki gospodarcze, jak i polityczne). Powszechnie wiadomo, że niektóre kraje, w szczególności mocarstwa, traktowały – i robią to nadal – handel zagraniczny jako narzędzie polityki międzynarodowej. Dlatego też kraje importujące surowce, zwłaszcza ropę naftową, gaz ziemny i węgiel, starają się maksymalnie – ale przy zachowaniu ekonomicznego rozsądku, tj. licząc się z opłacalnością takich działań – różnicować źródła zaopatrzenia w te surowce. Po prostu unika się sytuacji, w której dany surowiec importowany jest z jednego tylko kraju. Najlepszym przykładem takiej polityki handlowej jest Japonia, państwo w gruncie rzeczy pozbawione surowców, dające sobie jednak wyśmienicie radę.

W powojennej historii gospodarczej świata niewiele jest przykładów dotkliwych dla gospodarki narodowej skutków nadmiernego uzależnienia od jedynej zagranicznej dostawcy surowców energetycznych. Jednak trudno byłoby obronić tezę, że takie zagrożenie nie istnieje. Wzajemne uzależnienie gospodarcze wszystkich krajów świata stale wzrasta. Niebezpieczeństwa, jakie się z tym wiążą, to nie tylko groźba szantażu ekonomicznego. Chodzi raczej o nie dające się przewidzieć klęski żywiołowe, awarie lub niepokoje społeczne.

Polskie potrzeby energetyczne

Gospodarka narodowa Polski w ok. 80 proc. pokrywa swe potrzeby energetyczne wydobywanym w kraju węglem kamiennym i brunatnym oraz – w niewielkim stopniu – gazem ziemnym. Nasze wydobywanie ropy naftowej (ok. 250 tys. ton w roku 1993) zaspokaja ok. 1 proc. racjonalnie oszacowanych potrzeb. Według opinii geologów, prawdopodobieństwo, że w Polsce zostaną znalezione znacznie większe (z punktu widzenia naszych potrzeb) złoża ropy naftowej i gazu ziemnego, jest niewielkie. Stąd też zapotrzebowanie Polski na ropę naftową (i produkty jej przerobu: chodzi o to, że struktura produkcji naszych rafinerii nie odpowiada

strukturze potrzeb gospodarki) musimy i nadal będziemy musieli pokrywać niemal w całości za pomocą importu. Teoretycznie można by tego uniknąć, wytwarzając paliwa ciekłe z węgla. Byłaby to jednak naprawdę bardzo droga zabawa - w niezależność gospodarczą od zagranicy.

Wydobywany w Polsce gaz ziemny (przeważnie zaazotowany, a więc znacznie mniej kaloryczny od gazu importowanego z Rosji) zaspokaja obecnie ok. 40 proc. krajowego zapotrzebowania. W opinii polskich geologów, w najbliższych 15-20 latach roczne wydobycie gazu ziemnego w naszym kraju - wliczając w to gaz z „autonomicznych” złóż gazowych, gaz z odmetanowanych złóż węgla kamiennego (także w czynnych kopalniach) i gaz towarzyszący ropie naftowej - nie przekroczy 5 mld m³ (w przeliczeniu na gaz wysokometanowy o cieple spalania ok. 8,2 tys. Kcal/m³).

Dotychczas niedobory paliw węglowodorowych Polska uzupełniała importem, głównie z ZSRR, a konkretnie - z Rosji. Ropę naftową otrzymywaliśmy przede wszystkim ze złoża Romaszkińskie w Tatarskiej Republice Autonomicznej (nad środkową Wołgą), gaz ziemny - ze złoża Orenburskiego (na południe od Uralu). Poczynając od roku 1970, zwłaszcza zaś po uruchomieniu rafinerii gdańskiej, stopniowo zwiększaliśmy import ropy naftowej spoza byłego ZSRR, głównie z Algierii, Libii, Iranu, Iraku i Nigerii. W późniejszych latach na listę dostawców trafiły m.in.: Kuwejt, Arabia Saudyjska, Wielka Brytania i Norwegia.

Kierunki importu paliw węglowodorowych do Polski¹

	1980	1985	1989	1990	1991	1992	1993
Ropa naftowa (tys. ton)							
Ogółem	16347	13712	14985	13008	11647	11926	13674
w tym z ZSRR	13100	12875	13076	10752	6444	4709	6436
Produkty naftowe (tys. ton)							
Ogółem	4406	3476	3267	2238	719	2322	1757
w tym z ZSRR	3335	2621	2493	1514	313	292	348
Paliwa ciekłe (tys. ton)	20753	17188	18252	15246	12366	14248	15431
Udział ZSRR w imporcie paliw ciekłych	79.2 proc.	90.1 proc.	85.3 proc.	80.5 proc.	57.9 proc.	35.1 proc.	44 proc.
Gaz ziemny (mln m³)							
Ogółem	5311	5898	7905	8410	7317	6665	6096
w tym z ZSRR	5311	5898	7904	8409	7316	6665	6084

Ponadto przed rokiem 1990 importowaliśmy z ZSRR ok. 1-1,2 mln ton rocznie węgla koksującego szczególnego typu, potrzebnego jako domieszka do produkcji koksu hutniczego, który z kolei eksportowaliśmy do ZSRR. Po roku 1990 import ten zmniejszył się do stu kilkudziesięciu tysięcy ton rocznie i nie ma istotnego znaczenia dla naszej gospodarki.

Z uwagi na specyfikę paliw węglowodorowych, perspektywy dalszego ich importu z b. ZSRR trzeba rozpatrywać oddzielnie dla ropy naftowej i gazu.

Import ropy naftowej

z ZSRR przed rokiem 1990 był dla nas bardzo korzystny, bowiem za te dostawy rozliczaliśmy się w *clearingu*, zgodnie z zasadami obowiązującymi w RWPG. Ropa radziecka była w tej sytuacji dwukrotnie tańsza niż ropa

¹ Źródło: GUS, *Rocznik Statystyczny Handlu Zagranicznego*.

importowana z krajów trzecich za wolne dewizy. Płaciliśmy za nią właściwie wyrobami naszego przemysłu, które w eksporcie wolnodewizowym uzyskiwały ceny dwukrotnie niższe niż w eksporcie do krajów RWPG. Wszakże rząd ZSRR już od początku lat 70. zaczął uzależniać zwiększenie eksportu surowców do pozostałych krajów RWPG od ich udziału w nakładach inwestycyjnych na rozwój produkcji omawianych surowców oraz rozbudowie środków transportu (szczególnie rurociągów). Zaczęło się swoiste «racjonowanie» ropy i gazu ziemnego. Trzeba powiedzieć, że «racje» przyznane przez rząd ZSRR Polsce były małe w porównaniu np. z przydziałami dla Bułgarii albo Czechosłowacji. Zużycie paliw ciekłych w Polsce na 1 mieszkańca w roku 1980 sięgało zaledwie 440 kg rocznie, czyli było 3-krotnie mniejsze niż w Czechosłowacji lub NRD i 4-krotnie mniejsze niż w Bułgarii. A Polska już wówczas importowała znacznie więcej ropy z krajów trzecich. Wprawdzie ZSRR gotów był dostarczać więcej ropy i innych surowców (niż przewidywała dwustronna pięcioletnia umowa handlowa i płatnicza) za wolne dewizy, a Polska wielokrotnie korzystała z tej formy transakcji, jednak wszystko to było jednym z elementów kryzysu w stosunkach wzajemnych między krajami RWPG. Tym bardziej, że właśnie rząd ZSRR był inicjatorem przyjętego przez RWPG *programu działań kierunkowych* na rzecz zwiększenia importu ropy naftowej, żosforytów i boksytów z krajów trzecich do krajów RWPG.

Swoją drogą, ZSRR rzeczywiście nie był w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb surowcowych swoich partnerów z RWPG. Wprawdzie w latach 80. eksportował rocznie ok. 200 mln ton ropy i produktów pochodnych, ale ponieważ eksport surowców energetycznych był głównym źródłem dochodów dewizowych tego ogromnego kraju, tylko połowę przeznaczono dla krajów RWPG. Dodajmy, że radziecki przemysł naftowy od dawna nie wywiązywał się z zadań planowych. Plan przewidywał wydobycie 640 mln ton ropy już w roku 1980. Faktycznie w roku tym wydobyto 603 mln, a poziom 640 mln ton nigdy nie został osiągnięty. Fachowcy zachodni są zdania, że radziecki przemysł naftowy nieumiejętnie gospodarował złożami, co prowadziło do przedwczesnego spadku ciśnienia i zmniejszało potencjalny uzysk ropy ze złóż. Mimo odkrycia takich złóż super-gigantów², jak Romaszkińskie, Tujmazowskie w Baszkirii czy Samotlorskie w obwodzie tiumeńskim, poziom wydobycia ropy naftowej w ZSRR był nieproporcjonalnie wysoki w stosunku do poziomowi geologicznych rezerw radzieckiej ropy³. Nic przeto dziwnego, iż wraz z rozpadem ZSRR nastąpił znaczny spadek wydobycia ropy naftowej w krajach poradzieckich, przede wszystkim w Rosji. W latach 1975–1990 ZSRR był największym w świecie producentem ropy naftowej (rekordowe wydobycie 624 mln ton osiągnął w roku 1987). W roku 1993 wydobycie ropy w krajach poradzieckich spadło do 569 mln ton w roku 1990 i 389 mln ton (z czego w Rosji wydobyto 340,6 mln ton, w Kazachstanie – 23,8 mln ton, w Azerbejdżanie – 10,4 mln ton, pozostała ilość – w Turkmenii, na Ukrainie, w Uzbekistanie i na Białorusi⁴). Spadkowi wydobycia towarzyszyło znaczne ograniczenie eksportu. W roku 1993 Rosja wyeksportowała zaledwie 110 mln ton (wliczając produkty naftowe), a Kazachstan – ok. 20 mln ton ropy (równocześnie importując ok. 10 mln ton). Rosja i pozostałe kraje poradzieckie przestały odgrywać rolę poważnego dostawcy paliw płynnych na rynki międzynarodowe.

Rynek nabywcy, czyli skutki kryzysu naftowego

W ostatnim dwudziestolecu nastąpiły na światowym rynku paliw ciekłych charakterystyczne zmiany. Tzw. kryzys naftowy lat 1973–1974, który doprowadził do zwyżki cen ropy z 1,80 do 10,5 dolarów za baryłkę, a następnie do nowego skoku cen do poziomu 34 dolarów w roku 1980, miał doniosłe następstwa. Przede wszystkim uległ zahamowaniu gwałtowny wzrost konsumpcji i produkcji ropy. Jej światowe wydobycie od roku 1973 utrzymuje się na poziomie 3 mld ton rocznie. W roku 1973 połowa wydobytej na świecie ropy była zużywana jako paliwo w elektrowniach i innych zakładach przemysłowych oraz do ogrzewania pomieszczeń,

² Tym mianem określa się złoża o początkowej zawartości co najmniej 5 mld baryłek, czyli ok. 700 mln ton. 1 baryłka to 158,9 litra ropy. Objętość 1 tony ropy (w zależności od jej gęstości, czyli ciężaru właściwego) wynosi od 6,5 do 8 baryłek (przeciętnie 7,4).

³ *Rezerwy* to zasoby surowca mineralnego w pełni rozpoznane i nadające się do eksploatacji z technicznego oraz ekonomicznego punktu widzenia (tzn. opłacalne w wydobyciu). Termin *zasoby* ma szerszy zakres.

⁴ *Petroleum Economist*, February 1994.

a niespełna połowę przetwarzano na paliwa napędowe. Obecnie tylko trzecia część ropy używana jest do celów energetycznych. Udział ten można obniżyć do poziomu poniżej 10 proc. Oszczędności gwałtownie zmniejszyły popyt na ropę. Doprowadziło to do nagłego spadku jej cen do poziomu 10–15 dolarów za baryłkę w marcu 1986 roku. Aktualnie cena ta wynosi ok. 17 dolarów za baryłkę, czyli ok. 126 dolarów za tonę dostarczoną do naburcia statku w porcie załadunku (FOB), a ok. 130 dolarów za tonę dostarczoną do portu w Europie Zachodniej (CIF). Są dane wskazujące, że w przeliczeniu na dolary o sile nabywczej z 1972 r. cena ropy jest dziś taka sama jak 21 lat temu. Niska cena świadczy o dużej podaży ropy. Na to samo wskazuje wzrost światowych rezerw z 89 mld ton w roku 1973 do 136 mld ton w 1994. W roku 1973 światowe rezerwy ropy (przy ówczesnym poziomie wydobywania) wystarczały na 30 lat. Rezerwy w roku 1994 wystarczają na 43 lata (przy tym samym poziomie wydobywania). Wskaźnik ten jest różny w różnych krajach.

Rezerwy ropy naftowej w świecie i w najważniejszych krajach-producentach⁵

Kraje	Stan rezerw (mld ton) na dzień		Wydobycie (mld ton) 1993	Wystarczalność (w latach) wg wydobycia 1993
	1 stycznia 1993	1 stycznia 1994		
Świat	135.60	135.90	3.17	43
Kraje OPEC	105.00	105.00	1.31	80
Arabia Saudyjska	35.08	35.2	0.41	86
Irak	13.60	13.60	0.02	579
Kuwejt	12.79	12.79	0.10	135
Iran	12.63	12.63	0.18	69
Abu Zabi	12.54	12.54	0.09	141
Wenezuela	8.52	8.62	0.12	71
WNP	7.76	7.76	0.39	20
Meksyk	6.98	6.93	0.16	45
Chiny	3.26	3.26	0.14	23
USA	3.36	3.26	0.40	8
Norwegia	1.20	1.26	0.11	11
Wlk. Brytania	0.56	0.62	0.10	6

Nietrudno zauważyć, że Rosja (podobnie jak ogół krajów WNP) dysponuje niewielkimi (w stosunku do rozmiarów wydobywania) rezerwami ropy, co bez wątpienia ogranicza jej konkurencyjność wśród innych eksporterów. Zauważmy także, że w 1993 r. WNP wydobyla 12,3 proc. światowej ropy naftowej, podczas gdy jej udział w światowych rezerwach ropy wyniósł zaledwie 5,7 proc.

⁵ Źródło: *Oil and Gas Journal*, 27.12.1993, Tulsa, Oklahoma, s. 44-45; *Petroleum Economist*, London, February 1994, s. 3. W tabeli wymieniono kraje o największych rezerwach ropy. Rezerwy ropy Arabii Saudyjskiej i Kuwejtu podano bez rezerw dzielącej te kraje Strefy Neutralnej (0,68 mld ton).

Przez najbliższe 15–20 lat ropa naftowa będzie prawdopodobnie paliwem powszechnie i łatwo dostępnym na rynku światowym. Rynek ropy pozostanie rynkiem nabywcy. W przypadku, gdyby jakiś producent zaniechał dostaw ropy dla jakiegokolwiek odbiorcy, jego miejsce natychmiast zajmą inni oferenci. Nie wydaje się, aby OPEC-owi ponownie powiodła się operacja wywoływania sztucznego niedoboru ropy na rynku światowym, co mogłoby spowodować wzrost jej cen. Konsumenci, pomni doświadczeń z lat 1973–1986, dokładają starań, by doprowadzić do oszczędniejszego, bardziej racjonalnego zużycia tego surowca.

Przesadne obawy

Oto dlaczego wypada uznać za przesadne wszelkie obawy przed «uzależnieniem» naszej gospodarki od importu ropy z Rosji. Rosyjską ropę trzeba kupować choćby z tego względu, że płynie ona rurociągiem bezpośrednio do rafinerii w Płocku. Oczywiście, należy ją kupować zgodnie z regułami rynku, to znaczy nie przepłacać, ale też i nie żądać nieuzasadnionych preferencji cenowych. Trzeba liczyć się i z tym, że w miarę wzrostu naszego importu z Rosji będziemy mogli łatwiej rozwijać nasz eksport do tego kraju. Rosyjscy konsumenci znają nasze towary i wiele z nich cenią. Prawdopodobnie Rosja nie stanie się jednak podstawowym dostawcą ropy do Polski z uwagi na spadek produkcji i ograniczone rezerwy. Obliczenia wskazują, że zużycie ropy w Polsce – nawet po wzroście liczby samochodów osobowych do ok. 8 mln (1 samochód na 5 mieszkańców) – przy oszczędnej i racjonalnej gospodarce nie powinno przekroczyć 25 mln ton rocznie. Takiej ilości ropy Rosja nam nie dostarczy nawet za najtwardszą walutę. A 10 mln ton rosyjskiej ropy rocznie nie będzie zagrożeniem dla bezpieczeństwa ekonomicznego Polski.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z gazem ziemnym. Jest to również bardzo cenny surowiec energetyczny. Zawartość metanu w gazie (90 proc.) sprawia, że jest to najtańsze źródło wodoru dla wielkiej syntezy chemicznej. Gaz ziemny jest powszechnie stosowany w gospodarstwach domowych. Jest również bardzo poszukiwanym paliwem dla elektrowni, chociaż tutaj jego zużycie należy maksymalnie ograniczyć. Podobnie jak złoża ropy naftowej, złoża gazu ziemnego są na świecie rozmieszczone bardzo nierównomiernie (co uwiadacznia tabela). A to stwarza prob-

Rezerwy gazu ziemnego w wybranych krajach (w bilionach m³)⁶

Kraje	Stan na dzień		Udział w rezerwach światowych w procentach
	1 stycznia 1993	1 stycznia 1994	
Świat	138.30	142.00	100.00
WNP	55.00	56.55	39.80
Iran	19.80	20.67	14.50
Katar	6.43	7.08	5.00
Abu Zabi	5.33	5.33	3.75
Arabia Saud.	5.17	5.25	3.70
USA	4.73	4.67	3.30
Algieria	3.63	3.62	2.50
Wenezuela	3.65	3.58	2.50
Nigeria	3.40	3.40	2.40
Irak	3.10	3.10	2.20
Norwegia	2.00	1.99	1.40
Holandia	1.95	1.93	1.40
Wlk. Brytania	1.54	0.61	0.43
Polska	0.16	0.15	0.10

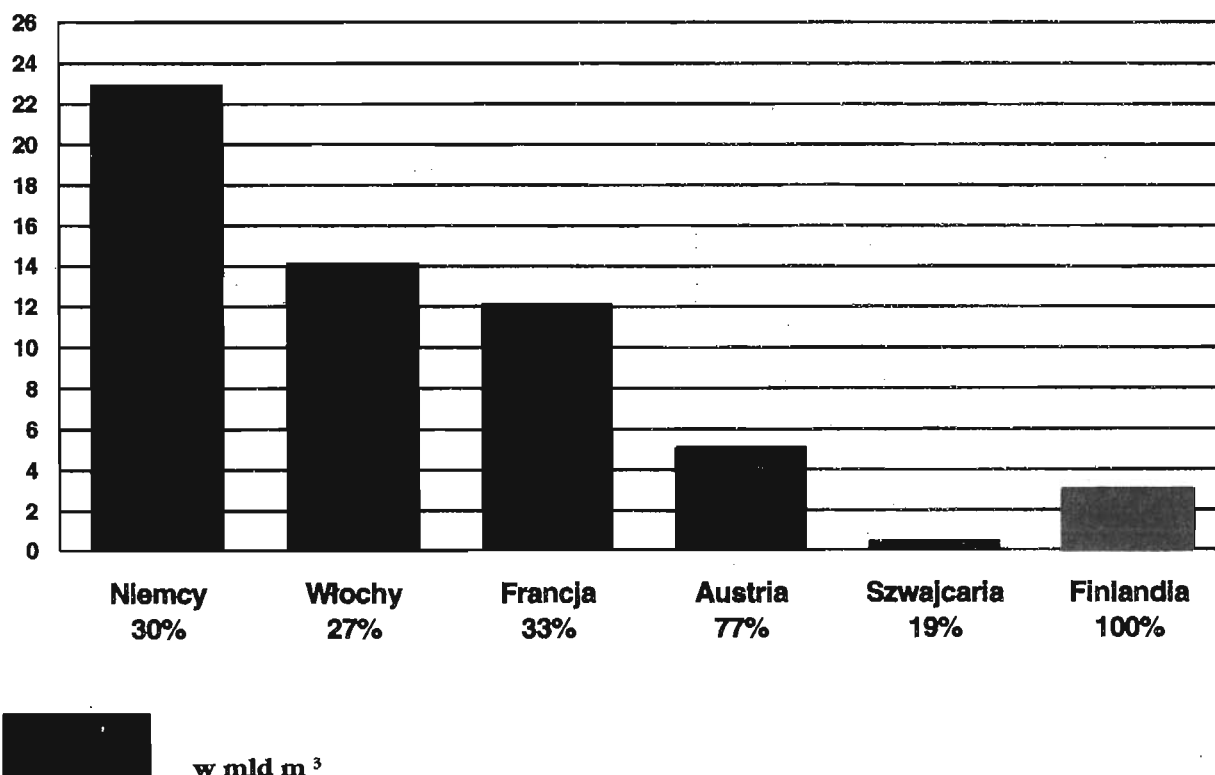
⁶ Źródło: *Oil and Gas Journal*, 27.12.1993, Tulsa, Oklahoma.

lemy z transportem (wielkie odległości). Transport ten (w przeliczeniu na równoważnik cieplny) jest kilkanaście razy droższy od transportu ropy naftowej; rozpiętość ta zależy zresztą od tego, czy gaz jest przesyłany rurociągiem, czy drogą morską (gaz ziemny można przewozić tylko specjalnymi statkami w stanie ciekłym pod wysokim ciśnieniem i po oziębieniu do temperatury -163°C). Również magazynowanie tego surowca jest kłopotliwe i kosztowne. Dlatego też z reguły jest on doprowadzany ze złóż rurociągami bezpośrednio do użytkowników. Przy dużych odległościach najtańszy jest transport gazu rurociągami o średnicy 56 cali (1420 mm) pod ciśnieniem 75–90 atmosfer.

Polska wydobywa co roku niespełna 5 mld m³ gazu ziemnego. Jest to jednak na ogół gaz zawierający dużą domieszkę azotu (niekiedy także domieszkę helu), co powoduje, że jego ciepło spalania jest znacznie niższe niż gazu „wysokometanowego”. Wartość energetyczna wydobywanego w Polsce gazu w przybliżeniu odpowiada 5 mln ton naszego węgla kamiennego. Geologowie nie widzą możliwości radykalnego zwiększenia tego wydobycia w najbliższych latach. Obecnie w Polsce wydobywa się mniej gazu, niż zużywają gospodarstwa domowe w naszym kraju (potrzebują one 5,5 mld m³ w przeliczeniu na gaz wysokometanowy). Łączne zużycie w całej gospodarce w ostatnich latach sięga 11–12 mld m³. W roku 1993 sprowadziliśmy niespełna 6,1 mld m³ gazu ziemnego z Rosji. Co dalej?

Wielu ekspertów słusznie uważa, że struktura zużycia nośników energii jest w Polsce niekorzystna z uwagi na sięgający 80 proc. udział paliw stałych. Proponują oni radykalne zwiększenie zużycia ropy naftowej i gazu ziemnego. W roku 1992 eksperci trzech różnych ośrodków przedstawili następujące prognozy zapotrzebowania na gaz ziemny w Polsce w roku 2010:

Eksport rosyjskiego gazu do Europy Zachodniej



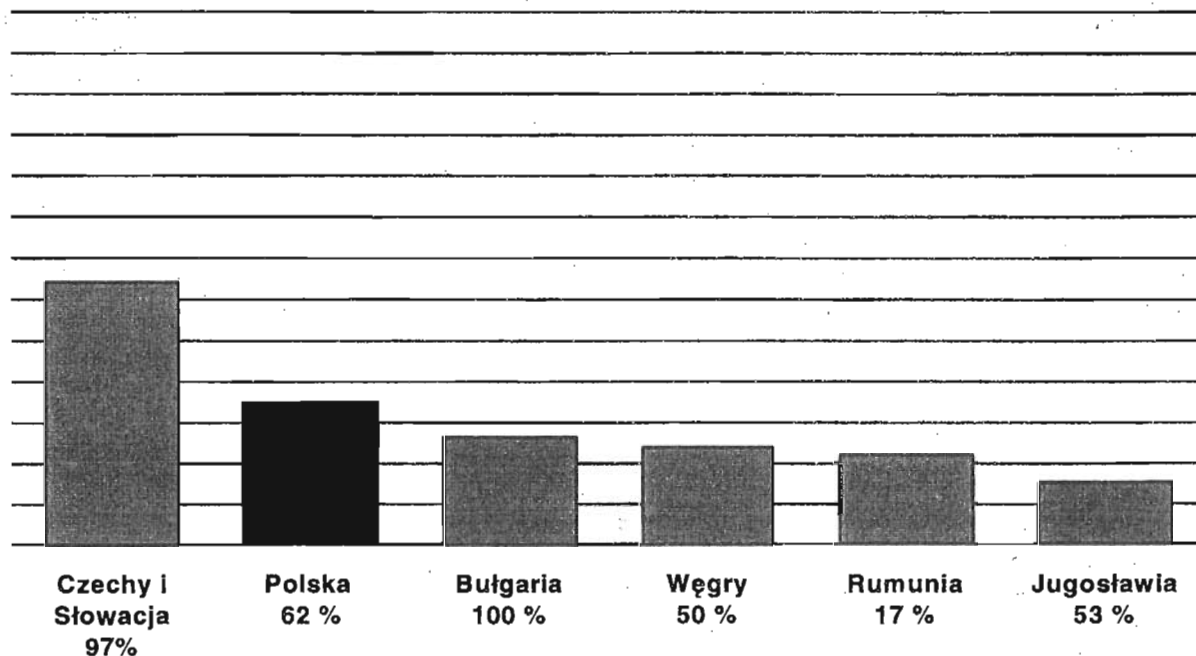
ekspersi firmy Polskie Górnictwo Naftowe i Gazowe	27,5–37 mld m ³ ,
ekspersi Ministerstwa Przemysłu i Handlu	19,8–24,5 mld m ³ ,
ekspersi Instytutu Koniunktur i Cen Handlu Zagranicznego	15 mld m ³ .

Dwie pierwsze prognozy zakładały bardzo wysoki wzrost, zważywszy, że w roku 1990 nasze wewnętrzne zużycie wynosiło 11,2 mld m³ w przeliczeniu na gaz wysokometanowy. Nie są to jednak prognozy naukowe, lecz program «gazyfikacji» naszej gospodarki narodowej, program – dodajmy – niedostatecznie uwzględniający realia, zwłaszcza trudną sytuację płatniczą. Zauważmy bowiem, że dodatkowy import 16–26 mld m³ gazu wymagałby udziału Polski w odpowiednich inwestycjach w wysokości prawie 12 mld dolarów. Strona polska musiałaby zaciągnąć pożyczkę sięgającą takiej lub nawet jeszcze wyższej sumy. Nasz udział w inwestycji – chodziłoby głównie o budowę gazociągu bądź floty specjalnych statków oraz punktu skraplania gazu w porcie załadunku i rozprężania w porcie polskim – byłby spłacany dostawami gazu w ciągu 15–20 lat.

Oczywiście byłoby dobrze, gdybyśmy mogli zwiększyć zużycie gazu ziemnego do 37 mld m³, zmniejszając przy tym zużycie węgla, ale tylko pod warunkiem, że gaz będziemy kupowali za gotówkę bez potrzeby wykładania kilkunastu lub choćby tylko kilku miliardów dolarów na zagraniczne inwestycje w przemysł gazowy.

Tymczasem Polska podpisała wstępne porozumienie, na mocy którego mamy uczestniczyć w rosyjsko-niemieckim porozumieniu o dostawach gazu syberyjskiego do Niemiec. Na mocy tego porozumienia (nie zostało ono jeszcze ostatecznie sfinalizowane) Polska zwiększyłaby import gazu z Rosji do 14 mld m³

oraz do Europy Środkowej



W procentach podano udział importu rosyjskiego w danym kraju (Siegodnia, 10 marca 1994).

rocznie, głównie z tytułu rozliczeń za tranzyt gazu rosyjskiego do Niemiec przez nasze terytorium i naszym rurociągiem. W tym celu musielibyśmy wybudować dwie nitki gazociągu o średnicy 1420 mm (56 cali) od granicy wschodniej do zachodniej. Kosztowałoby to ok. 4 mld dolarów. Jeżeli porozumienie wejdzie w życie, to wzrost krajowego zużycia gazu do ok. 19 mld m³ rocznie będzie możliwy. Rosja, która nie posiada adekwatnych do rozmiarów wydobycia rezerw naftowych, w przypadku gazu ziemnego jest właścicielem bezkonkurencyjnych złóż tego surowca. Ilustruje to tabela na str. 9.

Z łącznych rezerw gazu w WNP – 56,55 bln m³ – ponad 48 bln m³ przypada na Rosję (w tym 38,8 bln m³ – na Syberię Zachodnią). Znacznie mniejsze są rezerwy gazu w innych krajach WNP (w bln m³): Turkmenia 2,25; Kazachstan 1,85; Uzbekistan 1,0; Ukraina 0,85. Wydobycie gazu ziemnego w poszczególnych państwach WNP wyniosło (w mld m³):

	1990 r.	1992 r.
Ogółem b. ZSRR	814.9	770.5
w tym: Rosja	640.5	640.4
Turkmenia	87.8	55.7
Uzbekistan	40.8	42.6
Ukraina	28.1	18.2
Azerbejdżan	9.9	7.9
Kazachstan	7.4	5.4

Ze względu na rezerwy geologiczne, najpoważniejszym zagranicznym źródłem dostarczanego do Polski gazu jest i będzie Rosja. Na rosyjskie zasoby gazu coraz pożądliej spoglądają obecni i potencjalni jego odbiorcy z Europy Zachodniej, gdzie dość znaczne zasoby gazu w Holandii, Norwegii i Wielkiej Brytanii najwyraźniej są na wyczerpaniu. Rosyjskie zasoby są, jak dotąd, bezkonkurencyjne na świecie. Polska mogłaby importować gaz również z Iranu, Kataru, Abu Zabi i innych krajów rejonu Zatoki Perskiej, a także z niektórych krajów afrykańskich (Algieria, Nigeria). Import ten wymagałby jednak zaangażowania flotyli specjalnych statków oraz wybudowania odpowiednich urządzeń portowych. A to pochłonięłoby wiele miliardów dolarów. Rozważano możliwości dostaw do Europy gazu z regionu Zatoki Perskiej rurociągiem długości ok. 5 tys. km, prowadzącym przez Iran, Turcję i kraje Półwyspu Bałkańskiego. Gazociąg taki nie mógłby jednak konkurować z gazociągiem łączącym Europę Środkową z Syberią Zachodnią. Długość tego ostatniego wynosi bowiem tylko ok. 4,6 tys. km, a przebiega on przez obszary rzadziej zaludnione i jedynie przez 3 państwa (Rosja, Białoruś, Polska).

Ile kosztuje syberyjski gaz?

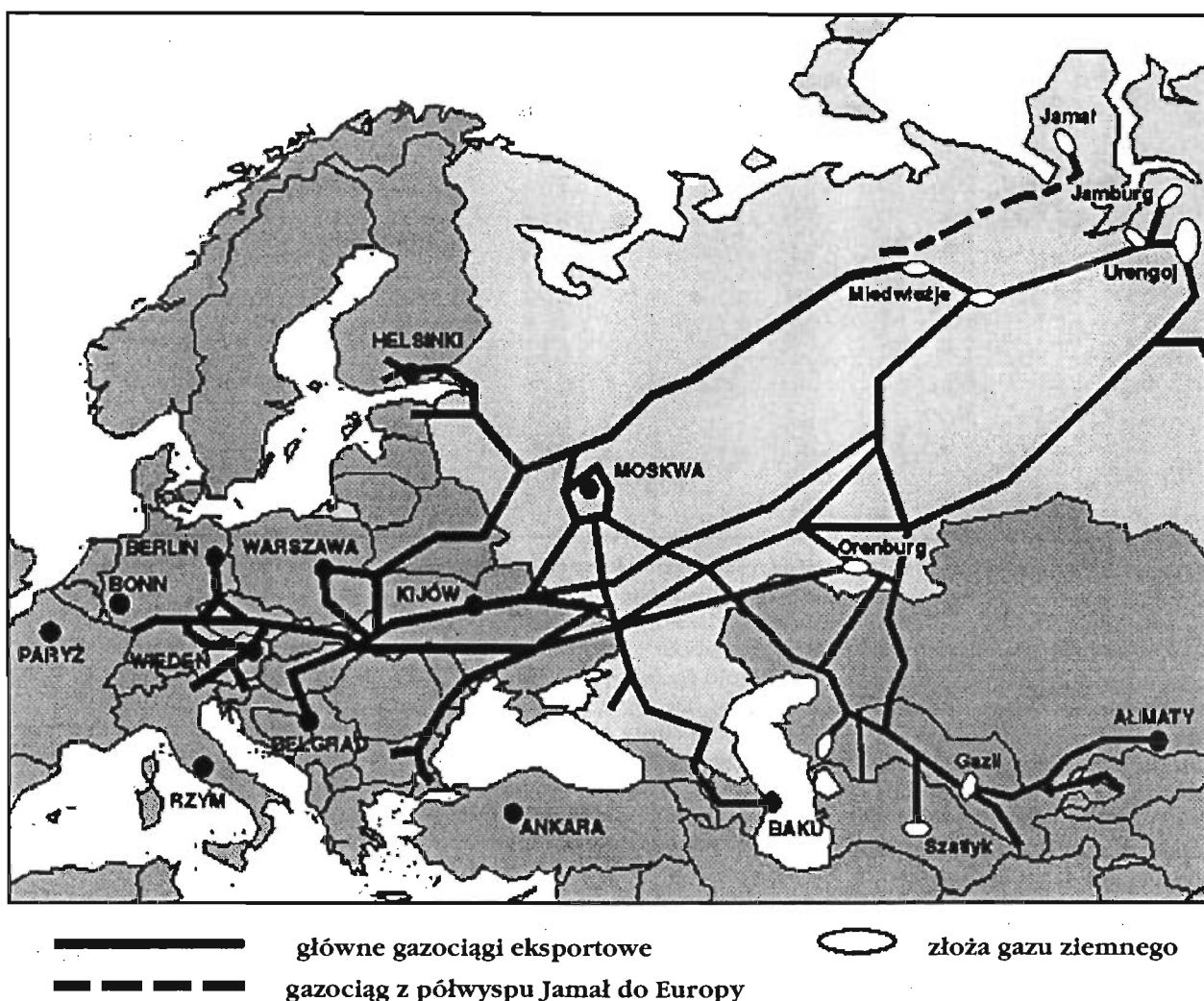
Mimo wszystko jednak, przy dzisiejszych cenach paliw eksport gazu ziemnego nie jest dla Rosji dobrym interesem. Koszt pozyskania 1 tys. m³ gazu w obwodzie tiumeńskim szacowany jest na 30 dolarów (prawdopodobnie nie wliczono tu wszystkich kosztów poszukiwań geologicznych). Jeżeli koszt budowy 1 km gazociągu o średnicy 1420 mm sięga 3 mln dolarów, długość gazociągu wynosi 4,6 tys. km, jego przepustowość 30 mld m³ rocznie, a okres amortyzacji ustalono na 20 lat – to roczne odpisy amortyzacyjne w przeliczeniu na każde 1 tys. m³ gazu wyniosą 23 dolary. Czyni to w sumie 53 dolary (30+23). Do tego należałoby dodać bieżące koszty eksploatacji rurociągu, koszty amortyzacji i eksploatacji zakładu oczyszczania gazu na samym złożu oraz przeszło 40 stacji kompresorowych na trasie gazociągu, a także odsetki i inne koszty obsługi finansowej.

Po uwzględnieniu wszystkich danych okaże się, że koszt dostawy 1 tys. m³ syberyjskiego gazu ziemnego do centrum Europy wynosi 70–75 dolarów! A obecna cena gazu ziemnego (CIF) dostarczonego do centrum Europy (np. do Niemiec) wynosi ok. 80 dolarów za 1 tys. m³ (co odpowiada cenie

800 kg ropy naftowej, stanowiących równowartość cieplną 1 tys. m³ gazu). Prasa fachowa (*Petroleum Economist*) szacuje, że eksport gazu syberyjskiego stanie się opłacalny dopiero przy cenie 4 dolary za 1 mln Btu (British Thermal Units - brytyjskie jednostki cieplne), czyli 132 dolary za 1 tys. m³. Warto o tym pamiętać przy wszelkich rozważaniach na temat zwiększenia importu syberyjskiego gazu nie tylko do Polski, lecz do Europy w ogóle. A będzie to konieczne już za 10–15 lat.

Dotyczy to również Polski. Wydaje się, że najśluszniej będzie aranżować ten import w ramach jakiegoś ponadpaństwowego konsorcjum z udziałem firm rosyjskich. Nie musi to być porozumienie międzypaństwowe. Tego rodzaju przedsięwzięcie pozwoliłoby na stopniowe zwiększanie ilości importowanego gazu (jedna nitka magistralnego gazociągu może dostarczyć gaz do kilku krajów), na mniejsze angażowanie się w kredyty na rozwój wydobywania i transportu gazu, a przede wszystkim – na zmniejszenie ryzyka związanego z importem. Nieprędko jeszcze Polskę będzie stać na samodzielne kontra-

Eksport rosyjskiego gazu do Europy



ktowanie wielkich ilości gazu ziemnego z Rosji lub z innego kraju. Najlepszym wyjściem będzie zatem znalezienie współników.

Czy wielki import gazu z Rosji może zagrażać bezpieczeństwu ekonomicznemu Polski? Zauważmy, że gaz – to nie ropa. Dostawy gazu trwale wiążą dostawcę i odbiorcę. W tym przypadku nie ma możliwości szybkiej zmiany dostawcy. Rosja dotychczas (jako republika radziecka) była bardzo solidnym partnerem wobec wszystkich odbiorców jej surowców. Polsce częściej zdarzało się nie dotrzymać zobowiązań, np. w zakresie dostaw węgla (choćby w latach 1956–57, 1970–71, 1980–81). Można oczekiwać, że Rosja jeszcze długo będzie żywo zainteresowana rozwojem eksportu gazu ziemnego (jako poważnym źródłem dewiz). Ale w takiej sytuacji uzależnienie Rosji od importerów jej gazu (zwłaszcza jeżeli będzie to konsorcjum) będzie chyba większe niż uzależnienie tych importerów od Rosji.

Polska winna także próbować importować gaz z innych krajów, lecz tylko wówczas, gdy się to naprawdę opłaci. Rozważano możliwości kupowania gazu w Norwegii. Trzeba te możliwości nadal badać. Trzeba także uzyskać lepszą orientację co do warunków i opłacalności importu gazu skroplonego z dalszych krajów, np. z Algierii. Jest jednak mało prawdopodobne, by zastąpił on import gazu syberyjskiego, który chyba będzie najtańszy.

Warszawa, 11 czerwca 1994

Jan Danielewski

Prof. dr hab. Jan Danielewski jest wybitnym specjalistą w dziedzinie energetyki i polityki surowcowej. Pracownik Instytutu Koniunktur i Cen w Handlu Zagranicznym MWGzZ. Obecnie na emeryturze.

Import of Power Industry Raw Materials from Russia and the Economic Security of Poland. 80% of the needs of the Polish power industry are satisfied by domestic brown and hard coal mining. Domestic production is supplemented by imported fuels. Polish production of crude oil satisfies approx. 1% of estimated needs. Domestic production of natural gas (about 5 mln cubic metres a year) meets nearly 44% of all demand and is not sufficient to order even household consumption. About 47% of oil imported by Poland comes from former Soviet Union, mainly from Russia. As far as gas is concerned the rate is higher and amounts to 99.8%. Does such an import endanger the economic security of our country? Fears of making our economy dependent on Russian supplies of oil seem to be exaggerated. First of all, the crude oil market is now purchaser market and there are no indications of any changes in the *status quo*. Secondly, Russia and the remaining post-Soviet states have ceased to be important suppliers of liquid fuel to international markets, due to, among other things, unfavourable ratio of current reserves to the level of production. As concerns natural gas, the problem is of a different nature. In this case it is not possible to change the suppliers quickly in the case that the current company fails to deliver. However it seems that it will be a long time before Russia, for which export of gas is one of the main sources of hard currency, becomes less dependent on its customers (the more so if it is an international consortium) than they are on this country.

ROSYJSKIE KŁOPOTY Z ENERGIA

Energetyka atomowa w Rosji

Awaria czwartego bloku elektrowni atomowej w Czarnobylu na Ukrainie w kwietniu 1986 r. wywołała dyskusję na temat kondycji radzieckiego systemu bezpieczeństwa jądowego zarówno w sferze pokojowego wykorzystania energii jądowej, jak i w sferze wykorzystania jej dla celów militarnych.

Na skutek katastrofy czarnobylskiej na terenie samej tylko Federacji Rosyjskiej ucierpiało ponad 3 mln osób. Radioaktywne skażenie terytoriów Białorusi, Ukrainy,

Litwy i Rosji, będące następstwem tej katastrofy, teoretycznie wymagałoby przesiedlenia ponad 6 mln osób. Po Czarnobylu na obszarze Federacji Rosyjskiej zostało skażonych 14 obwodów (m.in. briański, tulski, kałuski, penzeński, orłowski, smoleński, riazański) i jedna republika (Karelia). W całej WNP skażeniu uległo 130 tys. km². Do tej pory nie ma tam żadnych ograniczeń, np. w produkcji żywności, choć już teraz obserwuje się na tych terenach wzrost chorób nowotworowych (2–4 proc.), chorób tarczycy (1,7 razy; 70 proc. wszystkich przypadków zachorowań na nowotwory przypada na raka tarczycy) oraz wad wrodzonych u noworodków. Najwyższe wskaźniki zachorowalności odnotowuje się w obwodzie briańskim; zarejestrowano tam już kilkadziesiąt przypadków raka tarczycy u dzieci, przy czym do roku 1987 nie odnotowano u dzieci ani jednego przypadku tego nowotworu.

Istnieje pogląd, że era gorbaczowskiej *glasnosti* rozpoczęła się właśnie od Czarnobyla. Tezę tę lansuje sam były *gensek*, który utrzymuje, że dowiedział się o awarii i jej skutkach dopiero po dwóch dobach. Nie sposób zweryfikować tego twierdzenia, faktem natomiast jest, że do końca roku 1990 cała dokumentacja techniczna, a także dokumentacja opisująca następstwa awarii dla zdrowia ludności i środowiska naturalnego, opatrzone były pieczęciami *ściśle tajne*. Faktem jest również, że od czasu katastrofy w Czarnobylu krajowa i międzynarodowa opinia społeczna zaczęła stanowczo żądać pełnej jawności w polityce informacyjnej dotyczącej najbardziej żywotnych dla niej spraw. Egzekwowanie tych żądań do dziś napotyka znaczny opór ze strony władz, dlatego prezentowane opracowanie, oparte na doniesieniach prasowych z 1993 i 1994 roku, z pewnością nie wyczerpuje całokształtu zagadnień związanych z energetyką jądową w Rosji. Minister zdrowia ZSRR z 1989 r., S. Burienkow, którego tajne raporty na temat rzeczywistej i przewidywanej liczby ofiar katastrofy czarnobylskiej trafiały bezpośrednio na biurka członków KC KPZR, oraz N. Wozniak, kierujący specjalną komisją ds. zasobów energetycznych przy Radzie Ministrów ZSRR, należą obecnie do władz państwowej Fundacji Pomocy Ofiarom Katastrof Ekologicznych. Jak twierdzi Ałła Jaroszyńska, dziennikarka i działaczka społeczna, mająca na swym koncie setki publikacji o następstwach Czarnobyla (a ponadto – wspólnie

Ponad 400 atomowych bloków energetycznych w 25 krajach wytwarza 16 proc. produkowanej na świecie energii elektrycznej. Ponad 40 pracujących obecnie na terenie byłego Związku Radzieckiego bloków energetycznych to reaktory uznawane za najbardziej niebezpieczne. Środowiska związane z ruchem «Green Peace» oceniają, że «awaryjność» poradzieckich elektrowni jądowych jest tysiąc razy większa niż pozostałych. Nie wynika to wprost z ich parametrów technicznych, lecz jest efektem zaniedbania niezbędnych wyłączeń konserwacyjnych i braku nadzoru technicznego. Energochłonność przemysłu i technologii produkcyjnych stosowanych w Rosji nie pozwala jednak – wbrew światowym tendencjom – myśleć o zmniejszeniu udziału elektrowni jądowych w produkcji energii elektrycznej.

z Amerykaninem Johnem Goffmanem – laureatka tzw. alternatywnej nagrody Nobla, przyznawanej za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwiązywania najważniejszych problemów ludzkości), to oni właśnie – Burienkow i Wozniak – są odpowiedzialni za blokowanie informacji, dotyczących następstw awarii w zakładach przemysłu zbrojeniowego i elektrowniach jądrowych.

Brak jawności w polityce informacyjnej po raz kolejny dał o sobie znać w związku z awarią w Leningradzkiej EA (Sosnowy Bór) 24 marca 1992 r. oraz w kombinacie Tomsk-7 (jest to kombinat chemiczny zajmujący się m.in. wzbogacaniem uranu i przeróbką paliw z reaktorów używanych przez wojsko) 7 kwietnia 1993 r. W połowie 1993 r. władze wstrzymały druk wstępnie umieszczonej w planach wydawniczych *Encyklopedii atomowej*, będącej efektem pracy międzynarodowego grona specjalistów. Miało to być kompendium wiedzy na temat poradzieckiej energetyki jądrowej, pracy reaktorów jądrowych wszelkiego typu, ich danych technicznych i prognoz dotyczących bezpieczeństwa.

Na obszarze Federacji Rosyjskiej istnieje 9 elektrowni atomowych, w których pracuje 29 bloków energetycznych: Bałakowska (w pobliżu Saratowa nad Wołgą), Smoleńska, Kalinińska, Kurska, Leningradzka (Sosnowy Bór), Kolska, Biełojarska (koło Jekaterynburga), Nowoworoneska i Bilibińska (na Czukotce) oraz Obnińska (niedaleko Moskwy; pierwsza na świecie stacja atomowa o najmniejszej mocy, będąca zarazem ośrodkiem badawczym). W pierwszym półroczu 1993 wyprodukowały one łącznie 60 mld 645 mln kWh, co w skali rocznej stanowi 12 proc. całej produkowanej w Rosji energii elektrycznej. Do roku 2010 wielkość ta ma wzrosnąć prawie dwukrotnie. Dla porównania: Francja otrzymuje z elektrowni jądrowych 75 proc. energii, Korea Płd. – 50 proc., Szwecja – 45 proc., Niemcy – 40 proc., USA – 20 proc., Japonia – 30 proc. Udział energii elektrycznej wytwarzanej przez elektrownie jądrowe w ogólnej produkcji energii elektrycznej Rosji jest nierównomierny (większość elektrowni jądrowych znajduje się w części europejskiej): w Rosji centralnej jest to średnio 25 proc., w obwodzie leningradzkim – 60 proc., na Półwyspie Kolskim – 75 proc.

Łączna moc rosyjskich elektrowni atomowych wynosi ok. 20 tys. 240 MW. Przy krajowym zapotrzebowaniu na energię elektryczną pozwala to zaoszczędzić rocznie 40 mln ton paliw organicznych. Jest to niebagatelna wielkość, jeśli uwzględnimy stan rosyjskich zasobów (zasoby rosyjskiego węgla oficjalnie ocenia się – przy obecnym poziomie eksploatacji – na 150 do 190 lat, a zasoby ropy naftowej – na 40 do 60 lat) i niezwykle wysokie ich zużycie (6,7 tony na 1 mieszkańca; w Europie Zachodniej wskaźnik ten wynosi 5 ton). Produkcja energii elektrycznej w Rosji (w roku 1991 wyniosła ona 1 bln 17 mld kWh, 1992 – 960 mld kWh, w 1993 – 1 bln 192 mld kWh) jest znacznie większa niż w Niemczech, Francji czy Anglii, choć poziom gospodarczy tych państw jest nieporównywalnie wyższy. W tej sytuacji istotnie trudno myśleć o ograniczeniu udziału elektrowni jądrowych w wytwarzaniu energii elektrycznej (choć np. USA planują zmniejszenie udziału produkowanej przez elektrownie jądrowe energii z 20 do 17 proc.). Dobre funkcjonowanie oraz rozwój energetyki jądrowej jest zatem jednym z priorytetów gospodarczych w tym rejonie świata. Z tego też względu kwestie bezpieczeństwa nabierają dodatkowego znaczenia. Władze nie ukrywają, że kraju nie stać na wyłączenie któregośkolwiek z produkujących energię reaktorów, czego domagają się specjaliści rosyjscy i zagraniczni. Sugestie zarówno fizyków, jak i ekologów dotyczą wyłączenia reaktorów starej generacji eksploatowanych od lat 40. (RBMK i WWER-440).

Warto dodać, że energia wytwarzana przez rosyjskie elektrownie jądrowe zaspokaja nie tylko potrzeby własne FR. Jej eksport w roku 1993 przyniósł państwu dochód 1 mld dolarów. Kwotę tę należy jeszcze powiększyć o przychody uzyskane z eksportu wyrobów przemysłu atomowego Rosji: plutonu, produktów utylizacji uranu przeznaczonego dla celów obronnych, a także metali ziem rzadkich, izotopów przeznaczonych dla medycyny i do produkcji nawozów.

W bilansie pierwszego półroczu 1993 odnotowano spadek produkcji energii elektrycznej w rosyjskich elektrowniach atomowych o 27,5 proc., a w pierwszym kwartale roku bieżącego spadek ten wyniósł aż 50 proc., co wynika przede wszystkim ze względów oszczędnościowych oraz zaleceń centralnej dyspozycji mocy. Zdaniem prasy, jest to jednak przede wszystkim swego rodzaju rozgrywka lobby energetycznego, mająca uwiarygodnić utrzymanie wysokich cen energii elektrycznej w warunkach uwalniania cen.

W zatwierdzonym w grudniu 1992 r. planie rozwoju energetyki do roku 2010 przewiduje się budowę kilku nowych elektrowni atomowych z 33 nowymi reaktorami. Plan ten uwzględnia konieczność modernizacji tzw. *elektrowni atomowych starego typu* (z reaktorami typu czarnobylskiego RBMK i reaktorami WWER-230), których okres gwarancji eksploatacyjnej kończy się w roku 2003. Wyłączone z eksploatacji mają być: blok I i II

w Kolskiej EA, blok III i IV w Nowoworoneskiej EA, bloki I-IV w Bilibińskiej EA oraz blok I i II w Lenin-gradzkiej EA. Przewiduje się budowę elektrowni atomowych na Dalekim Wschodzie, w Karelii, w rejonie Syberii Wschodniej, Uralu Południowego oraz w Rosji Środkowej. Najwięcej kontrowersji wzbudza projekt budowy aż trzech elektrowni na Dalekim Wschodzie nad Amurem, m.in. w pobliżu Chabarowska. Rejon ten należy do obszarów aktywnych sejsmicznie, często nawiedzanych przez kataklizmy atmosferyczne (huragany, powodzie), a wyjątkowo dobrze nadaje się do budowy elektrowni zasilanych przez tzw. źródła alternatywne: wiatr, wodę i energię słoneczną.

Na całym świecie w 25 krajach pracuje ponad 400 atomowych bloków energetycznych (w Europie jest ich ponad 200). Produkują one średnio 16 proc. światowej energii elektrycznej. Ponad 40 pracujących obecnie na terenie byłego ZSRR bloków energetycznych to reaktory uznawane za najbardziej niebezpieczne. Według oceny środowisk związanych z ruchem *Green Peace*, awaryjność poradzieckich elektrowni jądrowych jest tysiąckrotnie większa niż pozostałych. Nie wynika to wprost z ich parametrów technicznych, lecz jest efektem zaniechania niezbędnych wyłączeń konserwacyjnych i braku odpowiedzialnego nadzoru technicznego (wg źródeł rosyjskich są to przyczyny ponad 60 proc. awarii). W tym kontekście absurdalnie brzmi informacja z lutego br., że grzywna, której podlega tzw. *osoba odpowiedzialna za naruszenie norm bezpieczeństwa w przemyśle atomowym*, nadal wynosi 100 rubli (sic!). Najwięcej takich *naruszeń* odnotowano w ubiegłym roku w elektrowniach: Bałakowskiej, Kolskiej i Nowoworoneskiej. W ocenie ekspertów zagranicznych, również reaktory jądrowe pracujące dla potrzeb wojska stanowią bardzo poważne zagrożenie, choć bezpieczeństwo ich pracy jest znacznie wyższe niż bezpieczeństwo tzw. *reaktorów cywilnych*. Warto dodać, że nierzadko znajdują się one bezpośrednio na terenie miast i wielkich zakładów przemysłowych. Według opublikowanych informacji rosyjskiego Ministerstwa Energii Atomowej, **w roku 1992 w rosyjskich elektrowniach atomowych zanotowano 205 przypadków naruszenia normalnego trybu pracy, w tym 56 przypadków odłączenia bloków od sieci energetycznej**, 60 przypadków obniżenia ich mocy, 60 awarii urządzeń kontrolujących bezpieczeństwo i 29 *innych sytuacji*. W siedmiostopniowej skali awaryjności reaktorów jądrowych, sporządzonej przez ekspertów MAEA, wypadki te miały następującą klasyfikację: trzy z nich otrzymały oznaczenia «2» (średnie zagrożenie), dwadzieścia osiem – «1» (zagrożenie nieznaczne), sto siedemdziesiąt cztery – «0» (nie stwarzające zagrożenia).

W roku 1993 w rosyjskich elektrowniach atomowych odnotowano sto pięćdziesiąt cztery przypadki odłączeń bloków od sieci energetycznej, z tego dwadzieścia



dziewięć zakwalifikowano jako zagrażające bezpieczeństwu; dwadzieścia sześć znalazło się na poziomie «1» w 7-stopniowej skali MAEA, jeden na poziomie «2» i dwa na poziomie «3». Szesnaście poważnych awarii odnotowano w Kolskiej EA; miały one oznaczenia od «1» do «3», przy czym cztery z nich nastąpiły jednego dnia i były skutkiem huraganu, który pozrywał linie wysokiego napięcia. W bieżącym roku prasa doniosła o dwu wyłączeniach bloków energetycznych w tej elektrowni w marcu. 3 sierpnia 1993 r. doszło do oznaczonej na skali zagrożenia cyfrą «1» awarii I bloku w elektrowni smoleńskiej (była ona dotychczas, obok Kalinińskiej EA, uważana za najbezpieczniejszą). 14 sierpnia zarejestrowano tak samo zakwalifikowaną awarię w III bloku EA w Bałakowie (mieszkańcy dowiedzieli się o niej po dwóch dniach z telewizji i prasy centralnej). Na początku października odnotowano «zerową» awarię w III bloku Biełojarskiej EA, w której 6 maja br. doszło do poważniejszego pożaru, oznaczonego jako «1» w skali MAEA.

Według wiceprezesa koncernu ROSENERGATOM Borysa Antonowa, aż 30 proc. przypadków naruszenia normalnego trybu pracy EA wynika z błędów obsługi. Utrzymanie stałego poziomu bezpieczeństwa pracy elektrowni napotyka ponadto obiektywne utrudnienie – nie płacone wierzytelności odbiorców energii. W 1993 roku wyniosły one ponad 380 mld rubli, do końca marca 1994 kwota ta przekroczyła 500 mld rubli, natomiast za wytworzoną w lutym 1994 roku energię atomową zapłacono jedynie w 14 proc. Brakuje funduszy na remonty, części zamienne, paliwa, na pensje. Coraz częściej dochodzi do akcji protestacyjnych pracowników. W rosyjskich elektrowniach atomowych, przy wciąż pogarszających się warunkach płacowych i socjalnych, pracuje ponad 44 tys. osób.

Energetyka jądrowa, uznawana za najczystsza pod względem ekologicznym, nakłada na społeczeństwo, a przede wszystkim na władze, obowiązek rygorystycznego przestrzegania międzynarodowych norm bezpieczeństwa. Lokalizacja elektrowni atomowych, oprócz wymogów praktycznych, powinna spełniać określone warunki – np. zachowanie tzw. strefy bezpieczeństwa o promieniu 30 km od najbliższych osiedli ludzkich. W Rosji, a wcześniej w ZSRR, zalecenie to było nagminnie lekceważone. Dla potrzeb personelu budowano w bezpośrednim sąsiedztwie elektrowni całe miasta (np. miasteczko Sosnowy Bór dzielą od elektrowni zaledwie 4 km); najczęściej były to osiedla zamknięte, bowiem większość elektrowni atomowych zasilala nie tylko państwową sieć energetyczną, lecz również generatory wysokiej mocy, wykorzystywane do celów wojskowych. To samo dotyczy zresztą innych obiektów jądrowych: badawczych i wojskowych. Opinia społeczna w dalszym ciągu nie zna liczby reaktorów pracujących na terenie Moskwy (do roku 1992 utrzymywano, że jest ich 9, teraz wiadomo o 20).

Na cykl produkcyjny w elektrowniach jądrowych składają się przynajmniej 3 etapy: pozyskanie paliwa jądrowego, przetworzenie go na energię oraz utylizacja albo składowanie odpadów radioaktywnych. Kopalnie rud uranu, z których korzysta przemysł atomowy Rosji, znajdują się w Żółtych Wodach koło Kirowogradu (Ukraina), w pobliżu Leninabadu (Tadżykistan) i w obwodzie czytyjskim (złóża Udokańskie). Zawartość uranu w rudach wynosi ok. 0,2 proc.; dla potrzeb energetyki jądrowej potrzebny jest uran wzbogacony (wzbogacanie polega na zwiększeniu udziału U-235 z 1/140 – tyle jest go w warunkach naturalnych – do 4/100). Pomijając dane techniczne dotyczące konstrukcji poszczególnych elektrowni oraz szczegółowe różnice technologii i zasad funkcjonowania poszczególnych typów reaktorów jądrowych (takie dane można znaleźć w publikacjach Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej – MAEA), warto odnotować, że jeden reaktor jądrowy «na neutronach zwykłych» zużywa ponad 100 ton naturalnego uranu rocznie. Zakłady wzbogacania uranu to: Uralski Kombinat Swierdłowski-44 (49 proc. produkcji), Kombinat Elektrotechniczny Krasnojarsk-45 (29 proc.), Syberyjski Kombinat Chemiczny Tomsk-7 (14 proc.) i Angarski Chemiczny Kombinat Elektrolizy (8 proc.). Ich wydajność dwukrotnie przewyższa zapotrzebowanie na wzbogacony uran nie tylko Rosji i państw byłego Związku Radzieckiego, ale również całego obszaru Europy Wschodniej. Eksport wzbogaconego uranu kształtuje się na poziomie 6–10 proc., jego nadprodukcja osiągnęła taki poziom, że już w tej chwili może zaspokoić potrzeby całego wymienionego obszaru do końca roku 2005.

Do niedawna uważano, że energia elektryczna uzyskiwana w elektrowniach jądrowych jest najtańsza (nie brano bowiem pod uwagę olbrzymich kosztów usuwania odpadów i likwidacji elektrowni po tzw. śmierci technicznej). Tak jest wszędzie, ale nie w krajach byłego ZSRR. Wynika to zarówno ze ścisłych powiązań energetyki jądrowej z przemysłem zbrojeniowym, który nigdy nie musiał się liczyć z kosztami, jak i z prze-

starzałych technologii. Pociąga to za sobą rosnące z roku na rok koszty eksploatacji i niezbędnych remontów. Nawiasem mówiąc, remonty właśnie, a raczej ich brak, stanowią jedną z przyczyn rosnącego zagrożenia awaryjnością istniejących elektrowni. Dobrym tego przykładem może być Sosnowy Bór, gdzie przyczyną awarii było wadliwe działanie jednego z zaworów zaporowo-regulujących w «czarnobylskim» reaktorze RBMK (na terenie Rosji pracuje ich 16). Okazało się, że wszystkie tego typu zawory posiadają wadę konstrukcyjną, a nie produkuje się żadnego typu zaworów zastępczych.

Tym istotniejsze stają się **badania nad reaktorami nowej generacji (powielającymi, czyli pracującymi na tzw. szybkich neutronach)** typu BN-600 i BN-800 (ros. *bystryje neutrony*), działające – co bardzo istotne – na paliwie plutonowym (chodzi tu o rzadszą formę izotopu pluton-233). Reaktory tego typu zainstalowano w elektrowniach atomowych we Francji, Anglii, USA i Niemczech. Nie wiadomo jednak, czy Rosja będzie mogła sobie na nie pozwolić (budowa i pierwsze fazy eksploatacji takich elektrowni są bardzo kosztowne), choć ich dodatkową zaletą jest możliwość zastosowania jako paliwa ładunków głowic jądrowych. Po podpisaniu układu START-II problem ten staje się szczególnie istotny, bowiem w związku z postanowieniami układu o redukcji broni strategicznej średniego zasięgu w ciągu najbliższych 15 lat trzeba będzie «zagospodarować» 6 ton plutonu i 30 ton wzbogaconego uranu. Pluton-239 jest produktem eksploatacji reaktorów jądrowych (każdy reaktor WWER-1000 wytwarza go ok. 300 kg rocznie).

Pierwsza, południowouralska elektrownia jądrowa nowej generacji z reaktorami typu BN-800, produkująca rocznie 15 mld KWh, miałaby powstać na Syberii, 150 km od Czelabińska, w okolicach miast Kysztym i Kasli, w pobliżu ukrytych pod kryptonimem «Majak» zakładów produkujących pluton dla celów wojskowych (w lipcu tego roku przedostały się tam do atmosfery aktywne cząstki alfa, o czym poinformowano obywateli FR po dwóch dobach). «Majak» przerabia również paliwo energetyczne z elektrowni jądrowych w Europie Wschodniej i Finlandii, a jego zła sława wiąże się z jedną z największych tragedii ekologicznych byłego ZSRR: w latach 1951–1956 radioaktywne odpady zakładów spuszczone były wprost do rzeki Tieczy, stanowiącej jedyne źródło zaopatrzenia w wodę dla miejscowości położonych wzdłuż jej biegu (promieniowanie wody osiągało wartość 5 rentgenów/godz). Rozmiary katastrofy ekologicznej do dziś nie są w pełni ujawnione, wiadomo jednak, że u co drugiego przebadanego mieszkańca tego obszaru stwierdzono chorobę popromienną.

Kolejnym pomysłem jest **budowa elektrowni atomowych w warstwach skalnych, pod ziemią**. Jako jeden z pierwszych rozważał taką możliwość akademik Andriej Sacharow. Do niedawna wydawało się, że najbardziej zaawansowane prace nad takimi projektami mają Japończycy, jednak ostatnio (kwiecień 1994) ujawniono tajne dotychczas informacje o funkcjonującej od 35 lat, jedynej na świecie podziemnej stacji atomowej w Krasnojarsku-26. Naukowcy radzieccy zresztą zetknęli się z problemem wykorzystania energii jądrowej pod ziemią również przy okazji bardzo zaawansowanych prac związanych ze słynnym projektem zawrócenia biegu rzek syberyjskich oraz doświadczeń ze zwiększaniem tą metodą ciśnienia w złożach ropy naftowej. Realizacja omawianych planów napotyka jednak bariery finansowe związane z kosztami etapu wstępnego, przedeksploracyjnego (byłby to najdroższy typ elektrowni jądrowej). Warto też dodać, że powstały wątpliwości dotyczące bezpieczeństwa tego typu inwestycji. Wstępne plany przewidują budowę takich elektrowni w Kraju Chabarowskim, Nadmorskim i Krasnojarskim.

Niezależnie od jakości i mocy funkcjonujących obecnie i planowanych reaktorów oraz całych elektrowni jądrowych, najpoważniejszym bodaj problemem jest **kwestia utylizacji odpadów radioaktywnych**. Do tej pory są one «po prostu» pakowane do żelaznych beczek i składowane na terenie elektrowni. Pamiętajmy przy tym, że na skalę zjawiska ma wpływ również fakt, iż Rosja jest zobowiązana do przyjmowania odpadów radioaktywnych z elektrowni jądrowych z całego terenu byłego Związku Radzieckiego oraz z państw Europy Wschodniej. Podpisane w połowie lat 60. umowy o przyjmowaniu i przeróbce odpadów radioaktywnych pochodzących z elektrowni jądrowych nadal obowiązują. Nikt nie dopatrzył się sprzeczności tych umów z ustawą o ochronie środowiska naturalnego z roku 1992, w której czarno na białym napisano, iż wwóz materiałów radioaktywnych na teren Federacji Rosyjskiej jest zabroniony. Fakty te są źródłem ciągłego konfliktu między Ministerstwem Energii Atomowej a Ministerstwem Ochrony Środowiska. Największe składowiska (naziemne lub lekko tylko przysypane ziemią) znajdują się na Półwyspie Kolskim, co brzmi dość paradoksalnie

w zestawieniu z informacją, że właśnie Kolska EA ma najlepiej rozwiązany problem utwardzania metodą bitumizacji własnych odpadów radioaktywnych. W poszukiwaniu doraźnych dochodów Rosja przechowuje również odpady z innych elektrowni jądrowych np. z Finlandii. Do kasy Ministerstwa Energii Atomowej FR za jeden tylko skład wagonowy tych odpadów wpływa niebagatelna kwota 11,6 mln dolarów (za taki sam skład zakładom przetwórczym Wielkiej Brytanii trzeba by zapłacić dwukrotnie więcej, przy czym do Finlandii wróciłyby radioaktywne odpady ciekłe i stałe).

Tylko niewielka część odpadów jest przerabiana na mniej groźne i «krócej żyjące» izotopy. W przypadkach, gdy jest to możliwe ze względów ekonomicznych, wywozi się je nad jakiś ocean lub morze i ich wodom powierza zbędny kłopot – jest to problem, który powinien stanowić przedmiot osobnego artykułu.

Badania stanu zdrowia, w tym również zdrowia psychicznego, oraz badania socjologiczne prowadzone na terenach skażonych oraz wśród trzech grup osób poszkodowanych w czasie katastrofy czarnobylskiej (likwidatorzy, których jest w Rosji ponad 600 tys., przesiedleńcy i osoby zamieszkujące tereny skażone), potwierdzają istnienie silnie zakorzenionego w świadomości społeczeństwa tzw. *psychicznego syndromu radiacji*. Oprócz rzeczywistych chorób, będących wynikiem napromieniowania, są to głębokie stany lękowe, brak wiary w przyszłość, lęk przed posiadaniem dzieci i obawa przed następną katastrofą. W grupie likwidatorów obserwuje się znacznie podwyższony wskaźnik samobójstw (stanowiący do 60 proc. wszystkich zgonów).

Na zakończenie przytaczam opublikowaną w rosyjskiej prasie ocenę rosyjskiej energetyki jądrowej, dokonaną przez międzynarodową komisję ekspercką (zastosowano skalę pięciostopniową):

- * niezawodność obecnie działających elektrowni jądrowych – 3
- * wydobywanie, przetwarzanie i transport paliwa jądrowego – 3,5
- * przechowywanie odpadów – 2,3
- * technologia wyłączenia z eksploatacji – 2
- * jakość reaktorów nowej generacji – 4

Ostatni punkt zacytowanej ekspertyzy pozwala z ufnością patrzeć w przyszłość; jednak stan obecny rosyjskiej energetyki jądrowej jest zatrważający.

Barbara Polak

Atomic Power Industry in Russia. Over 400 atomic power blocks in 25 countries produce 16% of the world's electric power. More than 40 power blocks currently operational in the former Soviet Union are considered to be of the older, most dangerous generation. Circles close to the Greenpeace movement estimate that the «break-down proneness» of post-Soviet nuclear power stations is one thousand times greater than other countries. It is not the direct result of their technical parameters, but the effect of neglecting to conduct essential maintenance power outbacks and the lack of technical supervision. The amount of energy consumed by industry and production technologies currently used in Russia do not allow, contrary to world trends, consideration of the decreasing of the contribution of nuclear power stations to the production of electric power.

Energetyka atomowa w WNP – nowe spojrzenie

Katastrofa w Czarnobylu radykalnie zmieniła stosunek do energetyki jądrowej w ZSRR. Pod rosnącą – w miarę ujawniania rzeczywistych rozmiarów katastrofy – presją opinii publicznej władze zmuszone były do rezygnacji z ambitnego planu rozwoju energetyki jądrowej (chodziło o inwestycje w latach 1985–2000). Zaniechano budowy lub przerwano prace w przypadku 60 reaktorów. W 1988 r. ze względu na zagrożenie sejsmiczne odstąpiono od budowy elektrowni w pobliżu Kerczu na Półwyspie Krymskim. Podobne motywy skłoniły władze ZSRR do zamknięcia elektrowni atomowej w Medżamorze w Armenii.

W krajach bezpośrednio dotkniętych skutkami katastrofy protest przeciwko energetyce jądrowej *à la manière soviétique* był odpowiednio większy niż w Rosji, przy czym powszechne było odczucie, iż do tragedii w Czarnobylu doszło dlatego, że energetyką jądrową zarządzano odgórnie – z Moskwy. Zasada zdalnego sterowania życiem gospodarczym i politycznym republik musiała zaowocować brakiem kompetencji, bezmyślnością i niezdolnością do podejmowania odpowiednich decyzji. Radzieckie Ministerstwo Energii Atomowej, a także – choć w mniejszym stopniu – Ministerstwo Energetyki i Elektryfikacji, stało się symbolem biurokratycznego centralizmu. Awaria i sposób likwidacji jej skutków – symbolem zagrożeń, jakie niesie ze sobą ta forma zarządzania. Kontestacja radzieckiej energetyki jądrowej stała się nieodłączną częścią programów politycznych aktywizujących się właśnie na Ukrainie, Litwie i Białorusi narodowych ruchów społecznych. Protesty były szczególnie silne na Litwie, gdzie ponad 250 tys. uczestników pikietu uformowało kordon dookoła elektrowni w Ignalinie (znajduje się tam reaktor ze spowalniaczem grafitowym RBMK-1500). Na Ukrainie, gdzie doszło do tragicznej w skutkach awarii, presja opinii publicznej była na tyle duża, że w 1990 r. parlament ogłosił moratorium na budowę nowych reaktorów. Elektrownia atomowa w Czarnobylu – postanowiono wówczas – miała być zamknięta w 1993 r.

Obecnie impuls ekologiczny zdecydowanie osłabł, zwiększyła się natomiast presja rzeczywistości. Trudności surowcowe, z jakimi borykają się Ukraina, Białoruś, Litwa czy Armenia, stanowią poważny argument przemawiający za szerszym wykorzystaniem energii jądrowej (a w przypadku Białorusi – wybudowaniem elektrowni atomowych). Podobny proces można zaobserwować w Rosji. W grudniu 1992 r. Moskwa ogłosiła projekt zwiększenia wydajności rosyjskich elektrowni z 22 tys. MW do 37 tys. MW w roku 2010. Nuklearne

Osiem lat po katastrofie w Czarnobylu rozwój energetyki jądrowej jest znowu postrzegany w krajach poradzieckich jako optymalny, by nie powiedzieć jedyny sposób rozwiązania problemów energetycznych tego regionu. Zastrzeżenia Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej ONZ czy reprezentantów Komisji Regulacyjnej ds. Energii Jądrowej USA nie są traktowane w krajach WNP z należytą powagą. Na Białorusi, Ukrainie, w Armenii i w Rosji od dwóch lat toczy się debata na temat przyszłości energetyki jądrowej w tych krajach. Zacołanie technologiczne (brak metod usuwania odpadów i rozbiórki obiektów po tzw. śmierci technicznej), ogólnie niski poziom bezpieczeństwa pochodzących z czasów radzieckich elektrowni jądrowych zdaje się nie zrażać urzędników resortów energetycznych. Lobby nuklearne w Rosji, na Ukrainie i na Białorusi znów rośnie w siłę. Planowane przezeń przedsięwzięcia trudno zakwalifikować inaczej niż jako nowy, poradziecki etap ekspansji nuklearnej.

lobby tryumfowało. Utworzenie na początku 1993 r. Ministerstwa Energii Atomowej (*Minatom*), koordynującego działania w sferze energetyki jądrowej państw członkowskich Wspólnoty Niepodległych Państw, zamknęło krótkotrwały okres zwątpienia w przyszłość energetyki atomowej na obszarze byłego Związku.

Częściowe ulepszanie stanu technicznego

Decydującą rolę w przełamaniu nieprzychylnego stosunku społeczeństwa rosyjskiego do energetyki atomowej odegrał wybitny fizyk – prof. Jewgienij Wielichow, niegdyś wiceprezes Akademii Nauk ZSRR. Dwa lata temu zaczął on głosić tezę, że zły stan techniczny poradzieckich elektrowni jądrowych wynika z braku środków inwestycyjnych i związanego z tym zaniechania remontów i modernizacji obiektów. Usterki konstrukcyjne radzieckich obiektów energetyki jądrowej uznał za rzecz pośledniejszego znaczenia, choć przyznawał, że w pierwszej generacji reaktorów ciśnieniowo-wodnych (WWER) istotnie zastosowano wiele wadliwych rozwiązań¹. Jewgienij Wielichow doradzał – zamiast kosztownej modernizacji istniejących elektrowni – budowę w krajach WNP nowych obiektów. Wykorzystanie w nich zachodnich technologii byłoby rozwiązaniem tyleż logicznym, co pożądanym – dowodził – jednakże nie należy tracić z pola widzenia faktu, że kraje WNP nie dysponują wystarczającymi środkami, by mogły sobie pozwolić na import obcych technologii (nie mówiąc już o tym, że wzorowanie się na obcych zubożyłoby rosyjską myśl techniczną). Rozwiązanie, jakie zaproponował J. Wielichow, jest proste. Należy udoskonalać radzieckie reaktory poprzez wprowadzanie wybranych rozwiązań zachodnich. Zgodnie z tą koncepcją 80–85 proc. wyposażenia elektrowni pochodziłoby z rosyjskich fabryk. Warunek ten spełniają reaktory ciśnieniowo-wodne (WWER) nowej generacji podobne do eksploatowanych w Finlandii. Są one, zdaniem Wielichowa, udanym połączeniem radzieckich rozwiązań konstrukcyjnych z fińskimi innowacjami (dotyczącymi przede wszystkim konstrukcji zewnętrznej). Profesor J. Wielichow z zapałem bronił tezy, że najnowsza generacja reaktorów ciśnieniowo-wodnych gwarantuje bezpieczną eksploatację.

Dylematy Białorusi

Na Białorusi, gdzie nie było dotąd elektrowni jądrowych, debata na temat przyszłości energetyki jądrowej przybrała bardzo ostry charakter. Katastrofa czarnobylska doprowadziła do skażenia ok. 40 proc. powierzchni republiki, a poziom promieniowania cezu w glebie wynosił ponad 1 kiur/km². Białoruś przeznacza rocznie 18 proc. środków budżetowych na likwidację skutków katastrofy. Jednakże zależność od dostaw surowców energetycznych z Rosji (80 proc. zapotrzebowania) nie pozwala na bagatelizowanie alternatywnych źródeł energii, w tym – energetyki jądrowej. Zwolennicy budowy elektrowni jądrowych na Białorusi zwracają uwagę na fakt, że w krajach sąsiednich znajduje się tak wiele niebezpiecznych obiektów, że wybudowanie kilku nowych nie zwiększy (choć i nie zmniejszy) ryzyka katastrofy nuklearnej. Białorusini rozważają projekt budowy elektrowni bezpieczniejszej niż czarnobylska czy ignalińska.

Dyrektor Instytutu Energii Białoruskiej Akademii Nauk A. Michalewicz jest zdania, że zagrożenie, jakie stwarzają radzieckie reaktory nowej generacji (prawdopodobieństwo awarii, emisja promieniowania), jest tysiąc razy mniejsze niż w przypadku reaktorów starego typu². W jego opinii energia jądrowa jest jedyną szansą republiki³, a przemawiają za tym zarówno względy ekologiczne, jak i ekonomiczne. Elektrownie stosujące paliwa organiczne wydzielają rocznie do atmosfery ok. 9 mln ton dwutlenku węgla, dwutlenku siarki i węglowodorów. Stanowią one również większe niż elektrownie jądrowe zagrożenie, jeśli chodzi o skażenie

¹ J. Wielichow, *Inżynierskaja gazeta*, nr 80, 1992.

² *Respublika*, 6.04.1993, s. 4.

³ Stwierdzenie to jest dyskusyjne. Według I. Rusłana, zastępcy dyrektora ds. naukowych w Białoruskim Instytucie Agroenergetyki Akademii Nauk Rolniczych, 60 proc. białoruskiego zapotrzebowania na energię można by zaspokoić, wprowadzając energooszczędne technologie w przemyśle ciężkim i racjonalizując zużycie (*Wieczernij Minsk*, 18.04.1994).

promieniotwórcze. Dawka promieniowania, jaką otrzymuje przeciętnie ludność żyjąca w odległości 20 km od elektrowni stosujących węgiel, o 0,6 milirema przekracza normę. Promieniowanie z elektrowni jądrowej badane w podobnej odległości jest 30 razy niższe – przekonywał Michalewicz w wywiadzie udzielonym wiosną 1993 r. dziennikowi *Respublika*. Jego zdaniem przed białoruską energetyką jądrową rysują się wspaniałe perspektywy również z powodu dużej stabilności cen uranu na rynkach światowych (nie zmieniły się one od 12–15 lat). Białoruski ekspert uważa, że nadszedł czas, aby zapomnieć już o «widmie Czarnobyla».

Od pewnego czasu Białorusini prowadzą rozmowy z francuskimi, kanadyjskimi, rosyjskimi i amerykańskimi ekspertami ds. energii nuklearnej na temat projektu budowy jednej lub dwóch elektrowni atomowych na terytorium republiki.

Armenia

Przedłużający się kryzys energetyczny w Armenii sprawił, że coraz więcej zwolenników zdobywa idea ponownego uruchomienia elektrowni jądrowej Medżamorze (zamkniętej w marcu 1989 r., w trzy miesiące po trzęsieniu ziemi). W marcu 1994 r. przedstawiciele najwyższych władz Armenii i Rosji podpisali umowę o współpracy przy ponownym uruchomieniu reaktorów tej elektrowni. Rosjanie zobowiązali się do dostarczenia pomocy technicznej i obiecali dostawę uranu. Koszty przedsięwzięcia oszacowano na 70 mln dolarów (większa część tej kwoty to należności z tytułu dostaw uranu). Poniesie je Armenia, która zresztą zwróciła się do państw zachodnich z prośbą o przyznanie kredytu na wdrożenie nowego programu energetycznego. Sprawa ta będzie, być może, przedmiotem dyskusji na szczycie G-7 w Neapolu. Należy dodać, że zarówno Turcja, jak i Azerbejdżan wyraziły zaniepokojenie, iż armeńska elektrownia będzie wykorzystywana do celów militarnych.

Ukraina

W 1991 r., gdy na Ukrainie ogłoszono «nuklearne moratorium», trwały prace wykończeniowe przy trzech reaktorach typu WWER o mocy 1 tys. MW: Równie-5, Chmielnicki-2 oraz Zaporozże-5. Ich budowa została wstrzymana. W związku z poważnymi trudnościami energetycznymi w październiku 1993 r. parlament ukraiński zniósł moratorium. Jednocześnie poinformowano, że dwa bloki w Czarnobylu (blok I i III) mogą – zdaniem specjalistów – pracować aż do momentu *śmierci technicznej*, czyli – odpowiednio – trzy lata i siedem lat⁴. W kwietniu 1993 r. Nikołaj Steinberg, dyrektor Ukraińskiego Państwowego Inspektoratu Bezpieczeństwa Atomowego, wystąpił z tezą, że ponowne uruchomienie czarnobylskiego bloku II, zamkniętego w następstwie awarii w 1991 r., jest nie tylko możliwe, lecz nawet wskazane.

Energia jądrowa wytwarzana w pięciu działających obecnie elektrowniach stanowi 32 proc. produkcji energetycznej Ukrainy (energia elektryczna produkowana przez jeden blok elektrowni w Czarnobylu wystarcza na zaspokojenie potrzeb całego Kijowa); jeśli trzy wyżej wymienione reaktory zostałyby uruchomione liczba ta mogłaby wzrosnąć nawet do 45 proc.

Na początku 1994 r. Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej wysłała do otoczonej złą sławą elektrowni w Czarnobylu grupę ekspertów. Nie uznali oni czarnobylskich reaktorów za bezpieczne i zaproponowali niezwłoczne rozpoczęcie negocjacji z przedstawicielami rządu ukraińskiego. Stanowisko Agencji zyskało poparcie Komisji Regulacyjnej ds. Energii Jądrowej USA (NRC) oraz Departamentu Energii USA. Nawet Ukraiński Inspektorat Bezpieczeństwa Atomowego przyznał, że Czarnobyl-1 (reaktor RBMK pierwszej generacji) nie powinien być dłużej wykorzystywany do produkcji energii. Organizacje międzynarodowe, a tym bardziej – lokalne (ukraińskie) nie są jednak w stanie wymusić na ukraińskich władzach zmiany stanowiska. Strona ukraińska ignoruje wszelkie zalecenia MAEA.

⁴ Por. *Niezawisimost*, 22.10.1993, s. 2.

Eksperci, którzy wizytowali Czarnobyl, byli zaniepokojeni brakiem miejsc przeznaczonych na składowanie odpadów radioaktywnych oraz niedostateczną ilością personelu technicznego. Z przerażeniem zauważyli, że liczba pracowników dozoru bezpieczeństwa jest tak niewielka, iż nie może być nawet mowy o monitoringu zagrożeń. Jest to zresztą (w związku z niskimi płacami) zjawisko powszechne na całym obszarze poradzieckim. Lekceważenie tego problemu typowe jest dla wszystkich byłych republik. Powołany w 1991 r. Litewski Państwowy Inspektorat Bezpieczeństwa Atomowego (SASI) zatrudnia tylko szesnastu pracowników, z których pięciu stanowi personel techniczny.

Żadna z elektrowni jądrowych na terenie WNP nie została poddana kontroli bezpieczeństwa wg standardów zachodnich. Nie jest tajemnicą, że pierwsza generacja radzieckich reaktorów nie spełnia nawet wymogów stawianych przez akty prawne obowiązujące w byłym ZSRR. Z 15 reaktorów czynnych na Ukrainie aż cztery są przestarzałe (Czarnobyl-1 i Czarnobyl-2, Równe-1 i Równe-2). Warto o tym pamiętać, gdy słyszymy, że energetyka atomowa jest jedyną szansą Wspólnoty Niepodległych Państw.

David R. Marples
(tł. Jadwiga Ujma)

Autor jest profesorem historii na Uniwersytecie Alberta i starszym wykładowcą w Kanadyjskim Instytucie Studiów Ukraińskich. Prezentowany tekst jest skrótem artykułu opublikowanego w *RFE/RL Research Report*, vol. 3, nr 22, 3.06.1994.



W poprzednim numerze:

WNP – Perspektywy Integracji (kwiecień, nr 1–2)

vol.1

WNP – kronika spotkań, porozumień i zatargów...(M. Sielski), **WNP w świetle własnych dokumentów** (T. A. Olszański), **Czy Rosji opłaca się WNP?** (W. Zajączkowski), **Białoruś i Rosja: stan stosunków wzajemnych i perspektywy ich rozwoju** (U. Nowik), **Kazachstan wobec WNP** (Z. Raczyński), **Po co Rosji Zakaukazie?** (W. Jagielski), **Ukraina a WNP: problemy i perspektywy rozwoju** (I. Maruszkina, I. Tanczyn);

Rozmowy: z prof. **Jadwigą Staniszkis**, Różne wizje – odmienne stanowiska, czyli Zachód w poszukiwaniu lepszych rozwiązań; z prof. **Igorzem Klamkinem**, Rosja na rzecz reintegracji – integracja na rzecz Rosji; **Uładzimirem Zołomajem**, wicepremierem RB;

Prasa rosyjska o Polsce.

vol.2

Podstawowe dokumenty WNP (od *Porozumienia białowieskiego* – 8 grudnia 1991 r. do *Deklaracji Aszchabadzkiej* – 24 grudnia 1993).

Ropa naftowa i gaz w Federacji Rosyjskiej

Rozpoznane na terenie Federacji Rosyjskiej złoża ropy naftowej stanowią 7–10 proc. zasobów światowych. Zawartość złóż jeszcze nie rozpoznanych ocenia się na 25–30 proc. zasobów światowych. Najbogatsze zasoby tego surowca znajdują się na Syberii Zachodniej we wchodzącym w skład obwodu tiumeńskiego Chanty-Mansyjskim Okręgu Autonomicznym. Jest tam 61,4 proc. rosyjskich zasobów ropy. Poza obwodem tiumeńskim ropa na

dosyć dużą skalę jest wydobywana w Tatarstanie i Baszkirii. W FR znajdują się także bardzo bogate złoża gazu. W roku 1991 szacowano je na ok. 40 proc., w 1993 r. – na 35 proc. udokumentowanych zasobów światowych. W 1992 r. wydobywanie gazu w FR stanowiło ok. jedną trzecią wydobycia światowego, a połowę – europejskiego. 81,2 proc. rosyjskich zasobów gazu znajduje się w obwodzie tiumeńskim. Dwa największe złoża: Nowy Uriengoj i Jamburskie leżą w północnej części obwodu tiumeńskiego, w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym. Wielkość tych złóż szacuje się na 15 bln m³ (czyli 400 razy więcej niż wynosi roczny import gazu Japonii). W ciągu najbliższych kilku lat wydobywanie ropy i gazu w Rosji związane będzie głównie z Syberią Zachodnią, w dalszej przyszłości eksploatowane będą złoża Syberii Wschodniej i Dalekiego Wschodu (rozpoznane tam do tej pory zasoby stanowią ok. 6–8 proc. istniejących). Na pozostałych obszarach FR występują stosunkowo niewielkie, nie eksploatowane jeszcze złoża morskie: w Dagestanie, na Bałtyku pod Kaliningradem oraz w obwodach archangielskim, saratowskim i wołgogradzkim.

Duże nadzieje wiąże się z rosyjskim szelfem kontynentalnym. Prowadzone są wiercenia na szelfie sachalińskim. Ogromne bogactwa kryją morza arktyczne, szczególnie Morze Barentsa (znajduje się tu gigantyczne złoża *sztokmanowskie*) i Morze Karskie. Stopień rozpoznania tych złóż jest znikomy: zaledwie 10 proc. w przypadku gazu i 1,5 proc. w przypadku ropy.

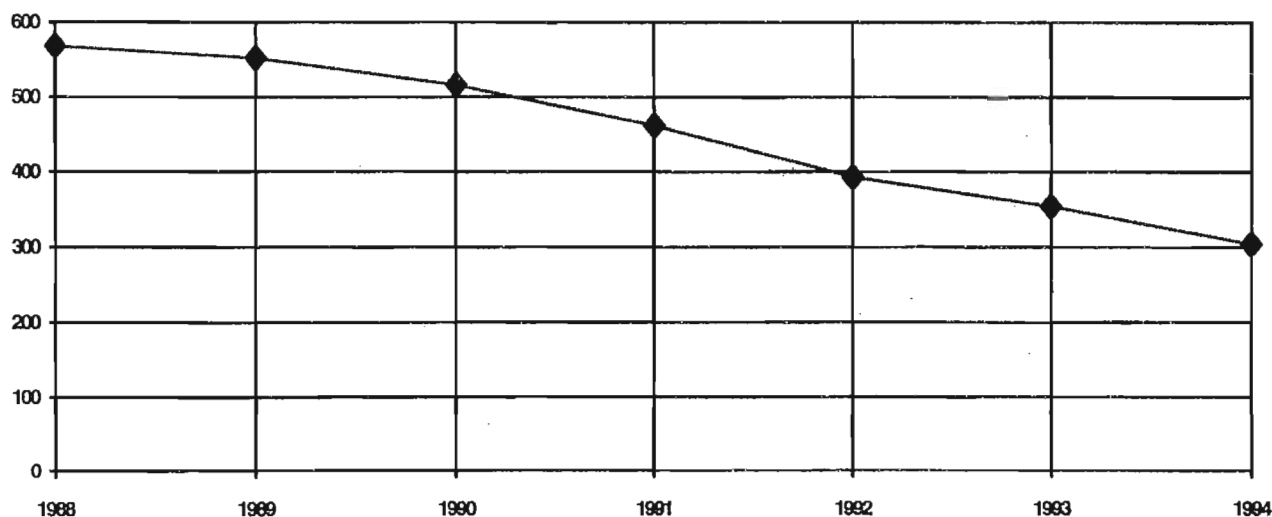
Tania w wydobywaniu, zalegająca w ogromnych złożach ropa jest już obecnie w Rosji na wyczerpaniu. Większość wymienionych, nie eksploatowanych jeszcze, złóż ropy i gazu znajduje się na terenach nie zagospodarowanych, trudno dostępnych pod względem geologicznym, a także z powodu surowych warunków klimatycznych. Nowe złoża będą zatem wymagały znacznie większych inwestycji niż dotychczas eksploatowane. Konieczne będzie zastosowanie najnowocześniejszych technologii. Na tak kosztowne przedsięwzięcia w Rosji nie ma jednak teraz funduszy.

Z tych m.in. przyczyn istnienie ogromnych, nie wyeksploatowanych jeszcze złóż, nie uchroniło rosyjskiego przemysłu petrochemicznego od głębokiego kryzysu. Wydobywanie ropy w FR spadło w ciągu ostatnich sześciu lat (1988–1993) o 39 proc. Prognozy na rok bieżący przewidują spadek wydobycia o kolejne 50 mln ton.

ROSYJSKIE KŁOPOTY Z ENERGIĄ

Można sądzić, że prognozy te okazały się trafne (wskazywałyby na to dane za pierwszy kwartał 1994 r.). Jeśli tak, to ilość uzyskanej w 1994 r. ropy stanowiłaby zaledwie 53 proc. wydobytej w 1988 r. Nieco lepiej kształtuje się sytuacja w przemyśle wydobywczym gazu. Do roku 1990 wydobywanie gazu rosło (choć od roku 1988 dynamika wzrostu malała). W 1991 r. poziom wydobywania był taki sam jak w roku poprzednim i wyniósł 640,4 mld m³. W 1992 r. odnotowano spadek o 0,4 proc. w stosunku do roku poprzedniego, a w 1993 r. – już o 4 proc.

Wydobycie ropy naftowej w Rosji w latach 1989–1993 i prognozy na rok 1994



Zjawiska, które wpłynęły na spadek wydobywania ropy i gazu w Rosji, można podzielić na trzy grupy:

- (1) przestarzałe technologie i nie remontowane z braku funduszy urządzenia;
- (2) nieekonomiczna eksploatacja złóż oraz zaniedbanie prac i badań związanych z rozpoznawaniem nowych;
- (3) wysokie koszty wydobywania, wynikające w znacznej mierze z wadliwej polityki podatkowej i cenowej;
- (4) problemy ze zbytem ropy i produktów ropopochodnych.

Konstrukcje zainstalowane na polach naftowych są w 70 proc. przestarzałe. Co trzeci używany w 1992 r. agregat do remontu szybów został wyprodukowany 5–7 lat temu. W przemyśle wydobywczym ropy naftowej ponad 70 proc. urządzeń już w 1991 r. wymagało wymiany. W ciągu ostatnich lat z powodu braku funduszy na części zamiennie prawie całkowicie zaprzestano remontu odprowadzających ropę rurociągów. Większość rur produkowano na Ukrainie i w Azerbejdżanie. Po rozpadzie ZSRR fabryki te znalazły się za granicą, a ich wyroby trzeba importować. Z tych m.in. przyczyn na początku 1993 r. nie działało ok. 32 tys. (ze 125 tys.) radzieckich szybów.

Kolejną przyczyną kryzysu w przemyśle gazowym i naftowym jest fakt, iż radziecki przemysł wydobywczy nastawiony był niemal wyłącznie na eksploatację gigantycznych złóż. Stosowane technologie spowodowały szybki spadek średniego dobowego wydobywania i ogromne straty zasobów pozostawionych w złożu (w najlepszym przypadku ze złoża wydobywano do 35 proc. zasobów ropy, a zdarzało się, że złoża wyczerpywały się po wydobywaniu 9–10 proc. zasobów). Taka polityka wymagała intensywnych prac poszukiwawczych. Tymczasem o ile w latach 1986–1988 rozpoczynano eksploatację średnio 30 nowych złóż rocznie, to w 1990 r. – zaledwie 7.

Na stan rosyjskiego przemysłu wydobywczego ropy i gazu znaczny wpływ mają wysokie koszty uzyskiwania tych surowców. Podatek dochodowy i akcyzy stanowią w 1993 r. ok. 45 proc. ceny surowców energetycznych, a w przypadku artykułów ropopochodnych wskaźnik ten wynosił nawet do 70 proc. Wysokie koszty wydobywania spowodowane są także rosnącymi szybciej niż ceny ropy cenami towarów i usług dla przemysłu petrochemicznego. Złą kondycję przedsiębiorstw wydobywczych pogarszają dodatkowo nasilające się od mniej więcej roku problemy ze zbytem. Państwo ogranicza ilość eksportowanej ropy i gazu, a w samej Rosji tylko nieliczne przedsiębiorstwa są w stanie zapłacić w terminie za zakupowane surowce. Zaległości płatnicze obejmują ok. 50–60 proc. produkcji. W kwietniu 1994 r. rząd wydał rozporządzenie zezwalające przedsiębiorstwom energetycznym na wstrzymywanie dostaw nie wywiązującym się z umów odbiorcom, a nawet na pobieranie zaległych należności bezpośrednio z kont dłużników bez ich zgody. Takie nadzwyczajne uprawnienia ułatwią odebranie części długów, nie zwiększą jednak popytu na surowce energetyczne. Tymczasem magazyny w zakładach wydobywczych są przepełnione, ropa zalega nawet w rurociągach. Nie znajduje zbytu ok. 4 mln ton ropy miesięcznie.

Przetwórstwo ropy naftowej, produkty ropopochodne

Kryzys rosyjskiego przemysłu naftowego dotknął również przedsiębiorstwa przetwórstwa ropy. Całkowite możliwości przerobowe rafinerii szacowane są w Rosji na 320 mln ton rocznie. Tymczasem w roku 1993 przetworzono 254 mln ton ropy – o 15 proc. mniej niż w roku poprzednim. Przyczyną takiej sytuacji jest przede wszystkim brak zbytu na produkty ropopochodne. Rafinerie wykorzystują 50–70 proc. swoich możliwości, uzyskując maksymalnie 10-procentowy zysk. Czasami, aby zwolnić przepełnione zbiorniki, zmuszone są do sprzedawania swojej produkcji poniżej poziomu opłacalności. W najbliższych miesiącach spodziewany jest niewielki wzrost popytu na paliwa związany z sezonem prac polowych. Większość potencjalnych klientów nie będzie jednak prawdopodobnie w stanie uregulować w terminie należności za zakupiony towar.

Zła kondycja przemysłu przetwórczego jest także następstwem prowadzonej w ostatnich latach polityki makroekonomicznej. Oszczędzanie na inwestycjach spowodowało, iż znaczna część urządzeń stosowanych w rafineriach wymaga wymiany. Stare technologie wpływają niekorzystnie na ilość i jakość produkcji.

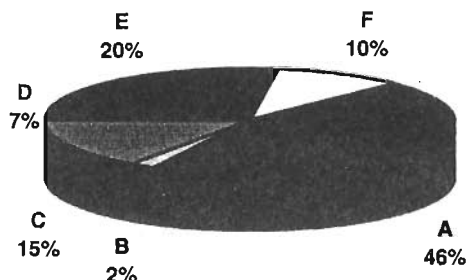
Najwięcej rafinerii znajduje się na Uralu i Powołżu. Produkują one przede wszystkim benzynę, olej napędowy, mazut i naftę. Na zaspokojenie potrzeb państwa, czyli wykonanie tzw. *goszakazu*, przeznaczają się 54 proc. produkowanej w FR benzyny i 56 proc. oleju napędowego. W poszczególnych przedsiębiorstwach wskaźnik ten bywa jednak znacznie wyższy. Dla przykładu, zaopatrujące tereny Dalekiej Północy zakłady w Chabarowsku, Angarsku i Komsomolsku sprzedają państwu aż 70 proc. własnej produkcji (dane z 1992 r.).

Restrukturyzacja kompleksu energetycznego i prywatyzacja

Od dwóch lat w FR trwa reforma tzw. kompleksu energetycznego. W 1992 r. utworzono trzy wielkie korporacje naftowe, które kontrolują wszystkie etapy procesu produkcji: od eksploracji nowych złóż, do dystrybucji i sprzedaży zarówno ropy nie przetworzonej, jak i benzyny oraz innych produktów pochodnych. Są to ŁUKOIL (14–15 proc. wydobywania ropy w FR), JUKOS (10 proc. wydobywania) i SURGUTNIEFTIEGAZ (11,5 proc. wydobywania). Oprócz tych trzech holdingów rok temu utworzono państwową spółkę ROSNIEFT'. Jej celem jest koordynacja działań związanych m.in. z procesem przekształcania zakładów państwowych w spółki akcyjne i zarządzanie federalnymi akcjami tych przedsiębiorstw, które nie weszły w skład żadnego z wymienionych zjednoczeń.

W październiku ubiegłego roku rozpoczęła się sprzedaż akcji przedsiębiorstw przemysłu petrochemicznego. Część akcji sprzedaje się za bony prywatyzacyjne (vouchery) na aukcjach: międzyregionalnych (dostępnych tylko dla mieszkańców regionu, w którym znajduje się dane przedsiębiorstwo) lub ogólnorosyjskich (dostępnych dla wszystkich obywateli FR). Określone pakiety akcji zostały także przeznaczone dla poważnych inwestorów rosyjskich oraz zagranicznych.

Podział akcji korporacji ŁUKOIL



- A - własność federalna,**
- B - administracja i pracownicy Łukoil,**
- C - inwestorzy zagraniczni,**
- D - własność Łukoil,**
- E - inwestorzy rosyjscy.**

Wydobycie, transport i eksport gazu ziemnego zostały niemal całkowicie zmonopolizowane przez koncern państwowy GAZPROM. Pod koniec 1992 r. kontrolował on m.in. działalność 9 giełd, 8 spółek z kapitałem mieszanym i 7 banków komercyjnych. Trwa proces prywatyzacji przedsiębiorstw GAZPROM-u – sprzedaż akcji. Zamówienia na akcje mogą składać jedynie osoby fizyczne zamieszkujące w regionie, w którym znajduje się prywatyzowany zakład. Liczba zakupowanych akcji nie jest limitowana. Takie ustalenia budzą oczywiście wiele zastrzeżeń; przede wszystkim dlatego, iż większość mieszkańców FR została pozbawiona możliwości zakupu akcji jednego z najbardziej dochodowych przedsiębiorstw. W procesie prywatyzacji przemysłu energetycznego dochodzi zresztą do bardzo wielu nadużyć, którym sprzyja niejasność i płynność regulujących tę dziedzinę przepisów.

Eksport ropy i gazu

W chwili obecnej nie istnieją żadne wiarygodne dane statystyczne dotyczące poziomu rosyjskiego eksportu surowców energetycznych. Jedną z ważniejszych przyczyn jest – jak się wydaje – korupcja panująca wśród urzędników zajmujących się przyznawaniem licencji eksportowych. Zgodnie z oceną rządowej komisji do walki z korupcją, z zagranicy dociera nie więcej niż 25 proc. dewiz uzyskanych ze sprzedaży rosyjskiej ropy i produktów ropopochodnych. Straty poniesione na samej tylko sprzedaży szacowane są na 2 do 5 mld dolarów rocznie. Pod koniec 1991 r. rząd FR podjął decyzję o weryfikacji wszystkich licencji eksportowych, gdyż okazało się, że opiewają one na ilość przekraczającą planowane na 1992 r. wydobycie.

Według danych Ministerstwa Paliw i Energetyki (dane te różnią się znacznie od publikowanych przez inne instytucje, np. Państwowy Komitet Statystyczny czy ROSNIEFT'), w ubiegłym roku Rosja wyeksportowała do byłych republik radzieckich 43,6 mln ton ropy i 72,6 mld m³ gazu. Eksport do byłych republik radzieckich zmniejszył się znacznie w ciągu ostatniego roku, gdyż państwa te nie były w stanie wywiązać się z przewidzianych umowami zobowiązań finansowych. Rząd FR znalazł się związku z tym w kłopotliwym położeniu. Z jednej strony – rosyjscy eksporterzy ropy naftowej i gazu, którzy sami są w trudnej sytuacji finansowej, domagają się uregulowania należności. Z drugiej – wstrzymywanie sprzedaży tych surowców do państw *bliskiej zagranicy* prowadzi do pogłębiania się tam kryzysu energetycznego, co niewątpliwie wpływa na pogorszenie się sytuacji gospodarczej w samej Rosji. Warto wspomnieć o politycznych konsekwencjach takiego posunięcia. Zaprzestając eksportu ropy i gazu do byłych republik radzieckich, FR utraciłaby wpływy, jakie zapewnia jej uzależnienie państw sąsiednich od rosyjskich dostaw tych surowców. Eksport ropy do pozostałych państw (*dalekiej zagranicy*) wyniósł w ubiegłym roku 73 mln ton (ok. 20–40 proc. więcej niż w poprzednim roku), a gazu 83 mln m³ (mniej więcej tyle samo co w zeszłym roku). Wzrost ilości ropy sprzedawanej do Europy Środkowej i Zachodniej związany jest głównie ze spadkiem cen tego surowca na rynkach światowych. Aby uzyskać niezbędne wpływy dewizowe, Rosja zmuszona jest zwiększać eksport.

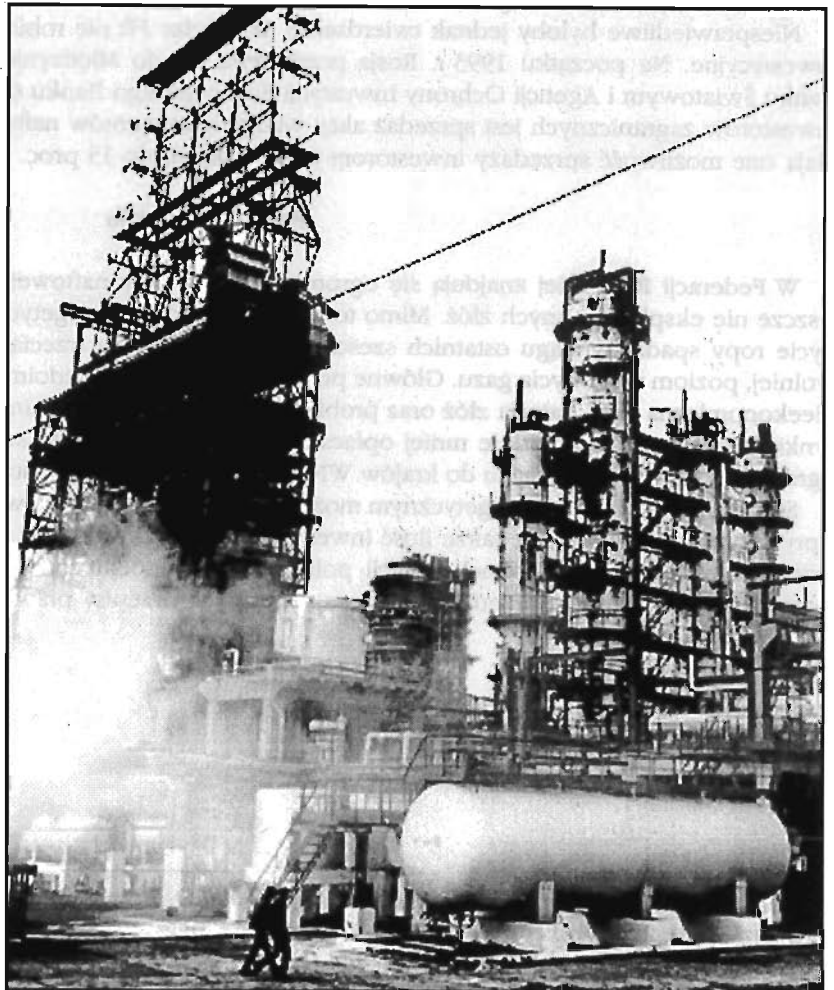
Poziom eksportu surowców energetycznych do państw *dalekiej zagranicy* oraz podział dochodów z ich sprzedaży jest przedmiotem wielu kontrowersji. O prawo do zysków ze sprzedaży ropy w walucie wymienialnej ubiegają się przedsiębiorstwa przemysłu petrochemicznego, władze regionalne, państwowe i prywatne firmy handlowe. W interesie władz federalnych leży natomiast zachowanie maksymalnej centralizacji eksportu surowców energetycznych, gdyż zapewnia to znaczne wpływy dewizowe. Zyski te w formie subsydiów mogą być później rozdzielane między przedsiębiorstwa i regiony. Taki system uzależnia jednak te ostatnie od władz centralnych, zapewniając rządowi federalnemu wpływy i kontrolę zarówno w regionach, jak i wśród dyrektorów przedsiębiorstw. Prawo wywozu i sprzedaży surowców energetycznych, czyli tzw. przydziały eksportowe, teoretycznie przyznaje Ministerstwo Gospodarki Rosji. Faktycznie, zwłaszcza w przypadku republik wcho-

dzących w skład FR, przydziały te ustalane są w toku długich negocjacji. Od czasu do czasu Ministerstwo Gospodarki organizuje aukcje, na których sprzedawane są dodatkowe przydziały eksportowe. Mogą je zakupić przedsiębiorstwa państwowe, prywatne oraz wszelkie firmy handlowe. Na takich aukcjach mogą być także odsprzedane przydziały przyznane już uprzednio przez państwo jakemuś regionowi lub firmie wydobywczej. W 1994 r. państwo na własne potrzeby wyeksportowało do krajów *dalekiej zagranicy* 26,7 mln ton ropy. Dochody ze sprzedaży dalszych 45,3 mln ton (po odliczeniu ceł i podatków) uzyskały przedsiębiorstwa wydobywcze i regiony (dane Państwowego Komitetu Statystycznego). Warto również zwrócić uwagę, że aż 10 proc. eksportu ropy przypadło na spółki z kapitałem mieszanym.

Inwestycje zagraniczne

Kryzys gospodarczy w Rosji doprowadził do gwałtownego spadku inwestycji. W przemyśle petrochemicznym zmniejszyły się one między rokiem 1988 a 1992 o ok. 40 proc. Według szacunków specjalistów Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR), na remont sprzętu niezbędnego do wydobycia i transportu ropy Rosja potrzebuje w ciągu najbliższych dwóch lat co najmniej 30 mld dolarów. Tymczasem wszystkie inwestycje zagraniczne w rosyjski przemysł naftowy w 1992 r. szacowano na ok. 150 mln dolarów. W ubiegłym roku udział kapitału zagranicznego w rosyjskim przemyśle petrochemicznym nieco się zwiększył. We wrześniu 1993 r. Bank Światowy przyznał Rosji 610 mln dolarów kredytu na modernizację przemysłu wydobywczego. Choć bardzo powoli – poziom inwestycji w rosyjskim przemyśle petrochemicznym systematycznie się podnosi. Na początku br. w Rosji istniało 70 spółek z kapitałem mieszanym. Wydobyta przez nie w 1993 r. ropa stanowi ok. 4 proc. całego wydobycia, dwa razy więcej niż w roku poprzednim.

Istnieje wiele różnych projektów dotyczących rozpoznania nowych złóż gazu i ropy naftowej, a także wydobycia i transportu tych surowców. Do tej pory tylko nieliczne są faktycznie realizowane. Do największych należy planowane przez amerykańsko-rosyjską spółkę POLARNOJE SIJANIE (w jej skład wchodzi ze strony amerykańskiej firma CONOCO, a ze strony rosyjskiej spółka ARCHANGIELSKGIEOLOGIIJA) rozpoznanie i eksploatacja trzech zagłębi naftowych położonych na zachód od Uralu w pobliżu koła podbiegunowego. W 1993 r. spółka ta uzyskała 200 mln dolarów kredytu m.in. od EBOR (koszty całego przedsięwzięcia oceniane są na ok. 3 mld dolarów). Planowane jest również wydobycie ropy w obwodach saratowskim i wołgogradzkim przez fran-



cusną firmę ELF AQUITAINE oraz przygotowanie i eksploatacja złóż w szelfie sachalińskim przez japońsko-ame-
rykańską korporację MMM (*MacDermott, Maraton Oil, Mitsui*). Koncern ELF AQUITAINE prawdopodobnie wycofał
się jednak z planowanego przedsięwzięcia.

Powściągliwość zachodnich inwestorów w angażowaniu dużych kapitałów w rosyjski przemysł energe-
tyczny ma wiele przyczyn. Zagraniczne firmy obawiają się niestabilności sytuacji politycznej w Rosji. Niepeł-
ne i niekonsekwentne ustawodawstwo dotyczące działalności gospodarczej, ciągle zmieniające się przepisy
podatkowe i celne również nie stanowią zachęty do inwestowania w FR.

Wiele problemów związanych z inwestycjami zagranicznymi wynika z braku porozumienia pomiędzy
zachodnimi przedsiębiorcami a rosyjskimi władzami federalnymi i lokalnymi. W FR istnieje dosyć silne lobby
działające na rzecz ograniczenia napływu obcego kapitału. Jego przedstawiciele postulują ograniczenie do
minimum nieracjonalnego ich zdaniem i nieopłacalnego wyzbywania się rodzimych bogactw. Najczęściej jed-
nak jest to tylko pretekst. W rzeczywistości chodzi o obronę przed konkurencją. Kontrowersje budzi także
polityka inwestycyjna władz rosyjskich. Preferują one bowiem takie projekty, które umożliwiałyby wznowie-
nie wydobywania ze złóż częściowo już wyeksploatowanych, a nieczynnych z powodu braku środków na re-
monty. Inwestorzy zachodni natomiast z reguły preferują te przedsięwzięcia, które wymagają mniej nakła-
dów i zapewniają większe zyski – co jest możliwe w przypadku eksploatacji nowych złóż, nie wymagających
skomplikowanych technologii.

Niesprawiedliwe byłoby jednak twierdzenie, iż władze FR nie robią zupełnie nic, by przyciągnąć środki
inwestycyjne. Na początku 1993 r. Rosja przyłączyła się do Międzynarodowej Korporacji Finansowej przy
Banku Światowym i Agencji Ochrony Inwestycji Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Inną szansą dla
inwestorów zagranicznych jest sprzedaż akcji wielkich koncernów naftowych: ŁUKOIL, JUKOS, SURGUTNEFTIEGAZ.
Mają one możliwość sprzedaży inwestorom zagranicznym do 15 proc. akcji.

Podsumowanie

W Federacji Rosyjskiej znajdują się ogromne zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego. Istnieje tam wiele
jeszcze nie eksploatowanych złóż. Mimo to rosyjski przemysł energetyczny przeżywa głęboki kryzys. Wydo-
bycie ropy spadło w ciągu ostatnich sześciu lat o ponad jedną trzecią. Zmniejsza się także, choć znacznie
wolniej, poziom wydobywania gazu. Główne przyczyny kryzysu to niedoinwestowanie, przestarzałe technologie,
nieekonomiczna eksploatacja złóż oraz problemy ze zbytem. W ostatnim roku, z powodu spadku cen ropy na
rynkach światowych, znacznie mniej opłacalny stał się eksport tego surowca. Rosja zmuszona jest również
ograniczać wywóz ropy i gazu do krajów WNP, gdyż państw tych nie stać na płaconie za zakupione surowce.

Sytuacja w przemyśle energetycznym może poprawić się dzięki prowadzonej od dwóch lat restrukturyzacji
i prywatyzacji. Zwiększa się także ilość inwestycji zagranicznych, choć jest ich jeszcze ciągle niewiele. Inwe-
storzy obawiają się niestabilnej sytuacji politycznej i gospodarczej w Rosji. Odstrasza ich także niejasne
i często niekorzystne dla przedsiębiorstw zagranicznych przepisy prawne.

Katarzyna Pełczyńska

Crude Oil and Natural Gas in the Russian Federation. Although there are huge resources of crude oil
and gas in the Russian Federation, Russian power industry is undergoing a serious crisis. The production of
crude oil has decreased by more than one third in the last six years. The production of gas has also been
falling although this process is much slower. Nonetheless, the export of crude oil and natural gas still gives
Russia considerable hard currency revenues. Relatively low prices of power engineering raw materials on
the domestic market are at the root of the high energy-intensity of Russian industry. Petrochemical industry
is therefore one of the key issues in the Russian economic reforms.

POTENTACI NAFTOWI FR

KONCERN ŁUKOIL

powstał w 1991 r. z inicjatywy obecnego prezesa Wahita Alekpierowa, Jurija Szafranika – b. dyrektora generalnego przedsiębiorstwa *Łangepas-nieftiegaz* i szefa administracji obwodu tiumeńskiego, obecnie ministra paliw i energetyki, oraz Aleksandra Putiłowa – b. dyrektora generalnego przedsiębiorstwa *Urajnieftegaz*, obecnego prezesa ROSNEFT-i. W 1991 r. na ŁUKOIL składały się trzy zjednoczenia naftowe obwodu tiumeńskiego (*Łangepas*, *Uraj*, *Kogalymnieftegaz*), które w ramach koncernu połączyły się m.in. z przedsiębiorstwem *Permniefteorgansintiez*, rafineriami w Wołgogradzie, Nowoufimsku. Zgodnie z dekretem prezydenta z 17.11.1992 r., w skład ŁUKOIL-u weszły przedsiębiorstwa przemysłu naftowego siedmiu obwodów.

ŁUKOIL wydobywa ok. 50 mln ton ropy naftowej rocznie. Wchodzący w jego skład *Kogalymnieftegaz* – jedyny zachodniosyberyjski koncern naftowy, który w latach 1988–1991 zwiększył wydobycie – zajął pierwsze miejsce w rankingu przedsiębiorstw wydobycia ropy naftowej (*Moskowskije Nowosti*, nr 25, 1993). Po przejęciu w marcu 1994 r. przedsiębiorstwa *Niżniewołżskniefi* (roczne wydobycie ok. 1,5 mln ton) ŁUKOIL stał się zintegrowanym przedsiębiorstwem naftowym (po raz pierwszy zamknął cykl od wydobycia przez przeróbkę ropy po sprzedaż). Koncern utworzył ponadto ok. 80 własnych towarzystw akcyjnych i firm w Rosji, WNP i za granicą. Prasa rosyjska podaje trudne do sprawdzenia informacje, że ŁUKOIL zgodnie z umowami zawartymi w 1993 r., powinien otrzymać 100 mln dolarów z francuskiego banku *Pariba*, 700 mln dolarów od japońskiego koncernu *Mitsui* (co brzmi mało wiarygodnie) i 268 mln dolarów z Banku Światowego. W sumie: ok. 1 mld dolarów. Przypomnijmy, że w 1993 r. BŚ przyznał Rosji kredyt w wysokości 610 mln dolarów na modernizację całego przemysłu petrochemicznego.

ŁUKOIL prowadzi intensywne prace nad zwiększeniem wydobycia. Z pomocą CALGARY OVERSEAS (Kanada) odbudowuje nieczynne odwierty. W październiku 1993 r. zawarł umowę o wspólnej eksploatacji ocenianego na 180 mln ton kiczemawskiego złoża ropy na północy obwodu tiumeńskiego z argentyńską spółką *BRIDAS*.

W październiku 1993 r. ŁUKOIL został akcjonariuszem banku *Imperial*, największego banku prowadzącego operacje dewizowe przedsiębiorstw przemysłu petrochemicznego i gazowego. Ma w nim taki sam udział, jak główny założyciel banku – GAZPROM. ŁUKOIL posiada również spore pakiety akcji takich banków, jak *Promstrojbank* i *Pietrochimbank*. Obsługują one część jego operacji, ponieważ *Imperial* nie posiada na razie rozwiniętej sieci filii.

KONCERN JUKOS

Pomysł utworzenia koncernu zaopatrującego w produkty naftowe Rosję Środkową i Środkowe Powołże zaowocował utworzeniem koncernu Jukos. Pomysł ten zrodził się w trakcie rozmów na temat koordynacji działań przedsiębiorstw *Jugańsknieftegaz*, *Kujbyszeworgansintiez* i *Samaranie-*

NAFTOWA

GENERALICJA

ALEKPIEROW Wahit Aleksandrowicz

urodził się w 1950 r. w Baku. Jest Azerem. Po ukończeniu w 1974 r. Azerbejdżańskiego Instytutu Ropy Naftowej i Chemii im. M. Azizbekowa podjął pracę przy wydobyciu ropy naftowej i gazu z Morza Kaspijskiego. Od roku 1979 – pracował w obwodzie tiumeńskim. W latach 1987–90 kierował jednym z przedsiębiorstw wydobycia ropy naftowej Zachodniej Syberii – *Kogalymnieftegaz*. Był najmłodszym wiceministrem przemysłu naftowego i gazowego ZSRR. Od 1991 r. pełni funkcję prezesa koncernu ŁUKOIL.

MURAWLENKO Siergiej Wiktorowicz

urodził się w 1950 r. Jest Rosjaninem. Związany z przemysłem naftowym od 1972 r. Murawlenko kontynuuje tradycje rodzinne. Jego ojciec brał udział w odkryciu i badaniu pierwszych złóż ropy naftowej na Syberii Zachodniej (jedno z miast w obwodzie tiumeńskim zostało nazwane jego imieniem). Był dyrektorem generalnym spółki akcyjnej *Jugańsknieftegaz*. W 1993 r. objął stanowisko prezesa koncernu naftowego JUKOS.

BOGDANOW

Władimir Leonidowicz

urodził się w 1951 r. Jest Rosjaninem. Z przemysłem naftowym Bogdanow jest związany od 1973 r. Był dyrektorem generalnym spółki akcyjnej *Surgutnieftiegaz*. Od 1993 r. – prezes koncernu naftowego SURGUTNIEFTIEGAZ.

SZAFRANIK

Jurij Konstantynowicz

urodził się w 1952 r. Jest Ukraińcem. W 1974 r. ukończył Tiumeński Instytut Przemysłowy, jest inżynierem-mechanikiem górnictwa. Rozpoczął pracę w Zjednoczeniu Produkcyjnym *Niżniewartowsknieftiegaz*. W 1985 r. został wybrany na drugiego sekretarza łangepaskiego komitetu obwodowego KPZR. W latach 1987–90 był dyrektorem generalnym Zjednoczenia Produkcyjnego *Łangepasnieftiegaz*. W 1990 r. został wybrany na przewodniczącego tiumeńskiej rady obwodowej. Od 1991 r. – szef administracji obwodu tiumeńskiego. Na początku 1993 r. mianowany ministrem paliw i energetyki.

(Na podstawie:
Wadim Małachitow,
Nowaja Jeżedniewnaja
Gazeta, nr 77, 27.04.1994)

ftieprodukt. Funkcję prezesa koncernu objął dyrektor generalny przedsiębiorstwa *Jugańsknieftiegaz* Siergiej Murawlenko. Jego zastępcą jest Wiktor Iwanienko (w 1991 r. szef rosyjskiego KGB). W myśl dekretu z 17.11.1992, Jukos objął 8 zjednoczeń dawnego *Rosnieftieproduktu*. Największym atutem koncernu jest wielkie i gotowe do eksploatacji złożo Priobskie. Projekt jego zagospodarowania jest realizowany wspólnie z amerykańskim koncernem Amoco; wartość inwestycji szacuje się na 22 mln dolarów. Jukos wspólnie z CANADIAN FRACMASTER powołał spółkę joint venture *Jugańskfracmaster*, która dzięki zastosowaniu nowoczesnej technologii gwarantuje wzrost wydobywania ropy (w 1992 r. *Jugańskfracmaster* wydobyl 1,3 mln ton ropy – wszystkie spółki joint venture i struktury komercyjne wydobyły łącznie ok. 5,4 mln ton). Wśród zagranicznych partnerów Jukos-u warto zwrócić uwagę na Turcję. W lipcu 1993 r. koncern wspólnie z turecką firmą ESER założył spółkę joint venture YUSAT PETROL. Planowane są dostawy ropy do Turcji oraz jej przeróbka, a także budowa w tym kraju własnej sieci stacji benzynowych.

Podobnie jak pozostałe koncerny rosyjskie, Jukos ma trudności ze zbytem i egzekwowaniem należności za dostarczoną ropę. Zadłużenie jego odbiorców wynosi 520 mld rubli (w przypadku Łukoil-u zadłużenie wynosi ok. 600 mld rubli). 15 lutego 1994 r. rada dyrektorów zdecydowała, że koncern będzie dostarczał produkty naftowe wyłącznie w zamian za weksle, a w razie niewypłacalności odbiorców przejmie ich majątek.

Jukos ma szanse na otrzymanie 250 mln dolarów kredytu z Banku Światowego. Na kapitał zagraniczny liczą też wymagające odbudowy i modernizacji rafinerie wchodzące w skład koncernu. Spółki filialne holdingu Jukos nawiązały współpracę z najbardziej obiecującymi z nowych rosyjskich banków, na przykład – firma *Jugańsknieftiegaz* jest głównym akcjonariuszem i klientem TOKObanku.

KONCERN SURGUTNIEFTIEGAZ

na tle wielkiej trójki rosyjskich koncernów prezentuje się najmniej okazałe. Jest to typowe przedsiębiorstwo regionalne. Wchodzące w jego skład zakłady rafinerijne zaopatrują północno-zachodnią część Rosji. Do koncernu weszły: (1) przedsiębiorstwo wydobywcze o tej samej nazwie, (2) zjednoczenie *Kiriszynieftieorgsintiez* działające w obwodzie leningradzkim i (3) rafinerie siedmiu obwodów. Prezesem koncernu jest dyrektor generalny przedsiębiorstwa *Surgutnieftiegaz* Władimir Bogdanow. SURGUTNIEFTIEGAZ działa na razie tylko na terytorium FR. Przedsiębiorstwa filialne koncernu zabiegają wszakże o przyciągnięcie partnerów zagranicznych. *Kiriszynieftieorgsintiez* przy udziale konsorcjum zachodnich firm ABB i CHEVRON opracowuje projekt modernizacji produkcji (o wartości ponad 500 mln dolarów). Na razie nic nie wskazuje na to, by w przedsiębiorstwie brała udział macierzysta spółka SURGUTNIEFTIEGAZ. O ile Łukoil i Jukos nawiązały współpracę z najlepszymi bankami «nowej fali», to SURGUTNIEFTIEGAZ pozostał wierny staremu systemowi bankowemu. Obsługujący przedsiębiorstwa wydobywcze koncernu *Surgutnieftiegazbank* powstał na bazie surguckiego oddziału *Promstrojbanku*. Koncern nadal współpracuje z *Promstrojbankiem*. Rafinerie SURGUTNIEFTIEGAZ-u, podobnie jak rafineria koncernu Jukos, współpracują z *Nieftiechimbankiem* (w 1988 r. były jego założycielami). <jch>

Błędne koło poradzieckiej wymiany handlowej

Mimo możliwości, jakie otwiera przed Rosją status wyłącznego dostawcy surowców energetycznych do państw WNP i krajów bałtyckich, oficjalna Moskwa wielokrotnie deklarowała, że nie zamierza wykorzystywać uzależnienia surowcowego byłych republik do realizacji doraźnych celów politycznych. Rosyjscy politycy często dawali wyraz przekonaniu, że wykorzystanie tego instrumentu przez FR byłoby w istocie sprzeczne z jej dobrze pojętym interesem politycznym. «W sytuacjach konfliktowych zastosowanie przez nas blokady surowcowej wobec innych państw mogłoby pociągnąć za sobą szereg niepożądanych reakcji – ostrzegali eksperci rosyjscy pod koniec 1992 r. w opracowaniu *Ropa naftowa i gaz w polityce zagranicznej Rosji*, takich jak: represje przeciw mniejszości rosyjskojęzycznej oraz sabotaż przeciw systemom transportowym, którymi rosyjskie surowce energetyczne są dostarczane na Zachód».

Zdaniem ekspertów, należy się liczyć z zerwaniem dotychczasowych więzi gospodarczych z tymi państwami, co byłoby fatalne z punktu widzenia Rosji. Autorzy opracowania (powstało ono na zlecenie Fundacji Polityki Zagranicznej Rosji – *red.*) doradzali prowadzenie wielostronnych negocjacji w przypadku konfliktów, zalecając jednocześnie przyspieszenie prac nad uruchomieniem alternatywnego systemu transportu ropy naftowej i gazu ziemnego do państw zachodnich (większość rurociągów przechodzi przez terytorium Ukrainy i Białorusi, a niemal wszystkie terminale naftowe znajdują się w portach państw bałtyckich i Ukrainy).

Kompromisy mają jednak granice, negocjacje bywają trudne, a stosunki między Rosją i byłymi republikami częstokroć nie są nawet poprawne. Należy w tym przypadku uwzględnić cały splot uzależnień: Rosja jest monopolistą w sferze dostaw surowców dla byłych republik, natomiast te ostatnie przejęły we władanie infrastrukturę transportową na najbardziej newralgicznych z punktu widzenia Moskwy odcinkach.

Przypomnijmy, jak wyglądał system zaopatrzenia w gaz byłego ZSRR. Został on zaprojektowany i był budowany bez uwzględnienia granic między republikami związkowymi. Pod koniec 1991 r. granice te stały

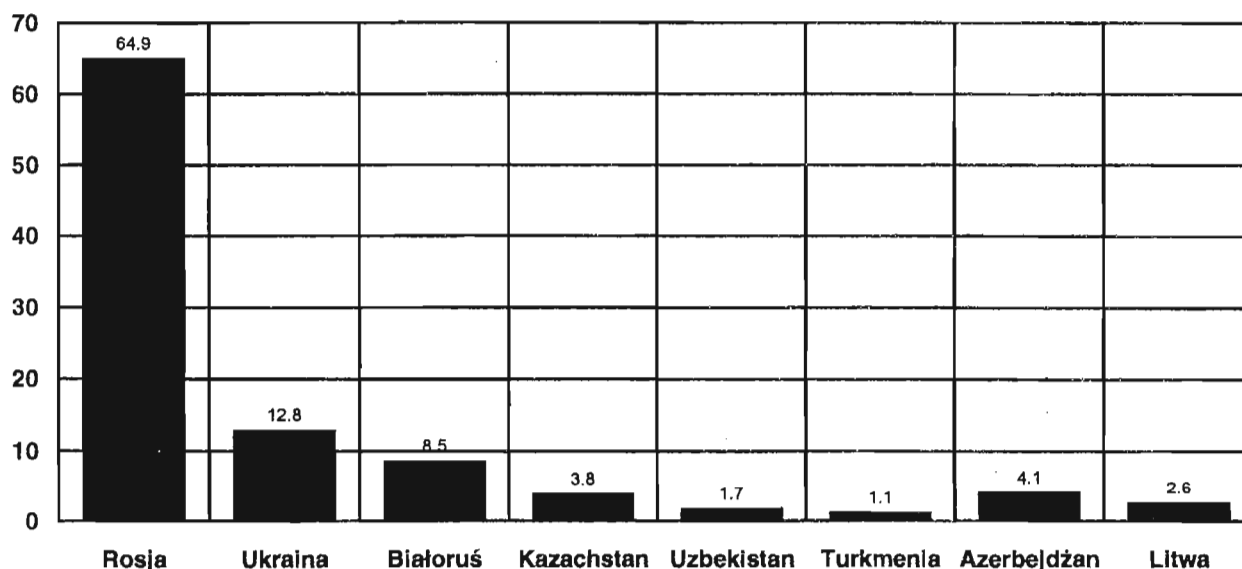
W okresie, gdy istniał jeszcze Związek Radziecki, niemal całe wydobycie ropy naftowej i gazu ziemnego było skupione na terenie dzisiejszej Federacji Rosyjskiej. W 1991 r. Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka wydobywała 92 proc. ropy naftowej i 73,6 proc. gazu ziemnego (w stosunku do wydobycia w całym ZSRR). Rozpad Związku Radzieckiego unaoczniał i w pewnym sensie utrwalał te dysproporcje. Co więcej, w nowej sytuacji – jaka ukształtowała się po podpisaniu tzw. *porozumienia białowieskiego* w grudniu 1991 r. – RFSRR (później – Federacja Rosyjska) uzyskiwała niezwykle skuteczny instrument nacisku na pozostałe państwa poradzieckie. Rosja mogła bowiem w każdej chwili przerwać dostawy bądź narzucić nowy system rozliczeń (domagając się np. wprowadzenia cen światowych). Ewentualne skutki takich posunięć dla przeżywających kryzys gospodarczy państw poradzieckich trudno przecenić. Praktyka ostatnich lat pokazała jednak, że byłe republiki nieźle sobie radzą w tej sytuacji. Z reguły zwlekają one z wnoszeniem opłat za dostarczone surowce, a najbardziej uzależnione od rosyjskich dostaw republiki, jak Ukraina, z powodzeniem wykorzystują swój główny atut – fakt, że przez ich terytorium przechodzą najważniejsze ciągi komunikacyjne z Rosji do Europy Zachodniej.

się granicami państw, w związku z czym wielkie gazociągi, jak np. gazociąg Kaukaz Północny – centrum kraju¹, które zaczynają się i kończą na terytorium Federacji Rosyjskiej, przechodzą dziś częściowo przez terytorium innych państw, w tym przypadku – Ukrainy. Rezerwy systemu, czyli podziemne zbiorniki gazu, także są rozmieszczone dość nierównomiernie. Największe z nich znajdują się na Ukrainie. Podkreślimy, że gazociągami jest transportowany nie tylko gaz rosyjski, ale również gaz z Kazachstanu, Turkmenii i Uzbekistanu. Przebieg gazociągów jest tak skomplikowany, że czasem trudno jednoznacznie określić, z jakiego źródła gaz jest dostarczany danemu odbiorcy. Z problemem tym władze Rosji i pozostałych republik zetknęły się po raz pierwszy bezpośrednio po utworzeniu WNP, gdy podjęto próbę przeprowadzenia podziału infrastruktury transportowej. Ustalono wówczas, że:

- * Rosja będzie pokrywać zapotrzebowanie na gaz trzech państw bałtyckich, Białorusi i Mołdawii oraz w 66,6 proc. zapotrzebowanie Ukrainy. Ponadto FR miałyby wymieniać się gazem z Kazachstanem (ze względu na skomplikowany przebieg gazociągów);
- * Turkmenia będzie zaspokajać zapotrzebowanie państw zakaukaskich, częściowo Ukrainy oraz państw środkowoazjatyckich (w zaopatrzeniu tych ostatnich miał uczestniczyć również Uzbekistan);
- * przewidziane w umowach, zawartych jeszcze w czasach ZSRR, dostawy do krajów Europy Zachodniej (i dochody z tego eksportu) miały przejąć Rosja i Turkmenia, odpowiednio – 89 i 11 proc.

O ile w sferze wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego Rosja zajmuje bez wątpienia pierwsze miejsce wśród byłych republik, co pozwala jej dominować nad innymi państwami WNP, o tyle w dziedzinie przetwórstwa surowców odgrywa mniej znaczącą rolę. W 1990 r. ponad 35 proc. ropy naftowej przetwarzano poza RFSSRR. Wykres ilustruje procentowy udział poszczególnych republik w przetwórstwie ropy naftowej w 1990 r. Można z powodzeniem założyć, iż obecnie udział Rosji w przetwórstwie tego surowca jeszcze się zmniejszył.

**Przetwórstwo ropy naftowej w krajach byłego ZSRR
(w % do całego ZSRR – dane z 1990)**



¹ Gazociągi prowadzące z Kaukazu Północnego przechodzą przez wschodnią część Ukrainy. Ich przepustowość wynosi 33 mld m³ rocznie. Na Ukrainie znajduje się 12 podziemnych zbiorników gazu o łącznej pojemności 35,5 mld m³ gazu. (por. Serhij Ławreniuk, *Hołos Ukrainy*, 25.05.1994).

Paradoksy poradzieckiego handlu

Sytuacja, jaka powstała po rozpadzie ZSRR, mogłaby się wydawać korzystna zarówno z punktu widzenia Rosji, jak i pozostałych republik związkowych. Obie strony mają czym handlować i posiadają chłonne rynki zbytu. Rosja ma zapewniony zbytni dla swoich surowców w republikach, a wytworzone na ich terenie produkty pochodne tudzież maszyny i urządzenia – niezbędne dla normalnego funkcjonowania rosyjskiego przemysłu wydobywczego – są poszukiwanym towarem w Federacji Rosyjskiej. Problem polega jednak na tym, że wszystkie państwa poradzieckie przeżywają mniej lub bardziej głęboki kryzys gospodarczy. Rzutuje on na rozmiary i charakter wymiany handlowej między Rosją a byłymi republikami.

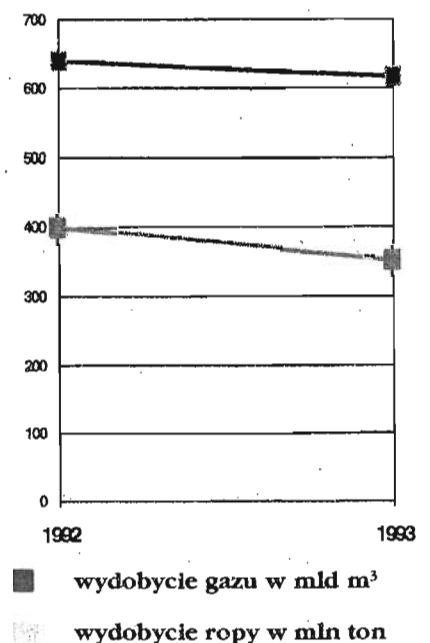
Eksport surowców energetycznych jest dla Federacji Rosyjskiej jednym z najważniejszych źródeł dewiz, toteż w jej interesie leży wprowadzenie cen światowych w handlu z byłymi republikami. Dotychczasowe ceny nie osiągnęły jeszcze tego poziomu, niemniej trzeba podkreślić, że, jak dotąd, republiki bardzo boleśnie reagowały na każdą podwyżkę cen surowców wprowadzaną przez Rosjan. Przeważnie same podnosiły wówczas ceny usług związanych z przetwórstwem i transportem ropy oraz gazu, co z kolei wywoływało nerwowość w Moskwie. Zasoby finansowe b. republik są ograniczone, starają się one zatem odwlekać spłatę należności (tak czyni Ukraina, Białoruś, Mołdawia). Rosjanie uznali, że wprowadzanie podwyżek cen pozwoli na stopniowe wyrównanie różnic w cenach surowców sprzedawanych na Zachód i tych dostarczanych do krajów WNP. Okazuje się jednak, że już teraz mają trudności z wyegzekwowaniem nawet minimalnych spłat długu, dlatego też próbują zmniejszać dostawy, co oczywiście dodatkowo destabilizuje sytuację gospodarczą w byłych republikach, a tym samym zmniejsza szanse na uregulowanie długów w najbliższej przyszłości. Rytmiczność dostaw części zamiennych z republik dla już funkcjonujących rosyjskich urządzeń wydobywczych lub zainstalowanie nowych wydaje się z tego punktu widzenia bardziej niż wątpliwe. W początkach 1992 r. z powodu braku części zamiennych i niedoboru rur zaplombowano w Rosji 32 tys. odwiertów.

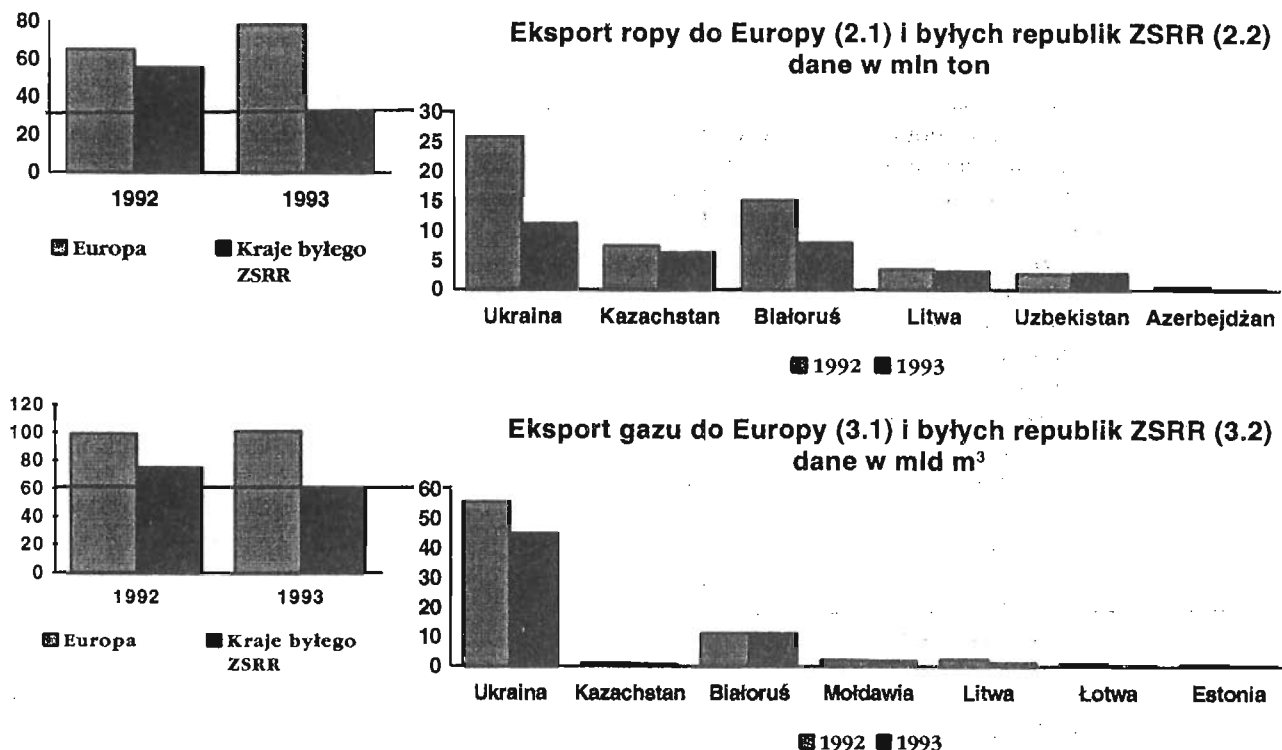
Wybór, wobec którego stoją dziś republiki, sprowadza się do alternatywy: albo zaakceptują one przejście na ceny światowe (niektóre były republiki – np. państwa bałtyckie – mają już ten krok za sobą), co może okazać się ciosem dla ich gospodarek, albo zrezygnują ze swej niezależności gospodarczej, pozwalając firmom rosyjskim na opanowanie ich rynków, w zamian za zagwarantowanie odpowiednio tańszych surowców energetycznych z Rosji. Obie strony – zarówno Rosja, jak i republiki – doskonale zdają sobie sprawę z tego, że uzależnienie gospodarcze pociąga za sobą podległość polityczną. Uzależnienie od dostaw rosyjskich surowców w państwach poradzieckich jest na tyle duże, iż kraje te nie mogą tak po prostu z nich zrezygnować. Istniejąca infrastruktura transportowa wyklucza w zasadzie możliwość rozszerzenia kręgu dostawców. Można zakładać, że po wprowadzeniu cen światowych zadłużenie republik wobec Rosji wzrosłoby do horrendalnych rozmiarów. Już teraz państwa te nie są w stanie regularnie płacić za dostarczane surowce według cennika proponowanego przez Moskwę. Z tej perspektywy łatwo zauważyć, że dla państw poradzieckich alternatywa jest w rzeczy samej pozorna, a problem uzależnienia republik od dostaw rosyjskich surowców w istocie nierozwiązywalny. Nie można go rozstrzygnąć (tzn. zmniejszyć uzależnienia) bez uszczerbku dla kondycji gospodarczej republik oraz ich niezależności politycznej i ekonomicznej.

Natomiast w samej Rosji wydobycie ropy i gazu ziemnego (w mniejszym stopniu) wciąż spada. W 1993 r. wydobycie ropy spadło o blisko 15 proc., a gazu o ok. 4 proc. w stosunku do wydobycia w roku poprzednim, co odbija się przede wszystkim na eksporcie tych surowców do krajów tzw. bliskiej zagranicy. Ze względu na dochody w twardej walucie Rosja stara się utrzymywać, a nawet zwiększać dostawy do Europy Zachodniej. Sytuację tę ilustrują zamieszczone wykresy.

Mimo że wydobycie ropy naftowej spadło w 1993 r. w stosunku do 1992 r. o 50 mln ton, eksport tego surowca do Europy Zachodniej wzrósł w tym samym okresie o 13 mln ton. Spadł natomiast eksport do wszystkich byłych republik radzieckich. Eksport na Ukrainę i Białoruś zmniejszył

Wydobycie ropy naftowej i gazu w Rosji (1)



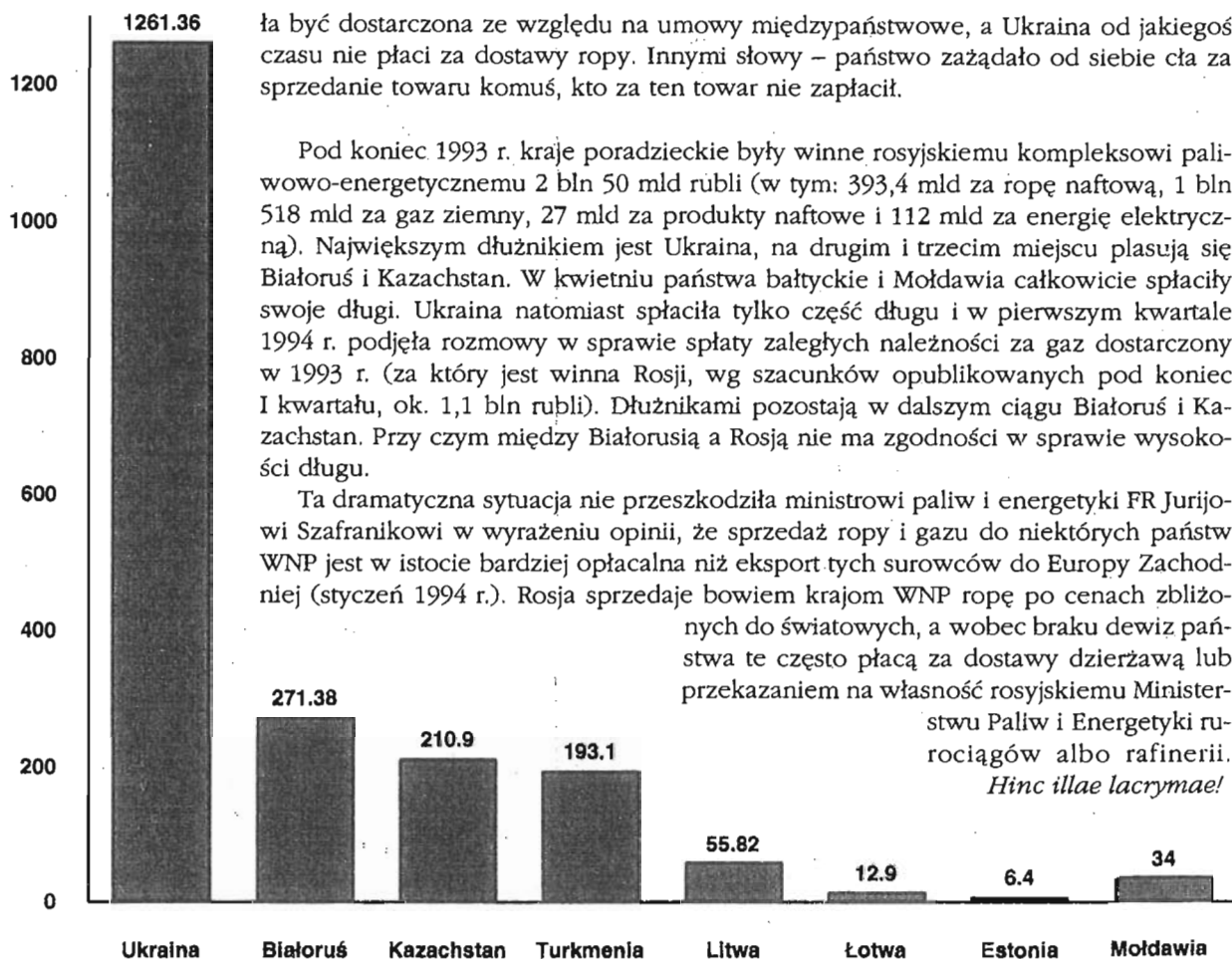


Uwaga: dane o eksporcie do byłych republik radzieckich dotyczą pierwszych ośmiu miesięcy (styczeń – sierpień) 1993 r. i są porównywane z takim samym okresem 1992 r., natomiast dane o eksporcie do Europy obejmują cały rok 1992 i 1993. Ze względu na mały rozmiar eksportu, na wykresie dotyczącym ropy naftowej (2.2) nie uwzględniono następujących krajów (w nawiasach podano wielkość eksportu w okresie styczeń – sierpień 1992 r.): Gruzja 157,1 tys. ton (384,9), Armenia 223,7 tys. ton (0), Turkmenia 120,2 tys. ton (612,2).

się o ponad połowę. Jedynymi krajami poradzieckimi, w których dostawy ropy naftowej w 1993 r. utrzymały się na tym samym poziomie co w 1992 r., były: Uzbekistan (niewielki wzrost dostaw z 2 mld 758 mln ton w 1992 do 2 mld 85 mln ton w 1993 r.) i Litwa (spadek tylko o 276 tys. ton). Jeśli chodzi o dostawy gazu, sytuacja przedstawia się podobnie, z tym tylko, że spadek wydobycia gazu w Rosji nie był tak znaczny, jak w przypadku ropy naftowej. Obserwujemy wzrost eksportu do Europy Zachodniej i spadek bądź – w najlepszym razie – utrzymanie eksportu do krajów poradzieckich na dotychczasowym poziomie. Najpoważniejsza różnica w liczbach bezwzględnych wystąpiła w przypadku Ukrainy (zmniejszenie dostaw o ponad 10 mld m³), a w procentach – w przypadku republik bałtyckich (spadek średnio o 50 proc.).

Zadłużenie republik

Jak wspomniałam wyżej, przejście w rozliczeniach z Rosją na zbliżone do światowych ceny surowców, w połączeniu z kryzysową sytuacją gospodarczą w krajach WNP, jest przyczyną znacznego zadłużenia tych krajów wobec Rosji. Zadłużenie to wynika przede wszystkim z faktu, że przedsiębiorstwa importujące ropę i gaz we własnych krajach są wierzycielami odbiorców finalnych tych surowców. W dodatku zdarzają się sytuacje, które mogłyby być zabawne, gdyby nie były prawdziwe. W kwietniu 1994 r. urząd celny FR zażądał od koncernu ROSNIEFT¹ zapłacenia ponad 148 mld rubli cła za eksport ropy naftowej na Ukrainę. W zasadzie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że ROSNIEFT¹ jest przedsiębiorstwem państwowym, ropa musia-



ła być dostarczona ze względu na umowy międzypaństwowe, a Ukraina od jakiegoś czasu nie płaci za dostawy ropy. Innymi słowy – państwo zażądało od siebie cła za sprzedanie towaru komuś, kto za ten towar nie zapłacił.

Pod koniec 1993 r. kraje poradzieckie były winne rosyjskiemu kompleksowi paliwowo-energetycznemu 2 bln 50 mld rubli (w tym: 393,4 mld za ropę naftową, 1 bln 518 mld za gaz ziemny, 27 mld za produkty naftowe i 112 mld za energię elektryczną). Największym dłużnikiem jest Ukraina, na drugim i trzecim miejscu plasują się Białoruś i Kazachstan. W kwietniu państwa bałtyckie i Mołdawia całkowicie spłaciły swoje długi. Ukraina natomiast spłaciła tylko część długu i w pierwszym kwartale 1994 r. podjęła rozmowy w sprawie spłaty zaległych należności za gaz dostarczony w 1993 r. (za który jest winna Rosji, wg szacunków opublikowanych pod koniec I kwartału, ok. 1,1 bln rubli). Dłużnikami pozostają w dalszym ciągu Białoruś i Kazachstan. Przy czym między Białorusią a Rosją nie ma zgodności w sprawie wysokości długu.

Ta dramatyczna sytuacja nie przeszkodziła ministrowi paliw i energetyki FR Jurijowi Szafranikowi w wyrażeniu opinii, że sprzedaż ropy i gazu do niektórych państw WNP jest w istocie bardziej opłacalna niż eksport tych surowców do Europy Zachodniej (styczeń 1994 r.). Rosja sprzedaje bowiem krajom WNP ropę po cenach zbliżonych do światowych, a wobec braku dewiz państwa te często płacą za dostawy dzierżawą lub przekazaniem na własność rosyjskiemu Ministerstwu Paliw i Energetyki rurociągów albo rafinerii.

Hinc illae lacrymae!

Zadłużenie państw poradzieckich z tytułu dostaw surowców energetycznych (w mld rubli) w 1993 r.

Ukraina jest nie tylko największym odbiorcą rosyjskiego gazu, ale też największym dłużnikiem rosyjskiego koncernu gazowego GAZPROM. Wyjątkowość całej sytuacji polega jednak na tym, że tranzyt rosyjskiego gazu do Europy odbywa się niemal wyłącznie przez terytorium Ukrainy². Ta ostatnia jest wprawdzie uzależniona od dostaw rosyjskich surowców, lecz bezpieczeństwo i rytmiczność dostaw rosyjskiego gazu na Zachód zależy od dobrej woli Kijowa. Można zatem mówić o wzajemnym uzależnieniu obu państw. Ilekroć GAZPROM próbował ograniczyć dostawy gazu na Ukrainę, ciśnienie w tzw. *gazociągu eksportowym*, przez który gaz ziemny z Rosji dociera do zachodnich kontrahentów, natychmiast spadało. *Monopol na tranzyt okazją do kradzieży, Gaz kradną, a winnych nie ma, Ekspropriacja gazu na Ukrainie* – oto tytuły niektórych komentarzy, jakie w związku z tym ukazały się w prasie rosyjskiej. W maju 1994 r. wszystko wskazywało na to, że konflikt został ostatecznie zażegnany. Ukraina, jak już wspomniałam, spłaciła częściowo swój dług i obecnie prowadzi negocjacje w sprawie pozostałych spłat.

² Przez terytorium ukraińskie przechodzi 6 wielkich gazociągów tranzytowych o łącznej długości 8,6 tys. km. Rosyjski gaz dociera do odbiorców w Niemczech, Austrii, Włoszech, Francji, Szwajcarii, Czechach, Węgrzech, Bułgarii, Rumunii, państwach b. Jugosławii (*ibidem*).

Należy podkreślić, że działania zmierzające do osłabienia wzajemnej zależności podejmowane są zarówno przez stronę ukraińską, jak rosyjską. Ukraina, starając się uniezależnić od Rosji, od pewnego czasu prowadzi rozmowy w sprawie dostaw gazu z przedstawicielami koncernów irańskich. Planowana jest wspólna budowa przez Iran, Ukrainę i Azerbejdżan 3 gazociągów. Ukończenie budowy pierwszego z nich przewiduje się na 1995 r. Irański gaz będzie dostarczany na Ukrainę i częściowo reeksportowany do Europy. Przypomnijmy, że GAZPROM buduje z kolei gazociąg omijający terytorium Ukrainy, który ma przebiegać z półwyspu Jamał przez Białoruś i Polskę (powinien być oddany do użytku w 1996 r.)³.

Białoruś – drugi po Ukrainie poważny dłużnik Rosji i, podobnie jak Ukraina, państwo tranzytowe – sama pozbawiła się dość skutecznego środka nacisku, jakim jest posiadanie na swoim terytorium rurociągów tranzytowych. Na mocy decyzji Rady Ministrów Białorusi (15 lutego 1994 r.) przedsiębiorstwo państwowe BIEŁTRANSNAZ (6,5 tys. kilometrów gazociągów, 7 przepompowni i 160 reduktorów ciśnienia gazu) ma wejść obecnie w skład rosyjskiego koncernu GAZPROM. Wymaga to jednak zgody parlamentu RB (ratyfikacja). O wiele ważniejsze jest to, że Białoruś zrezygnowała z pobierania opłat za tranzyt.

W sytuacji monopolisty-przewoźnika znajduje się również Litwa. Przez Litwę prowadzą wszystkie połączenia kolejowe z Rosji do obwodu kaliningradzkiego. Litwa dostarcza temu obwodowi 80 proc. energii elektrycznej (pozostałe 20 proc. pochodzi z Polski) oraz 100 proc. ropy naftowej i gazu (z rafinerii w Możejkach). W urzędzie antymonopolowym w Kaliningradzie powiedziano mi, że w sumie ok. 30 proc. towarów transportowanych z Rosji do obwodu kaliningradzkiego pozostaje na Litwie. Te dane liczbowe nie są potwierdzone, jednak nie ulega wątpliwości, że problem istnieje. Rosja próbuje za wszelką cenę uniezależnić obwód kaliningradzki od tranzytu przez Litwę. Podjęto budowę gazociągu Rosja–Kaliningrad, który będzie przeprowadzony przez terytorium Białorusi i Polski. Gazociąg ma być gotowy jeszcze w tym roku. Nic na razie nie słychać o planach budowy linii kolejowych omijających Litwę, jednak władze obwodu kaliningradzkiego są tym bardzo zainteresowane. Część ropy i produktów pochodnych można by wszak przewozić w cysternach. Władze obwodu próbują także rozwiązać kwestię zależności od litewskich dostaw energii elektrycznej. Od trzech lat pod Kaliningradem budowana jest elektrociepłownia TEC-2. Uruchomienie pierwszego bloku energetycznego przewidziano na 1996 r. Jednak budowa od samego początku napotyka liczne trudności, z których najważniejszą jest brak środków inwestycyjnych, tak więc dotrzymanie tego terminu stoi pod znakiem zapytania.

Ponadpaństwowe konsorcja

Tworzenie ponadnarodowych przedsiębiorstw z kapitałem mieszanym zajmujących się eksploatacją złóż, transportem lub/i dystrybucją surowców wydaje się jedynym sposobem na kompromisowe rozwiązanie problemu zadłużenia republik i wynikającego zeń braku środków inwestycyjnych koncernów rosyjskich. Tak właśnie stara się działać rosyjska spółka akcyjna GAZPROM. Budowa gazociągu z półwyspu Jamał przez Białoruś i Polskę do Niemiec jest wspólną inwestycją przedsiębiorstw białoruskich, polskich i niemieckich. Konsorcjum będzie

³ „Podziemne zbiorniki gazu znajdujące się na terytorium Ukrainy są w stanie pomieścić 35,5 mld m³ gazu. Oznacza to, że nawet jeśli dostawy z Rosji zostałyby przerwane, Ukraina mogłaby korzystać z rezerw znajdujących się w zbiornikach jeszcze przez 3 miesiące. W przeciwieństwie do Ukrainy, Rosja nie ma tak szerokiego pola manewru. Kontrahenci zachodni z pewnością nie czekali, aż Moskwa załatwi swe porachunki z Ukrainą. Konkurencja na rynku surowców energetycznych jest zbyt duża. W tej sytuacji rosyjscy dostawcy starają się zastraszyć Kijów perspektywą budowy nowej sieci gazociągowej prowadzącej przez terytorium Białorusi. Nic w tym nowego. Podobne metody Moskwa stosowała, kiedy nasiliły się kontrowersje rosyjsko-kazaskie w sprawie kosmodromu Bajkonur. Rosjanie twierdzili, że wybudują nowy kosmodrom w Plesiecku (dokąd wysyłano nawet delegacje rządowe, by tylko nadać tej mrzonce pozory prawdopodobieństwa). Gdy podpisano porozumienie w sprawie zasad korzystania przez Rosjan z kosmodromu Bajkonur, o inwestycji w Plesiecku nagle wszyscy jakoś zapomnieli. Z tego punktu widzenia można zrozumieć powściągliwość rządów zachodnich w ocenie kontrowersji rosyjsko-ukraińskich. Politycy zachodni doskonale zdają sobie sprawę z tego, że spór między Kijowem a Moskwą jest na razie retoryczny. Tranzyt gazu długo jeszcze będzie się odbywać przez terytorium Ukrainy. Rosjanie również są tego świadomi i z całą pewnością spróbują wykorzystać inne metody. W ostatnich dniach podano, że GAZPROM uzyskał prawo do przechowywania w ukraińskich zbiornikach 10 mld m³ gazu ziemnego. Posunięcie to nie powinno pozostać nie zauważone – pisze Serhij Ławreniuk w artykule zamieszczonym w dzienniku *Hołos Ukrainy* (25 maja 1994 r.) <it. L. Swiczeniuk-Vogel>

również uczestniczyć w eksploatacji budowanego gazociągu. Jest to zresztą praktyka często stosowana na świecie przy tego rodzaju inwestycjach. W kwietniu 1994 r. prasa rosyjska doniosła o utworzeniu przedsiębiorstwa SŁAWNIEFT¹ (w którego skład weszły przedsiębiorstwa rosyjskie i białoruskie). W przyszłości Rosjanie planują utworzenie podobnych konsorcjów z firmami z innych państw WNP. Już teraz są prowadzone wstępne rozmowy o założeniu spółek z kapitałem mieszanym z przedsiębiorstwami z Ukrainy (rafineria w Łysiczańsku) i Kazachstanu (rafineria w Pawłodarze). Na razie są to tylko plany.

GAZPROM utworzył niedawno z kilkoma zakładami z obwodu donieckiego spółkę STAL-RURY-GAZ, dzięki czemu w zamian za dodatkowe dostawy gazu ma w tym roku otrzymać 1,25 mln ton rur dużej średnicy. Jednak należy podkreślić, że Ukraińcy nie palą się do tego rodzaju przedsięwzięć, starając się tam, gdzie to możliwe, zachować pełną samodzielność. Wszelkie plany zespolenia infrastruktury energetycznej obu państw przyjmowane są przez społeczeństwo ukraińskie jako zamach na niezależność polityczno-gospodarczą państwa. Gdy niedawno rosyjski minister paliw i energetyki zagroził, że w przypadku niespłacenia przez Ukrainę należności za dostawy rosyjskich surowców Rosja zażąda udziałów w prywatyzowanym właśnie odeskim terminalu naftowym, na Ukrainie odebrano to jako gest w starym imperialnym stylu (Odessa jest największym obok Noworosyjska portem przeładunkowym i terminalem na Morzu Czarnym).

Rosyjskie koncerny naftowe starają się wszelkimi sposobami utrzymać swą obecność w krajach bliskiej zagranicy i często zawiązują konsorcja lub tworzą spółki z kapitałem mieszanym w tych państwach. Chodzi zwłaszcza o rynki państw bałtyckich, rynek Uzbekistanu oraz Azerbejdżanu. W krajach bałtyckich znajduje się ważna z punktu widzenia rosyjskich dostawców infrastruktura transportowa, a w Azerbejdżanie i państwach Azji Środkowej duże (choć często przez środki masowego przekazu przeceniane) zasoby surowców, którymi interesują się inwestorzy zachodni. Największe sukcesy w tej dziedzinie odnotował ekspansywny koncern Łukoil, który na Litwie dzierżawi rafinerię w Możejkach, w której przerabia swoją ropę naftową. Schemat tej współpracy jest dość skomplikowany: część produkcji przeznaczana jest na opłacenie robót, część wraca do Rosji, a część jest eksportowana. Trudno stwierdzić, czy uzysk dewizowy koncernu w całości wraca do Rosji (sprawa ta była przedmiotem badań rosyjskiego Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą). Koncern realizuje projekt budowy sieci własnych stacji benzynowych w krajach bałtyckich. W Azerbejdżanie Łukoil zmierzył się z zachodnimi koncernami naftowymi i z walki tej wyszedł zwycięsko, otrzymując 10 proc. udziału w konsorcjum wykonawców projektu zagospodarowania złóż na szelfie Morza Kaspijskiego. Firma planuje stworzenie w państwach bałtyckich sieci własnych stacji benzynowych.

Chociaż tworzenie przedsiębiorstw z kapitałem mieszanym podyktowane jest przede wszystkim względami gospodarczymi – chodzi przecież o jeden ze sposobów zażegnania kryzysu w wymianie surowcowej między Rosją a państwami poradzieckimi – stanowi ono jednocześnie pierwszy krok na drodze do ponownej, na początek gospodarczej, integracji byłych republik radzieckich pod egidą Rosji.

Joanna Konieczna

The Vicious Circle of Post-Soviet Foreign Trade. When the Soviet Union still existed as one country, nearly all production of crude oil and natural gas was concentrated in what is now the Russian Federation. In 1991 the Russian Soviet Federative Socialist Republic (RSFSR) produced 92% of crude oil and 73.6% of all natural gas produced in the Soviet Union. The collapse of the Soviet Union visualised and in a way strengthened this disproportion. In the situation created after the signing of the document founding the CIS, RSFSR (later called the Russian Federation) obtained an extremely powerful instrument of pressure upon the other post-Soviet states. Russia could withhold the supplies any time it wished or impose a new conditions concerning the settlement of accounts (e.g. it could demand the introduction of world prices). Potential results of such moves for post-Soviet states, currently undergoing economic crisis, can hardly be overestimated. Recent years have proved, however, that the former republics are doing reasonably well. As a rule they are slow in remitting payment for raw materials received. Furthermore, the republics which depend most on the Russian raw materials have successfully played their main trump card, which is the fact that the main transport routes from Russia to Western Europe run across their territory. Creating joint-ventures is a compromise of sorts made in order to solve the problem. Although the reason why they are created is mainly economic – this is at the same time the first step towards the reintegration, currently economic, of former Soviet republics under the protectorate of Russia.

FATALNE UZALEŻNIENIE – MIEĆ ALBO NIE MIEĆ

Energetyka Litwy, Łotwy i Estonii

Państwa bałtyckie skazane są na import surowców energetycznych – ich własne zasoby mogą zaspokoić jedynie niewielką część zapotrzebowania. Z kolei produkcja energii elektrycznej na Litwie i w Estonii znacznie przewyższa potrzeby tych państw. W obu przypadkach kraje bałtyckie zdane są na współpracę z Rosją. To właśnie Rosja jest głównym dostawcą ropy i gazu, Rosja też jest jednym z ważniejszych odbiorców nadwyżek energii elektrycznej produkowanej na Litwie i w Estonii (energię elektryczną importują także Białoruś i Łotwa, która jako jedyna w omawianym regionie nie jest w stanie samodzielnie zaspokoić swoich potrzeb w tym zakresie).

Polityka surowcowa i energetyczna państw bałtyckich musi pokonać trudności właściwe całemu obszarowi poradzieckiemu, z których najistotniejsze to: (1) niemożność uwolnienia się od powiązań i uzależnień gospodarczych wynikających z obowiązującego w b. ZSRR modelu gospodarki; (2) przestarzałe technologie; (3) spadek produkcji przemysłowej (co oznacza zmniejszone zapotrzebowanie na energię elektryczną); (4) zadłu-

żenie. Do tego pesymistycznego obrazu dodać należy trudności, wynikające z „szantażu ekonomicznego”, który w ostatnich czterech latach, tzn. od chwili odzyskania niepodległości przez Litwę, Łotwę i Estonię, często bywał instrumentem rosyjskiej polityki zagranicznej. Rosja wielokrotnie wstrzymywała dostawy surowców energetycznych, by wymóc korzystne dla siebie rozwiązanie kwestii spornych. Sytuacja zmieniła się o tyle, że po wprowadzeniu cen światowych na rosyjskie surowce energetyczne, coraz rzadziej metody te stosowane są jako środek nacisku politycznego, a spory zwykle mają podłoże ekonomiczne (głównym problemem są wzajemne rozliczenia).

Surowce a polityka

Jeszcze na początku lat 90. wielkość oraz rytmiczność dostaw rosyjskiej ropy i gazu do państw bałtyckich zależała od stanu negocjacji: najpierw na temat suwerenności każdego z tych krajów, potem – wycofania wojsk rosyjskich z ich terytoriów, w końcu – praw ludności rosyjskojęzycznej oraz ich zagwarantowania w ustawach o obywatelstwie przygotowywanych przez parlamenty każdego z tych państw. W latach 1992–1993 poziom dostaw z Rosji kurczył się w tempie ok. 30 proc. rocznie. Jednocześnie spadał także poziom produkcji przemysłowej w krajach bałtyckich. Ich przywódcy winą za trudności gospodarcze obarczali Moskwę. Mniejsze niż oczekiwały tego kraje bałtyckie dostawy z Rosji: zaledwie 40 proc. w przypadku Estonii i Łotwy oraz 55 proc. Litwy, miały wynikać (tak przynajmniej twierdzili Rosjanie) z ograniczenia zamówień ze strony zakładów przemysłowych tudzież kłopotów z wydobywaniem. Niekiedy jednak przedstawiciele strony rosyjskiej przyznawali, że istnieje zależność między poziomem dostaw a stanem negocjacji.

Spory wokół form płatności za dostawy surowców i paliw ciągną się od roku 1992. Początkowo rozliczenia odbywały się na zasadzie barteru, wkrótce jednak Rosja zażądała spłat w twardej walucie (godząc się na ustalone wcześniej cenniki – znacznie niższe od światowych). Kolejnym punktem spornym były formy płatności za dostawy wcześniejsze, pochodzące z okresu, gdy rozliczeń dokonywano według starych zasad. Przedmio-

tem kontrowersji stały się także terminy płatności – zaliczkowo, czy dopiero po otrzymaniu towaru. Państwa bałtyckie broniły się na różne sposoby: próbowały wykorzystać aktywa zamrożone przez Rosję we *Wnieściekonombanku*, utrudniały eksport rosyjskiej ropy przez własne porty, żądały spłat swoich wierzytelności (głównie za eksport litewskiej energii elektrycznej do Kaliningradu czy estońskiej energii do Petersburga), usiłowały uzyskać zgodę na częściowe uiszczanie opłat za dostawy w rublach lub w towarze. Najistotniejsze jednak wydają się próby uniezależnienia się od rosyjskich dostaw surowców energetycznych, oparte głównie na rozwijaniu koncepcji zakupu paliw poza Rosją i sprowadzania ich drogą morską. Szukanie innych niż rosyjscy dostawców ropy i gazu jest tym bardziej uzasadnione, że począwszy od roku 1993, państwa bałtyckie płacą za rosyjskie surowce według cenników światowych.

Do redukcji bądź wstrzymania dostaw dochodzi wówczas, gdy zadłużenie Litwy, Łotwy lub Estonii osiąga poziom niebezpieczny dla ich rosyjskich partnerów. Następuje wówczas seria negocjacji, w których kraje bałtyckie są reprezentowane przez państwowych potentatów energetycznych: *Lietuvos Dujos*, *Latvijas Gaze*, *Estongaz* oraz importerów ropy: litewskiego *Nafta*, łotewskiego *Latvijas Nafta* i estońskiego *Eesti Kutus*. Sytuację komplikuje fakt, że długi wymienionych firm wynikają przede wszystkim z tego, iż one same są wierzycielami odbiorców energii elektrycznej w swoich państwach. Szefowie litewskiego *Lietuvos Dujos* oraz łotewskiego *Latvijas Gaze* twierdzą, że największym ich dłużnikiem jest państwowa sieć energetyczna. W celu zdobycia środków na spłatę długów wobec rosyjskich dostawców importerzy z państw bałtyckich uciekają się niekiedy do ograniczania bądź wstrzymywania dostaw energii swoim największym dłużnikom. Mogą to jednak robić jedynie w granicach tolerancji własnych rządów. W drastycznych przypadkach na spłaty zadłużenia przeznaczane są kwoty pochodzące z kredytów przyznanych państwom bałtyckim na modernizację systemu energetycznego (w ubiegłym roku Bank Światowy, EBOR oraz banki prywatne przeznaczyły na ten cel od 40 do 70 mln dolarów dla każdego z państw bałtyckich). Dokładne ustalenie wielkości zadłużenia poszczególnych krajów bałtyckich nie jest możliwe, gdyż informacje na ten temat często są ze sobą sprzeczne, a prawie zawsze niekompletne. Wynika z nich jednak, że największe zatory płatnicze powstają przy rozliczeniach za dostawy gazu ziemnego. Litewski dług za gaz latem 1993 roku wynosił 40–45 mln dolarów (pod koniec ub. roku zredukowano go do 19 mln, na przełomie stycznia–lutego br. miał wynosić 3 mln za dostawy ubiegłoroczne, 7 mln – za bieżące). Stan zadłużenia Łotwy wynosił w tym samym czasie 12 mln dolarów za ropę i gaz, z czego spłacono 4,5 mln. Od tego czasu jednak dług nadal narastał: w marcu 1994 roku rosyjski *GAZPROM* zażądał od partnerów łotewskich spłaty 34 mln. Z dostępnych danych wynika, że w najlepszej sytuacji jest Estonia, której dług od lata 1993 r. utrzymuje się na jednakowym poziomie (7 mln dolarów).

Latem ub. roku doszło do największego ostatnio kryzysu energetycznego na skalę regionalną. 27 czerwca 1993 r. Rosja wstrzymała dostawy gazu. Wznowiono je dopiero wówczas, gdy Litwa (największy dłużnik) spłaciła 10 mln dolarów, Łotwa – 4,5 mln i Estonia – 2,9 mln (w sumie 17,4 mln). Od tamtego czasu największe kłopoty z płatnościami miała Łotwa. W lutym tego roku rosyjski *GAZPROM* zakazał łotewskiemu importerowi *Latvijas Gaze* korzystania ze zbiornika w Incukalna do czasu spłacenia długów. Kryzys zakończył się zawarciem w marcu 1994 r. porozumienia dotyczącego nie tylko płatności, ale także rosyjskich udziałów w łotewskiej sieci energetycznej.

Wspólne inwestycje

Od roku 1993 Rosjanie wykazują coraz większe zainteresowanie współpracą z przedsiębiorstwami działającymi w krajach bałtyckich. Rosyjskie przedsiębiorstwa naftowe i energetyczne coraz chętniej tu inwestują, tworząc z przedsiębiorstwami lokalnymi spółki o kapitale mieszanym. Proces ten przebiega opornie, gdyż Bałtowie mają podejrzenia co do rosyjskich intencji. Podczas konkursu na projekt terminalu w Butinge władze litewskie zapewniały, że wśród konkurentów „nie ma żadnej firmy rosyjskiej”. Po zawarciu umów litewsko-rosyjskich i estońsko-rosyjskich szef *Latvijas Gaze*, Adrian Davis, publicznie zgłosił swoje wątpliwości, czy należy iść w ślady sąsiadów i „dzielić się łotewską własnością z *LENTRANS-GAZ-em*”. Mimo to wspólnych przedsięwzięć jest coraz więcej.

Jednym z największych jest rosyjski udział w rafinerii w Możejках. Od początku lat 90. funkcjonowała ona głównie dzięki zleceniom rosyjskim. W październiku 1993 r. litewski minister energetyki Algimantas Stasiukynas i dyrektor generalny ŁUKOIL-u Wahit Alekpierow renegocjowali stary kontrakt i uzgodnili, że rosyjski gigant wydzierżawi część kombinatu do końca roku 1997. Corocznie ma się tu przerabiać 6 mln ton rosyjskiej ropy, której produkty będą następnie wysyłane do Kaliningradu oraz eksportowane na Zachód przez Kłajpedę i Windawę. Z kolei LENTRANSGAZ chce utworzyć spółkę akcyjną dzierżawiącą rurociągi Litwy. 20 kwietnia 1994 r. GAZPROM wykupił 40 proc. udziałów największych na Litwie zakładów chemicznych Azotas w miejscowości Jonava (Janów). GAZPROM posiada 30 proc. akcji estońskiego potentata gazowego EESTI GAZ. Z kolei LENTRANSGAZ kupił (w grudniu 1993 roku) jeden z największych estońskich zakładów chemicznych w Kohtla-Järve. Zakładowi, który produkuje m.in. karbonit i amoniak i jest całkowicie uzależniony od dostaw rosyjskiego gazu, groziło zamknięcie, a zdecydowaną większość jego załogi (1,2 tys. osób) stanowi ludność rosyjska.

Rosyjskie firmy mają ponadto udziały w spółkach budujących estońskie terminale naftowe, np. w As PETROEN. Spór między Łotwą a Rosją o rurociąg samarsko-windawski zakończył się porozumieniem przyznającym Rosjanom 33 proc. udziałów w kontrolującej instalacje spółce. Ku kompromisowi zmierzają też negocjacje w sprawie ropy, którą w roku 1992 Łotysze *de facto* skonfiskowali rosyjskim firmom. W maju 1994 r. łotewski sąd wydał orzeczenie, nakazujące państwowej firmie VENTSPILS NAFTA zwrot rosyjskim eksporterom równowartości ok. 3,4 mln dolarów. Latem 1993 r. największe przedsiębiorstwa łotewskie branży petrochemicznej przystąpiły do spółki z firmami rosyjskimi i ukraińskimi. Ma ona przerabiać w białoruskiej rafinerii w Nowopołocku 800 tys. ton ropy rocznie.

Rosjanie planują też trwałe wejście na bałtycki rynek dystrybucji paliw. Podczas finalizowania rosyjsko-litewskich negocjacji nt. dzierżawy rafinerii w Możejках rozmawiano o stworzeniu koncernu zajmującego się dystrybucją. Miałby on stworzyć sieć stacji benzynowych i stawić czoła konkurencji bardzo aktywnej na tym terenie fińskiej sieci NESTE. Już w tej chwili cena benzyny sprzedawanej w litewskich stacjach oferujących paliwo rosyjskie spada, natomiast w stacjach NESTE i innych dostawców nadal utrzymuje wysoki poziom. Podobnie jest w Estonii, gdzie najbardziej aktywne firmy NESTE i STATOIL nie mogą sprostać rosyjskiej konkurencji cenowej, zwłaszcza w stacjach kontrolowanych przez ŁUKOIL. Na Łotwie Rosjanie mają chrapkę na państwowego potentata LATVIJAS NAFTA. Firma znajduje się na skraju bankructwa. Jej zadłużenie osiągnęło 20 mln dolarów i nadal rośnie. Łotewski minister energetyki Andris Kreslinš rozważa możliwość zdymisjonowania dyrektora NAFTY, Intsa Jansonsa. Firma ratuje się sprzedażą 14 i dzierżawą 35 swoich stacji benzynowych. Ze wszystkich 108 stacji w ten czy inny sposób kontrolowanych przez koncern 60 przynosi straty. Guntis Berzinš z ministerstwa energetyki mówi o przekształceniu LATVIJAS NAFTA w spółkę akcyjną. Jeśli Rosjanie zgłoszą ofertę, polityczne obawy mogą ustąpić przed wymogami ekonomii.

Reeksport

Moskwa zarzuca władzom w Tallinie, Rydze i Wilnie, że negocjują warunki zakupu surowców i paliw na użytek wewnętrzny, po czym sprzedają je na rynkach zachodnich oraz tolerują półlegalny obrót tymi towarami bądź wręcz do niego zachęcają. Władze państw bałtyckich bronią się, twierdząc, że z zakupionym surowcem mogą zrobić co chcą, albo wskazując na swoją bezsilność wobec tego nielegalnego procederu (zasłaniają się przy tym korupcją i chaosem panującymi w samej Rosji).

Najcięższe zarzuty Rosja kieruje pod adresem Estonii. Chodzi przede wszystkim o metale kolorowe, ale także o produkty ropopochodne. Trudno określić ich miejsce w strukturze estońskiego eksportu. Wydział Statystyki Narodowego Banku Estonii podaje, że w roku 1993 artykuły chemiczne i surowce stanowiły nie więcej niż 12–13 proc. całego eksportu. W prasie rosyjskiej można znaleźć informacje, że produkty ropopochodne zajmują 4 pozycję na liście estońskich towarów eksportowych. Często spotykane w prasie krajów bałtyckich różbieżności w ocenie rozmiarów eksportu surowców wynikają z faktu, że część obrotu paliwami odbywa się nielegalnie. Atmosfera półlegalności czy wręcz nielegalności wpływa niekorzystnie na oficjalne stosunki międzypaństwowe. Jesienią zeszłego roku nie doszło do skutku podpisanie kontraktu na zakup 100 tys. ton mazutu z Turkmenii. Specjaliści z Aszchabadu podejrzewali, że Estończycy targują się tylko po to, by potem odsprzedać go na giełdzie w Rotterdamie po cenach światowych.

W styczniu 1993 r. ofiarą podobnych praktyk stała się Szwecja – skierowany do Tallina tankowiec z podarowaną Estonii ropą natychmiast po ceremonii przekazania paliwa popłynął do Hamburga. W skandal zamieszana była m.in. państwowa firma EESTI KUTUS (w maju tego roku sąd uniewinnił osoby odpowiedzialne za losy tankowca). W tej sytuacji Rosjanie mieli w ręku poważny argument, odpowiadając na skargi kierowane pod ich adresem przez dyrektora generalnego EESTI KUTUS, Toomasa Saksa.

Podobne problemy, choć na mniejszą skalę, są udziałem Łotwy i Litwy. W ubiegłym roku 19 proc. łotewskiego eksportu stanowiły produkty ropopochodne a 7,5 proc. – żelazo i stopy żelaza. Głównymi odbiorcami są Holandia (48,4 proc.) i Szwecja (17,6 proc.). Próby prawnego ograniczenia obrotu surowcami o znaczeniu strategicznym wzbudziły protesty. Władze Windawy, przez którą przechodziła dotąd lwia część łotewskiego reeksportu, zwróciły uwagę rządu w Rydze na skutki takich regulacji dla miasta i portu. Na Litwie reeksportowi paliw sprzyja sąsiedztwo z obwodem kaliningradzkim. Rosyjskie spółki z Kaliningradu zamawiają ropę np. w Baszkirii, po czym, gdy cysterny znajdują się na terenie Litwy, «zrzekają się» towaru. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Litwy przyznaje otwarcie, że wobec istniejącego chaosu organizacyjnego na kolei przemysł surowców «jest możliwy».

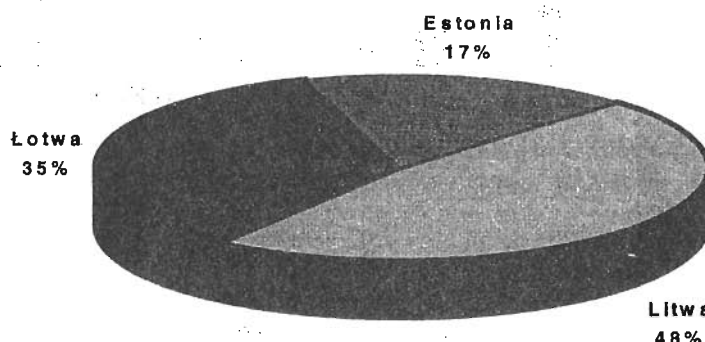
Należy dodać, że reeksportowana ropa pochodzi często z kradzieży. Przedsiębiorstwo Uciańskie Sieci Energetyczne szacuje, że na skutek kradzieży traci rocznie 20-25 proc. paliw. Na Litwie polityka rządu wobec obrotu paliwami jest liberalna: od 16 sierpnia 1993 r. osoby prawne mogą bez ograniczeń handlować ropą i jej produktami.

Popyt na surowce energetyczne

Popyt na surowce energetyczne w państwach bałtyckich jest niełatwy do jednoznacznego określenia. Wiarygodnie brzmi informacja¹, że w roku 1993 na Litwie, Łotwie i w Estonii zużywano średnio 25 mln m³ gazu dziennie, czyli ok. 9,1 mld m³ rocznie. Gros przypada na Litwę, która w latach 1992–1993 zużywała nieco ponad 4 mld m³ gazu rocznie. Wiadomo, że w roku 1993 Rosja sprzedała Litwie ok. 4 mld m³ gazu. Na rok bieżący Rosjanie zapowiedzieli eksport ok. 2,5 mld m³. Większość dostaw wykorzystywana jest przez sieć grzewczą (w latach 1992–1993: od 5 do 9 mln m³ dziennie – w zależności od pory roku, ostatnio: 1–2 mln m³ latem i od 4 do 6 mln m³ zimą). Na podstawie niepełnych niestety danych, dotyczących zużycia gazu w celach grzewczych na Łotwie, można wnosić, iż całkowite zużycie wynosi tam ok. 3–3,2 mld m³ rocznie.

Potrzeby Estonii są najmniejsze nie tylko dlatego, że jest to kraj mniejszy i słabiej zaludniony niż Litwa i Łotwa. Estonia do celów energetycznych wykorzystuje własne zasoby łupków bitumicznych. W latach 1992–1993 jej zapotrzebowanie na rosyjski gaz oszacowano na ok. 1,8 mld m³ rocznie. W roku 1994 będzie ono zapewne jeszcze mniejsze.

Wskaźniki zużycia i importu gazu przez poszczególne kraje bałtyckie w ostatnich latach składają do wniosku, że w roku 1994 rosyjskie dostawy do wszystkich trzech państw zamkną się prawdopodobnie w granicach 5–6 mld m³. Co do ropy naftowej, to na początku lat 90. Litwa określiła swoje potrzeby na 10 mln ton rocznie. W latach 1992–1993 Rosja utrzymywała dostawy na poziomie 5–6 mln ton dla Litwy i 9–10 mln ton dla wszystkich państw bałtyckich.



Wartość rosyjskich dostaw gazu i ropy w rozbiciu na poszczególne państwa bałtyckie (dane szacunkowe)

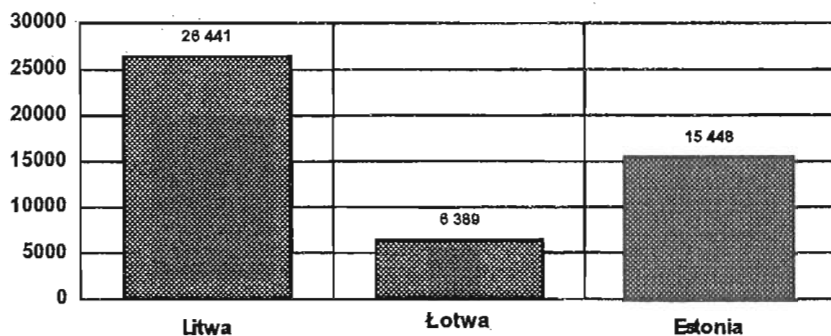
¹ Część danych statystycznych przytoczonych w tekście jest kompilacją informacji zamieszczonych w prasie wydawanej w Rosji, państwach bałtyckich i na Zachodzie. Publikowane tam wiadomości niejednokrotnie są sprzeczne lub niejasne.

Elektroenergetyka

O ile państwa bałtyckie zdane są całkowicie na import ropy i gazu, o tyle mają znaczną nadwyżkę energii elektrycznej. Tradycyjnymi eksporterami elektryczności były Litwa i Estonia. Pierwsza zaopatrywała w energię obwód kaliningradzki i północno-zachodnią Białoruś, druga – rejony Leningradu i Pskowa. Oba kraje wysyłały ponadto prąd na Łotwę. Obecnie produkcja i eksport energii znacznie zmalały. Powodem jest mniejszy popyt ze strony przeżywającego kryzys przemysłu (wzrosły jedynie potrzeby komunalne) oraz długi importerów rosyjskich i białoruskich.

Pod koniec lat 80. Litwa wysyłała na Białoruś do 6 tys. GWh rocznie. Spłatę 20 mln dolarów długu wymuszono na Białorusi dopiero jesienią ubiegłego roku, gdy trwały negocjacje nt. przyznania Białorusi członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Pewne znaczenie miały również drobne kwestie terytorialne. Od tego czasu dług znowu rośnie, wobec czego większość eksportowanej przez Litwę energii trafia od kilku miesięcy na Łotwę. Ta ostatnia także miewa jednak kłopoty z wypłacalnością. Łotewskie długi za dostawy energii elektrycznej stały się w latach 1992–1993 problemem w stosunkach tego kraju z Estonią.

W związku z wykruszeniem się części odbiorców energii elektrycznej na tradycyjnych rynkach wschodnich państwa bałtyckie rozpoczęły poszukiwania importerów w innych częściach świata. Tak powstała koncepcja tzw. pierścienia energetycznego – sieci przekazującej energię wokół basenu Morza Bałtyckiego. Wilno, Ryga i Tallin zamierzają wykorzystywać ją również do importu ropy i paliw. Ze względów praktycznych możliwości skonkretyzowania tych planów są raczej niewielkie i dość odległe, choć politycznych deklaracji dobrej woli w tym przypadku nie brakuje.



Maksymalna roczna produkcja energii elektrycznej netto (w GWh) w państwach bałtyckich (na przykładzie roku 1990)

Plany te zakładają także uczestnictwo Polski w przedstawionej strukturze energetycznej. W marcu 1994 r. doszło do wymiany korespondencji na ten temat między prezydentami Polski i Estonii, a do początku 1994 r. polsko-litewska grupa robocza szukała optymalnego sposobu połączenia systemów energetycznych Litwy i Polski, co umożliwiłoby eksport litewskiej energii na Zachód. Na podstawie wyników badań litewskich i polskich specjalistów naczelny inżynier elektroenergetyki litewskiej V.

Paškievičius opracował plan budowy linii przesyłowej z krońskiej elektrowni wodnej do Polski oraz stacji pośredniej w Olicie, która miałaby służyć m.in. do przetwarzania prądu. Według wstępnych ustaleń, Litwa wybudowałaby 120-kilometrową linię przesyłową do granicy, Polska zaś – dalszych 200 km. Przewidywane koszty tej inwestycji są jednak tak wielkie, że przed jej podjęciem Litwa musiałaby uzyskać gwarancje zbytu od zachodnich odbiorców.

Atomowa, ciepła i wodna

Najpotężniejszą elektrownią w państwach bałtyckich jest elektrownia atomowa w Ignalinie, oddawana do użytku stopniowo w latach 80. i będąca kopią modelu czarnobylskiego. Jej moc docelowa wynosić miała 6 tys. MW, ale poprzestano na budowie dwu bloków, mogących wyprodukować ok. 3 tys. MW. Dziś nie wykorzystują one nawet w połowie swoich możliwości, utrzymując średnią moc 1,2 tys. MW. W zeszłym roku Ignalińska Elektrownia Atomowa (IEA) wyprodukowała 11 tys. GWh, tj. 88 proc. litewskiej energii elektrycznej (w roku 1991 – 57,9 proc., w roku 1992 – 78,1 proc.). Pod względem uzależnienia od energii jądrowej Litwa zajmuje pierwsze miejsce w świecie. IEA, będąca głównym producentem litewskiej energii, jest jednak źródłem wielu problemów. Pracę obu bloków często przerywają awarie (ostatnia 27 stycznia 1994), co w połączeniu z fatalną reputacją Czarnobyla powoduje, iż elektrowni w Ignalinie boją się jak ognia wszyscy politycy w Skandynawii. Placówka regularnie odwiedzana jest przez ekspertów z całego świata. Europejski Bank

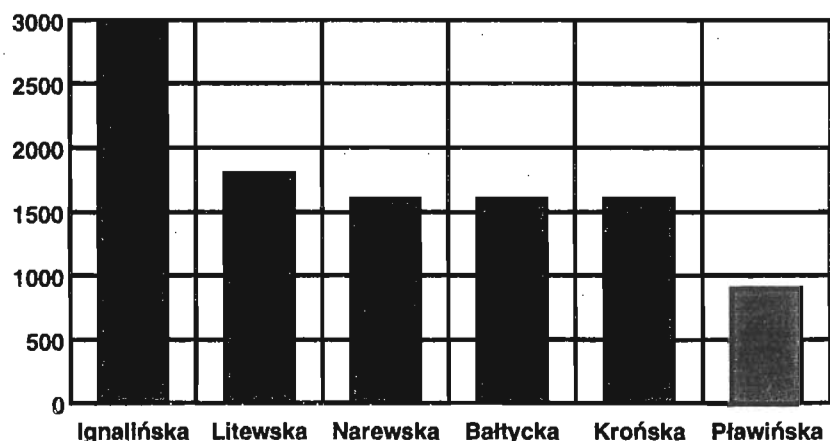
Odbudowy i Rozwoju przeznaczył już na modernizację IEA 33 mln ecu, rządy zachodnie także gotowe są udzielić kredytów na zwiększenie jej bezpieczeństwa oraz poszukiwanie alternatywnych źródeł energii. Rząd ogłosił konkurs na nadzór technologiczny. Przytąpiło doń 16 firm. Wygrała brytyjska NATIONAL NUCLEAR CORPORATION LTD.

Kolejnym problemem energetyki atomowej jest jej zadłużenie. IEA jest winna rosyjskiemu koncernowi TIECHNOSNABEKSPORT 27,6 mln dolarów za kasety z materiałem rozszczepialnym. Ma także długi wobec litewskich wierzycieli, zwłaszcza wobec rządu. W marcu doszło do zablokowania kont bankowych elektrowni. Dyrektor IEA, Wiktor Szewaldin, uważa, że przyczyn złej kondycji finansowej elektrowni szukać należy przede wszystkim w niedoskonałości systemu podatkowego. Podatki płaci się bowiem od wyprodukowanej energii, odbiorcy zaś regulują należności z dużym opóźnieniem. Szewaldin twierdzi także, iż niskie opłaty za energię elektryczną przyczyniają się do jej marnotrawienia na gigantyczną skalę – zwłaszcza w przemyśle, który jest odbiorcą ponad połowy energii wykorzystywanej w kraju (na rolnictwo przypada 23 proc., zużycie komunalne wynosi 18,5 proc.). W roku 1992 produkcja przemysłowa wynosiła 45 proc. poziomu z roku poprzedniego, a zużycie energii – 95 proc. Ostatnio sytuacja poprawiła się, lecz zmniejszenie energochłonności przemysłu Litwy (dotyczy to również pozostałych państw bałtyckich) pozostaje nakazem chwili. Według danych z litewskiej konferencji energetycznej z lutego 1994 r., na Litwie zużycie energii w przemyśle przekracza trzykrotnie normy światowe).

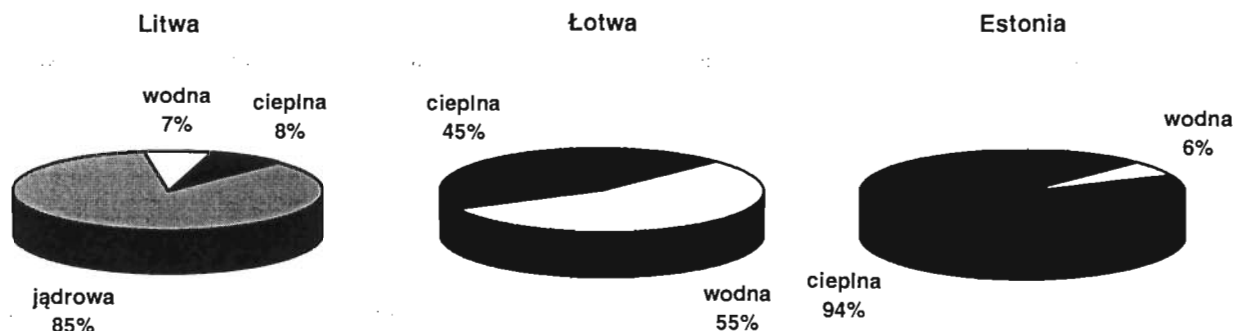
O ile podstawą elektroenergetyki litewskiej jest energetyka jądrowa, o tyle w Estonii prawie całej energii elektrycznej dostarczają elektrownie ciepłne, w których wykorzystywane są przede wszystkim łupki bitumiczne, dzięki którym pracowały dwie wielkie elektrownie: Bałtycka w Narwie (1,6 tys. MW) i Estońska na południe od Narwy (1,6 tys. MW). W czasach radzieckich energetykę rozwijano w Estonii nie po to, aby zaspokoić potrzeby republiki, lecz po to, by dostarczyć energię do północno-zachodniej Rosji, przede wszystkim do obwodu leningradzkiego. Pod koniec lat 80. Estonia produkowała ok. 13 tys. GWh rocznie. Obecnie, z powodu kłopotów politycznych i finansowych, eksport do Rosji znacznie zmalał, a obie elektrownie ograniczyły produkcję. Wydobywanie łupków spadło, co wiąże się również z zastojem w przemyśle chemicznym, zwłaszcza w eksploatujących złoża zakładach w Kohtla-Järve (kupionych niedawno przez Rosjan). Produkcja energii elektrycznej w roku 1992 wyniosła 11,8 tys. GWh, z czego do Rosji wysłano tylko 229 GWh, a na Łotwę 3,2 tys. GWh.

Na Litwie i na Łotwie elektrociepłownie nie odgrywają tak dużej roli. Na Litwie największa jest elektrownia w Elektrėnai, mająca moc 1,8 tys. MW i wykorzystująca dostawy rosyjskiej ropy i gazu. Elektrėnai to drugi obiekt energetyczny kraju. Na Łotwie tak dużych elektrowni nie ma – dwie średniej wielkości znajdują się w Rydze i w Lipawie.

Na trzecim miejscu wśród elektrowni znajdują się elektrownie wodne. Przoduje pod tym względem Łotwa, gdzie «biały węgiel» stanowi ok. 55 proc. surowców wykorzystywanych do produkcji energii elektrycznej. Największe elektrownie wodne kraju to Pławińska (830 MW) i Ryska (550 MW) na Dźwinie. Szereg mniejszych zbudowano na Dźwinie oraz innych rzekach, głównie Ewikszie. Przewyższa je potencjałem litewska elektrownia Krońska na Niemnie pod Kownem (1,6 tys. MW). To właśnie ona miałaby dostarczać nadwyżki litewskiej energii przez Polskę na Zachód. Mniej ważne źródła energii to węgiel w 2/3 importowany z Polski, w 1/3 – z Ukrainy (wykorzystywany głównie na Litwie; energia uzyskiwana z tego surowca stanowiła ok. 5 proc. ogólnej produkcji).



Największe elektrownie w państwach bałtyckich
(moc potencjalna w MW)



Udział energetyki jądrowej, wodnej i cieplnej w produkcji energii elektrycznej krajów bałtyckich

Surowce własne

Najważniejsze surowce energetyczne regionu to łupki bitumiczne, torf oraz energia wodna. Największe na świecie złoża łupków bitumicznych posiada Estonia (jest to podstawowe bogactwo naturalne tego kraju). W latach 70. ich wydobycie wzrosło do 19 mln ton rocznie, a w latach 80. osiągnęło poziom 30 mln ton. Całe północno-wschodnie rejony Estonii, z centrum w miejscowości Kohila-Järve, stały się obszarem wydobywania. Dzięki estońskim łupkom pracowały dwie wielkie elektrownie ciepłownicze w okolicach Narwy, zaspokajające całkowicie krajowe zapotrzebowanie na energię elektryczną i produkujące znaczne ilości na eksport, przede wszystkim do Rosji.

We wszystkich trzech państwach bałtyckich wydobywa się torf, wykorzystywany lokalnie do celów grzewczych. Według danych z końca lat 80., Łotwa wydobywała rocznie 400 tys. ton, Estonia – 575 tys. ton i Litwa – 2,28 mln ton rocznie. W bilansie energetycznym rejonu torf stanowi jednak margines (1–2 proc.). Powoli odchodzi się zresztą od wykorzystywania łupków i torfu w produkcji energii, gdyż wymaga to stosowania technologii szkodliwych dla środowiska naturalnego i mało wydajnych. Coraz więcej zwolenników ma natomiast energetyka wodna, która sprawdziła się na Łotwie i Litwie.

Kraje te liczą również na **własne pokłady ropy naftowej**. Roponośne złoża odkryto w szelfie bałtyckim – wzdłuż niektórych odcinków wybrzeża litewskiego, łotewskiego i rosyjskiego (obwód kaliningradzki). Był to jeden z powodów kontrowersji dotyczących litewsko-łotewskiej i litewsko-rosyjskiej granicy morskiej. Spory z Rosją trwają nadal (25 lutego 1994 r. MSZ Litwy zaprotestowało przeciw eksploatacji złóż przez Rosjan, zanim odbędzie się delimitacja granicy). Wstępne porozumienie z Łotyszami zawarto 19 kwietnia br. Zasoby łotewskie znajdują się głównie w południowej strefie wybrzeża. Na międzynarodowej konferencji poświęconej wydobywaniu i tranzytowi ropy, która odbyła się w dniach 11–14 maja w Lohusalu k. Tallina, łotewskie zasoby ropy oszacowano na ok. 35–40 mln ton. Największe złoża znajdują się w rejonie Lipawy – ok. 30 mln ton. Dane te przedstawiła grupa łotewskich i duńskich naukowców.

Przeprowadzone już wstępne badania pokładów litewskich wykazały istnienie 19 złóż leżących w trzech strefach; ich zawartość nie została jeszcze zbadana. Niektóre źródła podają, że pojedynczy odwiert może przynieść średnio 39 tys. ton. Ropę wydobywa się od października 1990 r., ostatnio średnio 7–8 tys. ton miesięcznie. Do dzisiaj wydobyto z morza ok. 180 tys. ton ropy. Szacunki co do zawartości złóż wahają się od 5 mln ton (wariant pesymistyczny, przy którym roczne wydobycie wynosi maksymalnie 400 tys. ton), 15 mln ton (rocznie 800 tys.) do 100 mln ton (wariant optymistyczny). W poszukiwaniu zainwestowali również Finowie (NESTE) i Szwedzi (SVENSKA PETROLEUM EXPLORATION AB). Ci ostatni, wspólnie z Gargzdajskim Przedsiębiorstwem Geologii Ropy Naftowej, zawarli umowę o powołaniu spółki GENCU NAFTA, mającej wydobywać ropę w złożach koło miejscowości Genczas. Ogłoszono już konkurs na eksploatację złóż pod Kłajpedą, Taurogami (dolny Niemen) i Kudirkos Naumiestis (Władysławowem). Zwycięzcy będą musieli utworzyć spółkę z Gargzdajskim PGN. Specjalnie powołana komisja ds. eksploatacji ropy nałożyła już nawet podatek od wydobywania (w wysokości 20–29 proc.).

Uwagi końcowe

Do atutów systemów energetycznych państw bałtyckich należą: stosunkowo dobra wzajemna współpraca, łatwość w uzyskiwaniu kredytów zagranicznych, możliwość eksportu znacznych nadwyżek energii elektrycznej, zainteresowanie inwestorów. Do podstawowych problemów natomiast zaliczyć należy: uzależnienie od importu paliw ciekłych, przestarzałą infrastrukturę, niewydolność technologii, zagrożenia ekologiczne, zakrojoną na wielką skalę działalność grup mafijnych, graniczącą z marnotrawstwem energochłonność przemysłu oraz brak funduszy na niezbędne inwestycje².

Innego rodzaju kłopoty wiążą się z koniecznością wyznaczenia kursu polityki energetycznej. Najważniejszy z nich to ciernista droga współpracy z Rosją. Przed Wilnem, Rygą i Tallinem stoi poważny problem. Muszą one rozstrzygnąć, czy i w jakim zakresie bałtyckie systemy energetyczne będą powiązane ze Wschodem w zakresie eksportu, importu i tranzytu. Kolejny problem to przyszłość energetyki w tych państwach (np., czy po roku 2005 Litwa będzie krajem energetyki atomowej, czy konwencjonalnej). Ważną sprawą jest konieczność wprowadzenia regulacji prawnych dotyczących obrotu surowcami. Trudno też oprzeć się refleksji, że permanentny stan zadłużenia odbiorców energii świadczy o błędach w regulacji systemu cen, dostaw i podatków. Wyrazem tego był spór, do którego doszło na kwietniowej konferencji energetycznej w Wilnie między litewskim ministrem energetyki A. Stasiukynasem a przewodniczącymi sejmowych komisji cen energii oraz budżetu i finansów V. Sumacherisem i F. Kolosauskasem.

Krzysztof Żydowicz

Power engineering industry in the Baltic states. The Baltic states drew one conclusion from the experience of Russian political pressure, inflicted periodically upon them by means of suspension of crude oil and natural gas supplies. Being totally dependent on imports, Estonia, Latvia and Lithuania decided to seek new partners, capable of relieving them from Russia's economic terror. The infrastructure is undergoing considerable re-arrangement, with the core being the construction of new naval oil terminals. Simultaneously, the Balts are trying to work out a new formula for their power engineering links with Russia and the other CIS countries. The principal issues in this question are transit of Russian raw materials, Russian investment in the oil and gas industry in the region, balance of payments and exports of Baltic-made electric power, the output by far surpassing the domestic needs of the three countries. Another cluster of problems to be targeted are advance in mutual co-operation among the three, cutting down on excessive industrial energy consumption, modernisation of power plants, determining the role of nuclear energy and cracking down on organised crime tormenting power engineering systems.<kz>

² Z danych przedstawionych przez litewskiego premiera Adolfa Šležiūčiusa ekspertom Banku Światowego wynika, że Litwa potrzebuje na ten cel 700 mln dolarów: rozbudowa Krońskiej Elektrowni Wodnej – 40 mln; budowa urządzeń do składowania paliwa atomowego – 20–25 mln; konieczne prace przy modernizacji elektrowni ignalińskiej – 90–100 mln; budowa terminalu w Būtingė – 90 mln; budowa rurociągu z Būtingė do Możejek – 50 mln; modernizacja portu w Kłajpedzie – 90 mln; modernizacja ciepłowni miejskich – 100 mln.

Zakaukaski rachunek szans

Bogactwa naturalne Zakaukazia, przy obecnym stanie ich eksploatacji, nie są w stanie zapewnić państwom tego regionu samodzielności gospodarczej. Kryzys energetyczny, który dotknął całe Zakaukazie w efekcie konfliktów zbrojnych i wojen domowych, zależność tę pogłębia. Szansą regionu są zalegające na dnie Morza Kaspijskiego złoża ropy naftowej. Gdyby zachodnie spółki zaczęły eksploatację nie wykorzystywanych dotychczas złóż i gdyby udało im się znaleźć sposób na przetransportowanie wydobytego surowca do Europy z pominięciem rosyjskich rurociągów, do Azerbejdżanu napłynęłyby niezbędne dla rozwoju kraju dewizy, a pozostałe republiki Zakaukazia, kupując kaspijską ropę, niezależniłyby się od rosyjskich dostaw.

Każda z trzech republik zakaukaskich na swój sposób próbuje budować własną państwowość. Gruzja i Azerbejdżan, wierząc w swoje możliwości i pomoc Zachodu, podjęły próbę uniezależnienia się od Rosji. Armenia od początku postawiła na współpracę z Moskwą.

Na politykę zagraniczną i sytuację wewnętrzną krajów tego regionu w dużej mierze wpływa ich stan posiadania, szczególnie jeśli chodzi o surowce energetyczne.

Ten zaś da się opisać w sposób następujący. Po pierwsze, państwa zakaukaskie, niezależnie od posiadanych na swoim terytorium zasobów, są uzależnione od dostaw surowców energetycznych – przede wszystkim ropy naftowej i jej pochodnych oraz gazu ziemnego – z Rosji. A to pozwala Moskwie skutecznie utrzymywać Zakaukazie w strefie jej wpływów. Po drugie, wszystkie państwa zakaukaskie przeżywają obecnie głęboki kryzys energetyczny. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy są liczne konflikty zbrojne w regionie. Działania wojenne i blokady uniemożliwiają import potrzebnych surowców. Po trzecie wreszcie, na terenie Zakaukazia już trzy lata trwa rywalizacja o prawo do wydobywania azerbejdżańskiej ropy między rosyjskimi a zachodnimi koncernami naftowymi. Stawką w tej grze jest niezależność państw zakaukaskich. Gdyby zachodnie spółki zaczęły eksploatację nie wykorzystywanych dotychczas złóż ropy naftowej zalegających na dnie Morza Kaspijskiego i gdyby udało im się znaleźć sposób na przetransportowanie wydobytego surowca do Europy, do Azerbejdżanu napłynęłyby niezbędne dla rozwoju kraju dewizy, a pozostałe republiki Zakaukazia, kupując kaspijską ropę, niezależniłyby się od rosyjskich dostaw. Rosja, rzecz jasna, wszelkimi metodami stara się do tego nie dopuścić.

Walka o ropę naftową

Negocjacje na temat zagospodarowania kaspijskich złóż ropy¹ między kolejnymi władzami Azerbejdżanu a zachodnimi koncernami naftowymi trwają od roku 1990. W 1991 r. rozpisany przez władze republiki konkurs na zagospodarowanie złóż wygrał amerykański koncern Amoco. Wkrótce po rozpadzie ZSRR, na począ-

¹ Złoża azerskiej ropy szacuje się na ok. 1 mld ton, z czego ok. 700–800 mln ton leży w szelfie na dnie Morza Kaspijskiego, gdzie znajdują się trzy złoża: Giuneszli, Azeri i Czirag. Dwa ostatnie nie są eksploatowane.

tku 1992 r., kilka zachodnich firm zawarło wówczas z władzami w Baku porozumienie, przewidujące przeprowadzenie wspólnych odwiertów na szelfie Morza Kaspijskiego oraz modernizację kilkunastu szybów. Przez kilka następnych miesięcy różne zagraniczne koncerny, wśród których (po dojściu do władzy Abulfaza Elczibaja) zaczął dominować BRITISH PETROLEUM, coraz bardziej angażowały się w przemysł wydobywczy republiki. Sprzyjał temu rząd azerbejdżański, złożony z działaczy opozycyjnego wobec komunistów Narodowego Frontu Azerbejdżanu, oraz prezydent Abulfaz Elczibej, który obiecywał mieszkańcom kraju, że dzięki współpracy z Turcją i Zachodem Azerbejdżan wkrótce będzie drugim Kuwejtem. W połowie roku 1992 zachodnie koncerny naftowe: BRITISH PETROLEUM, norweski STATOIL, TURKISH PETROLEUM i turecka kompania państwowa BOTAS, koncerny amerykańskie: AMOCO, PENZOIL i UNOCAL oraz RAMCO OIL SERVICES, McDERMOTT INTERNATIONAL INC. utworzyły potężne konsorcjum i jako jeden podmiot przystąpiły do pertraktacji z władzami w Baku. W marcu 1993 r. zawarto wstępne porozumienie, w którym rząd Azerbejdżanu zagwarantował zachodnim inwestorom prawo do wydobywania azerbejdżańskiej ropy. Porozumienie określało również zasady podziału zysków z jej sprzedaży. Właściwy kontrakt miał być podpisany w Londynie w czerwcu 1993 r., jednak właśnie wtedy – w czerwcu 1993 – w wyniku zamachu stanu władzę w Azerbejdżanie przejął nastawiony prorosyjsko Gejdar Alijew. Nie jest tajemnicą, że za kulisami przewrotu stała zaniepokojona poczynaniami prezydenta Elczibaja i aktywnością zachodnich koncernów naftowych Moskwa. Zbuntowany przeciw władzom w Baku pułkownik Suret Husejnow otrzymał z rosyjskiej bazy wojskowej broń i czołgi.

Już 23 czerwca nowe władze Azerbejdżanu wydały rozporządzenie, wstrzymujące działalność zagranicznych koncernów naftowych na terenie republiki. Do Azerbejdżanu przybyli przedstawiciele potężnej rosyjskiej korporacji przedsiębiorstw naftowych ŁUKOIL. Uzależnione od rosyjskiego poparcia nowe władze republiki zaczęły grę uników. Z jednej strony, nie chciały stracić korzystnych układów z zachodnimi partnerami i zapewniały ich, że dotychczas zawarte porozumienia nie zostaną zerwane, a jedynie zweryfikowane pod kątem opłacalności dla Azerbejdżanu. Z drugiej, nie mogły odrzucić rosyjskich propozycji. Rozpoczęło się polityczne lawirowanie. Alijew obiecywał korporacji ŁUKOIL część kaspijskich złóż, a jednocześnie spotykał się z przedstawicielami firm zachodnich, zapewniając ich, że wszelkie zagraniczne inwestycje w Azerbejdżanie będą chronione, a zawarte porozumienia respektowane.

2 listopada 1993 r. władze Azerbejdżanu podpisały z konsorcjum zachodnich spółek naftowych protokół o warunkach eksploatacji dwóch kaspijskich pól naftowych – Azeri i Czirag (wcześniejsze ustalenia dotyczyły wszystkich trzech złóż). Maksymalne wydobycie z obu złóż w 2008 r. szacuje się na ok. 36–40 mln ton rocznie. W dokumencie uzgodniono m.in., że 80 proc. zysków ze sprzedaży wydobytej ropy przypadnie Azerbejdżanowi, a 20 proc. otrzyma konsorcjum (poprzednie uzgodnienia mówiły o relacji 70 : 30 proc.). Transakcja ta ma przynieść Azerom ok. 100 mld dolarów. Zyski konsorcjum wyniosą ok. 25 mld dolarów. Towarzyszący kaspijskiej ropie gaz, który będzie uzyskiwany przy okazji wierceń, ma być przekazywany republice bezpłatnie (wcześniej uzgodniono, że Azerbejdżan będzie go kupować po 70 dolarów za 1 tys. m³). Wstępnie zadeklarowano, że w połowie 1994 r. ostatecznie zostanie podpisany kontrakt, którego podstawą będą ustalenia protokołu.

20 listopada 1993 r. do Baku przyjechał z oficjalną wizytą minister paliw i energetyki FR Jurij Szafranik. Towarzyszył mu prezes korporacji ŁUKOIL – Wahit Alekpierow. Zawarto porozumienie, którego szczegółów nie ujawniono. Wiadomo jednak, że rosyjska korporacja otrzyma 12 proc. udziałów w zagospodarowaniu złóż Azeri i Czirag. Przyznano mu również prawo do eksploatacji trzeciego kaspijskiego złoża – Giuneszli. Rosyjskie apetyty na azerską ropę są jednak większe. Po rozmowach, jakie 15–17 marca br. prowadził w Baku prezes Alekpierow z przedstawicielami Państwowej Kompanii Naftowej Azerbejdżanu, okazało się, że ŁUKOIL otrzymał również 10 proc. udziałów z 20-procentowej puli zarezerwowanej dla właściciela złóż – Azerbejdżanu.

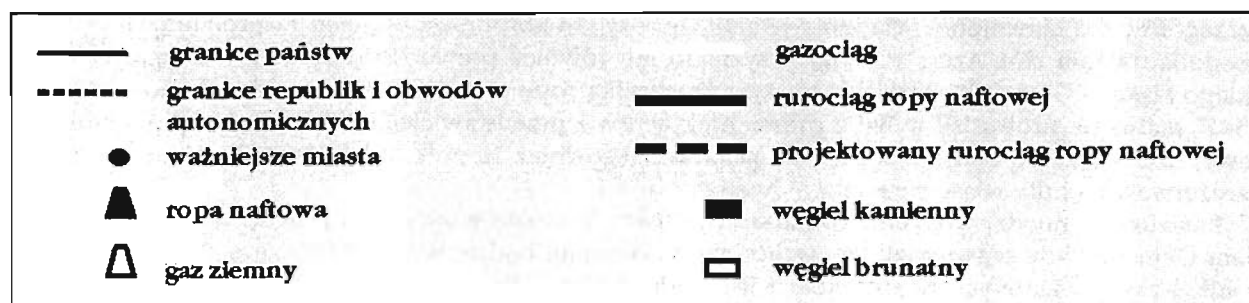
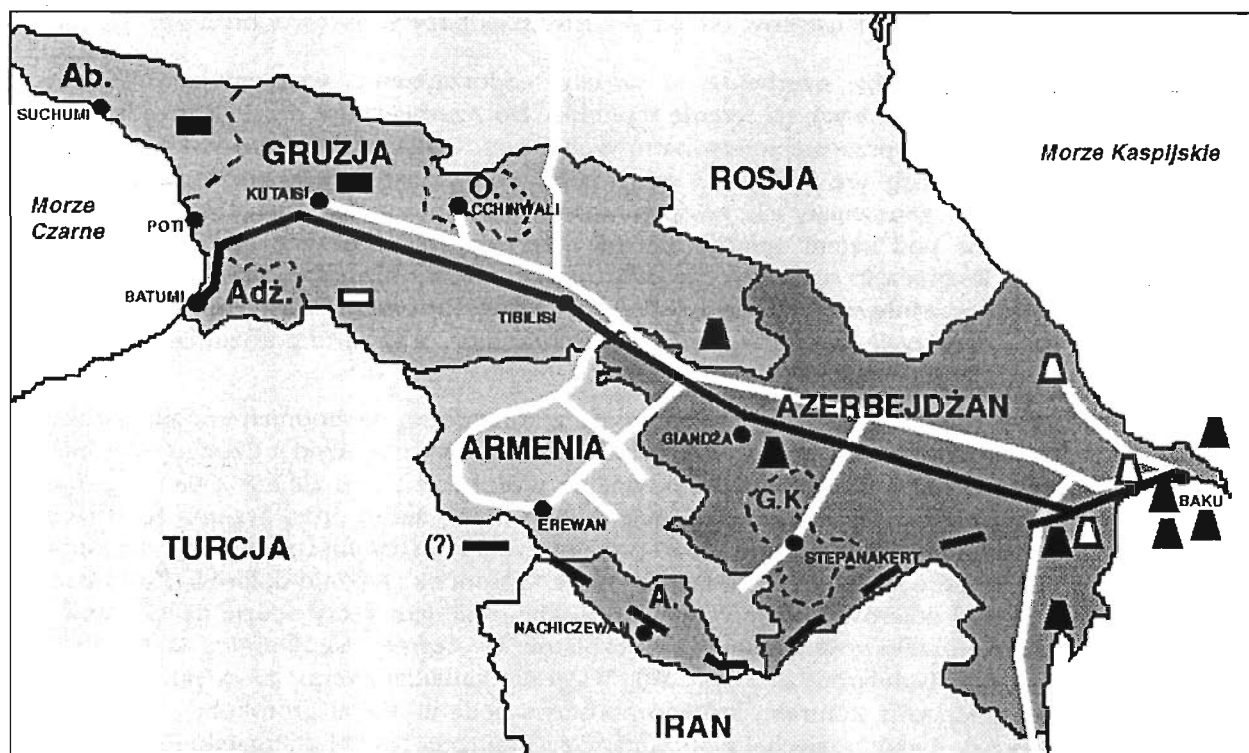
Rywalizacja między koncernami naftowymi trwa. W czasie wizyty w Londynie w lutym br. prezydent Gejdar Alijew potwierdził, że zachodnie konsorcjum będzie wydobywać ropę z kaspijskich złóż według zasad ustalonych w protokole z listopada 1993 r.

Walka o rurociąg

Wydobyta ropa naftowa dopiero wtedy przyniesie zyski, kiedy dostarczy się ją do Europy i tam sprzeda. Dlatego też od początku swoich działań w Azerbejdżanie zachodnie koncerny szukały sposobów na przetransportowanie tego surowca. Na początku roku 1992 powstał projekt budowy rurociągu z Baku do Poti, gruzińskiego portu nad Morzem Czarnym, skąd ropa płynęłaby dalej tankowcami. Zrealizowania całej inwestycji podjęła się amerykańska spółka Amoco. Projekt przewidywał modernizację i wykorzystanie starego rurociągu Baku–Batumi. Szybko jednak wycofano się z niego z powodu niestabilnej sytuacji politycznej i konfliktów wewnętrznych w Gruzji.

Rozważano także możliwość poprowadzenia rurociągu przez Iran do Turcji (Baku – Ceychan – Midyat). Odrzucono ją, ponieważ zachodni inwestorzy nie chcieli uzależniać się od fundamentalistów islamskich.

W październiku 1992 r. opracowano inny projekt budowy rurociągu, który prowadziłby z Baku – przez południową część Azerbejdżanu – kilkadziesiąt kilometrów przez terytorium Armenii do Nachiczewanu – do Turcji i któregoś z jej portów śródziemnomorskich. Długość rurociągu wyniosłaby 1 tys. 60 km, a koszt budowy 1,4 mld dolarów. Projektem zainteresowały się także Kazachstan i Turkmenia. Powstała propozycja przedłużenia rurociągu na wschód, tak by pod Morzem Kaspijskim prowadził do Turkmenii i Kazachstanu.



Rurociąg wydłużyłby się do 4,8 tys. km, a koszty całej inwestycji wzrosły do 8,5 mld dolarów. Generalnym wykonawcą miała być turecka firma BOTAS, inwestorami zaś zainteresowane państwa, zachodnie konsorcjum naftowe i Bank Światowy. Gdyby projekt został zrealizowany, poradziecka Azja Środkowa i Zakaukazie uniezależniłyby się od rosyjskiego systemu rurociągów, a ich ropa popłynęła do Europy, omijając rurociąg „Przyjaźń”.

Rosja, rzecz jasna, zrobiła wszystko, by nie dopuścić do realizacji tego projektu. W połowie 1992 r. zaproponowała państwom Azji Środkowej i Azerbejdżanowi budowę rurociągu z Tengizu do Noworosyjska – portu nad Morzem Czarnym, gdzie rozbudowano by istniejący terminal naftowy. 17 lipca Kazachstan i Oman podpisały porozumienie w sprawie budowy tego rurociągu. W październiku 1992 r. powstało Kaspijskie Konsorcjum Naftowe, które miało realizować tę inwestycję. W jego skład, prócz Rosji jako członka-założyciela, wchodziły: Kazachstan, Azerbejdżan i Oman. Moskwa zobowiązała się do zapewnienia pełnej ochrony nowego rurociągu, by ropa bez przeszkód docierała przez azjatyckie stepy i niespokojne rejony Kaukazu północnego nad Morze Czarne.

Wiosną i latem 1993 r. Ormianie z Górnego Karabachu, używając dostarczonego im przez Rosję ciężkiego sprzętu, przeprowadzili kilka udanych ataków na Azerbejdżan i zajęli tereny, przez które miał prowadzić rurociąg projektowany przez konsorcjum zachodnich spółek naftowych. „Przy okazji” zachodni inwestorzy zdali sobie również sprawę z tego, że planowany rurociąg ma przechodzić przez rejony partyzantów kurdyjskich i będzie wymarzoną celem zamachów terrorystycznych w ich walce z Turcją.

W tej sytuacji stało się jasne, że budowa rurociągu Azja–Azerbejdżan–Turcja jest przedsięwzięciem niezwykle ryzykownym. Projekt ma nikłe szanse na realizację. Świadczy o tym przebieg wizyty Gejdara Alijewa w Londynie w lutym 1994 r., w czasie której kwestii tej w ogóle nie poruszano. Wszystko zatem wskazuje na to, że azerska ropa może płynąć za granicę jedynie przez zaproponowany przez Rosję rurociąg do Noworosyjska. 30 kwietnia br. odbyło się w tej sprawie spotkanie Kaspijskiego Konsorcjum Naftowego w stolicy Omanu Maskacie. Przedstawiciele Rosji, Kazachstanu i Omanu ustalili tam, że budowa rurociągu z Kazachstanu nad Morze Czarne rozpocznie się w 1995 r. i potrwa dwa lata. Koszty oblicza się na ok. 1 mld dolarów. Rurociągiem popłynie ropa z kazaskiego złoża Tengiz. Zapowiedziano także budowę podobnego rurociągu z Azerbejdżanu do Noworosyjska. Przedstawiciele władz azerbejdżańskich prowadzą podobno pertraktacje w tej sprawie od początku maja tego roku.

Jeżeli nawet zachodnie koncerny zaczną wydobywać ropę z kaspijskich złóż, to chcąc ją sprzedać w Europie, będą musiały korzystać z rosyjskich rurociągów. Rosja zarobi na transporcie zakaukaskiej ropy i nadal zachowa nad nią kontrolę. Taki układ jest być może nawet korzystniejszy dla Moskwy niż całkowite podporządkowanie sobie (poprzez korporację przedsiębiorstw Łukoil) złóż i przemysłu wydobywczego Azerbejdżanu. Rosjan, którzy nie mają przecież pieniędzy na modernizację własnych syberyjskich szybów, nie stać na drogie podwodne wiercenia, budowę platform i całej infrastruktury. A tak – koszty inwestycji naftowych w Azerbejdżanie poniosą koncerny zachodnie. Znaczna część zysków przypadnie Rosji.

Nie tylko Górny Karabach

Jednym z elementów, wykorzystywanych przez Rosję i zachodnich potentatów naftowych w grze o kaspijską ropę, są konflikty wewnętrzne Zakaukazia. Szczególnie wyraźnie pokazuje to historia wojny o Górny Karabach, ormiańską enklawę na terenie Azerbejdżanu. Początkowo (w roku 1988) konflikt ten miał przede wszystkim charakter etniczny i religijny. Wkrótce jednak Rosja, udzielając pomocy Ormianom, zaczęła posługiwać się nim dla wywierania nacisku na władze w Baku. Rok temu ofensywa ormiańska przeszkodziła w budowie planowanego przez zachodnie konsorcjum rurociągu.

Turcja i Iran, dążące do umocnienia swoich wpływów w tym regionie, udzieliły z kolei nieoficjalnej pomocy Azerom, dostarczając im nie tylko żywność i paliwo, lecz również broń oraz instruktorów wojskowych. W werbowaniu i przerzucie do Azerbejdżanu najemników z Europy Zachodniej pomagały koncerny naftowe (głównie BRITISH PETROLEUM).

Po dojściu do władzy w Baku Gejdara Alijewa Rosjanie przestali pomagać Ormianom. W Azerbejdżanie pojawili się najemnicy rosyjscy, walczący do niedawna w Afganistanie. Wiele wskazuje na to, że wojna o Górny Karabach zakończy się dopiero wtedy, gdy ostatecznie rozstrzygnie się rywalizacja o azerską ropę.

Przykład Górnego Karabachu jest zapewne najbardziej spektakularny. Pokazuje bowiem, że nawet Azerbejdżan, którego szanse na niezależność są w związku z jego zasobami oceniane najwyżej, może mieć kłopoty z ich wykorzystaniem. Sytuacja dwóch pozostałych republik zakaukaskich jest jeszcze trudniejsza, stopień zależności od Rosji większy, a energetyczne konsekwencje konfliktów zbrojnych bardziej dotkliwe.

Konflikt gruzińsko-abchaski spowodował blokadę tzw. magistrali transkaukaskiej, biegnącej z Soczi przez Abchazję, Kutaisi do Tbilisi i dalej do Azerbejdżanu i Armenii. Tą drogą docierała z Rosji większość produktów ropopochodnych do Gruzji, a także do Armenii. Rosja dostarcza ich Gruzji prawie 90 proc. (głównie są to paliwa), zatem skutkiem blokady był dramatyczny niedobór paliw w tym kraju. Armenia importuje produkty ropopochodne, węgiel kamienny i gaz ziemny. Od 1991 r. Azerbejdżan, w związku z wojną o Górny Karabach, stosuje wobec niej blokadę ekonomiczną, wstrzymując dostawy paliw, olejów napędowych i gazu, co jest przyczyną głębokiego kryzysu energetycznego w republice. Zamknięcie magistrali transkaukaskiej kryzys ten jeszcze pogłębiło.

Równie dotkliwe dla obu państw były skutki konfliktu gruzińsko-osetyjskiego. Gruzja nie posiada własnego gazu ziemnego, importuje więc 100 proc. tego surowca, wykorzystując do tego celu gazociąg biegnący z Rosji przez główny grzbiet Kaukazu, wzdłuż tzw. Gruzjińskiej Drogi Wojennej (Przełęcz Kriestowa). W czasie konfliktu gruzińsko-osetyjskiego Osetia Północna, przez którą przebiega część gazociągu, blokowała kilkakrotnie dostawy do Gruzji, paraliżując m.in. pracę dwóch wielkich elektrociepłowni gazowych w Tbilisi i w Rustawi. Skutki sankcji wymierzonych w Gruzję odczuła również Armenia, gdzie pod koniec 1992 r. stanęła większość zakładów przemysłowych, a rząd ogłosił stan klęski ekonomicznej.



Nowobakijskie Zakłady Petrochemiczne

Rachunek szans

Odziedziczony po ZSRR system wzajemnych powiązań gospodarczych, skazuje państwa zakaukaskie na zależność ekonomiczną od Rosji. Jest to szczególnie widoczne w dziedzinie energetyki i surowców energetycznych. Należy również pamiętać, że Rosja i kraje WNP są głównym rynkiem zbytu towarów eksportowych państw zakaukaskich (przede wszystkim herbaty, win, koniaków i owoców z Gruzji; surowców budowlanych i maszyn z Armenii; bawełny, tytoniu i przetworów owocowych z Azerbejdżanu), co jeszcze bardziej umacnia postsowiecki system zależności.

Spośród republik Zakaukazia największe szanse na uniezależnienie się gospodarcze i nawiązanie współpracy z Zachodem ma Azerbejdżan, ze względu na złoża ropy naftowej znajdujące się na jego terytorium (por. przyp. 1). Republika ta posiada również bogate zasoby gazu ziemnego. Najważniejsze eksploatowane złoża tego surowca znajdują się na wybrzeżu

Morza Kaspijskiego, niedaleko Baku i miasta Alat oraz na północy, w pobliżu miasta Siazan. Wydobywany tam gaz pokrywa ok. 60 proc. zapotrzebowania kraju, resztę republika importuje za pośrednictwem rosyjskich gazociągów z Turkmenii. Prawdopodobnie azerskie złoża gazu są jednak na tyle duże, że wystarczyłyby na zaspokojenie potrzeb całego Zakaukazia.

Mimo obfitych zasobów surowców energetycznych republika, podobnie jak inne kraje tego regionu, przeżywa kryzys energetyczny. Niestabilna sytuacja wewnętrzna i brak pieniędzy na modernizację starych szybów uniemożliwiają Azerbejdżanowi wydobywanie niezbędnych mu ilości ropy (ok. 15 mln ton) i gazu (ok. 12 mld m³)². Kraj zmuszony jest importować ok. 15 proc. nośników energii z Rosji i Iranu. W zeszłym roku koszty wojny z Armenią sprawiły, że Azerbejdżan nie był w stanie zapłacić za gaz. W związku z tym Turkmenia wstrzymała na kilka tygodni dostawy tego surowca, co jeszcze bardziej pogorszyło sytuację energetyczną w republice.

W trudniejszej sytuacji, jeśli chodzi o własne zasoby surowców energetycznych jest Gruzja. Jej zasoby są niewielkie. W centralnej części kraju, niedaleko miejscowości Tkibuli (Imeretia) oraz na zachodzie – w Tkwarceli (Abchazja), wydobywany jest węgiel kamienny, natomiast na północy, w Achałcyche (Meschetia) – węgiel brunatny.

Nadzieje na zakończenie kryzysu energetycznego³, który od dwu lat przeżywa republika, Gruzini wiążą z ropą naftową. Na wschodzie kraju w Kachetii, w miejscowościach Mirzaani i Patara-Sziraki wydobywa się niewielkie ilości tego surowca. W ubiegłym roku przeprowadzono w tym rejonie badania geologiczne, które wykazały, iż tamtejsze złoża są znacznie bogatsze od dotychczas rozpoznanych. Według szacunków geologów, mogą być one porównywalne ze złożami azerbejdżańskimi (800 mln – 1 mld ton). W grudniu 1993 r. agencja TASS, powołując się na źródła gruzińskie, poinformowała, że władze republiki zawarły umowę z angielskimi i australijskimi koncernami naftowymi, zezwalając im na prowadzenie w roku 1994 prac poszukiwawczych na tych terenach. Opracowano także projekt budowy rafinerii w Tbilisi, która miałaby przerabiać wydobywaną ropę. Gdyby prognozy geologów sprawdziły się przynajmniej w połowie, zakończyłoby to kryzys energetyczny w Gruzji.

Najbardziej uzależnionym, również energetycznie, krajem tego regionu jest Armenia, której przemysł opiera się w dużej mierze na importowanych z Rosji półproduktach. Co prawda, w marcu 1993 r. władze ormiańskie poinformowały, że firma amerykańska, prowadząca w latach 1992–1993 prace poszukiwawcze na terenie republiki, odkryła złoża ropy naftowej szacowane na ok. 45 mln ton i złoża gazu ziemnego (ok. 3 bln m³), nie wiadomo jednak, by były one eksploatowane. Od Rosji zależy, czy uruchomiona zostanie elektrownia jądrowa w Medżamorze

Gruzja posiada eksploatowane od kilkudziesięciu lat stosunkowo bogate złoża rud manganu, w Cziaturi (Imeretia), rud cynku i ołowiu oraz pokłady barytu w Kwaisi (Osetia Płd.), marmur w masywie centralnego Kaukazu i niewielkie ilości rud arsenu. W Gruzji, w rejonach rzek Inguri, Chrami, Maszeweri i ich dopływów, znajdują się również dotychczas nie eksploatowane, tzw. okruchowe złoża złota. Specjaliści oceniają je na ok. 260 ton, a możliwości wydobywania na 100–150 kg. rocznie. Najbogatsze złoża (ok. 30 ton) leżą w rejonie Magnieulsk. W czerwcu 1993 r. gazety gruzińskie podały informację, że od półtora roku kilkadziesiąt firm zagranicznych stara się o koncesję na ich eksploatację.

Najważniejszym bogactwem naturalnym **Armenii** są obfite złoża rud miedzi. Wydobywa się je na północy republiki, niedaleko miasta Aławerdi i na południu, w największym zagłębiu górniczym kraju – w okolicach miast Kafan, Dastaker, Kadżaran. Obok rud miedzi występują tam także rudy molibdenu oraz niewielkie ilości rud cynku i ołowiu. Hutnictwo metali nieżelaznych jest jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu republiki. Armenia posiada ponadto bogate złoża surowców budowlanych, m.in.: marmur, głównie w centralnej części kraju, niedaleko miast Razdan i Ararat; bazalt – w okolicach Erewanu; tufy i pumeks – na zachodzie. W miejscowości Abowjan, kilkanaście kilometrów od stolicy republiki, znajduje się największa na Zakaukaziu kopalnia soli.

² W 1993 r. wydobyto w republice ok. 10–11 mln ton ropy naftowej i ok. 7–8 mld m³ gazu ziemnego, co nie zaspokaja jej potrzeb. Ok. 6–7 mln ton ropy dostarczyło złożo Giuneszli, natomiast 4–4,5 mln ton złoża znajdujące się na lądzie, w okolicy miast Ali-Bajramły i Bank, na wybrzeżu Morza Kaspijskiego oraz Naftalan – na zachodzie kraju.

³ Połowę energii elektrycznej wytwarzały w Gruzji elektrownie wodne, wykorzystujące siłę górskich rzek. W czasie działań zbrojnych ostatnich lat wiele z nich zostało uszkodzonych i obecnie nie pracuje.

Prócz ropy i gazu **Azerbejdżan** posiada także inne bogactwa naturalne. Na zachodzie kraju, w okolicy miasta Daszkesan, znajdują się stosunkowo obfite złoża rud żelaza, kobaltu, aluminium i manganu. Kilkadziesiąt kilometrów stamtąd, niedaleko drugiego co do wielkości miasta Azerbejdżanu – Giandży, odkryto niedawno złoża rud miedzi oraz cynku i ołowiu, w których zawartość czystego surowca dochodzi nawet do 40 proc. W rudach tych występują także niewielkie ilości złota i srebra. Do tej pory nie są one jednak eksploatowane. <jc>

(niedaleko Erewanu). W roku 1989 zamknięto ją ze względów bezpieczeństwa. W marcu br. podpisane zostało porozumienie z Rosją, która obiecała pomoc w uruchomieniu elektrowni.

Nie tylko gospodarka

Wydarzeń na Zakaukaziu nie można tłumaczyć wyłącznie czynnikami ekonomicznymi. Dla Moskwy region ten ma znaczenie nie tylko gospodarcze czy strategiczne, lecz także prestiżowe. Już od dwustu lat Kaukaz znajduje się w strefie wpływów rosyjskich. Tymczasem w Gruzji, Armenii i Azerbejdżanie ważną rolę odgrywają niepodległościowe ugrupowania polityczne dążące do zbudowania państw wolnych, silnych, świadomych swojej wielowiekowej historii. Ponadto silne są w tym regionie tendencje odśrodkowe – wiele małych narodów kaukaskich dąży do stworzenia własnych republik lub obwodów autonomicznych. Wszystko to na równi z gospodarką i wielką polityką decyduje o najnowszej historii Kaukazu.

Warszawa, 30 maja 1994

Jacek Cichocki

Calculation of the Chances of the Trans-Caucasus. Natural resources in the Trans-Caucasus cannot, at the present state of their exploitation, ensure economic independence for the states of this region. The crisis in the power industry, which as a result of military conflicts and civil wars has affected the entire Caucasus, only intensifies that dependence. A real chance for the region lies in the crude oil resources in the Caspian Sea. Should Western companies start exploiting the hitherto unutilized deposits and succeed in finding a way to transport the raw material to Europe without using Russian pipelines, Azerbaijan could earn the hard currency necessary for the development of the country. The remaining republics of the Caucasus, by purchasing Caspian crude oil, could become independent of the Russian supplies. Obviously Russia tries all possible means not to let this happen.

Teraz Turcja

Latem 1993 r. władze tureckie zapowiedziały zmianę zasad tranzytu przez Bosfor i Dardanele. Nie było to dzieło przypadku. Ankara zareagowała w ten sposób na plan poprowadzenia rurociągu z Baku do Noworosyjska (z ominięciem Turcji) oraz przyznanie rosyjskiej spółce przedsiębiorstw naftowych Łukoil uprzywilejowanej pozycji w Azerbejdżanie. Władze w Ankarze zdawały sobie sprawę, że Turcji grozi wypadnięcie z gry o kaspijską ropę naftową. Toteż w lipcu 1993 r. przebywający wówczas w Moskwie z oficjalną wizytą szef tureckiego resortu spraw zagranicznych, Hikmet Çetin, zapowiedział, że Turcja rozważy możliwość zaostreżenia zasad tranzytu przez znajdujące się w strefie tureckich wód terytorialnych cieśniny – Bosfor, Dardanele oraz Morze Marmara. Zmiany podyktowane są troską o ekologiczne bezpieczeństwo dziesięciomilionowego Stambułu – podkreślił Çetin, przypominając, że rokrocznie przez Bosfor i Dardanele przewozi się 70–100 mln ton ropy naftowej oraz produktów pochodnych, a przewoźnicy rosyjscy są absolutnymi rekordzistami, jeśli chodzi

o wielkość ładunków i częstotliwość przewozów¹.

W sierpniu 1993 r. wydawało się, iż zamiysł poprowadzenia rurociągu z Azerbejdżanu przez Turcję do śródziemnomorskiego portu Yumurtalik w Zatoce Aleksandretta został raz na zawsze odrzucony. Najkorzystniejsze z punktu widzenia Moskwy rozwiązanie – poprowadzenie rurociągu z Azji Środkowej i Azerbejdżanu, przez terytorium Rosji, do terminalu w Noworosyjsku, skąd ropę i produkty pochodne miałyby odbierać tankowce – napotkało jednak nieoczekiwane przeszkody. Nie zważając na protesty Moskwy (utrzymując, że wprowadzenie restrykcji przewozowych stanowi pogwałcenie podpisanej w 1936 r. konwencji z Montreux), władze tureckie ogłosiły w styczniu 1994 r. 59-punktowy regulamin tranzytu przez cieśniny. Przepisy miały wejść w życie 1 czerwca 1994 r.

W świetle nowego regulaminu statki przewożące ropę naftową i produkty pochodne lub inne ładunki stwarzające zagrożenie, mają obowiązek z 24-godzinnym wyprzedze-

niem zawiadomić tureckie władze portowe o planowanym transzycie. Łodzie atomowe oraz okręty przewożące materiały radioaktywne nie mogą przepływać przez cieśniny bez specjalnego zezwolenia władz tureckich. W okresie, gdy przez Bosfor i Dardanele będą przepływać statki o długości kadłuba przekraczającej 150 metrów, cała żegluga będzie wstrzymana (oznacza to zawieszenie ruchu na 4–5 godzin). Władze tureckie zamierzają także zróżnicować opłaty za tranzyt i usługi portowe w zależności od wielkości ładunków przewożonych przez tankowce.

Reakcja oficjalnej Moskwy była ostra. Rosjanie uznali, iż restrykcje wprowadzone przez Turcję stoją w jaskrawej sprzeczności z ustaleniami z Montreux. Konwencja montrezyjska stanowi bowiem, iż żadne państwo nie może jednostronnie wprowadzać jakichkolwiek ograniczeń przewozowych. Władze rosyjskie zapowiedziały w związku z tym, że skierują do Międzynarodowego Trybunału Morskiego wniosek o rozpatrzenie tej sprawy². Szanse Turcji na przeforsowanie korzyst-

¹ Są to cieśniny łączące Morze Czarne z Morzem Egejskim: Bosfor (długość 31 km), Morze Marmara (192 km), Dardanele (58 km). Zasady tranzytu regulowane są konwencją podpisaną w Montreux (Szwajcaria) 20 lipca 1936 r. Zgodnie z konwencją władze tureckie mogą pobierać opłaty za następujące usługi: kontrola sanitarno-epidemiologiczna, oznakowanie i oświetlenie boi odgradzających tor wodny, służba ratownicza. W kwietniu 1992 r. kontrola sanitarna statku o tonażu 5,88 tys. ton kosztowała 358 dolarów, a opłaty za służbę ratowniczą – 1,67 tys. dolarów. Reuter podaje, że w 1992 r. przez cieśniny przepłynęło 22 tys. 500 statków zagranicznych, o 150 proc. więcej niż w roku 1960. 60 proc. przewozów to ropa naftowa i produkty pochodne. Wg danych konsulatu generalnego FR w Stambule, w 1991 r. statki z WNP przebyły tę trasę 6 tys. 725 razy i zawijały do portów tureckich ponad tysiąc razy. W 1992 r. rosyjski tranzyt przez cieśniny czarnomorskie zmniejszył się podobno o połowę.

² Władze tureckie od dawna nalegały na zrewidowanie ustaleń z Montreux ze względu na ich anachroniczność. Zgodnie z konwencją, tonaż jednego tankowca nie może przekraczać 15 tys. ton, współczesne tankowce natomiast na ogół przekraczają tę normę. Kontrowersje turecko-rosyjskie w sprawie tranzytu przez Bosfor i Dardanele mają długą historię. W 1979 r. rząd Turcji opracował specjalną instrukcję dla władz portowych. W dokumencie stwierdzono, że Ankara ma prawo do określania rodzaju oraz ilości statków mogących przepływać przez strefę przybrzeżną Turcji. Ówczesne władze ZSRR twierdziły, że powyższa instrukcja poważnie narusza ustalenia z Montreux.

nego dla Ankary przebiegu rurociągu – przekonywał jeszcze niedawno publicysta dziennika *Kommersant Daily* – są równe zero. Tym właśnie należy tłumaczyć nadmierną troskę o ekologię. Nie wydaje się jednak, by postulaty Turcji zostały uwzględnione przez państwa zachodnioeuropejskie. Dobre stosunki z potężnym rosyjskim importerem surowców energetycznych są z pewnością ważniejsze niż spełnienie żądań Ankary – dowodził.

Obawy, że Turcja rzeczywiście ograniczy tranzyt przez Bosfor i Dardanele, a także zwycięstwo fundamentalistów islamskich (Partia Dobrobytu) w marcowych wyborach municypalnych (19 proc. głosów), skłoniły jednak władze w Moskwie do poszukiwania kompromisu. Argumentacja władz tureckich – przekonanych, że zwiększenie mocy przeładunkowej terminalu w Noworosyjsku, będzie oznaczać wzrost rozmiarów i częstotliwości przewozów przez cieśninę łączące Morze Czarne z Egejskim – znalazła w Rosji częściowe zrozumienie. Niedawno Moskwa wystąpiła z pojednawczą propozycją wykorzystania jednego z terminali w europejskiej części Turcji (Tracja). Ropa naftowa z Noworosyjska miałaby być dostarczana do czarnomorskiego portu w Turcji tankowcami, stamtąd zaś – rurociągiem naziemnym – do ter-

minalu nad Morzem Egejskim. Tranzyt przez Bosfor i Dardanele nie byłby zatem konieczny. Propozycja ta miała rozwiązać uzasadnione obawy Ankary o stan bezpieczeństwa ekologicznego w cieśninach (w przypadku awarii supertankowca Stambuł rzeczywiście znalazłby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie).

W kwietniu 1994 r. został podpisany rosyjsko-turecki protokół o rozwoju współpracy w dziedzinie energetyki, transportu i komunikacji. Wicepremier Oleg Soskowiec dał wówczas do zrozumienia, że Rosja mogłaby zrewidować swoje obiekcje wobec projektu rurociągu Baku–Yumurtalik. Soskowiec opowiedział się ponadto za utworzeniem międzynarodowego konsorcjum firm rosyjskich, tureckich, kazaskich, azerbejdżańskich i amerykańskich, które miałyby się zająć realizacją tego projektu. Turecki minister robót publicznych i budownictwa mieszkaniowego, Onur Kumbaracibasi, przyjął tę propozycję z prawdziwą satysfakcją – pisze Elizabeth Fuller w studium *Turkish-Russian Relations 1992-1994* (*RFE/RL Research Report*, vol. 3, nr 18, 6.05.1994).

Być może kaspijska ropa naftowa popłynie obfitym strumieniem do Noworosyjska, ale w jaki sposób Rosjanie dostarczą ją do Euro-

py? W Rosji wiele mówiono o możliwości wykorzystania rurociągu «Przyjaźń». W tym przypadku konieczne byłyby jednak pewne taktyczne ustępstwa wobec Kijowa. Oznaczałoby to zresztą odejście od wcześniejszej strategii władz Rosji, dążących do urozmaicenia infrastruktury tranzytowej i zwiększenia liczby krajów, przez które miałyby się dokonywać tranzyt ropy i gazu. To, co udało się w przypadku Białorusi i Polski (gazociąg z półwyspu Jamał), wcale nie musi się udać nad Morzem Czarnym. Ankara znakomicie wykorzystała atuty państwa tranzytowego. Podobnie stara się postępować Kijów.

Rosja nie może sobie pozwolić na nieliczenie się ze stanowiskiem Ankary. Turcja jest zbyt ważnym partnerem handlowym Rosji (obroty roczne 3 mld dolarów). W ostatnim okresie wzrósł import gazu ziemnego z Rosji do Turcji (z 4,2 mld m³ w 1991 r. do 5,5 mld m³ w 1993 r.). Przewiduje się, że w roku 2011 import gazu osiągnie pułap 6 mld m³ rocznie. Zgodnie z wcześniejszymi umowami (1984 r.), Turcja płaci za gaz twardą walutą, przy czym Rosjanie zobowiązani są do wykorzystania 70 proc. należności za dostawy gazu na zakup dóbr konsumpcyjnych w Turcji (pozostałe 30 proc. to spłaty rosyjskiego zadłużenia wobec Turcji). <ms>

TRUDNY TRANZYT

Ukraina energetyczna: którą do normalności?

Podstawowe rodzaje nośników energii na Ukrainie to ropa naftowa, gaz ziemny, kondensat gazowy oraz gaz skroplony. Krajowe wydobycie wynosi tylko ok. 18 proc. gazu ziemnego potrzebnego w gospodarce. Pozostała część to import, głównie z Rosji i Turkmenii. Wydobycie ropy naftowej na Ukrainie, począwszy od 1972 r., stale spada i w chwili obecnej pokrywa potrzeby wewnętrzne jedynie w 9 proc. Głównym dostawcą ropy naftowej na Ukrainę jest Rosja. Krajowa produkcja gazu skroplonego zaspokaja jedynie 30 proc. zapotrzebowania w tej dziedzinie. Głównym dostawcą gazu skroplonego jest również Rosja.

Sam fakt, że Ukraina nie posiada bogatych złóż ropy naftowej i gazu, nie przesądzałyby jeszcze o kryzysie w jej gospodarce. Sytuacja większości krajów świata nie jest pod tym względem lepsza. Najważniejszym wskaźnikiem efektywności gospodarki danego kraju jest rzeczywiste zużycie energii na jednostkę produktu narodowego brutto, to zaś jest na Ukrainie średnio 5-krotnie wyższe niż w krajach zachodnioeuropejskich. Ogólnonarodowa debata na temat przyszłości energetycznej kraju wydaje się rzeczywiście niezbędna. Energetyka ukraińska jest u samych podstaw zależna od dostaw surowców rosyjskich. Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że jest ona narażona na oddziaływanie nie zawsze jawnych zależności od rodzimych koterii politycznych, często o koneksjach mafijnych. Energetyka jest dziedziną, w której ukraińska gospodarka spleta się z polityką. Chodzi przecież o gazo- i petrodolary!

Od kilku lat Ukraina nie przestaje mówić o kryzysie energetycznym. Jest mało prawdopodobne, by problem ten stracił na aktualności w roku 1994. Jak poinformował Juchym Zwiahilski, do niedawna p. o. premier Ukrainy, już na początku tego roku produkcja energii elektrycznej spadła o 18 proc. Na pogłębianie się kryzysu mają wpływ dwa czynniki. Pierwszym z nich jest fakt, że wzajemna zależność finansowa i zadłużenie ukraińskich przedsiębiorstw stanowi splot nie do rozwikłania (zadłużenie za dostawy gazu na dzień 12 maja 1994 r. wynosiło prawie 14,5 bln karbowanów). Drugi – to niestabilność ukraińskiego rynku energetycznego (według danych ukraińskiego rządu, kraj ten w 69,8 proc. musi importować nośniki energii).

Dwie niewole, czyli z deszczu pod rynnę

Zależność Ukrainy od dostaw gazu z Turkmenii i Rosji stanowi podstawową przyczynę niestabilności na ukraińskim rynku energetycznym. Oba kraje raz po raz przeprowadzają wymierzone w Kijów «ataki gazowe», to przerywając dostawy, to je wznowiając. Jesienią 1993 r. dostawy gazu ziemnego zostały wstrzymane dwukrotnie: kurek z gazem zakręcił rosyjski GAZPROM, wkrótce po nim do akcji ruszyła Turkmenia. Dalszy rozwój wydarzeń pokazał jednak, że były to z ich strony działania niezbyt przemyślane. Dotyczy to zwłaszcza Rosji.

Wczesną wiosną 1994 r. Rosja zmniejszyła również dostawy gazu do krajów zachodnioeuropejskich. Czynniki rosyjskie utrzymywały, że powodem tego ograniczenia jest Ukraina, która samowolnie przejmując dostawy przeznaczone dla kontrahentów zachodnich. Sprawa jest zawikłana i niekoniecznie ma się tak, jak przedsta-

wiają to Rosjanie. Oficjalne deklaracje GAZPROM-u źle skrywały rzeczywiste intencje koncernu. Jego szefowie dążyli do wywindowania cen sprzedaży surowca na rynku niemieckim. Obniżenie wielkości dostaw było korzystne z punktu widzenia taktyki koncernu. GAZPROM nie docenił jednak ogromnego znaczenia Ukrainy,

Część komentatorów uważa, że strategiem z GAZPROM chodziło podniesienie cen rosyjskiego surowca. Na przełomie lutego i marca toczyły się rosyjsko-niemieckie pertraktacje w sprawie podniesienia ustalonej we wcześniejszych umowach tzw. ceny orenburskiej. Przypomnijmy też, że RUHRGAS podpisał właśnie wtedy kontrakt przewidujący zwiększenie dostaw gazu z szelfu norweskiego. Powód – niesolidność rosyjskich dostawców – red.

jako głównego państwa tranzytowego. Nieprzypadkowo właśnie wtedy z Rosji docierały informacje, że rosyjski koncern zamierza wykorzystać do eksportu gazu na Zachód inne magistrale tranzytowe – przechodzące przez terytorium Białorusi. Nieprzypadkowo również tyle mówiono wtedy o gazociągu z półwyspu Jamał do Europy Zachodniej, który w zamyśle miał omijać terytorium Ukrainy (ostatnio coraz częściej jednak mówi się, że ukraińska infrastruktura tranzytowa będzie z nim zintegrowana). Zmniejszenie dostaw gazu sprawiło, że koniunktura na światowym rynku nośników energii stała się dla Rosji mniej korzystna. Zapotrzebowanie Europy Zachodniej na rosyjski gaz może być o wiele mniejsze, niż pierwotnie zakładano (a co za tym idzie, koszty inwestycji mogłyby się okazać zbyt duże). Ponadto stało się jasne, że przedsiębiorstwa rosyjskie nie mogą – z przyczyn czysto technicznych – radykalnie zmniejszyć wydobycia, a z już pozyskanym gazem muszą przecież coś zrobić. «Sztab»

GAZPROM-u dosyć szybko zrozumiał, że ograniczenie dostaw nieuchronnie odbije się na stanie technicznym magistrali gazowych, który, jak twierdzą specjaliści rosyjscy, trudno byłoby określić jako zadowalający.

Wiele wskazuje na to, że GAZPROM bez Ukrainy obejść się nie może. Przemawiają za tym przede wszystkim względy techniczne: rozwinięta infrastruktura transportowa, w tym wielkie podziemne zbiorniki gazu. Pod koniec marca 1994 r. w Moskwie odbyło się posiedzenie rady naukowo-technicznej GAZPROM-u poświęcone realizacji programu *Optymalne warunki bezpieczeństwa transportu rurociągowego*. Sprawę referował dyrektor Instytutu Akademii Nauk Ukrainy, prof. Borys Paton. Udział ekspertów ukraińskich w przygotowaniu programu zarówno od strony naukowej, jak i praktycznej (nie jest to jedyny przypadek ścisłej współpracy) dobitnie świadczy o pewnej wspólnotcie interesów. Zachowanie integralności połączonego systemu rurociągów jest bez wątpienia grą wartą świeczki!

Powyższych okoliczności najwyraźniej nie wzięła pod uwagę Turkmenia, która zbyt pośpiesznie przyłączyła się do rosyjskiego «embarga». Równie pośpiesznie musiała zmienić front. W trakcie ukraińsko-turkmeńskich negocjacji (21 lutego 1994) jeden z wicepremierów Turkmenii wystąpił z propozycją wznowienia dostaw, o czym poinformował ówczesny p. o. premier Ukrainy, Juchym Zviahilski. «Nie potrzebujemy ich gazu» – odgrażał się p. o. premier. «Mamy go pod dostatkiem, a ok. 20–26 mln m³ włączamy nawet do zbiorników rezerwowych. Postawiliśmy zatem Turkmenii pewien warunek: bierzemy gaz, jeśli jego cena będzie wynosić 50 dolarów za 1 tys. m³, choć wcześniej bez szemrania płaciliśmy po 52,5 dolarów». Ofertę wznowienia dostaw przedstawił również prezydentowi Leonidowi Krawczukowi prezydent Turkmenii Saparmurad Nijazow.

Do zawieszenia broni w «gazowej wojnie» przyczynił się zapewne fakt, że Ukraina zaczęła intensywnie szukać «rezerw wewnętrznych». Niektórzy z ekspertów gospodarczych uważają, że rozejm był (przynajmniej ze strony rosyjskiej) reakcją na te właśnie wysiłki Kijowa. Na zmianę stanowiska Moskwy wpłynęły zapewne informacje o planach nawiązania współpracy przedsiębiorstw ukraińskich z firmami irackimi i azerbejdżańskimi. Mówiono nawet o potrojeniu eksportu ropy naftowej do Europy, co rzecz jasna musiało zaniepokoić Moskwę. Niepokój wywołała też oferta amerykańskiej firmy Texaco, która na Ukrainie zamierza przerabiać gaz na benzynę techniczną (ma się rozumieć, nie byłby to gaz syberyjski). Zdaniem prasy ukraińskiej; wstępne rozpoznanie rynku energetycznego szefowie amerykańskiego koncernu przeprowadzili już w roku 1992 (przebywali wówczas z wizytą na Ukrainie w ramach wymiany parlamentarnej – jako przedstawiciele organów ustawodawczych stanu Teksas i Luizjana).

Zaniepokojenie przerodziło się w irytację, gdy Mykoła Iljasow, dyrektor generalny ASSO-UNITI stowarzyszenia skupiającego producentów nowoczesnych technologii, towarów i usług, podzielił się z dziennikarzami swoją wizją rozwoju wydobycia gazu z szelfu Morza Czarnego. Iljasow zapowiadał, że Ukraina będzie mogła nie tylko w pełni zaspokoić własne potrzeby, lecz również eksportować gaz do Europy. Według danych

specjalistów ASSO-UNITI, na dnie Morza Czarnego znajdują się olbrzymie złoża hydratu gazowego, co stawia ten obszar w rzędzie najbogatszych na świecie.

Rosja i Turkmenia musiały spuścić z tonu. Od maja na surowcowym froncie panuje względny spokój. Rozmowy na temat spłaty ukraińskiego zadłużenia za dostawy gazu z Rosji, które odbyły się 3–4 czerwca 1994 r. w Kijowie (na czele delegacji spółki akcyjnej GAZPROM stał jej przewodniczący Rem Wiachiriew, stronie ukraińskiej przewodniczył ówczesny p. o. premier Juchym Zwiąhilski), przebiegały w nieco innej atmosferze niż przed paroma miesiącami. Zadłużenie Ukrainy wynosiło – bagatela – ok. 1 mld dolarów. Tyle Ukraina zapłacić nie może. Wcześniej Rosjanie wykorzystaliby zapewne podobną sytuację do nacisków politycznych oraz zagroziliby nałożeniem kolejnego gazowego embarga. Po doświadczeniach ubiegłorocznej jesieni zmienili jednak taktykę. Jak podają niektóre źródła, negocjatorzy ustalili, iż Ukraina zapłaci 150 mln dolarów, a resztę należności odda barterem. Ma on objąć m.in. budowę mieszkań w Rosji, dostawy środków materiałowo-technicznych, a także – co na Ukrainie przyjmowane jest z mniejszym entuzjazmem – udziały GAZPROM-u w ukraińskich przedsiębiorstwach. Rosjanie są również zainteresowani powołaniem kilku wspólnych przedsiębiorstw zajmujących się obsługą znajdujących się na terytorium Ukrainy zbiorników gazu i gazociągów. Nie jest to oczywiście wymarzone rozwiązanie, ale cóż począć? Dłużnik nie ma prawa dyktować warunków.

Terminal na miarę energetycznej wolności

O wiele gorzej mają się sprawy z ropą naftową, a jest ona potrzebna ukraińskiemu systemowi bezpieczeństwa narodowego – napisał niedawno znany dziennikarz, Iwan Rybalka – jak powietrze. Ukraina nie posiada wystarczających dla zaspokojenia jej potrzeb własnych zasobów, toteż stale narażona jest na kłopoty. W związku z tym, iż do niedawna jedynym źródłem tego surowca były cysterny rosyjskie, jest oczywiste, że bezpieczeństwo surowcowe Ukrainy zależało od Rosji, a sytuacja, w której Rosja jest gwarantem ukraińskiego bezpieczeństwa, dla Kijowa oznacza niewątpliwie kłopoty.

Taki układ sił nie satysfakcjonował Niemców, którzy od dawna próbują wygrywać kartę ukraińską przeciw Francji z jednej strony i Rosji – z drugiej. Skrajnie wyczerpana przez kryzys Ukraina mogła pokrzyżować niemieckie plany. W najtrudniejszych momentach blokad energetycznych, gdy rosyjskie – i pochodzące z krajów od Rosji zależnych – dostawy ropy były dla Ukraińców nieosiągalne (choć ropa wciąż przechodziła przez terytorium Ukrainy w drodze na Zachód), Niemcy na różne sposoby pomagali Kijowowi w uzyskaniu tego bezcennego surowca od państw zrzeszonych w OPEC. Tak było również ostatnio. I trudno przecenić znaczenie tej pomocy.

Czasy się jednak zmieniły. I oto Ukraina znalazła się między młotem a kowadłem. Na jej sytuację energetyczną wpływa już nie tylko postawa sąsiada z północy. Stała się ona obiektem zainteresowania azjatyckich eksporterów ropy. Zdaniem niektórych ekspertów, obecnie na ukraińskim rynku produktów naftowych, a także w całej gospodarce, warunki zaczynają dyktować wschodnie firmy «petrodolarowe». Są one zdecydowane na wszystko, byle tylko zmusić Ukrainę do zgody na przetransportowanie przez jej terytorium takich ilości ropy, jakie im odpowiadają. By nie doszło do nowego uzależnienia, konieczna jest przemyślana polityka importowa. Niebagatelną rolę może w związku z tym odegrać terminal w Odessie.

Prasa ukraińska uznała tę strategiczną inwestycję (Ukraińcy zamierzają wybudować ogromny kompleks przeładunkowy o przepustowości 40 mln ton ropy rocznie, z platformą na otwartym morzu) za symbol «energetycznej wolności». Uchwałę w sprawie budowy terminalu w Odessie (nr 107) podpisał jeszcze premier Leonid Kuczma (15 lutego 1993). W zamyśle projektodawców, terminal w Odessie miałby zagwarantować niezależność Ukrainy od dostaw rosyjskiej ropy. Najwyraźniej nie doceniano wówczas drugiej strony naftowego medalu – groźby nowej niewoli, tym razem nadciągającej od wschodu, z Azji. Zaczęto zdawać sobie z niej sprawę dopiero od niedawna.

Nie zmienia to jednak faktu, że terminal tak czy inaczej zbudować warto. Przywódcy ukraińscy zrozumieli to podczas jednej z rosyjskich blokad energetycznych, kiedy okazało się, że Iran jest gotów sprzedać Ukrainie ogromną ilość ropy, a ona nie kwapiła się z przyjęciem dostaw (była to zresztą nie tyle kwestia woli, co możliwości technicznych). Z tej przyczyny ubiegłoroczne azjatyckie wojaże czołowych postaci ukraińskiego życia politycznego przyniosły korzystny, acz bardzo skromny, ukraińsko-irański kontrakt, przewidujący dostawy 1 mln 300 tys. baryłek ropy naftowej (Ukraina potrzebuje 44 mln ton).

Przyjmowanie dostaw ropy irańskiej nie będzie z pewnością jedyną funkcją terminalu odeskiego. Odessa liczy także na ropę z Azerbejdżanu. Oddanie do użytku pierwszej części terminalu (o przepustowości 12 mln ton) jest planowane jeszcze w tym roku. Ma to być część nadziemna z tymczasową platformą o rozmiarach 70 x 70 m, umieszczoną na otwartym morzu w odległości 7–8 km od brzegu. Ropa będzie płynąć podwodnymi rurami do 10 zbiorników znajdujących się już na lądzie, a dalej 53-kilometrowym rurociągiem do innych, wykorzystywanych obecnie zbiorników. Druga część terminalu – platforma umieszczona w odległości 20–24 km od lądu zostanie oddana do użytku w roku przyszłym.

Jak było do przewidzenia, wśród gorących zwolenników budowy odeskiego terminalu, oprócz samej Ukrainy i części jej wschodnich sąsiadów, znaleźli się Niemcy (z przyczyn, o których wspominałam). RFN deklaruje nawet gotowość przyznania Ukrainie preferencyjnego kredytu na budowę floty tankowców. Czy warto dodawać, iż postara się jednocześnie, by zamówiono je w niemieckich stocznich? Można mieć nadzieję, że gdy budzący tyle emocji na Ukrainie terminal w Odessie zostanie oddany do użytku, ukraińska gospodarka zdoła uchronić się przed uzależnieniem od szeków naftowych.

Monopol jest dobry na wszystko

Terminal w Odessie jest jedynie szansą, która wcale nie musi być wykorzystana. Jak bowiem wiadomo, największym problemem Ukrainy jest... Ukraina. Większość zachodnich komentatorów jest zdania, że problem nośników energii jest na Ukrainie bardziej problemem politycznym i psychologicznym niż gospodarczym. Chodzi o to, iż ukraińska gospodarka jest wciąż zmonopolizowana przez państwo, a prywatna własność praktycznie nie istnieje. Przywódcy kraju nie mogą opanować zdenerwowania, gdy dziennikarze pytają ich, kiedy Ukraina przestanie brać pośredni udział w praktykach dumpingowych rosyjskich dostawców nośników energii. Ich zdaniem, o czym zresztą mówią przy każdej sposobności, republika nie może sobie pozwolić na kupowanie ropy naftowej i gazu po cenach światowych, gdyż spowoduje to kolejny kryzys energetyczny.

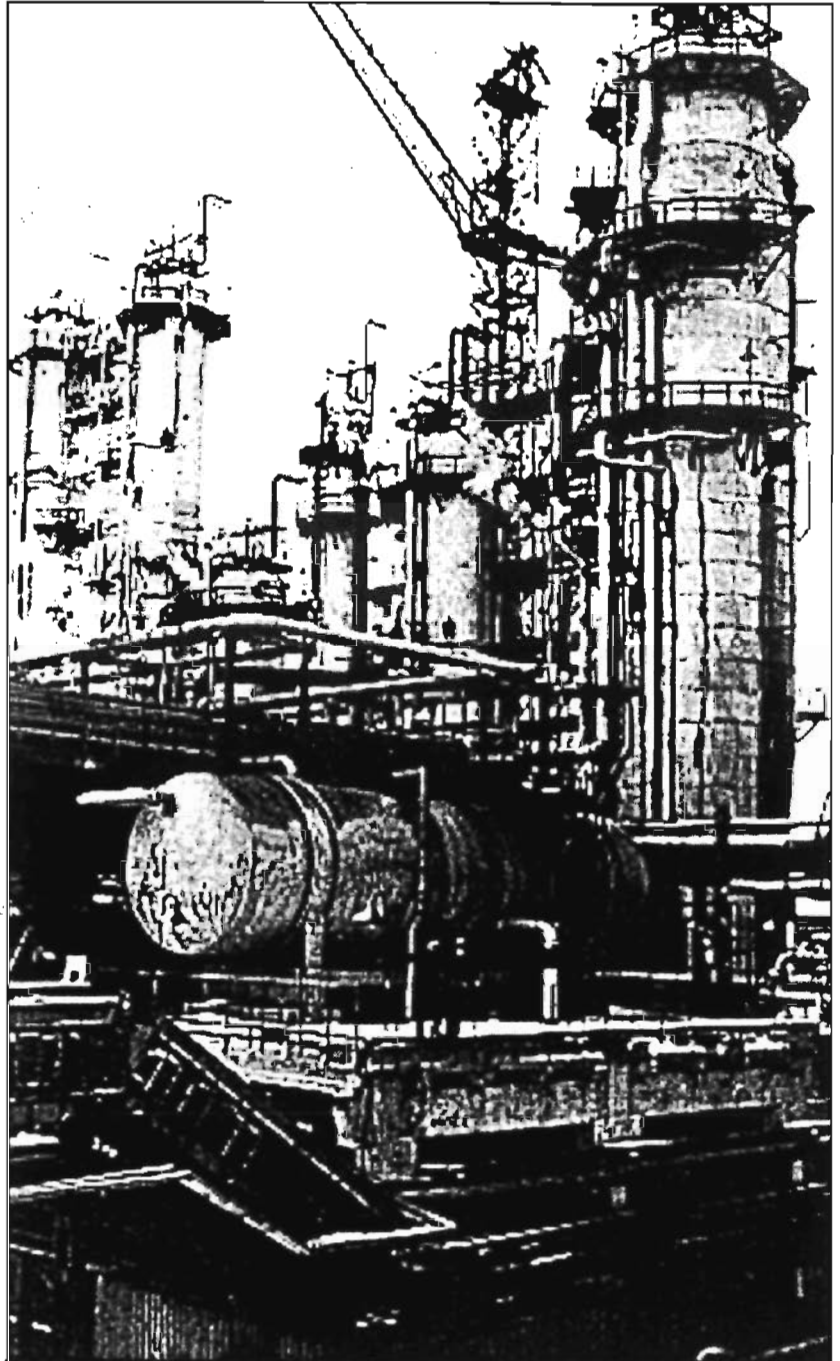
Niedawne doświadczenia krajów bałtyckich wskazują, że wcale tak być nie musi. Litwie, w przededniu przejścia tego kraju na rozliczenia w walutach wymienialnych, również przepowiadano rychły krach gospodarczy. A jednak Litwini bardzo szybko uporali się z kryzysem. Pozwolili prywatnym przedsiębiorcom bez żadnych ograniczeń handlować nośnikami energii, zlikwidowali monopol państwa w sferze energetyki, wprowadzili rozsądne podatki. Obecnie Litwa nie ma już jakichś szczególnych problemów energetycznych. Jej firmy eksportują nawet produkty naftowe (np. na Ukrainę). Przykład ten jest ze wszech miar godny naśladowania. Podkreślimy z całą mocą: państwo ukraińskie samo musi stworzyć przestrzeń dla rozwoju konkurencji, inicjatywy. Nie-normalny system kształtowania cen, z jakim mamy do czynienia obecnie, może zlikwidować jedynie zdrowa konkurencja rynkowa. Tylko w warunkach wolnej gry rynkowej można spodziewać się podniesienia poziomu usług, obniżenia cen i zrównoważnia gospodarki.

Na razie Ukraina przejawia inicjatywę akurat w przeciwnym kierunku, coraz bardziej monopolizując swą gospodarkę. Takie są fakty. 14 maja 1994 r. prezydent Leonid Krawczuk podpisał dekret *O utworzeniu Narodowego Akcyjnego Towarzystwa Holdingowego UKRНАFTOHAZ*, co oznacza pojawienie się na rynku kolejnego monopolisty. Do UKRНАFTOHAZ-u mają bowiem wejść wszystkie najważniejsze przedsiębiorstwa naftowe i gazowe kraju, w tym m.in.: *Ukrbазprom*, *Ukrnafta*, *Ukrnaftachimprerobka*, *Czornomornaftobaz*, *Ukrbаз*, *Ukrzakordonnaftobazbud*. Holding UKRНАFTOHAZ będzie kontrolować prawie wszystkie etapy produkcji, poczynając od eksploracji nowych złóż, przez wydobywanie, a skończywszy na przeróbce, transporcie ropy naftowej, a także gazu i produktów naftowych.

Posunięcie to zostało wymuszone przez zmasowany atak rosyjskich koncernów gazowych i naftowych – twierdzą przedstawiciele władz. Ukraiński holding miałby również pełnić funkcję tarczy obronnej przed szarżą eksporterów ze wschodu. Nie twierdzę, że tak nie jest. Ale trudno też nie zauważyć, iż na mocy dekretu prezydenckiego we władzach UKRНАFTOHAZ-u znaleźli się ci sami ludzie, którzy wcześniej doprowadzili tę gałąź gospodarki do kryzysu (przewodniczącym zarządu został Jewhen Suchin, były zastępca szefa Komitetu Państwowego ds. Ropy Naftowej i Gazu). Zdaniem części ekonomistów prawdziwą alternatywą zarówno dla wschodniej, jak i północnej ekspansji, mogłoby być jedynie powołanie kilku pionowych zintegrowanych struktur. Byłoby to tym bardziej korzystne, że członkowie towarzystwa akcyjnego UKRНАFTOHAZ właśnie znajdują się na etapie budo-

wy korporacji, co stwarza wielkie pole do popisu dla przedsiębiorczych – mają oni okazję wykazać się tak cenioną przez Zachód inicjatywą. Oto kilka przykładów. Spółka akcyjna UKRНАFTA planuje powołanie wspólnych przedsiębiorstw z takimi firmami, jak: francuska KELL ENERGIE FRANCE S.A. (wspólna eksploatacja złóż w obwodzie sumskim), kanadyjska UKRAIN OIL INTERNATIONAL, INC. (eksploatacja złóż lelakowskich w obwodzie czernihowskim) oraz z ARCOMA COMPANY OF CANADA, INC. (dalsza eksploatacja złóż styniawskich). Jedną z największych ukraińskich rafinerii, przedsiębiorstwo KREMENCHUKNAFTOORISERWIS, planuje wspólną z kilkoma firmami realizację projektów rekonstrukcyjnych. Już od wiosny tego roku pracują w tym przedsiębiorstwie produkowane przez niemiecką firmę urządzenia do utylizacji gazów fekalnych. KREMENCHUKNAFTO-ORISERWIS będzie kontynuować modernizację linii produkcyjnej benzenu (od roku pracuje już jedna tego rodzaju linia ukraińsko-belgijska). Należy jednak liczyć się z tym, że gdy sprawa inwestycji znajdzie się w gestii władz holdingu, aktywność poszczególnych firm w poszukiwaniu partnerów zagranicznych może się zmniejszyć.

W związku z tym, że niektórzy członkowie holdingu UKRНАFTOHАЗ bez entuzjazmu przyjęli wiadomość o swoim w nim udziale (takie giganty przemysłowe, jak zakłady petrochemiczne z Łysyczańska, Krzemieńczuka czy Odessy wcale nie chcą przystępować do holdingu), można przypuszczać, że niestabilna sytuacja w zakresie nośników energii na Ukrainie będzie rezultatem nie tyle wpływów z zewnątrz, co efektem nacisków miejscowych *lobbies*. W tym kontekście realizacja ukraińskiego programu rozwoju energetyki i przemysłu paliw *Ropa naftowa i gaz na Ukrainie do 2010 roku* nie wygląda optymistycznie. Filarem tego programu (na jego realizację potrzeba prawie 6 trln karbowanów, licząc według cen z 1993 r.) ma być, jak podała prasa, nowo powołany holding, a ściślej – pieniądze uzyskane ze sprzedaży jego akcji. Według informacji posiadanych przez UNIAN, trwa opracowywanie statutu towarzystwa. Po rejestracji spółki rozpocznie się emisja akcji. Można więc będzie jeszcze w tym roku przekonać się, czy ów filar ukraińskiej energetyki jest zdrowy.



Rafineria w Łysyczańsku

* * *

Ponieważ rozwój sytuacji na Ukrainie w sferze podstawowych nośników energii jest tak mało przewidywalny, należy oczekiwać, że wzrośnie znaczenie trzeciego (po ropie naftowej i gazie) źródła energii – elektrowni atomowych. Parlament ukraiński już na początku tego roku zniósł przyjęte wcześniej (w roku 1991) moratorium na budowę nowych bloków. Rada Bezpieczeństwa przy prezydencie Ukrainy musiała w końcu uznać, że w obecnej sytuacji Ukraina nie może obejść się bez energetyki jądrowej. W pięciu ukraińskich elektrowniach atomowych pracuje obecnie 14 bloków energetycznych (w tym III blok elektrowni czarnobylskiej), których łączna moc wynosi 12,8 mln kWh. W roku 1990, kiedy to wprowadzono moratorium, prawie trzecia część wytwarzanej na Ukrainie energii pochodziła z elektrowni atomowych. Obecnie zaspokajają one od 30 do 35 proc. zapotrzebowania. Ekonomści obliczyli, że jeden rok moratorium (licząc wg cen światowych: 6–7 centów za 1 kWh) kosztował kraj 500 mln dolarów.

Jest pocieszające, że ta poważna przyczyna kryzysu energetycznego została usunięta. A co do dwóch pozostałych – ropy naftowej i gazu – trzeba liczyć się z tym, że ich całkowite pokonanie nie będzie możliwe nigdy.

Łarysa Kowalska (Kijów) – UNIAN
(tł. Halina Leskiw)

Łarysa Kowalska (ur. 1967) jest dziennikarką.
Ukończyła wydział dziennikarstwa Uniwersytetu Kijowskiego im. T. Szewczenki.
Pracowała w kijowskim dzienniku *Mołoda Hwardija* oraz dzienniku *Ranok*.
Obecnie pracuje jako ekspert w oddziale UNIAN-BIZNES (problematyka gospodarcza). Jest Ukrainką.

UNIAN – *Ukraińska Niezależna Informacyjna Ahencija Nowyn* (Ukraińska Niezależna Agencja Informacyjna)

The Power Industry in the Ukraine: Which Way to Normality? For the past few years Ukraine has kept the word informed about the crisis in power industry. It is hardly likely for the problem to cease being of immediate interest in 1994 (at the beginning of the year the production of electric power decreased by 18%). Two factors influence the deepening of the crisis. The first is the fact that financial interdependence and debts of Ukrainian enterprises constitute an inextricable problem (the debt for natural gas supplied as of 12 May amounted to nearly 14.5 trillion of Ukrainian karbovantsi). The second problem is the instability of the Ukrainian market of power industry raw materials. The country has to import 69.8% of power industry raw materials, and it is Russia which provides the basic ones (crude oil, natural gas, condensed and liquid gas). The mere fact that Ukraine does not possess rich deposits of crude oil and natural gas does not doom the country to an economic crisis. The main indicator of energy efficiency is the real consumption of energy per one unit of gross national product, being five times greater on the average in Ukraine than in Western countries. Thus the debate on the power industry is indeed essential. Even more so given that this is a field where the Ukrainian economy so profoundly converges with Ukrainian politics.

Policzmy to jeszcze raz – białoruski bilans (czerwiec '94)

12 kwietnia 1994 r. premier Białorusi – Wiaczasław Kiebicz i premier FR – Wiktor Czernomyrdin podpisali *Układ o połączeniu systemów monetarnych* obu państw. Dokument reguluje m.in. kwestie związane z tranzytem przez terytorium Białorusi, zawiera szereg ustaleń dotyczących polityki celnej i wyznacza ramy wspólnych działań w sferze finansowo-bankowej. Zgodnie z porozumieniem, począwszy od 1 maja 1994 r., na terytorium Republiki Białoruś wchodzi w życie rosyjskie przepisy celne.

Przedstawiciele rządu białoruskiego twierdzą, że dostawy tanich surowców z Rosji w pełni zrekompensują koszty całej operacji. Nadzieje gabinetu Wiaczasława Kiebicza są jednak płonne, a rachuby dalekie od rzeczywistości. Wystarczy zestawić kilka faktów. Roczne zapotrzebowanie Białorusi na gaz ziemny wynosi ok. 17 mld m³. Dzisiejsza cena gazu ziemnego waha się w granicach 80 dolarów za 1 tys. m³ (średnia cena gazu syberyjskiego dostarczanego do Niemiec – *red.*). Jeśli uwzględnić całkowite zapotrzebowanie Białorusi na gaz, to białoruscy kontrahenci powinni płacić rosyjskiemu dostawcy ponad miliard dolarów rocznie (jeśli przyjąć, że płaciliby 80–85 dolarów za 1 tys. m³). Oficjalne źródła poinformowały niedawno, że cena 1 tys. m³ rosyjskiego gazu dla Białorusi nie przekroczy 50 dolarów. Nie zmienia to jednak faktu, że za gaz trzeba będzie płacić ok. 850 mln dolarów rocznie. Natomiast rezygnacja z opłat tranzytowych będzie kosztować Białoruś około 150 mln dolarów rocznie. Koszt transportu 1 tys. m³ gazu na stukilometrowym odcinku wynosi bowiem, według cen światowych, 1,5 dolara i taka właśnie powinna być opłata za tranzyt surowca. W 1993 r. przez terytorium Białorusi przetransportowano na Zachód ponad 20 mld m³ gazu¹. Koszt transportu ropy naftowej jest nieco wyższy i – przy uwzględnieniu rozmiarów tranzytu – wynosi rocznie ok. 500 mln dolarów. Wygląda na to, że Białoruś będzie płacić za surowce niewiele mniej niż wcześniej (tylko część dostaw będzie „tania”), straci natomiast cenne źródło dewiz w postaci opłat za tranzyt surowców energetycznych przez jej terytorium (ogółem 650 mln dolarów).

Inicjator połączenia systemów monetarnych Białorusi i Rosji, premier Wiaczasław Kiebicz, obiecywał, że obniżka cen ropy i gazu nastąpi natychmiast po podpisaniu porozumienia, najpóźniej 1 maja 1994 r. Potem wycofał się z tego i zapewniał, że nastąpi ona 1 czerwca. Od podpisania dokumentu minęło kilka tygodni,

1 Inicjator połączenia systemów monetarnych Białorusi i Rosji, premier Wiaczasław Kiebicz, obiecywał, że obniżka cen ropy i gazu nastąpi natychmiast po podpisaniu porozumienia, najpóźniej 1 maja 1994 r. Potem wycofał się z tego i zapewniał, że nastąpi ona 1 czerwca. Od podpisania dokumentu minęło kilka tygodni,

¹ Ogólna długość tranzytowej magistrali gazociągowej na Białorusi wynosi 5,1 tys. km, a ropociągowej – 2,8 tys. km. W 1993 r. przetransportowano nimi 66 mln ton ropy naftowej i 33 mld m³ gazu (z czego 20 mld m³) na Zachód. Za tranzyt ropy i gazu przez terytorium Białorusi, zgodnie z porozumieniem z 12 kwietnia 1994 r., rosyjscy dostawcy z dniem 1 maja 1994 r. nie muszą wносить żadnych opłat.

a zapowiadanej przez promotora unii monetarnej obniżki cen nie można się było doczekać. Wręcz przeciwnie, ceny realne ropy naftowej, produktów pochodnych i gazu ziemnego szły w górę. Premier Kiebiczy i jego gabinet gotowi byli zrobić wszystko, by zahamować niepożądany wzrost cen w przededniu wyborów prezydenckich (w pierwszych tygodniach czerwca). Ceny jednak rosły, czy się to rządowi podobało, czy też nie. Nieudolne próby ukrycia tego faktu przed białoruską opinią publiczną były zwyczajnym mydleniem oczu.

Tymczasem zadłużenie Białorusi wobec Rosji stale się zwiększało. Wzrost ten był wprost proporcjonalny do zadłużenia przedsiębiorstw białoruskich wobec państwa. Całkowite zadłużenie tych ostatnich wobec Ministerstwa Energetyki RB wynosi obecnie 8 bln rubli (ok. 400 mln dolarów). Mimo iż od wielu miesięcy ceny surowców energetycznych stale rosły, odbiorcy indywidualni na Białorusi nadal płacą tylko 10 proc. ceny realnej energii elektrycznej, zaś w przypadku energii cieplnej – zaledwie 1 proc. realnych kosztów jej produkcji. Dodajmy, że na Białorusi, np. w Mińsku, przemysł zużywa trzecią część wytwarzanej energii cieplnej, a odbiorcy indywidualni – 66,6 proc. Oznacza to, że za dwie trzecie wytwarzanej energii cieplnej płaci państwo. Jest oczywiste, że taka sytuacja doprowadzi wkrótce do kolejnego kryzysu energetycznego. Tylko czekać, a Rosja – najpewniej wkrótce po wyborach prezydenckich na Białorusi – upomni się o swoje i zażąda spłaty zaległych należności za dostawy surowców energetycznych. Niewykluczone, że zaproponuje władzom w Mińsku jakąś inną formę zwrotu długu, np. przekazanie jej w zamian niektórych obiektów białoruskiej infrastruktury energetycznej.

Mniemana obniżka cen surowców energetycznych

Nie ma powodu, by nie dowierzać premierowi Kiebiczowi, gdy twierdzi, że płacimy teraz za rosyjskie surowce mniej niż inne państwa. Należy wszakże pamiętać, że dzieje się tak dlatego, iż zostały zniesione opłaty celne w wymianie handlowej między Rosją a Białorusią. Do 1 czerwca 1994 r. cena ropy naftowej była wyższa, ponieważ zwiększała ją rosyjskie cło eksportowe (ok. 40 dolarów od tony, co stanowiło niemal połowę ceny surowca). W tym przypadku zniesieniu ceł można zatem tylko przyklasnąć, jest ono bowiem korzystne dla Białorusi. Radość wywołaną likwidacją barier celnych mąci jednak fakt, że Federacja Rosyjska utrzymała limity i licencje eksportowe na ropę naftową.

Rosjanie powinni w tym roku dostarczyć na Białoruś 16 mln ton ropy. 5,5 mln ton będzie rozliczane na zasadach clearingu (85 dolarów za tonę). W przypadku pozostałych 10,5 mln ton będą stosowane ceny umowne (będą one odpowiednio wyższe). Już po podpisaniu porozumienia z Białorusią, władze rosyjskie przyjęły szereg dokumentów dotyczących eksportu ropy naftowej, wprowadzając m.in. podatek akcyzowy w wysokości 10 proc. oraz 25-procentowy VAT. Nietrudno zatem zauważyć, że tak naprawdę tylko niewielka ilość ropy dostarczonej na Białoruś będzie rzeczywiście tania, w dodatku – po spełnieniu przez RB określonych warunków². Takim warunkiem może być na przykład wymóg przyjęcia przez przyszłego prezydenta Białorusi prorosyjskiego kursu w polityce zagranicznej i wewnętrznej. Rzecz jasna, gdyby prezydentem został Władysław Kiebiczy, mielibyśmy do czynienia z prostą kontynuacją dotychczasowej, prorosyjskiej właśnie, polityki rządu. Władze Rosji doskonale zdają sobie z tego sprawę i zapewne dlatego ofiarowały Kiebiczowi przedwyborczy prezent w postaci nadprogramowych dostaw taniej ropy³. Uczyniły to tym chętniej, że za podarunek dla Władysława Kiebiczy zapłacą nie one, lecz... białoruskie społeczeństwo, które może utracić przynoszące duże zyski ważne obiekty infrastruktury energetycznej.

² Jeśli chodzi o gaz, Rosjanie zobowiązali się do dostarczenia 16 mld m³ w 1994 r. Cena 1 tys. m³ gazu dla Białorusi ma wynosić 50 dolarów. Cena gazu dla odbiorców w Rosji wynosi w przybliżeniu 20 dolarów za 1 tys. m³ gazu ziemnego oraz 40–45 dolarów za tonę ropy naftowej.

³ Rosja, tzn. osobiście Czernomyrdin z rezerw pozostawionych do dyspozycji premiera ofiarował mi przed wyborami 2 mln ton ropy naftowej po 20 dolarów za tonę. Ponieważ znajdujemy się w przededniu akcji zniwnej, postanowiłem przekazać tę ropę na potrzeby rolnictwa. Różnica w cenie mówi sama za siebie. Płacimy przecież za tonę 85 dolarów – chwalił się niedawno Kiebiczy (*Narodnaja Hazieta*, 17.06.1994).

Największe zainteresowanie Rosjan przyciąga BIEŁTRANSHAZ

– białoruski koncern gazowy. 15 lutego 1994 r. Rada Ministrów Republiki Białoruś przyjęła uchwałę w sprawie ratyfikacji *Porozumienia o przejęciu przez rosyjską spółkę akcyjną GAZPROM Białoruskiego Przedsiębiorstwa Transportu i Dystrybucji Gazu BIEŁTRANSHAZ*, podpisanego 8 września 1993 r. w Moskwie przez szefów rządów Białorusi i Rosji. Białoruska opinia publiczna dowiedziała się o istnieniu takiego porozumienia (stanowiącego zresztą utajniony aneks do parafowanego na jesieni 1993 r. *Układu o połączeniu systemów monetarnych Białorusi i Rosji*) dopiero niedawno – w momencie, kiedy Rada Najwyższa zajęła się sprawą ratyfikacji tego dokumentu. (To, że porozumienie o przejęciu BIEŁTRANSHAZ-u musi być ratyfikowane przez białoruską Radę Najwyższą, wynika z faktu, iż korzyści płynące z owej transakcji nie są tak oczywiste w przypadku Białorusi, jak w przypadku Rosji. Z tego samego powodu ratyfikacja porozumienia przez Dumę Państwową FR jest czymś zbędnym.)

Na razie stosunki między BIEŁTRANSHAZ-em a rosyjską spółką akcyjną GAZPROM pozostały nie zmienione. Rada Najwyższa Białorusi nie ratyfikowała jeszcze porozumienia z 8 września 1993 r. Trzeba przy tym podkreślić, że warunki porozumienia są dla Białorusi nie do przyjęcia. W gruncie rzeczy utraciłaby ona prawo własności, a co za tym idzie, możliwość sprawowania kontroli nad działalnością systemu transportu i dystrybucji gazu na własnym terytorium. Ponadto porozumienie pozostaje w jaskrawej sprzeczności z uchwałą RN Białorusi z 16 czerwca 1993 r. *o przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i rodzajach własności, które nie podlegają prywatyzacji i denacjonalizacji*. Uchwała wyklucza bowiem możliwość jakichkolwiek przekształceń własnościowych w przypadku państwowych przedsiębiorstw należących do infrastruktury inżynierjno-technicznej (w tym gazowniczych). Będą one regulowane odrębnymi przepisami.

Spółka GAZPROM – przypomnijmy – powstała wysiłkiem pracy całego narodu radzieckiego. Po rozpadzie ZSRR koncern przejął olbrzymią część radzieckiej infrastruktury wydobywczej i transportowej. Teraz, na mocy wspomnianego porozumienia, zamierza zagarnąć również białoruski system transportu i dystrybucji gazu ziemnego. Można przypuścić, że przekształcenie białoruskiego koncernu w filię GAZPROM-u było jednym z warunków rosyjskiej zgody na unię monetarną z Białorusią i że propozycja została wysunięta przez premiera Wiktor Czernomyrdina, który w swoim czasie był szefem GAZPROM-u.

Na majątek Białoruskiego Przedsiębiorstwa Państwowego BIEŁTRANSHAZ składają się gazociągi o łącznej długości 6,5 tys. kilometrów (z czego 5,1 tys. km magistrali tranzytowej), 7 przepompowni i 160 reduktorów ciśnienia gazu. Koncern zatrudnia 3 tys. 600 pracowników. Według oceny ekspertów, roczne zyski firmy



sięgają 5 mld dolarów. W dokumencie parafowanym przez W. Kiebicza i W. Czernomyrdina w Moskwie kapitał statutowy, który BIEŁTRANSHAZ powinien wnieść jako przedsiębiorstwo filialne do rosyjskiego holdingu, oszacowano na 1 mld dolarów. Realna wartość białoruskiego przedsiębiorstwa została więc zaniżona, jeśli brać pod uwagę zyski (przedsiębiorstwo BIEŁTRANSHAZ za usługi tranzytowe w 1993 r. otrzymało 53 mln dolarów). Do budżetu państwa odprowadzono 9 mln dolarów.

Zadłużenie rosnące w postępie geometrycznym

Pomysł podporządkowania BIEŁTRANSHAZ-u rosyjskiemu towarzystwu akcyjnemu GAZPROM zrodził się na przełomie 1992 i 1993 r., ale do jego realizacji przystąpiono dopiero przed paroma miesiącami i, dziwnym trafem, zbiegło się to z ogłoszeniem powszechnej prywatyzacji na Białorusi. W związku z zadłużeniem Białorusi wobec koncernu GAZPROM (osiągnęło ono na wiosnę poziom 234 mln dolarów), 3 marca 1994 r. strona rosyjska zmniejszyła dostawy gazu na Białoruś. Jeszcze w grudniu 1993 r. premier Wiaczesław Kiebicz twierdził, że Białoruś jest winna Rosji za dostawy gazu 88,5 mln dolarów. W swym wystąpieniu na forum parlamentu oznajmił, że przyznany właśnie Białorusi rosyjski kredyt techniczny (19,5 mln dolarów) został w całości przekazany na konto GAZPROM-u. Jak widać, zadłużenie Białorusi wzrosło w ciągu tylko trzech miesięcy aż o 165 mln dolarów. Wielkość dostaw, ok. 5 mld m³ gazu w I kwartale 1994 r., znacznie przekraczała kwartalne zapotrzebowanie (roczne zapotrzebowanie RB wynosi kilkanaście miliardów m³). Zwróćmy przy tym uwagę na fakt, że przez cały ten czas Białoruś nie wniosła żadnych opłat i otrzymywała rosyjski gaz, by tak powiedzieć, na kredyt. Rosja patrzyła na ten proceder przez palce, co powinno nas skłonić przynajmniej do zastanowienia. Ciekawe, czy na taką samą wyrozumiałość zdobyłby się Mińsk, gdyby Rosja nie płaciła za towary dostarczane z Białorusi?

Najwyższe władze Białorusi utrzymują, że porozumienie podpisane przez premiera Kiebicza jest dla naszego państwa bardzo korzystne. Zapowiadają pogłębienie współpracy gospodarczej obu państw w sferze energetyki. BIEŁTRANSHAZ po przejęciu przez spółkę GAZPROM przyniesie duże zyski – dowodzą przedstawiciele rządu – z czego będzie można wygospodarować środki inwestycyjne na modernizację infrastruktury przedsiębiorstwa (300 mln dolarów). Mieszkańcy Białorusi, którzy nabędą akcje BIEŁTRANSHAZ-u w trakcie przewidzianej na lato prywatyzacji koncernu, będą regularnie otrzymywać wysokie dywidendy od zysków wypracowanych przez cały holding. Z tego punktu widzenia argumenty w rodzaju: «powstaną tysiące nowych miejsc pracy», «znikną problemy związane z zaopatrzeniem przemysłu gazowego w części ziemne, rury i materiały, gdyż zatroszczą się o to Rosjanie» – wydają się już mniej istotne. Dla pracowników tej gałęzi przemysłu będzie to zapewne korzystne. Ale co z pozostałymi obywatelami republiki? Większość z nich – bezpośrednio lub pośrednio – uczestniczyła w budowie białoruskiego koncernu, który należy przecież do całego narodu, a nie tylko do grupki wybrańców.

Prywatyzacja – zdążyć przed społeczeństwem

W kwietniu 1994 r. rozpoczął się na Białorusi pierwszy etap powszechnej prywatyzacji. Obywatele RB mogą uzyskać imienne bony, za które będą nabywać akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw państwowych. Przykład BIEŁTRANSHAZ-u dowodzi jednak, że dla niektórych prywatyzacja zaczęła się nieco wcześniej. Starają się zdążyć przed społeczeństwem i wykupić najcenniejsze, najbardziej rentowne przedsiębiorstwa. Zdumienie budzi fakt, że w czołówce, nie wiedzieć czemu, znaleźli się przedstawiciele – nielicznej w dodatku – rosyjskiej oligarchii gospodarczej. Czy pozostanie w związku z tym coś jeszcze, co mogliby sprywatyzować sami Białorusini? No cóż, zawsze można nabyć akcje deficytowych przedsiębiorstw kompleksu energetyczno-surowcowego, postawić je na nogi i cierpliwie czekać, aż wykupi je potężny rosyjski bank *Imperial*, którego założycielem jest RTA GAZPROM. Prywatyzacja na Białorusi zapowiada się, jak widać, nader interesująco. Rozpoczęła się ona o dwa lata później niż w Rosji. To wystarczająco długi okres, by rosyjskie służby specjalne zdążyły wypróbować swych współpracowników, z których część zasiada nawet w rządzie RB. Sądzę, że w planach przekazania przedsiębiorstwa BIEŁTRANSHAZ rosyjskiej spółce akcyjnej GAZPROM na warunkach ustalonych w porozumieniu z 8 września 1993 r. nie ma nic przypadkowego. Mamy tu po prostu do czynienia z zagarnięciem ogólnonarodowego mienia białoruskiego przez obce państwo.

Najpierw narodowa prywatyzacja, potem międzynarodowa współpraca

Jeśli spojrzeć na całą sprawę z punktu widzenia interesów Białorusi, bardziej perspektywiczne byłoby oczywiście jak najszybsze sprywatyzowanie BIEŁTRANSHAZ-u. W pierwszym etapie prawo do nabycia akcji przedsiębiorstwa (w zamian za bony prywatyzacyjne) powinni jednak uzyskać obywatele Białorusi. Dopiero akcjonariusze powinni zdecydować, czy warto utworzyć międzynarodowe konsorcjum, w którego skład wszedłby nie tylko GAZPROM, lecz również podobne przedsiębiorstwa z Ukrainy, Polski bądź innych państw. Podkreślmy, że jest to sprawdzona na świecie forma międzypaństwowej współpracy w sferze wydobywania, transportu i przetwórstwa gazu. Do ostatecznego uzgodnienia treści porozumienia o zasadach współpracy między BIEŁTRANSHAZ-em a GAZPROM-em konieczne będzie powołanie specjalnej komisji, w której skład powinni wejść przede wszystkim kompetentni przedstawiciele białoruskiego parlamentu.

Uładzimir Nowik (Mińsk)

(tł. A. Naumczuk, E. Badowiec)

Uładzimir Nowik jest deputowanym do Rady Najwyższej RB.

Ma 41 lat. Jest Białorusinem. Pełni funkcję sekretarza komisji RN ds. przemysłu, energetyki i transportu. Absolwent Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego. Bezpartyjny, w opozycji do komunistycznej większości parlamentarnej. W lutym 1994 r., uprzedzając głosowanie nad ratyfikacją porozumienia o przejęciu BIEŁTRANSHAZU przez GAZPROM (sprawa była wniesiona do porządku obrad), zgłosił interpelację poselską, przedstawiając wniosek o powołanie specjalnej komisji dla przeanalizowania dokumentu pod względem prawnym.

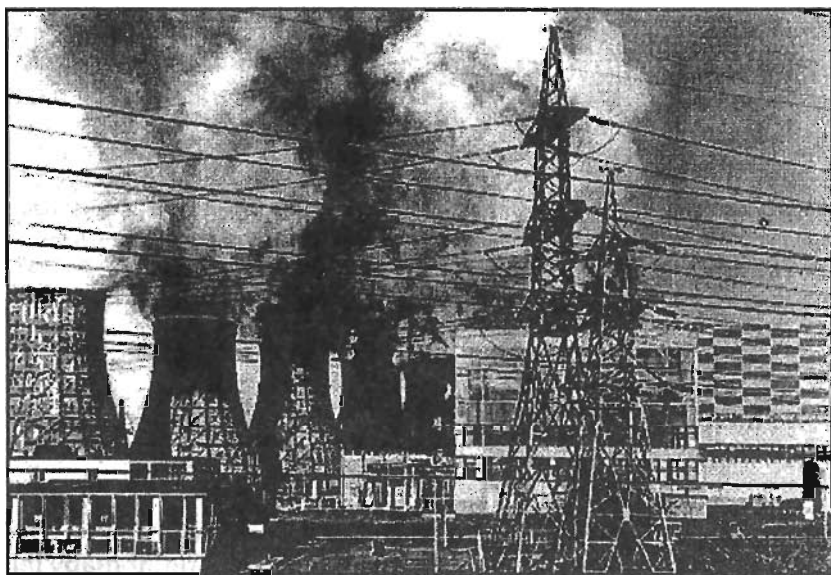
Sprawa dla prokuratora

Rosjanie stoją dziś wobec wyboru: albo będą sprzedawać ropę naftową po 130–150 dolarów za tonę i w ten sposób w ciągu kilku lat uzyskają niezbędne środki inwestycyjne, albo też przyciągną inwestorów zagranicznych, którzy natychmiast włożą 50 mld dolarów w podupadający rosyjski przemysł petrochemiczny. Utrzymanie cen na obecnym poziomie byłoby możliwe tylko w tym drugim przypadku. Pamiętajmy jednak, że rynek rosyjski jest nadal zamknięty dla inwestorów zagranicznych, którzy mogliby wyasygnować niezbędne środki i nie wydaje się, by miało się to zmienić w najbliższej przyszłości.

Dlaczego szefowie rządów Białorusi i Rosji podpisali w kwietniu 1994 r. *Układ o połączeniu systemów monetarnych*? Na decyzję o jego zawarciu złożyło się kilka przyczyn. Niekompetentny i pozbawiony wyobraźni rząd Białorusi nie podjął w ciągu ostatnich czterech lat żadnych działań reformatorskich, a teraz po prostu nie wie co robić. Przemożna chęć otrzymywania surowców energetycznych po niskich, obowiązujących w Rosji, cenach idzie w parze z dążeniem do uwolnienia się od odpowiedzialności za katastrofalną sytuację gospodarczą kraju. Niedawni działacze partii komunistycznej, którzy sprawowali rządy w czasach sowieckich, a po rozpadzie ZSRR nadal pozostali u steru, najchętniej złożyliby tę odpowiedzialność na barki Rosji. W niebezpiecznym poczuciu winy za obecny stan państwa, chcieliby się zwrócić ku najwyższej, w ich rozumieniu, instancji – Moskwie.

Rząd Władysława Kiebicza spodziewa się zapewne, że rezygnacja przez Białoruś z niezależności państwowej pomogłaby jej w rozwiązywaniu wielu problemów, z jakimi się boryka i uzdrowiłaby gospodarkę. Nie wydaje się jednak, by te marzenia rządu mogły się ziścić. Główny argument zwolenników ściślejszej integracji z Rosją – niższe ceny nośników energii (wg cennika obowiązującego na terytorium FR) – nie wytrzymuje krytyki. Ceny surowców energetycznych na rynku wewnętrznym w Rosji są rzeczywiście niższe, lecz jest to zjawisko przejściowe. Już wkrótce niedobór środków inwestycyjnych w sferze wydobywania, przetwórstwa i transportu surowców energetycznych zmusi Rosjan do wliczenia w cenę sprzedaży nośników energii kosztów modernizacji infrastruktury oraz nowych inwestycji, a w konsekwencji – do podwyższenia cen wewnętrznych.

W ciągu krótkiego okresu po rozpadzie ZSRR sytuacja gospodarcza Białorusi, jeśli porównać ją z sytuacją innych republik poradzieckich, wyglądała nie najgorzej. Półki sklepowe były w miarę pełne. Utrzymanie stabilnego poziomu produkcji było jednak możliwe tylko za cenę ogromnych subwencji państwowych dla przemysłu. Nieuchronną konsekwencją takiej polityki gospodarczej był wzrost zadłużenia zagranicznego (od początku 1993 r. wzrosło ono od poziomu zerowego do 1,5 mld dolarów) oraz inflacja. Podkreślimy, że spadku poziomu produkcji tak czy siak nie udało się uniknąć (obecnie wynosi on ok. 50 proc.). Jeśliby zsumować straty, jakie poniosła Białoruś w wyniku nieodpowiedzialnej polityki rządu, z pewnością okazałoby się, że przewidywalne koszty transformacji ekonomicznej mogłyby być mniejsze. Niestety gabinet ministrów nie zdecydował się w porę na podjęcie zdecydowanych działań reformatorskich.



Zadłużenie Białorusi wobec Rosji z tytułu dostaw ropy naftowej wynosi obecnie ok. 400 mln dolarów, a za dostawy gazu ziemnego – 234 mln dolarów. Skąd wzięło się to zadłużenie? Można wymienić mnóstwo przyczyn, lecz najważniejszą była niechęć rządu Wiaczesława Kiebicza do uruchomienia na Białorusi mechanizmów rynkowych. Ceny surowców energetycznych nie zostały urealnione, stosowano taryfy nie odpowiadające rzeczywistej wartości produktów ropopochodnych, energii elektrycznej, gazu ziemnego oraz paliw. Wątpię, by którykolwiek z odbiorców (dotyczy to przede wszystkim zakładów produkcyjnych) zdawał so-

bie sprawę z tego, że marnotrawstwo energii jest jednym z czynników powodujących wzrost cen i napędzających inflację. Świadczy o tym dobitnie fakt, że mimo wzrostu cen na niektóre rodzaje energii jej spożycie nie maleje, lecz wręcz przeciwnie – rośnie. Wystarczy wziąć pod uwagę dysproporcje między cenami rosyjskiego gazu dostarczanego elektrowniom na Białorusi a ceną, za jaką sprzedają one wyprodukowaną energię (ta ostatnia jest śmiesznie niska). Rosyjscy dostawcy gazu zadbali w porę o podwyższenie cen, natomiast białoruscy producenci energii elektrycznej nadal trwali przy poprzednich cennikach, mało przejmując się faktem, że długi przedsiębiorstw wciąż doliczano do długu państwowego Białorusi. Oba czynniki – podwyżka cen nośników energii dostarczanych z Rosji i sklerotyczna polityka cenowa rządu Białorusi – doprowadziły do sytuacji, którą trudno uznać za normalną. Energochłonność gospodarki białoruskiej przekracza wszelkie wyobrażalne granice. Koszty zużytej energii – niezbędnej dla wyprodukowania danego artykułu – stanowią na Białorusi aż 40 proc. jego ceny.

30 marca 1994 r. weszła w życie nowa konstytucja Republiki Białoruś. Stanowi ona, że Białoruś jest niezależnym i demokratycznym państwem prawa. W nowej ustawie zasadniczej znalazł się zapis, że państwo białoruskie prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną *samodzielnie* (biał. *samostojna*). Dotyczy to również polityki gospodarczej. Nowa konstytucja przewiduje, że białoruski system monetarny, budżet państwa, banki oraz wszelkie inne instytucje finansowe zachowują pełną niezależność. Chodzi m.in. o samodzielne kształtowanie polityki podatkowej przez parlament RB, wyłączne prawo emisji pieniądza przyznane Narodowemu Bankowi Białorusi, prawo do ustalania trybu rozliczeń, stosunków kredytowych i zasad obrotu pieniężnego przez NBB. *Układ o połączeniu systemów monetarnych Białorusi i Rosji* stoi w jaskrawej sprzeczności z odpowiednimi przepisami ustawy zasadniczej. Podkreślimy, że konstytucja zabrania jakichkolwiek działań na szkodę państwa, w tym – jego niezależności gospodarczej. Odnosi się

to również do *Układu o połączeniu systemów monetarnych*. W artykule 8 ustawy zasadniczej, przyjętej 15 marca 1993 r., czytamy: «Republika Białoruś uznaje nadrzędność powszechnie przyjętych norm prawa międzynarodowego i dostosowuje do nich swoje ustawodawstwo. Zawieranie umów międzynarodowych sprzecznych z konstytucją jest niedopuszczalne». Sądzę, że przedstawione przeze mnie fakty uprawniają do stwierdzenia, że wobec autorów porozumienia o unii monetarnej powinno być wszczęte postępowanie karne, zgodnie z odpowiednimi przepisami kodeksu karnego RB.

Mińsk, 8 czerwca 1994 r.

Władimir Zabłocki
(tł. Anna Naumczuk)

Dr Władimir Zabłocki, deputowany do Rady Najwyższej RB, jest Białorusinem. W parlamencie pełni funkcję wiceprzewodniczącego komisji ds. nauki i techniki. Jest członkiem parlamentarnej frakcji Białoruskiego Frontu Narodowego, opozycyjnej wobec większości komunistycznej w parlamencie.

Let Us Count Once More – the Belarustan Balance (June '94). Starting from 1 May 1994 Russia does not have to submit any payment for the transit of goods and freight through the territory of Belarusia. The authorities in Minsk have committed themselves to maintain the Russian troops stationed in the republic. As experts estimate, the Russian Federation will thus save about two billion dollars a year. On the other hand, Belarusia will lose out on transit revenues. By giving up charges for transit and services connected with transporting power industry raw materials, the republic has renounced approx. \$ 650 million US a year (including \$ 150 million for the transit of natural gas). The debt that Belarusia has contracted from Russia for the supplies of power industry raw materials (mainly natural gas) is constantly growing. The increase is directly proportional to the debts that Belarusian enterprises have contracted from the state. It is quite possible that Moscow will offer that the authorities in Minsk pay off the debt in some other form, such as, for example, handing over to Russia some structures in the Belarusian power industry infrastructure. Russia is mostly interested in BELTRANSGAZ – the Belarusian gas concern.

A Case for the Prosecutor. Close integration with Russia is the main political priority of W. Kiebitch's government. One of the steps towards carrying out that policy is the *Agreement on Combining Monetary Systems of Belarusia and Russia* signed in April this year, which is in extreme conflict with respective regulations of Belarusian Constitution being in force since 30 March of this year. The main argument for integration used by W. Kiebitch, i.e. lower prices on power industry raw materials (according to Russian Federation price-list), does not stand the test of criticism either. The prices of power industry raw materials on Russian internal market are indeed lower but this is only a temporary phenomenon. Soon the deficit of means for capital expenditure in the area of mining, processing and transport of power industry raw materials will force Russia to include into their selling price the costs of modernisation of infrastructure and new investments, and, consequently, raise internal prices.

Bałtyckie terminale naftowe

W obawie, że Rosja będzie wykorzystywała gospodarkę jako instrument polityki zagranicznej, państwa bałtyckie starają się w miarę swoich możliwości uniezależnić od dostaw ropy i gazu ze Wschodu. W tym celu muszą przede wszystkim przekształcić infrastrukturę. Od czasu, gdy odrzucono koncepcję tzw. kolektora bałtycko-czarnomorskiego, jedyną realną alternatywą jest sprowadzanie paliw drogą morską z Zachodu. Najważniejszym elementem tego planu jest budowa sieci terminali naftowych, które przyjmowałyby ropę z tankowców. Prace takie prowadzą na różną skalę wszystkie trzy kraje bałtyckie.

zyskania przez Litwę niepodległości transport rosyjskiej ropy przez jej terytorium stanął w ogóle pod znakiem zapytania. W roku 1990 wyłączono z eksploatacji jedną z dwu istniejących linii eksportowych oraz przystąpiono do przebudowy drugiej w taki sposób, aby mogła służyć do importu surowca. Linię oddano do użytku pod koniec roku 1992.

Plany rozbudowy portu kłajpedzkiego rozpatrywano nadal w atmosferze protestów ruchów ekologicznych. W początkach roku 1993 ekspertyzę budowy rurociągu z Kłajpedy do rafinerii w Możejkach zlecono amerykańskiej firmie FLOUR DANIEL. Już wówczas jednak zapadła decyzja o budowie innego portu naftowego. Kłajpeda miała zostać drugorzędnym portem importowym (jej zasadniczą funkcją miał pozostać eksport rosyjskich produktów ropopochodnych z rafinerii w Możejkach). Pod koniec roku 1993 rozpisano konkurs na projekt i wykonanie odpowiednich prac. Jego wyniki ogłoszono 15 stycznia 1994 r. Wygrała holenderska firma TEBODIN (pokonani zostali m.in. Amerykanie z FLOUR DANIEL, Włosi, Duńczycy i Brytyjczycy). TEBODIN ma utworzyć spółkę z litewskim przedsiębiorstwem PRAMPROJEKTAS. Spółka ta zamierza zmodernizować port w Kłajpedzie tak, by za 5 lat mógł on przeładowywać 5 mln ton ropy rocznie.

Pomysł budowy na Litwie drugiego terminalu naftowego powstał w połowie roku 1990, kiedy stało się jasne, że linie przeładunkowe w porcie kłajpedzkim mogą okazać się niewystarczające. Początkowo planowano budowę terminalu w okolicach Kłajpedy, ale ostatecznie zdecydowano się na lokalizację w miejscowości Būtingė w pobliżu Połagi. Rząd zatwierdził ją 16 czerwca 1993 r. Kiedy się jednak okazało, że zgodnie z własną polityką pomocy regionalnej, międzynarodowe instytucje finansowe nie są skłonne finansować przedsięwzięcia realizowanego przez jedno tylko państwo, premier Litwy zaproponował współpracę Łotyszom (21.11.1992), którzy wstępnie wyrazili zgodę. Pomoc dla wspólnej inwestycji zadeklarował Bank Światowy. Wkrótce jednak pojawiły się kontrowersje dotyczące lokalizacji. Politycy z Rygi usiłowali przeforsować przeniesienie inwestycji do południowołotewskiego portu w Lipawie. Po spotkaniach premierów i prezydentów obu krajów w końcu ubiegłego roku wydawało się, że Litwini zgodzili się na Lipawę, czego wyrazem był podpisany 17 grudnia protokół. Niemal w ostatniej chwili jednak rząd litewski zmienił zdanie, powołując się na wyniki nowej ekspertyzy, która wskazywała na konieczność pogłębienia toru wodnego w Lipawie i wynikający stąd znaczny wzrost kosztów ewentualnej budowy. Należy jednak sądzić, że rzeczywistą przyczyną

Litwa: Kłajpeda i Būtingė. Na

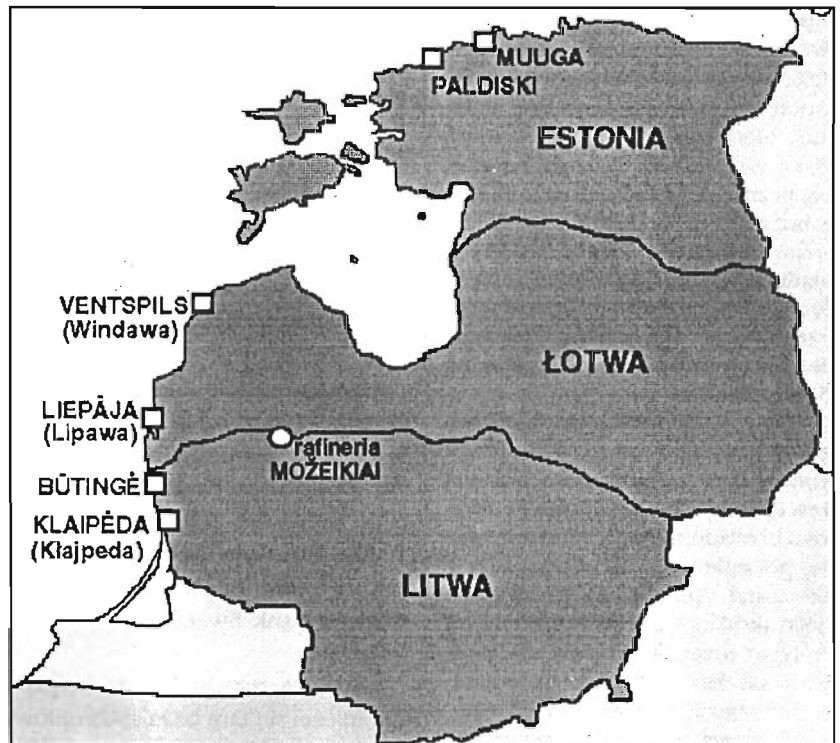
Litwie funkcje portu naftowego pełniła Kłajpeda, skąd pod koniec lat 80. eksportowano do 10 mln ton ropy rocznie, czyli ponad dwukrotnie więcej niż wynosi zakładana wydolność portu (obliczana na 4,5 mln ton). Protesty ruchów ekologicznych wymusiły na ówczesnych władzach radzieckich ograniczenie przeładunków. Z chwilą od-

wycofania się Litwy była niechęć do finansowania tak ogromnej inwestycji poza granicami kraju, wyrażająca się m.in. w żądaniu, by do Litwy należał pakiet kontrolny (co najmniej 51 proc.) akcji spółki budującej terminal. Podczas kolejnego spotkania premierów, które odbyło się 10 stycznia 1994 r. w miejscowości Nica pod Lipawą, anulowano ustalenia protokołu z 17 grudnia. Litwini zrezygnowali ze wspólnej budowy terminalu. Rząd w Wilnie zgodził się jedynie na udział w budowie niewielkiej linii przeładunkowej na skalę lokalną. Jeśli chodzi o sam terminal, powrócono do koncepcji Butinge.

Na początku 1994 r. rozpisano konkurs na projekt techniczny terminalu, pomyślanego jako wielka inwestycja na skalę regionalną. Wyniki ogłoszono 30 marca, a spośród trzech firm, zakwalifikowanych do finału (argentyńska TECHNIT, włoska SNAM PROGETTI i amerykańska FLUOR DANIEL), wybrano firmę amerykańską. Kontrakt podpisano 27 kwietnia. Przewiduje on przygotowanie dokumentacji technicznej terminalu o zdolności przeładunkowej 6 mln ton ropy rocznie (początkowo mówiono o 12 mln ton). Czas eksploatacji ma wynosić 25 lat, a czas budowy 16–18 miesięcy. Terminal będzie współpracował z rafinerią w Możejkach, to zaś wymaga doprowadzenia ok. 100 km rurociągu. Trudno ocenić koszty inwestycji: publikowane dane wahają się od 130 do 180 mln dolarów. Mimo początkowej niechęci międzynarodowych organizacji finansowych do inwestycji o charakterze narodowym, Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju jest gotów udzielić pomocy pod warunkiem, że Litwa rozpocznie budowę, pokrywając 33 proc. kosztów z własnych środków.

Łotwa: Windawa i Lipawa. Na Łotwie istnieją dwa porty przeładunkowe ropy. Od lat portem eksportowym była Windawa, do której transportowano surowiec rurociągiem z Samary. W latach 80. przez tamtejszy terminal przechodziło 13 tys. ton ropy dziennie (ok. 4,7 mln ton rocznie). Po odzyskaniu przez Łotwę niepodległości i zaostrzeniu się sporów politycznych i gospodarczych z Rosją, ta ostatnia zaczęła wstrzymywać dostawy surowców energetycznych. W odwecie jesienią 1992 r. Łotysze zamknęli rurociąg, domagając się podwyżki opłat za tranzyt i przeładunek z 3 do 7 dolarów za tonę. Od tego czasu rurociąg był nieczynny. Straciła na tym nie tylko Rosja (mówi się o stratach sięgających 70 mln dolarów), ale także Łotwa. Strony doszły do porozumienia dopiero latem 1993 r., kiedy w utworzonym wspólnie przedsiębiorstwie, zarządzającym łotewską częścią rurociągu, Rosja otrzymała 33 proc. akcji. Inna umowa przewiduje m.in., że Łotwa ma otrzymywać tytułem opłat za korzystanie z jej portów 6 proc. przeładowywanej w nich ropy (zależnie od wielkości tranzytu byłoby to ok. 0,3 mln ton). W roku 1993 rozmawiano o Windawie jako stacji docelowej planowanego rurociągu z Odessy, czyli tzw. *kolektora czarnomorsko-bałtyckiego*, ale idea ta dziś wydaje się już pogrzebana.

O ile Windawa ma służyć głównie do eksportu, o tyle Lipawa powinna importować ropę. Jak już wspominałem, nie doszły do skutku plany wielkiej litewsko-łotewskiej inwestycji zlokalizowanej w tym porcie. Wilno ostatecznie wycofało się z nich, pozostawiając Łotyszy samym sobie. Mając do wyboru całkowite uzależnienie się od importu z Litwy via Būtingė–Możejki albo budowę własnego terminalu, rząd w Rydze wybrał to drugie. Tor wodny w Lipawie jest płytki i port ten nie może przyjmować dużych tankowców. Łotwa samo-



Czy Rosja jest skazana na tranzyt ropy naftowej?

Rosja posiada obecnie tylko 3 terminale naftowe w portach: Noworosijsk i Tuapse (nad Morzem Czarnym) oraz w Nachodce (nad Morzem Japońskim). Nie posiada natomiast żadnego większego terminalu nad Bałtykiem. Rząd FR zatwierdził na początku 1994 r. szeroki program rozbudowy rosyjskiej floty handlowej i infrastruktury portowej. Przewiduje on zastąpienie do 2005 r. wszystkich obecnie używanych jednostek nowymi oraz modernizację, rozbudowę, względnie budowę portów, w tym – nowych terminali. Obecnie trwa budowa terminalu w porcie Wostocznyj (planowane zdolności przeładunkowe 4,5 mln ton rocznie) oraz przebudowa ładowni paliw w porcie Wanino (w Cieśninie Tatarskiej, Morze Japońskie). W Noworosijsku nad Morzem Czarnym wkrótce rozpocznie się budowa urządzeń, które pozwolą na przyjmowanie w tym porcie tankowców (umożliwiających załadunek przy stosunkowo dużych głębokościach). Port ten będzie mógł przeładowywać 15 mln ton ropy rocznie. Koszty inwestycji obliczono na 45 mln dolarów.

Rosjanie zamierzają ponadto zbudować bałtycki terminal w okolicach Primorska w północno-wschodniej części Zatoki Fińskiej (docelowe zdolności przeładunkowe 45 mln ton rocznie, początkowo – 10 mln ton). Projekt został opracowany na zlecenie spółki akcyjnej BALTPORT. Przewiduje on nie tylko przeładunki ropy naftowej, lecz także skroplonego gazu ziemnego. Już tego lata powinna się rozpocząć budowa pierwszego rosyjskiego terminalu na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, w południowo-wschodniej części Zatoki Fińskiej – w odległości 70 km od Petersburga i 15 km od Sosnowego Boru, gdzie znajduje się Leningradzka Elektrownia Atomowa. Docelowe zdolności przeładunkowe portu zaplanowano na 15 mln ton produktów ropopochodnych rocznie (w tym 50 proc. mazutu i 50 proc. paliwa do silników wysokoprężnych). Projekt uzyskał wstępną akceptację Małej Rady obwodu leningradzkiego, która zle-

dzielnie nie zdoła pokryć kosztów pogłębienia. Postanowiono zatem rozbudować istniejące w Lipawie urządzenia tak, by można było w tym porcie przyjmować lekkie produkty naftowe. Inwestycję tę trudno jednak porównać z Butinge, umożliwia bowiem import tylko części potrzebnych Łotwie paliw. Litewskie przedsiębiorstwo NAFTA, będące użytkownikiem rafinerii w Możejkach, zgodnie z umową z 19 stycznia 1994 r. ma w lipawskiej spółce terminalowej 20 proc. udziałów.

Estonia: Muuga i Paldiski. Od importu ropy z Rosji usiłuje uniezależnić się także Estonia, która podobnie jak dwa pozostałe państwa bałtyckie, przygotowuje infrastrukturę konieczną do przyjmowania paliw i surowców z morza. Z różnych danych wynika, że przy realizacji najbardziej optymistycznego wariantu w portach Estonii przeładowywać się będzie o wiele więcej ropy niż na Łotwie czy Litwie. Inwestycje estońskie koncentrują się w rejonie Tallina, a ściślej – tallińskiego zespołu portowego Muuga. Port jest rzekomo najgłębszy na Bałtyku (18,5 m) i mogą tam zawijać największe z masowców pływających po tak płytkim morzu, jakim jest Bałtyk. Podczas negocjacji z przedstawicielami Banku Światowego mówiono o przeładunku 20–30 mln ton rocznie, ale trudno jest wywnioskować, jaką tego część stanowią surowce i paliwa ciekłe.

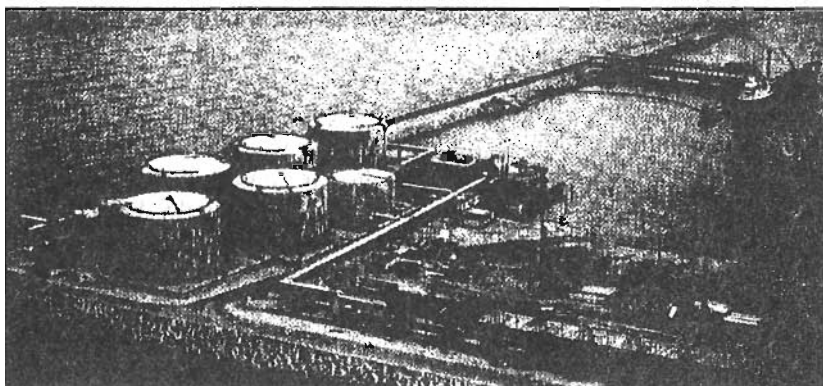
Z napływających informacji wynika, że w porcie Muuga mają powstać co najmniej dwa niezależne od siebie terminale. Budowę i eksploatacją jednego miała zająć się holendersko-estońska spółka AS PAKTERMINAL, która powstała w lipcu 1992 r. Otwarcie planowano na wiosnę 1994 roku, ale w połowie roku 1993 władze Estonii wstrzymały prace, powołując się na brak niezbędnej ekspertyzy ekologicznej oraz inne niedopatrzienia prawne. Drugi terminal ma zbudować fińsko-estońska spółka ESTONIAN TRANSOIL, w której 55 proc. udziałów ma fiński gigant *Neste*, a 45 proc. dominująca na estońskim rynku paliwowym państwowa firma EESTI KUTUS. Koszty modernizacji kompleksu Muuga obliczane są na setki milionów dolarów (podczas marcowych rozmów przedstawiciele Banku Światowego z dyrektorem portu w Tallinie Peeterem Palu mówiono o 600 mln). Części niezbędnych pożyczek długoterminowych udzielił Bank Światowy. Rząd Estonii ogranicza się do gwarantowania kredytów.

Budowę terminalu rozpoczęto też w Paldiski niedaleko Tallina. Obecnie mieści się tam baza szkoleniowa rosyjskich atomowych okrętów podwodnych, jednak zgodnie z ustaleniami z grudnia 1993 r., zostanie ona ewakuowana do 15 sierpnia 1994 r. Stan techniczny bazy oraz jej urządzeń przeładunkowych jest najprawdopodobniej fatalny, o czym świadczą powtarzające się informacje o skażeniach środowiska. Kwestie ekologiczne są zatem jednym z najpoważniejszych problemów związanych z budową. 18 kwietnia 1994 roku Ministerstwo Ochrony Środowiska nakazało jej wstrzymanie. Inwestorem i wykonawcą terminalu w Paldiski jest firma AS PETROEN (w której 49 proc. udziałów mają rafinerie bałtyckie), należąca do koncernu N-TERMINAL. Trudno przypuszczać, żeby prace wznowiono przed wycofaniem z Paldiski wojsk rosyjskich.

Nie jest jasne, przez które porty ropa ma być importowana, a które będą obsługiwały rosyjski eksport. Polityczne poparcie dla inwestycji

wynika przede wszystkim z nadziei, że pozwolą one uniezależnić estoński system energetyczny od dostaw z Rosji. Trudno przypuścić, by rząd, z którymi konsultowano te inwestycje (np. władze Kuwejtu i Jordanii; w grudniu 1993 r. złożyli wizytę w tych krajach prezydent Lennart Meri i ówczesny minister gospodarki Toomas Sildmae) zależało na promocji rosyjskich produktów ropopochodnych. Z drugiej strony, Zachód zainteresowany jest rosyjskim eksportem przez porty bałtyckie. Ocenia się, że już w tym roku przez Paldiski można będzie wywozić 1,5 mln ton mazutu rocznie, a docelowo, w optymalnym wariantcie, nawet ponad 15 mln ton. Zważywszy na zakładane możliwości eksportowe z Kłajpedy, Windawy, Paldiski i innych portów, przez państwa bałtyckie można będzie wyeksportować do 40 mln ton rosyjskiej ropy rocznie. Płynące z tego ewentualne zyski trudno lekceważyć wszystkim zainteresowanym. Sprawia to, że dziś nie sposób powiedzieć, jaką rolę będą pełnić bałtyckie terminale naftowe: dostarczać ropę na użytek Litwy, Łotwy i Estonii, czy eksportować rosyjską ropę i produkty pochodne.

Krzysztof Żydowicz



ciła jego realizację przedsiębiorstwu KIRISZYNIEFTIECHIMEKSPORT. W styczniu 1993 r. dowództwo rosyjskiej marynarki wojennej wydzierzało 230 ha pod budowę portu. Na podstawie podpisanej wówczas umowy przedsiębiorstwo to zobowiązało się do wyremontowania znajdujących się na tym terenie magazynów paliw, należących do Floty Bałtyckiej.

Terminal będzie obsługiwał dziennie dwa tankowce o pojemności do 40 tys. ton (planuje się wybudowanie dwóch stanowisk oraz sześć składów kolejowych z cysternami). Budowa pierwszego ciągu komunikacyjnego terminalu (zdolnego przeładowywać 7,5 mln ton rocznie) powinna rozpocząć się już w najbliższych miesiącach. Koszty inwestycji obliczono na 200 mln dolarów – tyle, ile Rosja płaci rocznie Finlandii oraz krajom bałtyckim za korzystanie z tamtejszych terminali naftowych. Terminal zostanie włączony do modernizowanego obecnie systemu transportowego tego regionu. Rosjanie zamierzają wybudować m.in. port przeładunkowy w miejscowości Ust'-Ługa (w pobliżu granicy z Estonią). Jedynym problemem związanym z budową terminalu w okolicach Primorska jest sąsiedztwo Leningradzkiej Elektrowni Atomowej. Wstępne ekspertyzy naukowe zalecają przebudowę systemu zaopatrzenia w wodę tej elektrowni.

(Na podstawie artykułu M. Polakowa *Zatruty na stroitielstwo porta okupiatia za god*, *Kommiersant Daily*, 23.09.1993 – <ms>.)

Baltic oil terminals. As the core of their plan is to seek independence from Russian fuel supplies, the Baltic states are getting ready for importing oil by sea. The construction of new naval oil terminals is under way while the existing post-Soviet infrastructure is refurbished. Moderate plans for co-ordination of these efforts generally failed, and Estonia, Latvia and Lithuania are proceeding on their own. Each country is engaged in at least two major projects: Estonia in Paldiski and Muuga, Latvia in Ventspils and Liepāja, Lithuania in Klaipėda and Būtingė. It is estimated that the terminals will be able to handle about 40 million tons of oil annually. Yet the Baltic states still have to determine whether they will use the terminals principally to import oil or to export Russian oil products as they used to do in the past decades. <kz>

RAPORT O GAZPROMIE

GAZPROM – główne kierunki natarcia

«Moloch gospodarki socjalistycznej», «monopolista», «dyktator na rynku europejskim», «lokomotywa rosyjskiej gospodarki» – tak oto prasa rosyjska zwykła określać największy w Federacji Rosyjskiej koncern wydobywczy: ROSYJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE (RTA) GAZPROM. Do 1989 r. GAZPROM był podporządkowany radzieckiemu Ministerstwu Przemysłu Gazowego jako zjednoczenie przedsiębiorstw zajmujących się wydobywaniem, transportem oraz przetwórstwem gazu. Następnie przekształcono go w koncern państwowy, a w 1993 r. zarejestrowano jako spółkę akcyjną. Dziś na zasadach holdingu skupia 35 rozrzuconych po kraju wielkich przedsiębiorstw. W ciągu ostatnich trzech lat GAZPROM stał się udziałowcem licznych spółek z kapitałem mieszanym w Niemczech, w Austrii, w Polsce i we Włoszech. W samej Rosji zmonopolizował 95 proc. wydobywania gazu i jest głównym akcjonariuszem w 21 filialnych spółkach akcyjnych wraz z wchodzącymi w ich skład przedsiębiorstwami; są to m.in. zakłady produkujące sprzęt i urządzenia techniczne dla przemysłu gazowego, ośrodki naukowe oraz przedsiębiorstwa budowlano-montażowe.

GAZPROM jest udziałowcem banków (i współzałożycielem świetnie prosperującego banku *Imperial*). Jest również współzałożycielem kilku giełd. Do towarzystwa należą 3 centrale handlowe. Spółka jest właścicielem gospodarstw rolnych i hodowlanych, co pozwoliło jej na stworzenie alternatywnego (wobec państwowego) systemu zaopatrzenia w produkty żywnościowe położonych na północy kraju punktów wydobywczych. Towarzystwo posiada ponadto własną firmę ubezpieczeniową i właśnie przystąpiło do budowy w Moskwie specjalistycznej kliniki dla swoich pracowników. Dodajmy, że RTA GAZPROM jest głównym sponsorem

narodowej reprezentacji piłkarskiej FR uczestniczącej w mistrzostwach świata w USA. Nie zmienia to jednak faktu, że od wielu miesięcy spółka przeżywa poważny kryzys, spowodowany – jak utrzymują jej dyrektorzy – ustawicznym brakiem środków inwestycyjnych.

Przedłużający się kryzys

Począwszy od jesieni 1993 r. Iwina część uzysku dewizowego RTA GAZPROM jest przeznaczana na płace. Wstrzymano prace poszukiwawcze i zaprzestano budowy nowych obiektów. Kierownictwo koncernu twierdzi, że w obecnej sytuacji, gdy GAZPROM nie posiada odpowiednich środków inwestycyjnych, nie można nawet marzyć o zagospodarowaniu nowych złóż i niezbędnych remontach. Obraz, jaki wyłania się z wywiadów udzielanych przez szefów koncernu, jest rzeczywiście ponury. Przypomnijmy wszakże, że GAZPROM jest jednym z głównych dostawców gazu do Europy Zachodniej i Środkowej. Zachodni i środkowoeuropejscy kontrahenci nie zwlekają z wnoszeniem należności za dostarczony gaz (rozliczają się zresztą według cen światowych). A mimo to nawet tak duże zyski, jakie osiąga GAZPROM (20 proc. wszystkich zysków dewizowych Rosji), nie wystarczają na całkowite pokrycie zobowiązań płacowych wobec pracowników firmy. Od wielu miesięcy państwo zalega z wypłatami pensji i emerytur wobec części personelu GAZPROM-u.

Przedłużający się kryzys gospodarki rosyjskiej negatywnie wpłynął na kondycję spółki. Zdaniem prezesa RTA GAZPROM – Rema Wiachiriewa, krytyczny stan przedsiębiorstwa jest również skutkiem nieprzemyślanej polityki gabinetów Jegora Gajdara i Wiktora Czernomyrdina. Szefowie RTA GAZPROM utyskują na zbyt wysokie

oprocentowanie kredytów, strategię podatkową rządu, a także politykę cenową, która spowodowała m.in. wielokrotny wzrost kosztów transportu. Drugim najczęściej wymienianym powodem złej kondycji finansowej spółki jest zadłużenie wobec GAZPROM-u przedsiębiorstw rosyjskich oraz zakładów znajdujących się w b. republikach radzieckich.

Wielkie zakłady przemysłowe w Rosji od kilkunastu miesięcy zwlekają z opłatami za dostarczony gaz, a ich zadłużenie wobec RTA GAZPROM osiągnęło niedawno poziom 3 mld rubli. W maju 1994 r. rada dyrektorów GAZPROM-u zdecydowała się na radykalne rozwiązanie tego problemu. Do najbardziej opornych kontrahentów (lista obejmuje całe regiony i obwody Federacji Rosyjskiej)¹ wysłano zawiadomienia o natychmiastowym przerwaniu dostaw w przypadku nieuregulowania rachunków. Nietrudno zgadnąć, że postawienie takiego ultimatum odbiorcom wewnątrz Rosji było gestem tyleż desperackim, co mało skutecznym. Kierownictwo GAZPROM-u doskonale zresztą zdawało sobie z tego sprawę i nie liczyło zapewne na skuteczność tego posunięcia. Było ono jednak spektakularne. Z pewnością miało zachęcać: z jednej strony – były republiki związkowe do uregulowania płatności, z drugiej – rząd FR do przyznania koncernowi kolejnych tanich kredytów.

Szefowie GAZPROM-u utrzymują, że holding jest zmuszony do szukania środków inwestycyjnych za granicą. Należy podkreślić, że renoma GAZPROM-u jako wieloletniego, niezawodnego dostawcy gazu dla Europy Zachodniej sprawia, że banki zachodnie stosunkowo łatwo decydują się na przyznawanie koncernowi kredytów. Największym kredytodawcą rosyjskiego przemysłu energetycznego jest amerykański EXIMBANK, który przyznał GAZPROM-owi kredyt celowy w wysokości 240 mln dolarów na uruchomienie odwiertów na Syberii Zachodniej. Pod koniec ubiegłego roku prasa rosyjska poinformowała, że konsorcjum 47 banków zachodnich udzieliło spółce kredytu celowego w wysokości 2,2 mld dolarów na modernizację systemu gazociągów. W opinii specjalistów ma to pozwolić na choćby częściowe zminimalizowanie ogromnych strat powodowanych fatalnym stanem technicznym gazociągów i rozpowszechnionym w Rosji «pajęczarstwem» (wiele firm i osób pobiera gaz z rurociągów poza wszelką kontrolą, lekceważąc przy tym elementarne zasady bezpieczeństwa). Obliczono, że modernizacja sieci gazociągowej (w Rosji określanej jako *zintegrowany system zaopatrzenia w gaz*) pozwoli odzyskać 5,5 mld m³ gazu rocznie, na tyle bowiem szacuje się straty. Włosi, jako pierwsi, zgłosili chęć zakupienia owej «odzyskanej» ilości gazu.

Aktywna obecność na rynkach zachodnich

Sytuacja w energetyce światowej zdaje się potwierdzać tezę o nadchodzącej «erze metanu». Relatywne wyczerpywanie się złóż innych surowców energetycznych (m.in. węgla i ropy) pozwala przewidywać wzrost znaczenia tego surowca w energetyce światowej. Za gazem ziemnym jako nośnikiem energii przemawiają też względy ekologiczne, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę ryzyko, związane z energetyką jądrową. W świetle tych prognoz oraz w kontekście przewidywanego wzrostu zapotrzebowania na gaz, Rosja, na której terytorium znajduje się ok. 35 proc. rezerw i 60 proc. [potencjalnych] zasobów światowych, ma szansę stać się w tej dziedzinie prawdziwym supermocarstwem.

W początkach obecnej dekady stabilna sytuacja rynku gazowego w Europie, podzielonego między koncerny poszczególnych państw, działające prawie wyłącznie na własnym terenie, skomplikowała się. Na rynku tym pojawili się nowi sprzedawcy, którzy zamierzają partycypować w zyskach. Jednym z nich jest GAZPROM. Do niedawna jego rola ograniczała się do dostarczania gazu do granicy, gdzie dostawy przejmował wielki koncern handlowy RUHRGAS. Zjednoczenie Niemiec i groźba utraty na rzecz RUHRGAS-u rynku byłej NRD, gdzie GAZPROM pragnął zaistnieć nie tylko jako dostawca, lecz również udziałowiec firm specjalizujących się w sprzedaży gazu, zmobilizowało rosyjski koncern do poszukiwania sposobów wejścia na rynek niemiecki w nowej roli. Zdaniem części ekspertów, do roku 2010 zapotrzebowanie Europy Zachodniej na gaz wzrośnie z obecnych 315 do ok. 480 mld m³ rocznie. Znaczącą rolę na rynku zachodnioeuropejskim odgrywa Norwegia i państwa arabskie, jednak obiektywnie największe szanse ma Rosja. Zadaniem GAZPROM-u – twierdzi prezes

¹ Znalazły się na niej: Inguszetia, Kabardyno-Balkaria, Osetia Północna, Baszkiria, Dagestan, obwody: permski, nowosybirski, astrachański, kemerowski i woroneski oraz Kraj Stawropolski.

spółki, **Rem Wiachiriew** – jest „przyzwyczajanie odbiorcy zachodniego do aktywnej obecności Rosji na rynkach państw zachodnich”.



W sumie import gazu ziemnego z Rosji stanowi blisko 20 proc. całego importu tego surowca przez Europę Zachodnią. Najbardziej uzależniona od dostaw rosyjskich jest **Austria**. Kontrakt zawarty w 1968 r. wygasa w roku 2000. Pod koniec roku 1993 strona austriacka zaczęła zabiegać o zagwarantowanie dostaw gazu również po tym terminie. Rosjanie byli skłonni nadal zaopatrywać Austrię, ale pod warunkiem, że spółka GAZPROM zostałaby dopuszczona do udziału w handlu gazem ziemnym na austriackim rynku wewnętrznym. Podpisane niedawno porozumienie rosyjsko-austriackie o utworzeniu GAS und WARENHANDELHAUS MbH (rosyjsko-austriackiej spółki z kapitałem mieszanym) stanowiło przełom w rokowaniach. Zajmująca się sprzedażą i dystrybucją gazu na rynku wewnętrznym firma OM WARENHANDELHAUS utraciła dotychczasowy monopol na rynku austriackim, teraz rywalizować z nią będzie konsorcjum, którego udziałowcem jest GAZPROM. Ustawodawstwo **Francji i Włoch** – poważnych kontrahentów GAZPROM-u – praktycznie uniemożliwia prze-

niknięcie jakiegokolwiek konkurencji na ich rynek wewnętrzny (stanowi niepodzielną własność monopolu państwowych GAS DE FRANCE i SNAM). Włochy importują z Rosji 15,3 mld m³ gazu rocznie. Francja, gdzie zużycie gazu jest większe, importuje z Rosji 13 mld m³ gazu rocznie, co w 33 proc. pokrywa jej zapotrzebowanie (*Kommersant Daily* nr 239, 11.12.1993, *Rossijskije Wiesti*, nr 39, 26.02.1994). Wieloletnie umowy z Rosją na dostawy gazu mają także wszystkie państwa dawnego bloku wschodniego, **Turcja, Grecja, Szwajcaria, Szwecja i Finlandia**.

We wrześniu ubiegłego roku GAZPROM podpisał porozumienie ze swoim amerykańskim odpowiednikiem – koncernem ENRON (drugie po GAZPROM-ie miejsce na świecie w wydobywaniu i transporcie gazu). Kontrakt przewiduje dostawy gazu ziemnego z Rosji do budowanych przez ENRON elektrowni w Europie Zachodniej i udział GAZPROM-u w zyskach ze sprzedaży wyprodukowanej w nich energii elektrycznej.

Gdzie Moskwa nie może, tam GAZPROM...

Daleko gorzej kształtują się relacje handlowe GAZPROM-u z krajami tzw. bliskiej zagranicy, a to z powodu uchylania się tych ostatnich od wnoszenia opłat za rosyjski gaz. Całkowite zadłużenie dawnych republik wobec GAZPROM-u – z tytułu należności za dostawy – urosło pod koniec pierwszego kwartału w 1994 r. do astronomicznych rozmiarów. Różne źródła podają różne rzędy wielkości, czasem zgoła nieprawdopodobne. Dziennik *Kommersant Daily* podał np. informację, że zadłużenie republik wynosi... 3,6 bln rubli². Łączne zadłużenie Ukrainy, Mołdawii i Białorusi wobec GAZPROM-u na początku marca 1994 r. wynosiło około 1,6 bln rubli, z czego lwią część (1,1 bln) stanowił dług ukraiński³. Nikt nie może mieć za złe wierzycielowi, że domaga się tego, co mu się słusznie należy, zwłaszcza jeśli on sam przeżywa poważne trudności. Toteż trudno się dziwić kierownictwu GAZPROM-u, że wykorzystuje wszelkie dostępne sposoby dla uzyskania zaległych opłat.

Z drugiej strony – fakt, że GAZPROM jest wyłącznym dostawcą gazu do większości byłych republik, może być i niekiedy bywa wykorzystywany przez władze Rosji dla wywarcia presji na kraje ościennie. Trzeba jednak przyznać, że taktyczne posunięcia kierownictwa koncernu częściej są podyktowane racjami ekonomicznymi niż politycznymi. Te zaś działania, w których można by się dopatrywać elementów zawołowanej strategii

² *Kommersant Daily*, nr 20, 5.02.1994. Przypomnijmy, że pod koniec 1993 r. zadłużenie państw poradzieckich z tytułu dostaw wszystkich surowców energetycznych wynosiło 2 bln 50 mld rubli, z czego za gaz: 1 bln 518 mld. Nawet jeśli założyć, że do długu doliczono odsetki i kary umowne, nie sposób traktować tej informacji całkiem serio.

³ *Kommersant Daily*, nr 82, 6.05.1994.

politycznej, rzadko bywają tak jednoznaczne i prostackie, jak to zdarzało się w czasach sowieckich. Formalnie poczynaniom RTA GAZPROM nic nie można zarzucić, jednak trzeba przyznać, że działania podejmowane przez koncern w krajach *bliskiej zagranicy* są najczęściej na rękę rosyjskim zwolennikom reintegracji i odbudowy ZSRR. W ciągu dwóch ostatnich lat kontakty GAZPROM-u z kontrahentami w byłych republikach radzieckich sprowadzały się do nieustannie ponawianych żądań, ostrzeżeń i gróźb wstrzymania dostaw gazu. Metody te okazały się do pewnego stopnia skuteczne w przypadku Białorusi i Mołdawii, które zdołały spłacić część zadłużenia⁴ oraz podjęły negocjacje w sprawie uregulowania pozostałej jego części, przez cały czas zabiegając o utrzymanie dostaw gazu na dotychczasowym poziomie. Mołdawia zobowiązała się m.in. do spłaty wierzytelności dostawami warzyw i owoców do północnych rejonów FR oraz zgodziła się na wydzierżawienie koncernowi gazociągu, który przez jej terytorium prowadzi do Rumunii. Białoruś, której zadłużenie jest większe niż Mołdawii, znacznie drożej okupiła utrzymanie dostaw na dotychczasowym poziomie. Władze w Mińsku zgodziły się na oddanie GAZPROM-owi⁵ rodzimego koncernu BIEŁTRANSNAZ wraz z całą należącą doń siecią gazociągową. Tym samym koncern zaczął realizować projekt odbudowy dawnego radzieckiego imperium gazowego, przy czym największe zainteresowanie kierownictwa spółki budzą te republiki, przez które dokonuje się lub może się odbywać tranzyt gazu ziemnego na Zachód – Ukraina i Białoruś. Przez ich terytorium przebiega 93 proc. rurociągów, którymi rosyjskie surowce energetyczne dostarczane są do Europy Zachodniej.

Plany te nie są zresztą niczym nowym. Po rozwiązaniu ZSRR w roku 1991, ówczesny prezes zarządu koncernu, a obecny premier Wiktor Czernomyrdin oświadczył, że «GAZPROM musi za wszelką cenę zachować swą dotychczasową strukturę terytorialną⁶. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że za tą koncepcją przemawiają nie tylko względy polityczne, lecz również powiązania gospodarcze między republikami, wynikające z istnienia jednolitej struktury technologicznej i handlowej, obejmującej całe terytorium dawnego Kraju Rad.

Nierozwiązalny problem zadłużenia Ukrainy

W marcu 1992 r. w związku z niemożnością rozwiązania sporu między Moskwą a Aszchabadem w sprawie podziału dochodów ze sprzedaży gazu do państw zachodnich, dostawy z Turkmenii zostały drastycznie zmniejszone. Przypomnijmy, że gaz z Turkmenii był transportowany tym samym gazociągiem, co gaz rosyjski. Decyzja Aszchabadu miała fatalne skutki przede wszystkim dla Kijowa, który w związku z tym podjął starania o zwiększenie dostaw z Rosji (import gazu z Turkmenii zaspokajał bowiem zapotrzebowanie Ukrainy w 30 proc.) Dostawy rosyjskiego surowca faktycznie zostały zwiększone.

Kontrowersje rosyjsko-ukraińskie nasiliły się pod koniec 1992 r., gdy GAZPROM podniósł ceny na gaz, a Ukraina w odwecie podwyższyła opłaty za tranzyt⁷. Podwyżki w żaden sposób nie wpłynęły na fakt, że

⁴ Białoruś przełała w lutym br. na konto GAZPROM-u 30 mld rubli (zadłużenie republiki na początek br. wynosiło przeszło 100 mld rb.); dług Mołdawii w styczniu 1994 r. przekroczył 50 mld rb. (*Kommiersant Daily*, nr 20, 5.02.1994, *Krasnaja Zwiezda*, nr 53, 10.03.1994).

⁵ We wrześniu 1993 r.

⁶ M.in. *Sieгодня*, nr 51, 11.03.1993.

⁷ W styczniu 1993 r. rząd rosyjski podniósł ceny eksportowe gazu. Za 1 tys. m³ rosyjskiego gazu Ukraina miała odtąd płacić 80 dolarów (w cenę wliczono podatek VAT i taryfę eksportową). Władze Ukrainy poniosły z kolei opłaty za tranzyt (1,73 dolara za tranzyt 1 tys. m³). W odpowiedzi na ten krok kierownictwo GAZPROM-u zagroziło wstrzymaniem dostaw, lecz tym razem skończyło się na pogrózkach.

⁸ W trakcie rokowań zdecydowano, że GAZPROM będzie otrzymywać za 1 tys. m³ gazu 50 dolarów (15 tys. rb. za 1 tys. m³). Jest to cena obowiązująca w przypadku odbiorców ze strefy rublowej (m.in. dla Białorusi). Ceny dla odbiorców zagranicznych wynosiły w tym czasie (marzec 1993) trzy razy tyle – 45 tys. rb. (por. *Trud*, nr 43, 11.03.1994, *Hołos Ukrainy*, 25.05.1994). Kijów ze swej strony zgodził się na obniżenie opłat tranzytowych do 0,65 dolara (z planowanych 1,73 dolara).

Kijów jak nie płać, tak nie płaci za dostarczony gaz. W lutym 1993 r. Moskwa po raz pierwszy zagroziła wstrzymaniem dostaw. Nastąpiła cała seria rokowań i spotkań międzypaństwowych, które doprowadziły, choć zakrawa to na paradoks, do obniżki cen gazu dostarczanego na Ukrainę⁹. W trakcie rokowań strona ukraińska obiecywała w zamian za utrzymanie dostaw na dotychczasowym poziomie prawie wszystko: dostawy towarów przemysłowych, żywności, świadczenie usług budowlanych. Nie zadeklarowała jednak, że ureguluje płatności. Propozycja szefów GAZPROM-u, by Ukraina oddała w dzierżawę sieć gazociągów i podziemne zbiorniki gazu na terenie republiki (propozycje dotyczyły zbiorników gazu w zachodniej części kraju, stacji węzłowych w Kijowie, Użhorodzie, Mikołajowie oraz infrastruktury portowej w Odessie oraz Illicziwsku) została przez Ukraińców odrzucona. Jesienią 1993 r. dostawy rosyjskiego gazu zostały częściowo ograniczone. W tej sytuacji strona ukraińska zastosowała najprostsze rozwiązanie – zaczęła czerpać gaz z rurociągu, którym surowiec jest dostarczany na Zachód. Ucierpieli rzecz jasna odbiorcy w Europie Zachodniej i sam GAZPROM, który musiał płać kary za niedotrzymanie warunków kontraktów. Proceder ten uprawia Kijów, w miarę swych potrzeb, do dziś.

Problem zadłużenia ukraińskiego wobec GAZPROM-u wydaje się nierozwiązywalny. Rosja nie liczy już właściwie na odzyskanie długów. Kolejne rozmowy rosyjsko-ukraińskie (marzec 1994) zaowocowały podpisaniem porozumienia, na mocy którego Kijów zaoferował Moskwie nie tylko wieloletnią dzierżawę podziemnych zbiorników gazu i sieci gazociągowej na swoim terytorium, ale nawet współwłasność części portu w Odessie. Kierownictwo koncernu zdaje sobie jednak sprawę z tego, że to długo oczekiwane zwycięstwo jest pozorne. Jak stwierdził jeden z jego dyrektorów, «obietnice Ukrainy są tym bardziej szczodre, im mniej realna jest szansa ich dotrzymania»⁹.

Przebieg konfliktu z Ukrainą dowodzi, że GAZPROM nie jest niezależnym organizmem gospodarczym, lecz instytucją wciąż jeszcze podporządkowaną państwu. Relatywnie korzystna w porównaniu z innymi sektorami sytuacja koncernu (przysługują mu wszelkie możliwe przywileje oraz ulgi celne i kredytowe) ma swoją cenę. Jest nią rezygnacja (właśnie w przypadku Ukrainy) z uzasadnionych ekonomicznie posunięć na rzecz realizacji zadań zgoła pozaekonomicznych. Jak pisze jeden z komentatorów¹⁰, «polityka GAZPROM-u wobec Ukrainy wskazuje, że strona rosyjska nie jest obecnie zainteresowana rozwiązaniem problemów gospodarczych. Idzie raczej o z lekka tylko zawołowaną ingerencję w wewnętrzne sprawy suwerennych państw w celu ukształtowania tam korzystnej dla Rosji sytuacji politycznej».

Atuty państwa tranzytowego

Wszystkie ważne gazociągi, którymi gaz rosyjski dostarczany jest na Zachód, przechodzą przez terytorium Ukrainy. Rytmiczność dostaw jest ogromnie ważnym atutem koncernu GAZPROM w jego zabiegach o umocnienie pozycji na rynkach zachodnich i odgrywanie na nich również roli pośrednika w handlu gazem. Wydarzenia, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch lat, dowiodły, że tranzyt gazu przez terytorium Ukrainy jest dla GAZPROM-u tydzień ryzykowny, co kosztowny. Jediną możliwością zmniejszenia ryzyka związanego z tranzytem jest wybudowanie alternatywnej sieci przesyłowej, która omijałaby terytorium Ukrainy.

W sierpniu ubiegłego roku przedstawiciele władz Polski i Rosji parafowali porozumienie o budowie na terytorium naszego kraju 670-kilometrowego odcinka gazociągu tranzytowego, którym gaz z półwyspu Jamal (ok. 70 mld m³ rocznie) popłynie do Europy Zachodniej. Zgodnie z warunkami porozumienia, Polska będzie miała prawo zakupu 14 mld m³ gazu rocznie, co przy średnim rocznym zużyciu (ok. 11–12 mld m³) pokryje z nawiązką jej zapotrzebowanie. Współwłaścicielem (w 50 proc.) polskiej części gazociągu «jamalskiego» będzie GAZPROM. Polski odcinek będzie budowany przez polskich wykonawców z rodzimych materiałów, co – zważywszy na koszty inwestycji na odcinku od granicy z Białorusią do granicy niemieckiej (3–4 mld dolarów) – sprawia, że kontrakt ten będzie poważnym i korzystnym dla polskiej gospodarki bodźcem. Jego

⁹ *Izwestija*, nr 72, 16.04.1994.

¹⁰ *Komsomolskaja Prawda*, nr 42, 11.03.1994.

sygnatariusz ze strony polskiej, ówczesny wicepremier Henryk Goryszewski, nazwał nawet umowę z Rosją «kontraktem stulecia». Równie pochlebne mniemanie o przedsięwzięciu ma rosyjska prasa, która z lekką ironią donosi jednocześnie, iż Polska kontynuuje rozmowy na temat zakupu gazu norweskiego, co pozwoliłoby się jej uniezależnić od monopolu Rosji w tej dziedzinie.

W komentarzach prasy rosyjskiej na temat planowanej budowy gazociągu Jamał–Europa dominuje ton złośliwej autosatysfakcji, podyktowanej nadzieją, iż z chwilą uruchomienia gazociągu Ukraina straci monopol na tranzyt rosyjskiego gazu. Podpisanie polsko-rosyjskiego porozumienia należy umieścić w tym właśnie kontekście. W okresie poprzedzającym podpisanie umowy przedstawiciele koncernu twierdzili, że gaz z Jamału może być transportowany równie dobrze gazociągami przechodzącymi przez wody Bałtyku co – a uważano to za rozwiązanie jeszcze mniej korzystne – przez terytorium Słowacji i Czech. Upewniwszy się, że rosyjski gaz popłynie przez terytorium Białorusi i Polski, GAZPROM zaczął dążyć do stopniowego przejmowania infrastruktury transportu gazu znajdującej się na terytorium Białorusi. Jesienią 1993 r. władzom w Mińsku zaproponowano, by zgodziły się na takie rozwiązanie jako formę spłaty długów. Począwszy od 1 maja 1994 r. spółka nie płaci Mińskowi za tranzyt surowców przez Białoruś. Komentując plany przejęcia przez rosyjskie towarzystwo akcyjne białoruskiego koncernu BIEŁTRANSHAZ, publicysta dziennika *Sieгодня*, Rustam Narzikułow, zwrócił uwagę na istotną zmianę strategii kierownictwa koncernu. O ile w latach 1991–1993 GAZPROM dążył wszelkimi sposobami do odbudowy i objęcia kontrolą całego poradzieckiego systemu dystrybucji gazu, o tyle dzisiaj «nie wydaje się, by zależało mu nadal na wchłonięciu absolutnie wszystkich przedsiębiorstw gazowych w krajach Wspólnoty Niepodległych Państw dla samej zasady powiększania stanu posiadania spółki. Stosunek kierownictwa koncernu do Białorusi ma wyjątkowy charakter i wynika przede wszystkim z faktu, że przez terytorium tego państwa zostanie poprowadzony gazociąg z półwyspu Jamał do Europy Zachodniej».

Drugim takim niewrażliwym regionem, twierdzi Rustam Narzikułow, jest terytorium Ukrainy. Szefowie koncernu «z całą pewnością nie odmówiliby sobie przyjemności przejęcia UKRHAZPROM-U, w którego posiadaniu znajduje się system gazociągów prowadzących do Europy Zachodniej i połowa wszystkich podziemnych zbiorników gazu byłego ZSRR. Z ekonomicznego punktu widzenia spłata ukraińskiego zadłużenia wobec Rosji poprzez przekazanie majątku firmy GAZPROM-owi, miałaby większy sens niż pretendowanie do części Floty Czarnomorskiej» – pisze Narzikułow. «Rzecz jednak w tym, że o ile do takiego rozwiązania nietrudno byłoby przekonać prezydenta Borysa Jelcyna, o tyle nie sposób liczyć na zrozumienie Ukraińców, którzy w sprzedaży zakopanej w ziemi rury o średnicy kilkudziesięciu centymetrów dojrzeliby zamach na integralność państwa ukraińskiego». Ostatnie zdanie nie wymaga właściwie żadnego komentarza. Pasja polemisty źle bowiem skrywa irytację wynikającą z faktu, iż Ukraina z powodzeniem wykorzystuje atuty państwa tranzytowego.

Ewa Paszyc

GAZPROM – New Strategy. «Insatiable demon of socialist economy», «monopolist», «dictator on European markets», «locomotive of Russian economy» – this is how the Russian press describes the largest mining concern in the Russian Federation, Russian Corporation GAZPROM. Until 1989 GAZPROM was subordinate to the Soviet Ministry of Gas Industry as a union of enterprises dealing in the extraction, transport and processing of natural gas. It was then reorganized into a state concern, and in 1993 registered as a joint-stock company. Today it comprises 35 big enterprises scattered all around the country, and operates as a holding company. Within the last three years GAZPROM has become a partner in many joint-ventures in Germany, Austria, Poland and Italy. In Russia alone it has monopolized 95% of gas production and is the main shareholder in 21 subsidiary joint-stock companies, including factories producing equipment and technical devices for the gas industry, research centres, as well as construction enterprises.

Operacja «Właściciel». Rzecz o prywatyzacji GAZPROMU

25 kwietnia 1994 r. rozpoczął się drugi etap prywatyzacji Rosyjskiego Towarzystwa Akcyjnego GAZPROM. Do 30 czerwca mieszkańcy wyznaczonych regionów FR (jednostek administracyjno-terytorialnych) będą mogli zgłaszać chęć uczestnictwa w zamkniętych przetargach, w trakcie których rozprowadzane będą akcje RTA GAZPROM. Subskrybenci będą nabywać akcje za bony prywatyzacyjne (vouchery). Na sprzedaż wystawiono 28,7 proc. akcji przedsiębiorstwa. Mogą je kupić wyłącznie osoby fizyczne – mieszkańcy 60 z 89 rosyjskich regionów (żeby przystąpić do przetargu, wystarczy jednak posiadać meldunek tymczasowy). Ostatecznie z udziału w przetargach wykluczono firmy – ograniczenie to dotyczy zarówno inwestorów krajowych, jak i zagranicznych.

Prywatyzacja RTA GAZPROM od samego początku wywoływała burzliwe dyskusje w prasie. Zdaniem wielu komentatorów, cała ta długo i skrupulatnie przygotowywana akcja zmierza w istocie do przejęcia gigantycznego majątku spółki przez wybrańców – dyrektorów holdingu. W takiej ocenie jest zapewne sporo przesady, choć liczne luki prawne w aktach regulujących przebieg prywatyzacji zostawiają aż nazbyt szerokie pole

dla wszelkiego rodzaju machinacji. Tak czy inaczej, w Rosji powszechne jest przekonanie, że kadra kierownicza GAZPROM-u dąży do samouwłaszczenia się, tanim zresztą kosztem. Równie powszechne przekonanie, że «w innych krajach postkomunistycznych bywa jeszcze gorzej», jest w tej sytuacji słabym pocieszeniem. Prasa rosyjska – trzeba przyznać – potrafiła już kilkakrotnie zmobilizować opinię publiczną i zapobiec malwersacjom. Całemu przedsięwzięciu towarzyszy wszakże atmosfera skandalu. Chodzi przecież o prywatyzację jednego z najbardziej dochodowych i obiecujących przedsiębiorstw w Rosji.

Sprawa prywatyzacji GAZPROM-u miała zresztą od samego początku wyraźny podtekst polityczny i jakakolwiek próba zrozumienia, o co tu naprawdę chodzi, nie może się powieść bez uwzględnienia kontrowersji między zarządem spółki, który cieszy się osobistym poparciem premiera Wiktora Czernomyrdina (niegdyś dyrektora koncernu GAZPROM), a odpowiedzialnym za przebieg powszechnej prywatyzacji Komitetem ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym Rosji. Komitet – twierdzą rosyjscy publicyści – ugiął się pod presją wpływowej grupy dyrektorów i w przypadku GAZPROM-u odstąpił od ogólnych reguł sprzedaży akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw. «To, co nie udało się kadrze dyrektorskiej z przedsiębiorstw wydobywczych ropy naftowej i zakładów petrochemicznych, zarząd spółki GAZPROM osiągnął z łatwością. Jeśli dzisiaj proces prywatyzacji przedsiębiorstw naftowych przebiega w miarę normalnie, to stało się tak tylko dlatego, że ich dyrektorzy nie posiadają w rządzie równie możnych i wpływowych opiekunów jak GAZPROM, którego interesów strzeże sam premier Wiktor Czernomyrdin» – twierdzi Igor Nikołajew z tygodnika *Kommiersant*.

I ty zostaniesz inwestorem?

Za początek prywatyzacji RTA GAZPROM należy uznać 5 listopada 1992 r. Taką datę nosi podpisany przez prezydenta FR dekret o przekształceniu państwowego koncernu w Rosyjskie Towarzystwo Akcyjne GAZPROM. W myśl dekretu, na kapitał założycielski towarzystwa składa się majątek przedsiębiorstw tworzących *zintegrowany system zaopatrzenia w gaz* (ich lista stanowi aneks omawianego dokumentu), pakiety kontrolne

(co najmniej 51 proc. akcji) tworzonych spółek-filii (kolejny aneks) oraz majątek GAZPROM-u, w tym rosyjskie i zagraniczne udziały koncernu. W momencie tworzenia GAZPROM był jednoosobową spółką skarbu państwa. Dekret stanowi, że w ciągu najbliższych trzech lat właścicielem co najmniej 40 proc., czyli pakietu kontrolnego akcji ma pozostać państwo. 15 proc. akcji zarezerwowano dla pracowników koncernu. Co najmniej 20 proc. przeznaczono dla obywateli FR + posiadaczy bonów prywatyzacyjnych. Jak podkreśla cytowany już Igor Nikołajew (*Kommiersant*, nr 3, 1.02.1994), ta ostatnia decyzja była w momencie podpisywania dekretu posunięciem iście rewolucyjnym. Mogła być bowiem interpretowana jako rodzaj gwarancji wolnego dostępu do akcji rokującego wielkie zyski przedsiębiorstwa.

Jednakże już 26 stycznia 1993 r. prezydent Jelcyn wydał rozporządzenie o powołaniu rady dyrektorów koncernu i sformułował w nim szczegółowe dyspozycje co do podziału akcji. Prawo własności do 10 proc. akcji uzyskało RTA GAZPROM (akcje sprzedano koncernowi po cenie nominalnej, dywidendy mają być przeznaczone na modernizację infrastruktury przemysłowej spółki). Pulę akcji przeznaczonych dla obywateli FR zwiększono do 28,7 proc., jednocześnie jednak wprowadzając istotne ograniczenia. Do zakupu akcji są uprawnieni tylko mieszkańcy regionów, na których terenie działa spółka, a ich udział w podziale akcji jest proporcjonalny do wartości majątku GAZPROM-u na danym terenie. W myśl tej zasady, największym regionalnym udziałowcem holdingu będzie obwód tiumeński (7,15 proc. akcji), zaś najmniejszymi – m.in. Petersburg, obwody kostromski i kaliningradzki (po 0,01 proc.). Odrębny pakiet (5,2 proc.) przyznano rdzennej ludności Jamalsko-Nienieckiego Okręgu Autonomicznego, skąd pochodzi największa ilość wydobywanego gazu¹.

17 lutego 1993 r. premier Wiktor Czernomyrdin zatwierdził statut RTA GAZPROM. Kapitał założycielski spółki, wynoszący 89,3 mld rubli², podzielono na akcje wartości nominalnej 1 tys. rubli. Cena realna akcji będzie z pewnością o wiele wyższa. W wywiadzie dla dziennika *Komsomolskaja Prawda* (8.06.1994) prezes spółki Rem Wiachiriew przewiduje, że osiągną one cenę co najmniej 40–50 tys. rubli. Spółka została zarejestrowana 17 marca 1993 r.

Prywatyzacja prawie powszechna

15 listopada 1993 r. zakończył się pierwszy etap prywatyzacji: 15 proc. akcji rozprowadzono wśród pracowników GAZPROM-u (także emerytowanych). Nabyło je 270 tys. osób (z 320 tys. wszystkich zatrudnionych)³. Dodajmy od razu, że tylko ta część procesu prywatyzacji odbyła

Prywatyzacja przemysłu naftowego

17 listopada 1992 r. prezydent FR podpisał dekret o prywatyzacji przedsiębiorstw przemysłu naftowego, zalecający utworzenie korporacji ŁUKOIL, JUKOS i SURGUTNIEFTIEGAZ oraz przedsiębiorstwa państwowego ROSNIEFT'. Jak pisze komentator dziennika *Nowaja Jeżedniewnaja Gazeta* – Wadim Małachitow, już wtedy koncepcja tworzenia w Rosji kilku ogromnych *zintegrowanych spółek naftowych* zyskała przewagę nad projektem opracowanym w Komitecie ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym pod kierunkiem Anatolija Czubajsa (*NJG*, 27.04.1994). Plan Czubajsa przewidywał przekształcenie przedsiębiorstw wydobywczych i rafinerii w niewielkie, konkurujące na rynku wewnętrznym spółki akcyjne. (Przeciw propozycji Komitetu zdecydowanie wystąpili szefowie rosyjskiej petrochemii, przekonani, że rozdrobnienie doprowadzi do wyeliminowania rosyjskich przedsiębiorstw nie tylko z rynków zagranicznych, ale nawet z rodzimego.)

Sprzedaż akcji przedsiębiorstw przemysłu naftowego rozpoczęła się w **październiku 1993 r.** Obecnie przyjmowane są zgłoszenia na przetargi zamknięte, na których akcje będą udostępniane za bony prywatyzacyjne. Prawo zakupu mają mieszkańcy regionów, w których wydobywana jest ropa, załogi przedsiębiorstw i wyspecjalizowane fundusze inwestycyjne. Program prywatyzacji w tej dziedzinie gospodarki

¹ Późniejsza decyzja A. Czubajsa wprowadziła kolejne modyfikacje. 5,7 proc. akcji przyznano Jamalsko-Nienieckiemu Okręgowi Autonomicznemu bez wskazywania, że przysługują one tylko rdzennej ludności (21 tys. Nieńców, którzy stanowią 4 proc. mieszkańców okręgu). Ludności rdzennej przyznano tym razem 0,1 proc. akcji.

² Obecnie kapitał ten wynosi 236,7 mld rubli. Został on zwiększony po uwzględnieniu czynnika, określonego jako *zmiany strukturalne*. Dodajmy, że statut zezwala na zwiększenie kapitału spółki jedynie o 20 proc.

³ Porównanie różnych danych pozwala wnosić, że liczba pracowników GAZPROM-u jest prawdopodobnie większa.

przewiduje, że państwo zachowa kontrolne pakiety akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw przez co najmniej trzy lata. W praktyce oznacza to, że przemysł naftowy będzie zarządzany przez państwowe przedsiębiorstwo ROSNEFT'. Dodajmy, że w skład rad dyrektorskich każdej z korporacji wchodzi przedstawiciel rządu FR (w randze wiceprzewodniczącego Komitetu ds. Majątku Państwowego).

Wszystkie wielkie korporacje naftowe podjęły działania, których celem jest zwiększenie pakietu akcji będących własnością holdingu, a ograniczenie pakietu przeznaczanego do „wolnej” sprzedaży. Na ogólnodostępne aukcje trafiło tylko 18,25 proc. akcji *Surgutnieftegaz* i 12,25 proc. akcji *Jugansnieftegaz*. Przedsiębiorstwa filialne ŁUKOIL-u wystawiły na sprzedaż zaledwie 8,4 proc. akcji. Jednocześnie sprzedawane są akcje samego holdingu (w prasie rosyjskiej trudno znaleźć informację jaką część akcji wystawiono na aukcje czekowe). Program prywatyzacji przedsiębiorstw filialnych ŁUKOIL-u był wielokrotnie rewidowany i jego ostateczny kształt różni się od wersji początkowej (przewidującej mniej przywilejów dla samego holdingu). Należy podkreślić, że koncern ŁUKOIL przezornie powołał fundusz inwestycyjny ŁUKOIL-fond, zajmujący się skupowaniem bonów prywatyzacyjnych (fundusz zgromadził już prawie 2 mln voucherów). Wiadomo już, że w prywatyzacji przedsiębiorstw koncernu ŁUKOIL weźmie udział bank *Imperial* (który notabene należy do założycieli funduszu ŁUKOIL-fond), francuski bank *Pariba*, włoski koncern ENI, z którymi ŁUKOIL od dawna prowadzi interesy.

Do chwili obecnej odbyły się cztery aukcje papierów wartościowych, na których wystawiono na sprzedaż akcje przedsiębiorstw wydobywczych koncernów JUKOS i SURGUTNIEFTGAZ. <jch>

się ściśle według zasad określonych w dekrete prezydenckim. Zanim rozpoczął się drugi etap, program prywatyzacji spółki został obwarowany mnóstwem przepisów wykonawczych tak szczegółowych, że szanse na uzyskanie akcji GAZPROM-u przez nabywców spoza ściśle określonego kręgu osób, a w przyszłości również – instytucji, wydają się znikome. Dodatkowe ograniczenia wprowadza statut spółki. Zapowiadana przez Komitet ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym Rosji (*Goskomimuszczestwo*) powszechna prywatyzacja GAZPROM-u nie będzie więc jednak wcale tak powszechna, jak obiecywał przewodniczący Komitetu, Anatolij Czubajs.

Począwszy od 25 kwietnia 1994 r. przyjmowane są zapisy na akcje. W początkach lipca w 60 regionach FR (jednostkach administracyjno-terytorialnych) odbędą się zamknięte aukcje. Są to regiony, podkreślają nieustannie przedstawiciele GAZPROM-u, na których terenie działa spółka. Przypomnijmy zatem, że przedsiębiorstw holdingu nie ma tylko w obwodzie murmańskim i na Syberii Wschodniej.

Ograniczenie liczby nabywców akcji GAZPROM-u, w tym wykluczenie z udziału w przetargach inwestorów zagranicznych, było dla rady dyrektorskiej GAZPROM-u dziecinną igraszką.

Udziały w GAZPROM-ie będą zatem posiadać tylko nieliczni – głównie pracownicy tego przedsiębiorstwa oraz przedstawiciele niewielkich narodów mieszkających na terenach, gdzie znajdują się złoża tego surowca. Rosyjscy publicyści podkreślają, że system sprzedaży akcji na zamkniętych przetargach wyklucza w zasadzie szansę wejścia w ich posiadanie osób prawnych spoza branży gazowniczej i że obowiązująca na tym etapie prywatyzacji zasada wykupu akcji wyłącznie za bony prywatyzacyjne (vouchery) sprowadza do zera szanse uzyskania akcji przez inwestorów zagranicznych. Należy zwrócić uwagę na fakt, że statut spółki stanowi, iż nabywca, który chciałby skupić 3 proc. akcji, musi wpierv uzyskać pisemną zgodę zarządu spółki. W świetle tych przepisów, już nabycie 1 proc. od ogólnej liczby akcji uważa się za *nadmierną kumulację*. Aby już całkiem zniechęcić postronnych inwestorów do nabywania akcji GAZPROM-u, wprowadzono nader uciążliwą procedurę uzyskiwania każdorazowej zgody zarządu spółki na sprzedaż akcji. Ponadto Federacja Rosyjska może skorzystać z prawa weta przy rejestracji akcji nabytych przez udziałowców zagranicznych (statut spółki dopuszcza udział inwestorów zagranicznych, o ile w całości nie przekroczy on 9 proc.).

Co może akcjonariusz?

Szczęśliwi właściciele akcji mogą je wprawdzie sprzedać, ale – w myśl przepisów – prawo pierwokupu (po cenach kalkulowanych na podstawie ostatniego bilansu spółki) zachowuje GAZPROM, co oznacza, że akcjonariusze muszą je najpierw zaoferować holdingowi, zwracając się do zarządu spółki na piśmie. W ciągu miesiąca (od dnia otrzymania pisma – *sic!*) zarząd powinien podjąć decyzję. Brak oficjalnej odpowiedzi jest równoznaczny z zezwoleniem na sprzedaż. Koncern ma również przywilej pierwokupu (rzecz jasna, po cenie nominalnej) akcji należących do Federacji Rosyjskiej oraz akcji, które nie znajdą nabywców na regionalnych przetargach. Ta druga zasada tłumaczy szczodrość w obdarowywaniu akcjami regionów północnych, przeważnie słabo zaludnionych.

Ich mieszkańcy, oględnie mówiąc, nie są krezusami. (Jamalsko-Nienieckiemu Okręgowi Autonomicznemu przysługuje – przypomnijmy – 5,7 proc. akcji koncernu, a w wielomilionowej Moskwie do podziału będzie tylko 60 tys. akcji). Pytanie, kto je kupi i za jaką cenę, wydaje się retoryczne, jeśli pamiętać o przywilejach GAZPROM-u. Z drugiej strony – twierdzą dziennikarze – rachuby szefów holdingu mogą zawieść. Ogromny popyt na akcje GAZPROM-u pozwala zakładać, że rozmaite firmy (w tym zagraniczne) oraz co bardziej bogaci i przedsiębiorczy obywatele FR postarają się o podstawienie osób prywatnych, które nabędą dla nich akcje. Już teraz na Półwyspie Jamalskim wiele firm i świeżo powołanych funduszy inwestycyjnych zachęca obywateli do przekazywania im udziałów, obiecując w zamian «terminowe przekazywanie dywidend na prywatne konta mieszkańców tego regionu». Specjaliści twierdzą, że wykrycie przypadków podstawiania osób prywatnych przez jakąś ekspansywną firmę będzie w zasadzie niemożliwe. Obywatel zawsze może «pożyczyć» sumę potrzebną do wykupienia «przysługujących mu» akcji.

Czyje będą akcje federalne?

Ilość akcji, które można nabyć w zamian za bony prywatyzacyjne, jest zresztą nie tak duża, a przedstawione powyżej zasady odsprzedaży udziałów na tyle skomplikowane, że «gazownicza generalicja» nie musi się obawiać utraty swych dotychczasowych wpływów. Jeżeli ktokolwiek sądził, że dyrektorzy GAZPROM-u podzielią się majątkiem firmy ze społeczeństwem Rosji, żywił złudzenia – pisał w lutym publicysta tygodnika *Kommiersant*, Igor Nikołajew. I chociaż nie docenił on przedsiębiorczości szefów GAZPROM-u ani też wpływów tego lobby na decyzje gabinetu ministrów, wydarzenia, które miały miejsce w lutym, w pełni potwierdziły słuszność tych słów.

Zanim Rosjanie zdążyli się oswoić z myślą, że większość z nich w najbliższym czasie nie stanie się udziałowcami tego dochodowego przedsiębiorstwa, prasa informowała już o planowanym przez zarząd holdingu przejęciu akcji znajdujących się w wyłącznej dyspozycji władz federalnych (czyli 40 proc., które po upływie przewidzianych dekretem prezydenta FR trzech lat, powinny trafić na rynek papierów wartościowych).

W styczniu 1994 r. prezes towarzystwa GAZPROM, Rem Wiachiriew, zwrócił się do premiera Wiktora Czernomyrdina z prośbą o powierzenie spółce na okres trzech lat akcji stanowiących własność państwa. Chodziło o 83 mln akcji pierwszej emisji, co stanowi 35 proc. ogólnej liczby. Premier przychylnie odniósł się do tego wniosku, godząc się tym samym, by zarząd spółki objął kontrolą aż 45 proc. akcji (10 proc. przysługiwało holdingowi ustawowo). A przecież podpisany w grudniu 1993 r. dekret prezydencki o funduszu powierniczym stanowił, że udział własności państwowej w kapitale założycielskim trustu nie może przekraczać 25 proc.! Wkrótce został opracowany projekt umowy między towarzystwem GAZPROM a rządem FR o utworzeniu funduszu powierniczego. Na tej podstawie rząd Rosji, jako właściciel akcji, miałby przekazać towarzystwu GAZPROM, jako powiernikowi (*trustee*) 82 mln 857 tys. 295 akcji. Jeśli umowa została podpisana, GAZPROM-owi udałooby się zgromadzić niemal połowę wszystkich akcji, co byłoby oczywiście sprzeczne z dekretem prezydenckim o przekształceniu koncernu w spółkę akcyjną z listopada 1992 r. Projekt umowy przewidywał ponadto, że w ramach wynagrodzenia towarzystwo GAZPROM uzyska opcję, tj. prawo do zakupu 71 mln akcji (30 proc.) po cenie nominalnej i odpowiednio – prawo do sprzedaży tychże. Holding zobowiązał się do przeznaczenia całego zysku pochodzącego ze sprzedaży akcji na rynku papierów wartościowych na modernizację infrastruktury i zakup nowych urządzeń.

«Już nic nas nie jest w stanie zadziwić – pisali pod koniec lutego eksperci tygodnika *Kommiersant* (nr 4). To, że prezydent podpisał dekret o funduszach powierniczych 24 grudnia 1993 r., a już 19 stycznia następnego roku prezes Wiachiriew wystąpił z inicjatywą utworzenia trustu, nie było, rzecz jasna, dziełem przypadku. Nieprzypadkowe jest także to, że w ciągu trzech lat kilku ludzi (szefów GAZPROM-u) w nagrodę za wypełnianie obowiązków służbowych, oprócz pensji, miałoby otrzymać jeszcze dodatkową gratyfikację w postaci 30 proc. akcji, które będą sprzedawane według cennika ustalanej wyłącznie przez nich samych».

W tym miejscu wypada przypomnieć, że w trakcie wielomiesięcznej dyskusji nad zasadami podziału i sprzedaży akcji GAZPROM-u, przedstawiciele spółki wielokrotnie dowodzili, że ograniczenia prawne limitujące ilość akcji nabywanych przez potencjalnego udziałowca są jedynym sposobem uchronienia GAZPROM-u przed wpadnięciem w szpony zachłannych inwestorów z Zachodu (1 proc. uznano za dolną granicę ryzyka). Rozgłos, jaki prasa nadała całej sprawie (niebagatelną rolę odegrały publikacje w tygodniku *Kommiersant*, gdzie trójka

dziennikarzy: Natalia Kaliniczenko, Aleksander Priwałow i Igor Nikołajew pilnie studiują każde posunięcie zarządu RTA GAZPROM), zmusił kierownictwo spółki i rząd do odżegnania się od idei utworzenia funduszu powierniczego. Podobne inicjatywy będą zapewne towarzyszyć prywatyzacji GAZPROM-u w najbliższych miesiącach.

To, że szefowie GAZPROM-u niechętnie odnoszą się do idei rychłego podporządkowania firmy woli zebrania akcjonariuszy, łatwo zrozumieć. Bardziej odpowiada im z pewnością stan obecny, gdy państwo, nie mając możliwości sprawowania kontroli nad holdingiem, jest jednocześnie zmuszone do zapewniania spółce preferencyjnych kredytów i wszelkiego rodzaju ulg. W kwietniu 1994 r. Ministerstwo Finansów FR poinformowało, że ulgi podatkowe przyznane GAZPROM-owi przez prezydenta i rząd uszczupliły budżet państwa o... 600 mld dolarów. Przejście na własny rozrachunek może się więc skończyć dla spółki czymś więcej niż szok. Szefowie GAZPROM-u są tego świadomi, dlatego tak usilnie zabiegają o przedłużenie obecnego okresu przejściowego i posługując się różnymi pretekstami, usiłują ograniczyć krąg potencjalnych udziałowców.

Mściława Majewski

Operation «Owner» – on the Privatization of GAZPROM. On 25 April 1994 a new stage of the privatization of Russian Joint Stock Company GAZPROM started. Until the end of June the inhabitants of certain regions of the Russian Federation were able to apply to participate in closed auctions where shares of Joint Stock Company GAZPROM will be offered. Subscribers will be able to buy shares with privatization vouchers. Nearly 29% of the enterprise's shares are up for sale. Only individuals, the inhabitants of 60 of the 89 Russian regions, will be able to buy them (it is sufficient to be temporarily registered as inhabitant of the region). In the end all firms have been excluded from participation in the auction. This limitation concerns domestic as well as foreign investors.

GAZPROM – ofensywa na froncie europejskim

Rosja zajmuje ważne miejsce w światowym wydobyciu gazu ziemnego. Jej udział w udokumentowanych światowych zasobach tego surowca wynosi 35 proc., a w zasobach potencjalnych – 60

proc. Znaczenie Rosji jako jednego z głównych dostawców gazu dla Europy¹ jest tym większe, że w tej dziedzinie rynek światowy praktycznie nie istnieje. Można mówić jedynie o międzynarodowych rynkach regionalnych. Rosja – włączona do europejskiego systemu dystrybucji gazu, który charakteryzuje się tym, że sąsiaduje bezpośrednio z regionami, skąd surowiec ten może docierać bez większych przeszkód – już dziś wydobywa dwukrotnie więcej tego surowca, niż zużywa się go w całej Europie. Udział tego kraju w udokumentowanych zasobach europejskich przekracza 70 proc. Rozpowszechnione w Rosji mniemanie, że FR ma monopol na dostawy gazu do Europy jest jednak błędne. Do roku 2000 Norwegia zamierza zwiększyć wydobycie niemal dwukrotnie, dochodząc do 60 mld m³ rocznie. Przewiduje się, że również możliwości eksportowe Algierii (coraz częściej dostarczającej do Europy gaz w postaci skroplonej) wzrosną nawet do 70–80 mld m³. W kolejce dostawców czeka Nigeria i kraje bliskowschodnie.

Przed czterema laty wejście na rynek w Niemczech było dla rosyjskich dostawców gazu ziemnego sprawą życia lub śmierci. W chwili obecnej priorytetowe znaczenie ma utrwalenie tej obecności. W przyszłości najważniejszym zadaniem GAZPROM-u będzie utrzymanie mocnej pozycji na rynkach Europy Środkowej.

Najatrakcyjniejszy rynek i jego tajemnice

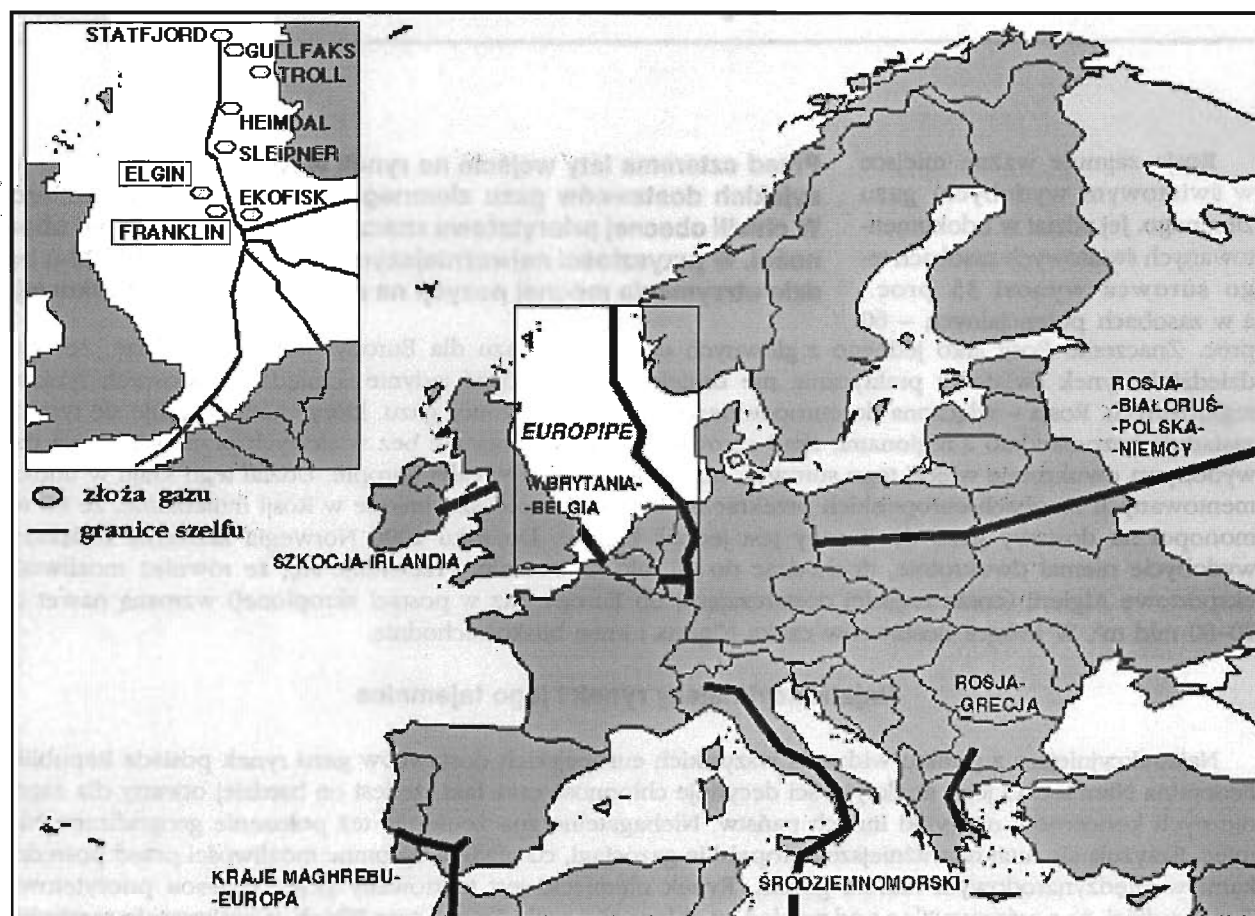
Najatrakcyjniejszy z punktu widzenia wszystkich europejskich dostawców gazu rynek posiada Republika Federalna Niemiec. O jego atrakcyjności decyduje chłonność oraz fakt, że jest on bardziej otwarty dla zagranicznych koncernów niż rynki innych państw. Niebagatelne znaczenie ma też położenie geograficzne Niemiec. Krzyżują się tutaj najważniejsze europejskie gazociągi, co otwiera ogromne możliwości przed pośrednikami w międzynarodowym handlu gazem. Rynek niemiecki jest traktowany przez GAZPROM priorytetowo. Tym bardziej, że porównywalne pod względem chłonności rynki Francji oraz Włoch są praktycznie zamknięte dla innych niż rodzime koncernów (GAS DE FRANCE oraz SNAM). Należy też przypomnieć, że RFN jako pierwsza zaczęła sprowadzać gaz z ZSRR, nie obawiając się, że doprowadzi to do uzależnienia od Moskwy.

Na niemieckim rynku handlu gazem wzrosła ostatnio rola Norwegii. Kraj ten pretenduje do zajęcia w roku 2005 drugiego – po Rosji – miejsca pod względem wielkości sprzedaży gazu w całych Niemczech i do zajęcia pierwszego miejsca w landach zachodnich. Jeśli brać pod uwagę tzw. *bezpieczeństwo energetyczne*, Norwegia jest najważniejszym strategicznie dostawcą, ponieważ pozostali – Holandia i lokalne koncerny wydobywcze – z wolna wyczerpują swoje zasoby, a udział Rosji osiągnął uważany za krytyczny poziom 30 proc. już w 1992 r.

¹ 30 proc., czyli 106 mld m³ gazu wydobywanego w Rosji przeznacza się na eksport. Więcej niż połowa – 57 mld m³ trafia do Europy Zachodniej, z tego aż 40 proc. – do Niemiec – *red.*

«BEZPOŚREDNIE sąsiedztwo z regionami, gdzie wydobywa się gaz, sprawia, że europejscy pośrednicy w handlu tym surowcem mogą domagać się bardziej dogodnych warunków sprzedaży niż ich koledzy ze Stanów Zjednoczonych lub Japonii» – twierdzi Jurij Szpakow, publicysta tygodnika *Moskowskije Nowosti*. Zapotrzebowanie Europy Zachodniej na gaz ziemny jest zaspokajane w 69 proc. ze złóż rodzimych. 19 proc. to dostawy z Rosji, 12 proc. – z Algierii. W tym ostatnim

przypadku z dostaw korzystają przede wszystkim kraje śródziemnomorskie, ponieważ im dalej na północ, tym cena rośnie (w związku z kosztami transportu i zwiększaniem się ilości pośredników). Niemcy są krajem zużywającym największe ilości gazu w Europie. Import gazu do Niemiec kształtuje się następująco: 32 proc. gazu pochodzi z Holandii, 30 proc. z Rosji, 14 proc. z Norwegii i 1 proc. z Danii. 23 proc. gazu ziemnego pochodzi ze złóż niemieckich.



**Eksport gazu ziemnego do Europy.
Planowane gazociągi transkontynentalne**

DZISIEJSZY, unowocześniony system transportu pozwala dostarczać gaz ziemny do miejsc oddalonych nawet o 5,5 tys. km. Do transportu są wykorzystywane rury o średnicy 1,42 m (przy ciśnieniu 84 barów). W latach 60. zapoczątkowano dostawy z Holandii do Europy Zachodniej. Chodziło o niewielkie odległości (do 200 km). W 1973 r. podjęto budowę pierwszego wielkiego gazociągu (o dł. 1,8 tys. km), którym transportowano gaz z ZSRR. Gazociąg wybudowany w

1978 r. miał już długość 5,5 tys. km i prowadził z Zachodniej Syberii do Niemiec. W latach 70. zaczęła się budowa pierwszych gazociągów podwodnych. Pierwszy z nich – wiodący ze złoża Ekofisk na szelfie norweskim (Morze Północne) do Emden w RFN – został oddany do eksploatacji w 1977 r. W 1985 r. zbudowano gazociąg ze złoża Statfjord do Emden – 1 tys. km. W tym samym okresie podjęto budowę wielkiego gazociągu morskiego z Algierii do Włoch. <mm>

Jego przekroczenie grozi zwiększeniem presji dostawców gazu i w konsekwencji podniesieniem ceny eksportowej². W tej sytuacji alternatywą było zwiększenie dostaw z Norwegii. W 1986 r. podpisano wielkie kontrakty na import gazu z szelfu norweskiego do RFN. Była to ważna decyzja strategiczna niemieckiego potentata w handlu gazem – koncernu RUHRGAS, który w związku ze zmniejszaniem się zasobów niemieckich w latach 70., wyspecjalizował się w pośrednictwie. Należy dodać, że jednocześnie – mimo wielkich kontraktów na dostawy z Norwegii – szefowie RUHRGAS-u ponawiali propozycje, by Rosja zwiększała dostawy gazu do RFN.

Na pierwszy rzut oka propozycja ta mogłaby się wydać co najmniej dziwna. Trudno przecież założyć, że profesjonalisci z RUHRGAS-u, którzy dzięki umowom z Norwegią zapewnili sobie zróżnicowaną i bezpieczną strukturę zakupów, zabiegali o dodatkowe ilości rosyjskiego gazu (mimo że ich zbyt na terytorium Niemiec mógł być więcej niż problematyczny), powodowani chęcią obniżenia cen kupna tego surowca. Zasadność strategii obranej przez RUHRGAS ujawnia się dopiero wtedy, gdy weźmie się pod uwagę rozważana przez koncern możliwość ekspansji na rynki europejskie i zamiar sprzedawania tam rosyjskiego gazu. Koncern tak potężny, jak RUHRGAS, nie zadowoli się zapewne pozycją „monopolisty” na rynku tylko jednego państwa europejskiego. Z racji korzystnego położenia geograficznego RFN może sobie pozwolić na rozszerzenie pola działalności.

Wybór strategii

Nawiasem mówiąc, interesy Rosji i Norwegii – dwóch największych eksporterów gazu do RFN – z jednej strony są całkowicie przeciwstawne, jeśli brać pod uwagę ich rywalizację o miejsce na rynku surowców energetycznych w Niemczech, i całkowicie zbieżne, jeśli uwzględnić naturalne dążenie do podnoszenia ceny eksportowej. Z punktu widzenia rosyjskich dostawców rywalizacja z Norwegami ma znaczenie drugoplanowe. Już pod koniec 1991 r. eksperci pracujący dla rosyjskiego koncernu GAZPROM uznali, że natychmiastowe wejście w bezpośrednią konkurencję nie z innymi dostawcami, ale z pośrednikami w handlu gazem, przyniesie koncernowi o wiele większe korzyści. Do tej pory rosyjski koncern dostarczał gaz do granicy zachodnioniemieckiej i tam go sprzedawał (dalszą dystrybucją zajmował się RUHRGAS, stosujący tę samą zasadę wobec wszystkich zagranicznych dostawców). GAZPROM zdecydował się na budowę alternatywnej wobec infrastruktury RUHRGAS-u sieci gazociągów (*Stegal i Midal* oraz zbiornik *Reden*), która pozwoli Rosjanom sprzedawać gaz bezpośrednio na rynku europejskim. Podjęcie tej decyzji w zasadniczy sposób poszerzyło formy obecności koncernu na niemieckim rynku energetycznym, dając mu dodatkową możliwość wpływania na relację między ceną eksportową a wysokością wygórowanej, zdaniem ekspertów GAZPROM-u, marży handlowej.

Spośród dwóch współczesnych sposobów walki o klienta (konkurencja cenowa lub konkurencja pod względem jakości) na rynku surowców energetycznych większe zastosowanie ma ten pierwszy. Konkurencja jakościowa polega obecnie przede wszystkim na niezawodności dostaw. Kiedy na rynku zderzają się dwaj

² Rosja chciałaby umocnić swoją pozycję na zachodnich rynkach handlu gazem. Jeśli będzie do tego dążyć, starając się nie spowodować większych wstrząsów i perturbacji, osiągnie swój cel. Jeśli jednak zdobywanie tych rynków będzie się odbywać w sposób agresywny, z próbami dyktowania cen i żądaniem podziału na strefy wpływów włącznie, może to mieć fatalne konsekwencje – ostrzegali publicyści tygodnika *Moskowskije Nowosti*, Władimir Guriewicz. – Należy się liczyć z negatywnymi reakcjami nie tylko konkurencji, ale też rządów państw, dla których najwyższe cnoty kooperanta to: wiarygodność i terminowość. Zmniejszenie o połowę dostaw gazu w jesieni 1993 r. (w związku z blokadą zastosowaną wobec Ukrainy) miało taki skutek, że na Zachodzie zaczęto się rozglądać za innymi dostawcami. Autorzy ekspertyzy opracowanej niedawno w angielskim ośrodku *Gas Strategy* sugerują, by zachodni odbiorcy gazu wzięli pod uwagę również regiony uważane dotąd za: a) niestabilne: Iran, b) zbyt odległe: Turkmenia, c) nie posiadające jeszcze odpowiedniej infrastruktury: Katar. Nawet przy najbardziej pesymistycznym wariantcie Rosja pozostanie na rynkach zachodnioeuropejskich, tyle że jej potencjał importowy będzie wykorzystywany w mniejszym stopniu. A przecież gazociąg Jamal-Europa, którego moce przesyłowe sięgną 67 mld m³ rocznie, jest budowany z myślą o zwiększonym popycie na rosyjski gaz. Może warto się nad tym zastanowić. Inwestycja ta będzie przecież kosztować Rosję 10 mld dolarów. – konkluduje Guriewicz (*red.*).

rywalizujący ze sobą konkurenci (rynek niemiecki, gdzie walczą ze sobą RUHRGAS i GAZPROM, stanowi w tym sensie idealny model do analizy), jedna ze stron może zdobyć przewagę albo dzięki większej niezawodności dostaw, albo dzięki korzystniejszym cenom.

Przed zjednoczeniem Niemiec podział stref wpływów między RUHRGAS-em a GAZPROM-em był dość klarowny. Każdy z koncernów odgrywał kluczową rolę w jednej z dwóch części kraju: RUHRGAS w Republice Federalnej Niemiec, natomiast GAZPROM – w Niemieckiej Republice Demokratycznej. RUHRGAS zdecydowanie dominował na zachodnioniemieckim rynku od 20 lat. Posiadał rozgałęzioną sieć gazociągów o łącznej długości ok. 9 tys. km i wielkie możliwości finansowe³. Wydawało się, że pozycji RUHRGAS-u nic nie może zagrozić. Istotnie, po zjednoczeniu Niemiec sytuacja w landach zachodnich nie zmieniła się. Natomiast w byłej NRD odnotowano znaczne ożywienie działalności koncernów zachodnioeuropejskich⁴.

GAZPROM - RUHRGAS: pierwsze starcie

Do pierwszego starcia RUHRGAS-u z GAZPROM-em doszło w momencie, gdy decydowały się losy koncernu VERBUNDNETZ GAS (VNG), zaopatrującego w gaz praktycznie całe Niemcy Wschodnie. Zakończyło się ono zwycięstwem koncernu RUHRGAS, który wszedł w posiadanie 35 proc. akcji właśnie prywatyzowanego VNG i przejął tym samym pakiet kontrolny. GAZPROM uzyskał zaledwie 5 proc. akcji, co było zgoła symbolicznym wyrazem uznania dla jego roli w b. NRD. Inne firmy zachodnie, nie mające zresztą nic wspólnego z rynkiem gazu w landach wschodnich: BRITISH GAS, ELF AQUITAINE również uzyskały po 5 proc. akcji. Firma WINTERSHALL (przedsiębiorstwo filialne BASF) oraz holding założony przez 14 miast byłej NRD mają po 15 proc. akcji. Po przejęciu kontrolnego pakietu akcji firmy VERBUNDNETZ GAS koncern RUHRGAS stał się najpoważniejszym nabywcą i dystrybutorem gazu ziemnego również we wschodnich landach.

GAZPROM kontratakuje

Niesprawiedliwy, z punktu widzenia GAZPROM-u, podział akcji przedsiębiorstwa VERBUNDNETZ GAS przyspieszył podjęcie decyzji o wejściu na rynek zachodnioniemiecki. Tak oto GAZPROM wyruszył na podbój rynków zachodnich landów. Rosyjski potentat-dostawca nosił się z tym zamiarem od jakiegoś czasu i zamierzał osiągnąć swój cel poprzez stworzenie zintegrowanego przedsiębiorstwa gazowego – nie tylko dostarczającego gaz, ale również pośredniczącego w handlu tym surowcem i będącego podmiotem gospodarczym na rynku niemieckim. Prawdopodobnie najważniejszym motywem była sprawa marży. Jako dostawca GAZPROM musiał się bowiem zadowalać zyskiem dwukrotnie niższym od marży: rok temu ostateczna cena 1 tys. m³ rosyjskiego gazu kształtowała się na poziomie ok. 400 marek, z czego GAZPROM otrzymywał 120–140 marek (*Kommersant Daily*, 17.07.1993). Dla każdego uczestnika gry rynkowej stanowiłoby to wystarczający bodziec, aby podjąć starania o zmianę sytuacji.

Podobne cele stawiał sobie niewielki (w 1990 r. czwarty co do wielkości w RFN), ale ekspansywny koncern WINTERSHALL. To, że oba przedsiębiorstwa związały się, tworząc w 1991 r. spółkę WIEH (Zarubiežgaz-Erdgashandel-Gesellschaft GmbH; udziały po 50 proc.), a następnie koncern WINGAS (udziały: GAZPROM – 35 proc., WINTERSHALL – 65 proc.), nie było dziełem przypadku.

Posunięcie to opłaciło się GAZPROM-owi. Zachodnioniemiecki potentat RUHRGAS – koncern wyspecjalizowany w sprzedaży gazu ziemnego – natrafił na równie ekspansywnego przeciwnika. W ciągu ostatnich 4 lat tandem GAZPROM – WINTERSHALL w znacznym stopniu ograniczył monopol RUHRGAS-u, budując własną infrastrukturę transportową, choć zbyt mało czasu upłynęło od utworzenia rosyjsko-niemieckiego konsorcjum,

³ O kondycji finansowej koncernu świadczy fakt, że od 1970 r. nieprzerwanie rośnie poziom wypłacanych przezeń dywidend.

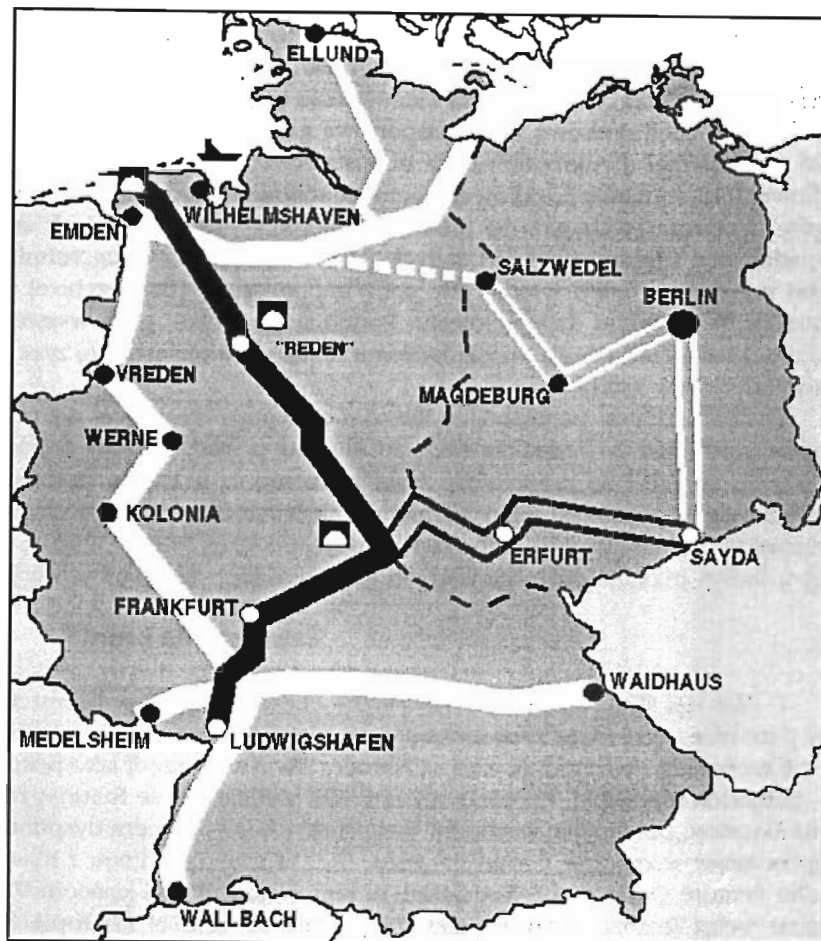
⁴ Potencjalnych inwestorów nie odstraszała stosunkowo niska chłonność rynku wschodnioniemieckiego (7 mld m³ rocznie, co wydawało się kroplą w morzu wobec 60 mld m³ gazu zużywanych w zachodniej części kraju). Przyciągały ich natomiast perspektywy zwiększenia popytu, wynikające ze wzrostu udziału gazu ziemnego w strukturze zużycia energii. Przewiduje się, że w roku 2010 zapotrzebowanie na gaz ziemny w dawnej NRD wzrośnie trzykrotnie (wiąże się to z odejściem od dominującego w Niemczech Wschodnich węgla brunatnego – *red.*).

aby można porównywać go pod względem możliwości transportowych z imperium koncernu RUHRGAS. W sytuacji, gdy dostawy gazu ziemnego są jednakowo niezawodne (zarówno gdy chodzi o RUHRGAS, jak i konsorcjum WIEH), jedyną płaszczyzną konkurencji są różnice cenowe. I tę możliwość GAZPROM skutecznie wykorzystuje. Wymienność ról: GAZPROM jako dostawca – GAZPROM jako pośrednik w sprzedaży, daje rosyjskiemu koncernowi szerokie pole manewru.

Wydawałoby się, że świetnie prosperujący RUHRGAS nie powinien odczuć skutków gry zapoczątkowanej przez konkurentów, a wymuszającej na nim obniżkę cen sprzedaży. A przecież szefowie RUHRGAS-u nie przestają oskarżać współdziałającej z rosyjskim koncernem firmy WINTERSHALL o sztuczne zaniżanie cen, co spowodowane jest – zdaniem specjalistów z RUHRGAS-u – faktem, że ten sam, rosyjski dostawca sprzedaje gaz RUHRGAS-owi oraz w pewnym sensie – samemu sobie (tzn. konsorcjum WIEH i spółce WINGAS).

Rozmach i pomysłowość

ekspansywnego rosyjskiego koncernu niekiedy zdumiewa. Trudno dać wiarę, ale jesienią 1993 r. firma WINGAS (której współdziałowncem jest rosyjski GAZPROM) proponowała dostawcom z Norwegii, że kupi od nich gaz po cenie o wiele wyższej niż czyni to RUHRGAS. Zastosowana tutaj metoda podbijania ceny mogłaby być określona jako *dumping na odwrót*. Możliwość stosowania tego typu praktyk świadczy o tym, że niemiecki rynek handlu surowcami posiada nie tylko zalety. Jego słabym punktem jest zasada podpisywania tzw. *umów demarkacyjnych*, zawieranych odrębnie z lokalnymi przedsiębiorstwami gazowymi



sieć gazociągów należąca do firm zachodnioniemieckich RUHRGAS, BIB, THYSENGAS (gaz z Rosji, Danii, Norwegii)

wschodnioniemiecka sieć dystrybucji gazu należąca do VNG (gaz z Rosji)

odcinek łączący zachodnioniemiecki system dystrybucji gazu z systemem byłej NRD (w budowie)

gazociąg konsorcjum WIEH (GAZPROM i WINTERSHALL GmbH) (gaz z Rosji)

gazociąg Midal (dł. 624 km)

gazociąg Stegal (dł. 323 km)

zbiorniki gazu

(transportowymi, regionalnymi i komunalnymi), która prowadzi do wzrostu ilości pośredników w handlu gazem. Trudno wymienić wszystkie czynniki, które zadecydowały o tym, że RUHRGAS oparł swój system na zasadzie demarkacyjnej, nasuwa się wszakże przypuszczenie, że wpłynęła na to korzystna różnica między ostateczną ceną rynkową i ceną importową gazu na granicy czesko-niemieckiej. Cena zbytu na początku lat 90. była niemal dwukrotnie niższa niż ostateczna cena rynkowa gazu w Niemczech. Wzrostowi marży handlowej (sic! do marży handlowej wlicza się również rzeczywiste koszty dystrybucji w sieci tzw. mikrogazociągów dostarczających gaz do finalnego odbiorcy – *red.*) w latach 80. towarzyszył jednoczesny relatywny spadek cen rynkowych i cen stałych (przewidywanych w długoterminowych kontraktach). Taka dynamika cen ma miejsce tylko wtedy, gdy ceny importowe spadają szybciej niż ceny rynkowe, a to właśnie miało miejsce w ubiegłym dziesięcioleciu. Podobna dynamika, poza wszystkim innym, świadczy również o dużej skuteczności marketingu, dzięki któremu RUHRGAS zwiększał swój zysk przy relatywnie coraz niższych cenach kontraktowych (stałych).

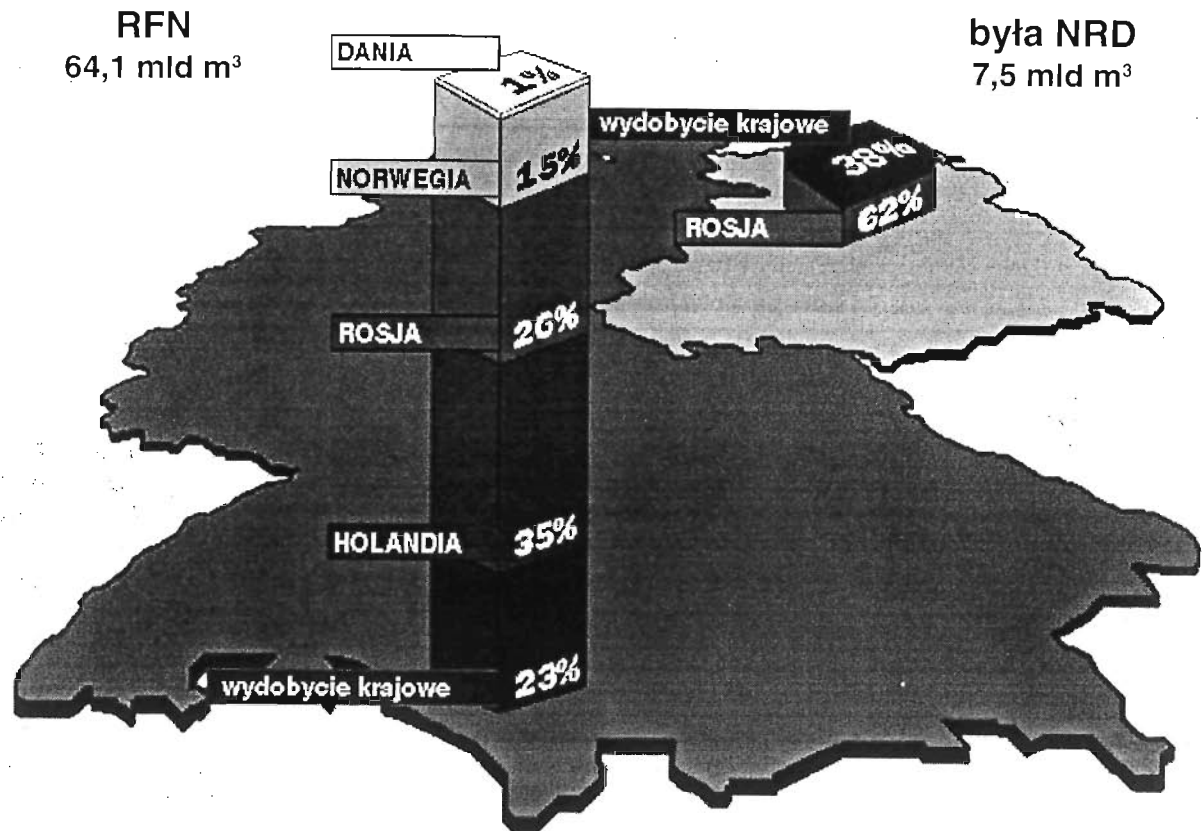
Trzeba przy tym pamiętać, że RUHRGAS otrzymuje nie więcej niż połowę marży. Reszta trafia do regionalnych pośredników. Jednakże fakt, że RUHRGAS posiada udziały (niekiedy ponad 50 proc.) w tych właśnie firmach, sprawia, że rzeczywiste zyski koncernu są w istocie wyższe. Tyle tylko, że każdy z dodatkowych pośredników zwiększa cenę, zdaniem niektórych ekspertów, o ok. 30-50 DM za 1 tys. m³ gazu. Podobne ograniczenia nie dotyczą natomiast konsorcjum WIEH i firmy WINGAS, co pozwala na zastosowanie niższych cen, nawet przy znacznie mniejszych możliwościach finansowych tych przedsiębiorstw⁵.

Zawieszenie broni?

O obecnej strukturze rynku surowców energetycznych w Niemczech zadecydował fakt, że monopolisci w dziedzinie sprzedaży i wydobycia gazu niejako wymienili się częścią swych niepisanych praw do kontroli nad zachodnią i wschodnią częścią Niemiec. RUHRGAS wszedł jako pośrednik na rynek wschodnio-, a GAZPROM – zachodnioniemiecki. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że RUHRGAS znalazł się w korzystniejszym położeniu niż GAZPROM, przejmując wschodni VERBUNDNETZ GAS – koncern dysponujący rozgałęzioną infrastrukturą zbytu, sprzedający rokrocznie 7 mld m³ gazu. W obu częściach kraju z RUHRGAS-em konkurują teraz jednak spółki joint venture GAZPROM-u i WINTERSHALL-u: konsorcjum WIEH i koncern WINGAS. Na razie ich udział w sprzedaży gazu wciąż jeszcze jest niewielki (ok. 7 mld m³ w RFN i Europie Środkowej w roku 1993). Jeśli jednak uwzględnić wielkości dostaw przewidziane w kontraktach oraz potężną infrastrukturę (w tym przypadku system gazociągów), konsorcja, w których uczestniczy GAZPROM, mają wszelkie szanse, by uzyskać drugą po RUHRGAS-ie pozycję na niemieckim rynku surowców energetycznych. Przedstawiciele WIEH zapowiadają buńczucznie, że w 2000 r. będą już kontrolować 10 proc. rynku handlu gazem w Niemczech, a w roku 2010 – ponad 15 proc. Nie należy także zapominać, że olbrzymie zasoby surowca, jakimi dysponuje GAZPROM, oraz obrana przez rosyjski koncern długofalowa strategia w dziedzinie marketingu to czynniki, które otwierają przed GAZPROM-em szerokie pole możliwości.

Stratedzy z GAZPROM-u doskonale zdawali sobie sprawę, że wtargnięcie na rynek niemal monopolistycznego nabywcy gazu ziemnego, w tym przypadku koncernu RUHRGAS, pozwoli rosyjskiej spółce wejść do elitarnego klubu firm decydujących o cenach surowca. Wydawałoby się, że w sytuacji, gdy konkurują ze sobą dwaj pośrednicy w handlu gazem (RUHRGAS i GAZPROM), cena gazu na rynku wewnętrznym w Niemczech powinna się obniżyć. Nie należy jednak zapominać, że GAZPROM, w przeciwieństwie do swego zachodnioniemieckiego rywala, jest jednocześnie potentatem w sferze dostaw. Tym właśnie należy tłumaczyć wzrost cen.

⁵ GAZPROM stara się wykorzystać kontrowersje między RUHRGAS-em a WINTERSHALL-em dla ponawiania żądań podniesienia cen zbytu. Po raz pierwszy cena zaopatrzeniowa została podniesiona w lutym 1992 r. na mocy kontraktu GAZPROM-u z VERBUNDNETZ GAS – tzw. *cena petersberska* (ustalona podczas negocjacji w Petersburgu). Druga podwyżka (dotycząca ceny zbytu gazu ze złóż w Orenburgu, który jest sprzedawany zgodnie z umową zawartą jeszcze w czasach istnienia NRD) została wprowadzona 19 stycznia 1994 r. Kompromis został osiągnięty dopiero wtedy, gdy konsorcjum WIEH zagroziło wstrzymaniem dostaw gazu dla kontrolowanego przez RUHRGAS koncernu VERBUNDNETZ GAS (WIEH dostarcza tej firmie 2,8 mld m³ rocznie, czyli niemal połowę całego importu wschodnioniemieckiego).



W przypadku, gdy dostawca jest *quasi* monopolistą, konkurencja prowadzi nie do obniżki, lecz do wzrostu ceny eksportowej.

Po 4 latach działalności tandemu GAZPROM– WINTERSHALL, w Rosji coraz częściej mówi się, że strategicznym partnerem GAZPROM-u powinien być nie WINTERSHALL, lecz RUHRGAS. Właśnie z nim warto było szukać wspólnego języka. Rosyjski koncern – przekonują eksperci – powinien był pójść na taktyczne ustępstwa, by dziś wraz z RUHRGAS-em czerpać korzyści z niepodważalnej pozycji monopolistów dzielących się najbogatszym rynkiem w Europie. Na początku lat 90. sytuacja była inna. Szefowie koncernu RUHRGAS – doskonale prosperującego w RFN – postąpiliby nieroztropnie, gdyby nagle, bez żadnego zewnętrznego przymusu, zdecydowali się na dobrowolną rezygnację z pozycji absolutnego potentata w handlu gazem. Trzeba naprawdę wielkiej naiwności, by wierzyć, że RUHRGAS, który sprawował kontrolę na całym rynku gazu w RFN, mógł zrezygnować z części swych przywilejów na rzecz rosyjskiego GAZPROM-u, proponując mu w dodatku udział w marketingu na wewnętrznym rynku Niemiec. Biznes to nie filantropia.

Co dalej?

Nie sposób przewidzieć, jaka będzie sytuacja rosyjskiego koncernu za 10 lat. Dopiero wtedy, być może, zwrócą się poniesione koszty. Wtedy też okaże się, czy GAZPROM i WINTERSHALL nie zapłaciły zbyt wysokiej ceny (5 mld DM) za wejście na rynek zachodniemiecki. Niemożliwe są również żadne prognozy ilościowe, związane z ekspansją rosyjskiego kapitału na rynki zagraniczne, ponieważ z dwóch czynników decydujących o efektywności – nakładów i ostatecznych korzyści – znany jest tylko ten pierwszy. Można jedynie

przewidzieć ewentualne zyski z samodzielnej sprzedaży gazu i jeszcze mniej uchwytne wpływy konkurencji cenowej między dostawcami. Dokonanie już dzisiaj bilansu strat i zysków jest zadaniem praktycznie niewykonalnym. Pozostaje wierzyć, że firma, która podjęła strategiczną decyzję o ekspansji, w najlepszym wypadku musiała być przekonana o większym bądź mniejszym prawdopodobieństwie sukcesu. Związane z wejściem na nowe rynki ryzyko sprawia, że GAZPROM nie może sobie pozwolić na utratę rynków dotychczasowych, gdzie jak dotąd panował niepodzielnie.

Europa Środkowa: rynki do podziału

Okres dynamicznych zmian na niemieckim rynku surowców energetycznych należy uznać za zamknięty. Wątpliwe, by chłonność rynków zachodnioeuropejskich zwiększała się równie szybko, jak planowane wydobycie gazu w Rosji. Jeszcze mniej prawdopodobne wydają się zmiany w dotychczasowym układzie sił konkurujących ze sobą koncernów gazowych. Rośnie natomiast atrakcyjność rynków środkowoeuropejskich. Rozmiary i przewidywany popyt na gaz ziemny na tych rynkach, porównywalnych z rynkiem niemieckim zarówno pod względem rozmiarów, jak i chłonności, zostały docenione dopiero niedawno. Ponieważ zaś kraje Europy Środkowej są – *toutes proportions gardées* – wypłacalne, nietrudno przewidzieć, że w najbliższym czasie dojdzie do zaostrzenia konkurencji między dostawcami i pośrednikami w handlu gazem właśnie w tym regionie. Mimo znacznego spadku zużycia gazu ziemnego – w latach 1989–1992 wynosiło ono 94,3 mld m³, obecnie tylko 69,8 mld m³ rocznie – jest to największy rynek w Europie, będący właściwie „ziemią niczyją”.

Proces przekształceń systemowych w Europie Środkowej trudno oczywiście uznać za zakończony. Wciąż jeszcze trwa okres zmian instytucjonalnych i prawnych. Rynek nośników energii w tych krajach ma jednak przed sobą niewątpliwą przyszłość. Według najnowszych prognoz, popyt na gaz w Europie Środkowej wzrośnie w roku 2005 o 1,5 raza. Najbardziej optymistyczne prognozy zapowiadają wzrost dwukrotny.

W latach 80. dystrybucja gazu w Europie Środkowej była daleka od normalności. Sprzedaż nie odbywała się na zasadach rynkowych. O tym wiemy wszyscy. Z chwilą, gdy państwa należące dawniej do RWPG rozpoczęły trudny proces transformacji systemu gospodarczego, powstanie próżni konkurencyjnej było czymś w pełni logicznym i nieuniknionym. Po uniezależnieniu się od Moskwy, państwa środkowoeuropejskie zaczęły zabiegać o zróżnicowanie systemu zaopatrzenia w surowce energetyczne, przede wszystkim ze względu na wciąż ponawiane przez Ukrainę próby wykorzystywania faktu, że gazociągi przechodzą właśnie przez jej terytorium. Kijów starał się zbić na tym kapitał polityczny. Jednakże z punktu widzenia Węgier, które 50 proc. gazu ziemnego importowały z Rosji, czy w przypadku Bułgarii – uzależnionej od dostaw z Rosji w 100 proc., problem sprowadzał się do gospodarczego „być albo nie być”. Tylko Rumunia znajdowała się w stosunkowo korzystnej, jeśli wolno tak powiedzieć, sytuacji, ponieważ z Rosji sprowadzała 17 proc. wykorzystywanego gazu ziemnego.

Uzależnienie państw Europy Środkowej od dostaw z Rosji nie może być przesłanką dla wniosku, że inni – chociaż z pewnością nie tak wielcy – eksporterzy i pośrednicy w handlu gazem nie będą zabiegać o te rynki. Rosja będzie zatem zmuszona do ponownego ich zdobywania. Długoterminowe kontrakty zawarte z państwami Europy Środkowej oraz infrastruktura zbudowana jeszcze w czasach ZSRR stanowią poważny atut, lecz przecież nie przeszkodę w zawieraniu umów z innymi kontrahentami.

Dążenie do poszerzenia grupy dostawców było naturalną reakcją na nadmierne uzależnienie od dostaw z Rosji. Państwa Europy Środkowej coraz wyraźniej zaczynają jednak dostrzegać, że zmiany w strukturze dystrybucji gazu w Europie Środkowej nie są tak łatwe, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Jan Niegoda, szef czeskiego TRANSGAZ-u, dotknął sedna, gdy w trakcie międzynarodowej konferencji w Brukseli (listopad 1993 r.) powiedział: „nasi negocjatorzy zabiegają o dostawy gazu z szelfu brytyjskiego i norweskiego. Trzeba jednak przyznać, że dostawy z Rosji w najbliższych latach nadal będą decydujące”. Słowa te potwierdzają prawdę, że dopasowanie systemu dystrybucji gazu do norm zachodnioeuropejskich jest bardziej kosztowne niż pierwotnie zakładano.

Gdzie? – Od kogo? – Za ile?

Na razie GAZPROM nie ma podstaw do większych obaw. Zachodnioeuropejscy dostawcy gazu oferują bowiem ceny o wiele wyższe niż rosyjski koncern. Mimo to obserwujemy duże zainteresowanie firm wyspecjalizowanych w sprzedaży gazu właśnie Polską, Węgrami, Czechami i Słowacją. Pęd na wschód trudno wyjaśnić, biorąc pod uwagę najbardziej nawet powierzchowne porównania cen.

Zgodnie z utrwaloną w latach 70. praktyką, koncern RUHRGAS przejmuje rosyjskie dostawy gazu na dawnej granicy zachodnioniemieckiej – w Waidhaus. Konsorcjum WIEH, utworzone przez spółkę WINTERSHALL-ERDGAS-HANDELSHAUS GmbH i GAZPROM, kupuje gaz na granicy ukraińsko-słowackiej, w miejscowości Vil'ke Kapušany. Towarzystwo akcyjne VERBUNDNETZ GAS (przypomnijmy, że 35 proc. akcji tej działającej w landach wschodnich spółki należy do RUHRGAS-u) przejmuje dostawy na dawnej granicy wschodnioniemieckiej, w miejscowości Sayda koło Chemnitz. W styczniu 1994 r. cena za 1 tys. m³ rosyjskiego gazu przeznaczonego dla VERBUNDNETZ GAS AG, wynosiła 120 marek 65 fenigów. Cena za gaz dostarczany dla WIEH (na granicy ukraińsko-słowackiej) wynosiła 102 marki 60 fenigów za 1 tys. m³. Różnicę należy tłumaczyć tym, że w drugim przypadku nie wliczono kosztów tranzytu przez Słowację i Czechy. Prawie taką samą cenę (121 marek 60 fenigów za 1 tys. m³), jak VERBUNDNETZ GAS w Saydzie, płaci GAZPROM-owi zachodnioniemiecki koncern RUHRGAS.

Ceny rosyjskiego gazu, przytoczone za styczniowym *European Gas Markets*, są zatem porównywalne z cenami norweskiego gazu szelfowego, kupowanego przez importerów niemieckich na wybrzeżu – w Emden (Fryzja Wschodnia – *red.*). Cena, jaką płaci konsorcjum niemieckich firm w składzie: RUHRGAS, Bib, THYSSENGAS norweskiemu komitetowi ds. kontroli dostaw, wynosi 125 marek 40 fenigów za 1 tys. m³. VERBUNDNETZ GAS płaci Norwegom jeszcze więcej – 128 marek 25 fenigów za 1 tys. m³.

Trudno ustalić, ile kosztowałby 1 tys. m³ norweskiego gazu na granicy polsko- lub czesko-niemieckiej. Podana w *European Gas Markets* cena gazu w Salzwedel (w Starej Marchii – *red.*), miejscowości granicznej pomiędzy landami zachodnimi i wschodnimi, jest wszakże dość wysoka. VERBUNDNETZ GAS płaci za 1 tys. m³ gazu z Norwegii lub z zachodniej części Niemiec 137 marek 75 fenigów. Im dalej na wschód, tym cena wyższa. Na granicy byłej NRD z Polską lub Czechami musiałaby ona wynosić już od 161 marek 50 fenigów do 180 marek za 1 tys. m³. Wystarczy porównać te ceny z rosyjskimi (120–121 marek), żeby zrozumieć, iż realizacja marzeń o rozszerzeniu kręgu dostawców gazu dla państw Europy Środkowej, byłaby nader kosztownym przedsięwzięciem⁶.

Ze wschodu na zachód – z zachodu na wschód

Można zatem śmiało zakładać, że zachodnie koncerny, chcąc zarobić w Europie Środkowej, będą sprzedawać odbiorcom w Polsce, w Czechach i na Węgrzech... rosyjski gaz. Nie ma żadnych ograniczeń prawnych dla takiej działalności. Kontrakty na wielkie dostawy rosyjskiego gazu i ropy naftowej – na przykład do Niemiec – z reguły nie zawierają klauzuli zabraniającej reeksportu. Gdyby podobne praktyki rzeczywiście miały miejsce,

⁶ 31 maja 1994 r. polsko-brytyjska spółka GASPOL, w której skład wchodzi 7 polskich rozlewni gazu i firma PANGAS B.V., podpisała z Morskim Portem Handlowym w Gdańsku kontrakt, przewidujący budowę pierwszego w Polsce terminalu do przeładunku skroplonego gazu ziemnego pochodzącego z Norwegii. Monopol GAZPROM-u został tym samym przełamany (por. Przemysław Rot, Gazowy terminal w Porcie Północnym, *Gazeta Wyborcza*, 1–2.06.1994 r.). Nie wiadomo wszakże, jakie mają być ostateczne zdolności przeładunkowe terminalu. Nieznane są również zaproponowane przez Norwegów ceny. Skroplony gaz ziemny jest przewożony metanowcami. Gaz schładza się do –163°C. Objętość zmniejsza się 600 razy. W terminalach gaz jest poddawany dekompresji. Po raz pierwszy skroplony gaz ziemny przewieziono metanowcem z Algierii do Wielkiej Brytanii w 1964 r. Najdłuższa trasa (chodzi o regularne rejsy) wiedzie z Abu Zabi do Japonii – 2 tys. km. Rekord osiągnięto w 1990 r. Trasa, którą przebył metanowiec z Algierii do Japonii, miała długość 18 tys. km. To, czy przewoży skroplonego gazu ziemnego będą w przyszłości opłacalne, zależy od cen surowców energetycznych. Jeśli nadal będą one rosły, koszty transportu staną się relatywnie mniejsze. W RFN trwają prace nad przystosowaniem infrastruktury transportowej do odbioru skroplonego gazu ziemnego. Spółka *Flüssigas Terminal Gesellschaft mbH*, DFTG rozpoczęła budowę tego typu terminalu w porcie Wilhelmshaven.

rosyjski gaz wędrowałby ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Mielibyśmy do czynienia z niezwykłą, perfekcyjnie obmyślaną operacją handlową, pozwalającą na rozszerzenie rynków zbytu (naturalnie wbrew rosyjskim interesom) za pomocą surowca dostarczanego przez bezsilną wobec tych praktyk stronę trzecią. Oprócz Rosji wszyscy byliby zadowoleni. Europa Środkowa rzeczywiście zróżnicowałaby krąg dostawców gazu, choć źródło surowca pozostałoby to samo. Nastąpiłaby odczuwalna poprawa rytmiczności dostaw dzięki uniezależnieniu od ciągłych zakłóceń w tranzyście gazu przez Ukrainę. Dostawy z Rosji musiałyby się jednak zmniejszyć (co byłoby niekorzystne dla GAZPROM-u). Zachodnie koncerny zrekompensowałyby jednak ten spadek dostawami ze swoich rezerw lub dostawami gazu norweskiego. Ceny musiałyby oczywiście wzrosnąć. Cóż, w tym biznesie słońce naprawdę może zachodzić na wschodzie.

Jest to na razie tylko hipoteza. Niemniej jednak, wobec braku innych możliwości opanowania przez zachodnie koncerny rynków Grupy Wyszehradzkiej, należy liczyć się z taką możliwością. Analitycy z GAZPROM-u poświęcają temu wariantowi wiele uwagi.

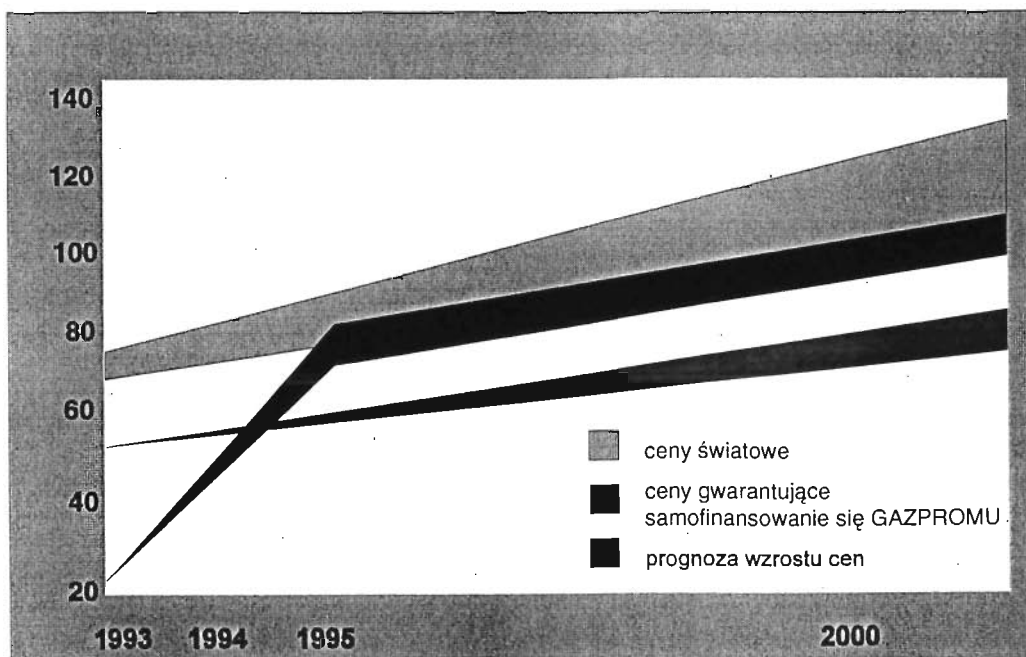
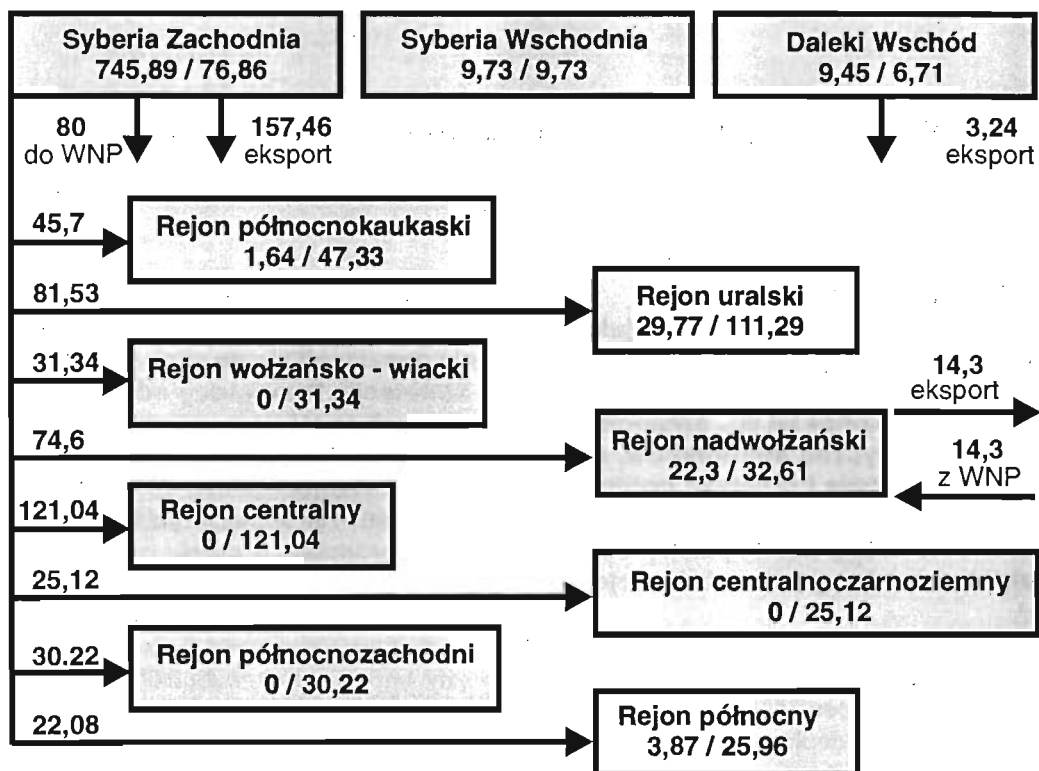
Rustam Narzikułow (Moskwa)
(Opracował M. Majewski)

Autor jest publicystą dziennika *Siegodnia* (wcześniej tygodnika *Moskowskije Nowosti*).
Specjalizuje się w tematyce gospodarczej (energetyka).

GAZPROM – the Offensive on the European Front. Four years ago it was a matter of life and death for the Russian producers of natural gas to enter the German market. With this in mind, GAZPROM joined a small (fourth largest in 1990) and yet expansive concern, WINTERSHALL, thus creating in 1991 a company called WIEH, and later a concern called WINGAS. RUHRGAS, a West German potentate which specializes in selling natural gas, encountered an equally expansive adversary. Within the recent four years the tandem GAZPROM – WINTERSHALL has considerably limited the monopoly of RUHRGAS by creating its own infrastructure of transport. After four years of GAZPROM – WINTERSHALL's activity it is more and more often said in Russia that it is RUHRGAS rather than WINTERSHALL that should be the strategic partner of GAZPROM. Russian experts maintain that GAZPROM should have made some tactical concessions, in order to be able, together with RUHRGAS, to gain profit from their unshaken position of monopolists sharing the richest market in Europe. It is primary importance for GAZPROM to strengthen its position on the market. In the future the most important task for the Russian concern will be strengthening its powerful position on Central European markets in which the German RUHRGAS has recently been making inroads.

ANEKS

Przewidywany przepływ gazu w 2000 r. w mld m³ (wydobycie / zapotrzebowanie)



UKRAINA WYBIERA

Nim powstanie naród w sensie politycznym

Do niedawna idee narodowe, określane jako *nacjonalizm*, były na Ukrainie karane włączeniem. Oskarżani o to przestępstwo ani nie przyznawali, ani nie poczuwali się do winy. W powszechnym odczuciu pojęcie to miało jednoznacznie negatywne konotacje. Przywódcy odrodzenia narodowego i politycznego z końca lat 80., świadomi funkcjonujących społecznie, ukształtowanych przez propagandę komunistyczną stereotypów, a także faktu, że samo słowo *nacjonalizm* kojarzone jest z totalitarną ideologią i praktyką polityczną Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich, odżegnywali się od nacjonalizmu. Nie upłynęło jednak wiele czasu, i w wiosennych wyborach parlamentarnych 1994 r. wzięły udział partie, które w swych programach, a nawet nazwach, otwarcie przyznają się do narodowych czy też nacjonalistycznych koneksji.

Przebieg kampanii wyborczej oraz wyniki wyborów pozwalają wyciągnąć interesujące wnioski na temat stanu aktualnego oraz perspektyw ukraińskiego nacjonalizmu, jego oblicza ideologicznego, sił napędowych tudzież nośności idei państwa narodowego. Na wstępie chciałbym zastrzec, że podejmując próbę analizy wzajemnych związków i zależności między różnymi aspektami tego zjawiska, terminu *nacjonalizm* będę używał w zachodnim rozumieniu tego słowa, bez elementu oceny.

Dwa i pół roku od niepodległości

Główną troską zwolenników idei narodowej na Ukrainie (w dalszej części tekstu będę w stosunku do nich używać wymiennie określeń *nacjonalści* i *narodowcy*) jest obrona oraz umacnianie młodej i nieokrzesłej państwowości. Dwa i pół roku temu – we wszystkich regionach kraju i we wszystkich warstwach społeczeństwa – udało się osiągnąć konsensus w sprawie niezależności państwowej Ukrainy (świadczą o tym rezultaty referendum z 1 grudnia 1991 r.). Ogół społeczeństwa – nawet zrusyfikowane południe i wschód Ukrainy – z niezależnością państwową wiązał nadzieje na dobrobyt, bezpieczeństwo ekologiczne oraz ład społeczny. Głównym i niezbyt optymistycznym wnioskiem z niedawnych wyborów parla-

mentarnych jest konstatacja, że ów ekonomiczno-ekologiczny impuls, który wzbudził moce państwowotwórcze na Ukrainie, już wygasł. Ci, którzy podczas grudniowego referendum anno 1991 opowiedzieli się za niezależnością Ukrainy z powodów ekonomicznych, teraz głosowali na partie, które wzywają jeśli nie do restauracji ZSRR, to do powołania jakiejś unii słowiańskiej lub jak najściślejszej integracji w ramach WNP (tj. głosowali odpowiednio na partię komunistyczną, socjalistyczną i Międzyregionalny Blok Reform Kuczmy-Hryniowa). Katastrofalny, o wiele bardziej drastyczny niż w Rosji (co stanowi ważny przyczynek dla zrozumienia preferencji elektoratu) spadek poziomu życia spowodował, że wyborcy niechętnie słuchali argumentów odwołujących się do potrzeby ładu społecznego. Niemal do zera spadło (przynajmniej na poziomie ogólnopaństwowym) zainteresowanie problemami ekologicznymi.

Zmieniona świadomość społeczna

Rezultaty sondaży przeprowadzonych w listopadzie 1993 r. przez niezależny ośrodek «Inicjatywy Demokratyczne» przy współpracy Instytutu Socjologii Akademii Nauk wskazywały na zmiany w świadomości społecznej obywateli Ukrainy. 44 proc. ankietowanych (w obwodzie donieckim – nawet 53 proc.) deklaro-

wało niezadowolenie i zniecierpliwienie sytuacją polityczno-gospodarczą kraju. Jedna trzecia społeczeństwa, w imię zachowania suwerenności, wciąż godziła się na wyrzeczenia, ale oceniała swoją gotowość do ponoszenia ofiar najwyżej na rok-dwa. Badania wykazały jednocześnie małą skłonność obywateli do otwartego protestu, co zdaniem socjologów stanowiło zapowiedź tego, że duża część społeczeństwa przyjmie obojętną postawę wobec losów państwa. Wybory dowiodły, że tego rodzaju wnioski były nieuprawnione. Względnie wysoka frekwencja wyborcza (nie potwierdziły się prognozy wielu politologów, że największą apatię wykaże ludność południa i wschodu kraju) zadała kłam takiemu rozumowaniu. Niezadowolenie społeczne znalazło inne ujście: jego wyrazem było głosowanie na partie, które obiecywały zmiany.

82 proc. respondentów ankiet socjologicznych przeprowadzonych przed wyborami uważało, iż receptą na kryzys jest ściślejsza integracja z WNP, a 38 proc. opowiedziało się wręcz za utworzeniem jednego organizmu państwowego. Z punktu widzenia nacjonalistów fakt ten był i jest bardzo niepokojący. Co gorsza, 48 proc. ankietowanych sądziło, iż obecne trudności są przede wszystkim efektem nieudolnych rządów demokratów (sic!). Jak widać, narodowa retoryka – obecna w oficjalnym dyskursie politycznym na przestrzeni ostatnich lat – przegrała z demagogią i agresywną propagandą rosyjskich mass mediów, które dominują na ukraińskim rynku informacji. Dane te potwierdziły tezę, że wymuszone poparcie, jakiego część narodowych demokratów udzieliła rządzącej nomenklaturze postkomunistycznej, a zwłaszcza prezydentowi Krawczukowi, którego uznano za *gwaranta państwowości*, było wodą na młyn dla komunistów – mogli oni obciążyć odpowiedzialnością za wszystko, co złe, rządy już nie *demokratów*, lecz – *narodowych demokratów*, czyli *nacjonalistów* (sic!). Skuteczność propagandy komunistycznej zwiększał fakt, że siły narodowodemokratyczne od dawna są rozbite, a różne ich odłamy skłócone (co ujawniło się ze szczególną mocą podczas kampanii wyborczej).

To, co realne – sojusz narodowych demokratów z nomenklaturową partią władzy

Jeśli zatem demokratom nie uda się wejść do rządu koalicyjnego na zasadach parytetu (a ponieważ w zasadzie przegrali wybory, jest to bardzo prawdopodobne), pozostanie im wypracowanie jakiejś for-



muły opozycyjności. Układ sił w nowo wybranym parlamencie sprawia, że nadal jedynym sposobem przeciwstawienia się siłom antypaństwowym, antyrynkowym i prorosyjskim będzie sojusz narodowych demokratów i nomenklatury – ten sam, który zagwarantował szerokie poparcie społeczne idei niezależności podczas referendum 1 grudnia 1991 r. Alians ten jest tym bardziej prawdopodobny, że wobec ofensywy sił komunistycznych *partia władzy* z pewnością będzie budować swą wiarygodność, nie szczędząc haseł narodowych i państwowotwórczych. Odwoływanie się do idei stabilności i porządku nie może być bowiem skuteczne w warunkach głębokiego kryzysu gospodarczego i wzrostu przestępczości.

W regionach, które nie reagują alergicznie na wszystko, co ukraińskie i *nacjonalistyczne*, rywalami wyborczymi narodowych demokratów byli nie tylko komuniści, Międzyregionalny Blok Reform oraz *partia władzy*, lecz również narodowi radykałowie. Geograficznie największy zasięg miało Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe (UNA) oraz związana z nim organizacja paramilitarna – Ukraińska Samoobrona Narodowa (UNSO). Ich kandydaci zrezygnowali z właściwych tego typu ugrupowań haseł *integralnego nacjonalizmu*, natomiast obiecywali walkę z przestępczością, zwrot majątku zagrabionego przez *rządy spekulantów*, rzeczywistą

**Ukraińskie
Zgromadzenie
Narodowe (UNA)**

**Ukraińska
Samoobrona
Narodowa (UNSO)**

ochronę socjalną, ochronę krajowych producentów i potężną armię wyposażoną w broń jądrową. Narodowym radykałom udało się pokonać 50-procentowy próg w niektórych okręgach Ukrainy centralnej. W Kijowie czterech przedstawicieli UNA przeszło do drugiej tury wyborów, w której walczyli z kandydatami reprezentującymi partię narodowodemokratyczne (w żadnym z okręgów druga tura nie przyniosła ostatecznego rezultatu). Najbardziej zdecydowany atak przeciwko narodowym demokratom radykalni nacjonaliści przypuścili w Galicji, gdzie od czasu wyborów samorządowych w 1990 r. niepodzielnie rządili właśnie demokraci. Odpowiedzialność za nie rozwiązane problemy socjalne i gospodarcze siłą faktu spadła na ich barki.

W Galicji nie mieli szans ani komuniści, ani «partia władzy»

Podkreślmy, że radykalny nacjonalizm był w Galicji jedyną realną alternatywą wobec znajdującej się tutaj u władzy narodowej demokracji. Na hasło krymskich i donieckich komunistów oraz szowinistów: «RUCH to faszyzm» na Lwowszczyźnie radykalni nacjonaliści odpowiedzieli sloganem: «RUCH to komunizm». Jednak nawet tutaj radykałowie ponieśli porażkę, przy czym zostali pokonani przede wszystkim przez tenże narodowodemokratyczny RUCH¹. Oznacza to, że elektorat o wysokim poziomie świadomości narodowej w istocie popiera narodowych demokratów, choć zdarza się, że ich niekompetencja albo nieuczciwość popycha wyborców w stronę ekstremistów (dowodem na to może być zwycięstwo Ołeha Witowczyca – jednego z liderów UNSO nad przewodniczącym Lwowskiej Rady Obwodowej – Mykołą Horyniem). Wyniki wyborów na Ukrainie Zachodniej skłaniają do sformułowania ostrożnego wniosku, że w regionie tym partie i ugrupowania radykalnie narodowe mają szanse stać się alternatywą dla umiarkowanych narodowych demokratów.

Charyzma spadkobierców walk narodowowyzwoleńczych lat 40. i 50., demokratyczne hasła i znajomość realiów polityczno-gospodarczych świata zachodniego wniesiona przez przywódców emigracyjnych, wspomagane przez sprawną strukturę organi-

zacyjną, przyniosły niekwestionowany sukces kierowanemu przez Sławę Stećko Kongresowi Nacjonalistów Ukraińskich (KUN). Na

Kongres Nacjonalistów Ukraińskich (KUN)

Lwowszczyźnie ugrupowanie to zdobyło jedną trzecią mandatów. Wybory do rad lokalnych, które mają się odbyć pod koniec czerwca, mogą przynieść mu jeszcze większy sukces. Nie będą wówczas wybierane powszechnie znane osobistości ukraińskiego życia politycznego, lecz kompetentni i uczciwi administratorzy, którzy zastąpiliby nieskutecznych narodowych demokratów. Wyborczy sukces Kongresu świadczy o nośności idei *państwa prawdziwie ukraińskiego* (zdaniem nacjonalistów nie może być nazwane ukraińskim państwo, które nie gwarantuje realizacji praw narodowo-kulturalnych rdzennej ludności, szczególnie na wschodzie i południu kraju), zwłaszcza jeśli głoszona jest ona w atmosferze powszechnego na Ukrainie niezadowolenia społecznego. Kongres Ukraińskich Nacjonalistów może wykorzystać ten potencjał i przekształcić się w organizację masową, która na scenie politycznej uplasowałaby się na prawo od RUCH-u oraz partii wchodzących w skład Kongresu Sił Narodowo-Demokratycznych (KNDS) –

Kongres Sił Narodowo-Demokratycznych (KNDS)

Ukraińskiej Partii Republikańskiej oraz Demokratycznej Partii Ukrainy. Co prawda, wydaje się, że w najbliższym okresie KUN zachowa regionalny charakter, jednak na swoim «własnym» terenie (w Galicji) może bez trudu przechwycić elektorat KNDS.

Porażka wyborcza, która stała się udziałem ukraińskich republikanów (URP), a szczególnie demokratów Ukrainy (DPU), także w Galicji, jest w znacznym stopniu związana z proprezydenckim nastawieniem tych partii. Wyborcy obciążyli je odpowiedzialnością za to, że popierany przez nich Krawczuk okazał się niezdolny do przeprowadzenia radykalnych reform. RUCH i KUN, jako partie opozycyjne, miały w zanzadru wizje przyszłości: RUCH – wizję społeczeństwa obywatelskiego, a KUN – *państwa prawdziwie ukraińskiego*. KNDS, jako partia związana z obozem rządzącym, musiał się tłumaczyć z tego, co jest. A rzeczywistość Ukrainy to kryzys społeczno-gospodarczy.

¹ Partia Socjal-Narodowa oraz zjednoczenie «Suwerenność Państwowa Ukrainy» nie zdobyły ani jednego mandatu. Do parlamentu wybrano zaledwie trzech kandydatów UNA-UNSO oraz dwóch przedstawicieli Ukraińskiej Partii Konserwatywno-Republikańskiej Stepana Chmary.

W Galicji nie mieli szans ani komuniści, ani «partia władzy», gdyż wybierano tam między różnymi odmianami nacjonalizmu. Innym «poletkiem doświadczalnym» tej orientacji okazał się nie posiadający politycznych uprzedzeń Kijów, gdzie nacjonaści walczyli z komunistami i przedstawicielami «partii władzy» (a także między sobą). Warto podkreślić, że w tych okręgach było stosunkowo mało fałszerstw wyborczych.

Analiza rezultatów pierwszej tury (przystąpili do niej przedstawiciele wszystkich partii oraz bloków i – w przeciwieństwie do drugiej tury wyborów w Kijowie – wyborcy nie rezygnowali z głosowania w poczuciu, że nie ma z czego wybierać) pokazuje dosyć dużą popularność głównej partii obozu narododemokratycznego – Narodowego Ruchu Ukrainy, czyli RUCH-u. Fakt, że głosujący, mając do wyboru całą gamę ugrupowań o charakterze narodowym, zdecydowali się oddać swe głosy właśnie na RUCH, pozwala mieć nadzieję, że ukraiński nacjonalizm można pogodzić z wizją społeczeństwa obywatelskiego. RUCH jest obecnie jedynym chyba ogólnoukraińskim ugrupowaniem politycznym o charakterze narodowym, które po rozpadzie masowego ruchu narododemokratycznego potrafiło przekształcić się w partię i mimo «kuszących propozycji» ze strony «partii władzy» pozostało w opozycji. W skali całego kraju RUCH (i wszyscy narodowi demokraci) przegrał te wybory. Konsekwentnie pozostając w opozycji, zachował jednak twarz i ponowne wybory, które odbędą się w 113 okręgach, mogą całkowicie zmienić sytuację. Mogą one umocnić zwycięstwo lewicy, ale mogą również zaowocować koalicją rządową liberalnych i narodowych demokratów z proreformatorską częścią «partii władzy». Sporo zależy od postawy tej ostatniej – od tego, czy zdecyduje się na sojusz z siłami lewicy, czy raczej wybierze na sojusznika prawicowe centrum².

Analizując wyniki wyborów parlamentarnych, trudno się oprzeć jeszcze jednemu wnioskowi, który bynajmniej nie napawa optymizmem. Stało się jasne, że niepodległość Ukrainy może stać się faktem nieodwracalnym jedynie pod warunkiem, że przestanie

być postrzegana wyłącznie w kategoriach korzyści materialnych. Konieczna jest narodowa integracja, musi powstać jeden organizm narodowy, połączony jedną wizją przyszłości i świadomy wspólnoty celów. Innymi słowy, ogół mieszkańców państwa musi utworzyć naród w sensie politycznym. Nie jest to, rzecz jasna, zadanie na rok – dwa, czy nawet pięć lat. Ale wybory wykazały, że nie tylko nic nie osiągnęliśmy w tym względzie, lecz nawet zaprzepaściliśmy część osiągnięć okresu tzw. *odrodzenia narodowego*. Społeczeństwo Wschodu i Zachodu kraju (są to oczywiście określenia umowne) ujawniło nie tylko przeciwne opcje polityczne, ale nawet odmienny stosunek do wartości podstawowych, czy wręcz tożsamości narodowej. Gdyby kryzys gospodarczy się przedłużał, Ukraina stanie wobec groźby napięć na tle etnicznym, wojny domowej, rozpadu. Na tym tle powstanie grupy parlamentarnej «Centrum» nie wydaje się już czymś strasznym.

Chciałbym jednak zakończyć ten wywód akcentem nadziei. A nadzieje należy chyba pokładać w otwartych na Zachód i na Wschód, na Europę i na Rosję, żywiących przekonania liberalne i demokratyczne ludziach interesu. Takich jak Wołodymyr Łanowy, który w kręgach gospodarczych jest rzecznikiem opcji alternatywnej wobec prorosyjskiej orientacji Leonida Kuczmy. Świadomi własnych interesów i gotowi ich bronić przedsiębiorcy tworzą zgrab przyszłego społeczeństwa obywatelskiego. To oni są szansą Ukrainy. Mogą ją bowiem uchronić przed groźbą chaosu i rozpadu.

Wołodymyr Kułyk (Kijów)
(tł. Halina Leskiw)

Wołodymyr Kułyk, politolog,
z wykształcenia fizyk. Szef działu politycznego
miesięcznika *Suczasnist'*. Bezpartyjny. Jest Ukraińcem.

² Prawdopodobnie wolałaby ona uniknąć takiego wyboru, utrzymać władzę i stwarzając pozory formowania rządu zgody narodowej, zaoferować prawicy i lewicy kilka mało liczących się tek – tak chyba należałoby interpretować inicjatywę utworzenia w nowym parlamencie frakcji «Centrum». Wydaje się jednak, że nie zgodzą się na to główni zwycięzcy wyborów – komuniści.

Po wyborach – przed wyborami

Ukraina na rozdrożu

Po dwu turach wyborów parlamentarnych Ukraina ma prawomocną legislatywę, wciąż noszącą nazwę Rady Najwyższej. Zdanem prezydenta Krawczuka, jest to Rada trzynastej kadencji. Jednakże w ukraińskim parlamencie brak wyraźnej większości, na której mógłby oprzeć się rząd, a tym bardziej – umożliwiającej uchwalenie konstytucji. To ostatnie zaś jest najważniejszym zadaniem nowo wybranej Rady Najwyższej, bowiem na Ukrainie wciąż obowiązuje konstytucja USRR. Brak nawet «małej konstytucji», tymczasowo regulującej strukturę i kompetencje organów państwa, a liczne ustawy podejmujące te kwestie są sprzeczne nie tylko z obowiązującą konstytucją, lecz także ze sobą nawzajem.

Po wyborach

Podczas wyborów nie zdołano obsadzić 112, czyli prawie jednej czwartej mandatów. Liczba ta może jeszcze wzrosnąć, trwa bowiem postępowanie w sprawie unieważnienia wyborów w kilku okręgach. Lipcowe wybory uzupełniające, które odbędą się już po wyborach prezydenckich, mogą skorygować obecny układ sił w parlamencie. Nie należy się jednak spodziewać, by w ich wyniku mogło dojść do zasadniczych zmian na mapie politycznej Ukrainy. Niewykluczone zresztą, że one również nie przyniosą rezultatów (mają się odbyć w samym środku sezonu wakacyjnego!) i konieczne będzie rozpisanie jesienią kolejnych wyborów uzupełniających.

W wyborach do Rady Najwyższej przegrało centrum i prawica, zwyciężyła zaś nie tyle lewica, co komuniści. Komunistyczna Partia Ukrainy, partia «całej wstecz», zdobyła 86 mandatów i tworzy najsilniejszą frakcję w parlamencie. Towarzyszy jej (z 14 mandatami) Socjalistyczna Partia Ukrainy, reprezentująca «bardziej cywilizowany», lecz z ducha także komunistyczny program. Partia ta liczyła na znacznie więcej i mimo że to jej przywódca został przewodniczącym Rady Najwyższej, będzie musiała zadowolić się rolą drugoplanową. 18 mandatów zdobytych przez Chłopską Partię Ukrainy (a właściwie *wiejską*, dosłownie: *wieśniaczą*) oznacza dla tej partii właścicieli kołchozów dotkliwą porażkę. W sumie blok komunistyczny zgro-

madził 118 mandatów. Może on również liczyć na poparcie części deputowanych bezpartyjnych. Nie jest jednak pewne, czy w każdej sprawie blok ten będzie jednomyślny.

Partie i organizacje lewicowe (niekomunistyczne) wypadły na ogół słabo. Międzyregionalny Blok Reform, stanowiący polityczne zaplecze Leonida Kuczmy, poniósł klęskę, zdobywając zaledwie 4 mandaty. Jednakże sam Kuczma zdeklasował swych rywali, uzyskując 91 proc. głosów już w I turze, i pozostaje głównym kandydatem na urząd prezydenta Ukrainy. Tylko o 2 mandaty mniej ma w Radzie Najwyższej ostentacyjnie prorosyjski Obywatelski Kongres Ukrainy – lokalna partia z Donbasu, która być może wesprze blok komunistyczny. 2 mandaty zdobył jeden z odłamów ukraińskiej socjaldemokracji, a centrolewicowa Partia Demokratycznego Odrodzenia Ukrainy zdobyła 4 mandaty (z których jeden został zakwestionowany). Tyle samo mandatów uzyskała Partia Pracy – formacja nowa, lokalna (znów Donbas) i enigmatyczna (niektórzy zaliczają ją do komunistów). O ile jednak dla tej pierwszej osiągnięty wynik oznacza porażkę, druga ma prawo mówić o sukcesie.

Centrum i centroprawica wypadły tylko nieco lepiej. Najważniejsza z partii demokratycznych – Ludowy [Narodowy – *red.*] Ruch Ukrainy (RUCH) – zdobyła zaledwie 20 mandatów. Jest to znikoma część tego, na co liczyli jej liderzy. Ukraińska Partia Republikańska ma 8 mandatów, a jej przywódca, Mychajło Ho-

ryń, nie wszedł do parlamentu. Ukraińska Partia Demokratyczna zdołała wywalczyć 2 mandaty. Spośród partii zdecydowanie prawicowych Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna (prawosławna, bo jest też chadecją grekokatolicka) zdobyła 1 mandat, a Ukraińska Konserwatywna Partia Republikańska – 2. Nie ma natomiast w Radzie Najwyższej przedstawicieli Liberalnej Partii Ukrainy, na której czele stoi Ihor Marukół, ponoć najbogatszy człowiek w kraju. Zabrało również popularnej jeszcze niedawno Partii Zielonych oraz nowej, obiecującej formacji centroprawicowej – Konstytucyjnych Demokratów.

Wbrew niektórym alarmistycznym komentarzom, nacjonaliści stanowią w nowo wybranej Radzie Najwyższej margines (co nie zmienia faktu, że zapewne będzie on nader hałaśliwy). Ponieśli oni dotkliwą porażkę w stosunku do swych wygórowanych oczekiwań, ale chyba nie rzeczywistych możliwości (inaczej niż RUCH, który wypadł znacznie poniżej tego, co było dlań osiągalne). Kongres Ukraińskich Nacjonalistów, główna partia tej orientacji, zdobył 5 mandatów, a skrajni szowiniści z UNA-UNSO – 3. Pozostałe partie nacjonalistyczne (w wyborach uczestniczyło ich jeszcze kilka) przepadły z kretesem.

Gdyby partie prawicy i centrum (nawet łącznie z nacjonalistami) utworzyły w parlamencie jednolity blok, dysponowałby on 41 mandatami, czyli zaledwie połową tego, czym dysponuje sama tylko Komunistyczna Partia Ukrainy. Frakcje tych partii, zwłaszcza RUCH-u, wesprze jednak prawdopodobnie pewna część deputowanych bezpartyjnych. Będą to przede wszystkim ci, którzy podczas kampanii wyborczej korzystali z oficjalnego poparcia partii demokratycznych.

163 deputowanych bezpartyjnych stopniowo przyłącza się do poszczególnych frakcji parlamentarnych, zwłaszcza do «Centrum» Wasyla Durdyńca i «przemysłowców» Witalija Masoła. Pierwsza z tych «bezpartyjnych» frakcji jest polityczną niewiadomą. Druga może równie dobrze przyłączyć się do komunistów, jak i wesprzeć inny układ, zapewniający program stabilizacji gospodarki. Większość deputowanych bezpartyjnych to członkowie tzw. partii władzy – terenowa nomenklatura administracyjna i gospodarcza. Ich postawa będzie miała w Radzie Najwyższej wielkie znaczenie. Będzie ona jednak w decydującym stopniu zależała od tego, kto obejmie urząd prezydenta.

Wybory oparte na zasadzie większościowej nie są dobrym miernikiem politycznych opcji społeczeństwa. Nieoficjalne szacunki sumarycznego poparcia dla przedstawicieli poszczególnych partii są dotychczas

niedostępne; być może nie ma ich wcale. Jednak z całą pewnością możemy powiedzieć, że w marcu – kwietniu 1994 r. Ukraina głosowała przeciw *status quo*. Przeciw galopującej inflacji (4,5 tys. proc. w 1993 r.), przeciw destrukcji systemu gospodarczego, a zwłaszcza systemu bezpieczeństwa socjalnego, przeciw pozorowaniu reform, rozpanoszonemu złodziejstwu, dramatycznemu spadkowi stopy życiowej itd. Ale wschód i południe kraju głosowały także przeciw patriotycznej demagogii i narzucaniu galicyjskiego «wzorca ukraińskości», zachód zaś – przeciw Rosji i Rosjanom (także tym ukraińskim). Cały zaś kraj głosował przeciw «demokratom», których przeciętny obywatel Ukrainy postrzega jako odpowiedzialnych za *status quo*; po części dlatego, że oficjalny Kijów zwykł przedstawiać się jako demokratyczny.

... oraz referendach

Przeprowadzone wraz z I turą wyborów nielegalne (bo rozpisane przez nie uprawnione do tego władze obwodów) referenda w obwodach donieckim i ługańskim stały się bardzo istotnym faktem politycznym. W obwodach tych, gdzie mieszka szósta część ludności kraju, 80 proc. głosujących opowiedziało się za nadaniem Ukrainie struktury federacyjnej, uznaniem w tych obwodach języka rosyjskiego za równoprawny język oficjalny (tj. zalegalizowaniem stanu faktycznego), wreszcie za pełnym członkostwem Ukrainy w strukturach WNP. Podobne byłyby z pewnością wyniki w innych obwodach zindustrializowanego wschodu kraju (charkowskim, zaporoskim, być może także dniepropietrowskim). A trzeba wiedzieć, że te właśnie obszary Ukrainy (obok obwodów nadmorskich) najsilniej i najbardziej ofensywnie reagują na wyzwania czasu. Postępy na drodze do budowy społeczeństwa rynkowego są tam daleko większe niż na patriotycznej, ale cokolwiek «wiejskiej» świadomościowo Ukrainie Zachodniej.

Kwestia federacyjnego ustroju Ukrainy stała się zatem na porządku dziennym ostatecznie i nieodwracalnie. Jeżeli nowy prezydent będzie się do niej składał, znajdzie w Radzie Najwyższej niezbędną większość. Niemalą komplikacją będą jednak skutki wyborów samorządowych. Mogą one prowadzić do nieformalnej (i nie zaplanowanej, więc też nie przemysłanej) federalizacji w układzie istniejących dziś obwodów (są to odpowiedniki województw, znacznie większe od polskich) i funkcjonującej bez sensownego uregulowania zależności między władzą centralną a terenową oraz między poszczególnymi jej szczeblami.

Projekt przebudowy scentralizowanej i unitarnej Ukrainy w państwo zdecentralizowane, czy wręcz federacyjne, napotyka zdecydowany sprzeciw partii narodowodemokratycznych i nacjonalistycznych (choć to RUCH jako pierwszy wystąpił z tą ideą). Cieszy się on natomiast poparciem części środowisk lewicowych i liberalnych (stanowisko komunistów jest niejasne). Oficjalny Kijów jest nastawiony zdecydowanie centralistycznie, natomiast znaczna część biurokracji terenowej, a także «starych» i «nowych» działaczy gospodarczych – to zwolennicy daleko idącej decentralizacji.

Wprowadzenie w życie tych postulatów (a raczej – zważywszy rolę Donbasu w życiu kraju – żądań) to krok wymagający wielkiej odwagi i dalekowzroczności. Może on jednak przynieść Ukrainie liczne korzyści. Kraj tak głęboko zróżnicowany wewnętrznie (nie tylko Lwowszczyzna i Donbas, lecz także Polesie Kijowskie i czarnomorskie stępy różnią się pod każdym niemal względem), przyznając historycznym regionom szeroki samorząd, zyska szansę szybszego rozwoju. Znakomicie zdynamizuje to również rozwój postaw demokratycznych, nadal tłumionych przez centralizm biurokratyczny. A dwujęzyczność kraju jest tak czy inaczej rzeczywistością, z którą każdy rząd Ukrainy będzie musiał się godzić.

Sprawa ta ma szerszy aspekt. Ukraina jest skazana na budowę patriotyzmu «państwowego», a nie «etnicznego», na integrację wokół państwa i regionów, nie zaś wokół języka i kultury. Opcja przeciwna to prosta droga do przekształcenia dzisiejszych regionalizmów i dążeń do autonomii (przesadnie na ogół zwanych *separatyzmami*) w otwartą irredentę. Przebudowa ustroju państwa, przyznanie historycznym regionom daleko posuniętej autonomii, pomoże zneutralizować te «separatyzmy»: z jednej strony – pozwalając *zachodniakom* eliminować z życia publicznego język rosyjski nawet z naruszeniem słusznych praw miejscowych Rosjan, z drugiej zaś – pozwalając rodzącemu się z trudem, szukającemu tożsamości patriotyzmowi wschodniej Ukrainy na pozostanie przy jego rosyjskojęzycznym kształcie.

Największą trudność stanowi jednak fakt, że wobec dysproporcji w rozwoju kraju i coraz wyraźniejszego zróżnicowania podejść do przebudowy ładu gospodarczego, taka głęboka decentralizacja musiałaby doprowadzić do powstania poważnych rozbieżności ustrojowych między poszczególnymi regionami. Pogłębiające się różnice poziomu życia prowadziłyby do tendencji izolacjonistycznych, a to z kolei – do tworzenia wewnętrznych granic celnych, jak to się stało w niektórych częściach Rosji. Przeszkodą natury psychologicznej są też fatalne następstwa autonomizacji

Krymu, wynikające przede wszystkim z faktu, że proces, o którym mowa, przebiegał żywiołowo. Kijów nie panował nad nim ani wtedy, gdy nań przyzywał, ani wówczas, gdy usiłował go zahamować.

Referendum na Krymie, w którym większość głosujących wyraziła poparcie dla dalszego uniezależnienia się Krymu od Ukrainy (nie jest to równoznaczne z wolą przyłączenia do Rosji), miało mniejsze znaczenie. W marcu Krym potwierdził tylko swój wcześniejszy wybór, wyrażony w elekcji prezydenta Jurija Mieszkowa. W wyborach do Rady Najwyższej Krymu blok «Rosja» zdobył 54 mandaty z 94 obsadzonych (po odliczeniu kurii mniejszości narodowych – z 72). Warto jednak zauważyć, że mieszkańcy Krymu nie usłuchali wezwania własnego prezydenta do bojkotu wyborów do RN Ukrainy. Wprowadzone wkrótce potem racjonowanie wody boleśnie przypominało im o najważniejszym instrumencie nacisku, jakim wobec nich dysponuje Ukraina – o kanale Dniepr–Krym.

Jednakże na Krymie, inaczej niż w Donbasie czy Odessie, już dziś występują silne tendencje rzeczywiste separatystyczne, irredentystyczne. Wielu jego mieszkańców opowiada się za odłączeniem półwyspu od Ukrainy, wielu – za przyłączeniem Republiki Krym (także na zasadzie *suwerenitetu*, jako państwa skonfederowanego lub sfederowanego) do Federacji Rosyjskiej. Niemalże znaczenie ma tu fakt, że na Krymie mieszka bardzo wielu nomenklaturowych emerytów, nigdy przedtem nie związanych ani z Krymem, ani z Ukrainą. Ważnym elementem sytuacji jest także to, że Flota Czarnomorska stała się *de facto* tworem autonomicznym, mającym własne interesy i prowadzącym własną politykę.

... I przed – najważniejszymi – wyborami

Wyborów do Rady Najwyższej Ukrainy nie wygrał nikt. Dlatego decydujące znaczenie dla przyszłości kraju, zarówno w skali krótkoterminowej, jak i długofalowej, będą miały wybory prezydenckie. W państwie, którego ustawa zasadnicza – *Konstytucja Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej* – urzędu prezydenta nie przewiduje, obowiązująca *Ustawa o prezydencie USRR* stawia go na czele władzy wykonawczej, a uzus prawny czyni zeń wręcz szefa rządu, prezydent jest i musi być kluczową postacią sceny politycznej.

Wobec kompletnego zamętu konstytucyjnego, niejasności zakresu działania poszczególnych organów władzy państwowej i wzajemnych zależności między nimi (z nieokreślonymi kompetencjami prezydenta włącznie) odłożenie przedterminowych wyborów prezydenckich do czasu uchwalenia nowej konstytucji mo-

głoby się wydawać decyzją rozsądną. Jednakże tylko nowy prezydent (niekoniecznie nowa osoba na tym stanowisku) może w obecnej sytuacji określić zasadnicze kierunki polityki państwa i dać rzetelny impuls pracom konstytucyjnym. Bez takiego impulsu Rada Najwyższa nie opracuje spójnej i rozsądnej ustawy zasadniczej, która stworzyłaby polityczno-prawną strukturę państwa ukraińskiego i podstawę rozwoju jego prawodawstwa.

Zatem wszystko (lub prawie wszystko) zależeć będzie od nowego prezydenta. Alternatywą jest kontynuacja obecnego beżładu i bezwładu. Prezydent Krawczuk, zwłaszcza po wyborach do Rady Najwyższej, w których jego zwolennicy ponieśli klęskę, jest za słabym, by podjąć próbę wprowadzenia rządów autorytarnych. Do wyborów stanie siedmiu kandydatów. Początkowo wydawało się, że największe szanse mają Leonid Kuczma i Iwan Pluszcz, tuż przed wyborami tego drugiego wyparł jednak Leonid Krawczuk.

Leonid Kuczma to dość nowocześnie myślący technokrata, od dziesięcioleci związany z jednym z głównych ośrodków sowieckiego przemysłu zbrojeń kosmicznych. Zdaje on sobie sprawę, że reformy są Ukrainie niezbędne. Jest również świadom, że konieczne jest przestawienie ukraińskiej gospodarki na tory rynkowe oraz cywilne. I nawet jeśli sam nie jest entuzjastą tych przemian, można oczekiwać, że będzie je realizował. Kuczma jest zarazem zwolennikiem odbudowy i zacieśnienia więzi ekonomicznych z Rosją, coraz bardziej wyprzedzającą Ukrainę także w przebudowie struktur gospodarczych. Pytanie, na ile jest on gotów do ustępstw politycznych, pozostaje otwarte. Jego obecne deklaracje są zdecydowanie prorosyjskie, ale jego działania jako premiera były znacznie mniej jednoznaczne. Kuczma, były premier i najpopularniejszy od przeszło roku polityk Ukrainy, może liczyć na poparcie większości wyborców ze wschodu i południa kraju, a także kadr zarządzających przemysłu państwowego oraz prywatnych przedsiębiorców.

Iwan Pluszcz to zawodowy i dość typowy aparatczyk. O ile można wnioskować z dość enigmatycznych wypowiedzi, nie ma on – podobnie jak siły polityczne, które reprezentuje – wyraźnego programu politycznego ani gospodarczego. Fakt, że przeforsował w Radzie Najwyższej ustawę samorządową, zgodną z interesami lokalnej nomenklatury, lecz w oczywisty sposób sprzeczną z interesem państwa, wystawia mu złe świadectwo jako kandydatowi na najwyższe stanowiska państwowe. Główną jego bazą jest terenowy aparat administracyjny, który nadal rządzi na prowincji oraz «czerwoni obszarnicy» – nomenklatura koł-

chozowa i sowchozowa, najbardziej reakcyjna warstwa społeczeństw postsowieckich.

Leonid Krawczuk w ciągu dwu i pół roku swej prezydentury dał się poznać jako znakomity taktyk. Wyraźnie brak mu jednak programu strategicznego. Jest najbardziej znanym (choć nie najbardziej popularnym) politykiem ukraińskim. Cieszy się poparciem części nomenklatury administracyjnej. Popiera go również znaczny odsetek ludności wiejskiej. Już w pierwszej turze może liczyć na głosy znacznej części, a w drugiej – na głosy całości środowisk niepodległościowych, zdecydowanie wrogich L. Kuczmie.

Gdyby jednak doszło do reelekcji prezydenta Krawczuka, na Ukrainie nie należy oczekiwać istotniejszych zmian. Nie mając strategicznej wizji państwa będzie on – wedle wszelkiego prawdopodobieństwa – prezydentem kontynuacji, czyli bezwładu gospodarczego i administracyjnego, rozpanoszonego złodziejstwa i niekompetencji, pozorowania reform oraz patriotycznej demagogii bez pokrycia. Desygnowanie na premiera Witalija Masłowa jest zdecydowanie złym prognostykiem. Skutki takiej «linii politycznej» mogą być tylko bardzo złe.

Jeśli natomiast nowym prezydentem Ukrainy zostałby Leonid Kuczma, kraj miałby pewne szanse. Po tym człowieku i po środowiskach, skupionych wokół niego już dziś oraz tych, które poparą go jako prezydenta, można się spodziewać spójnego i konsekwentnego (choć niekoniecznie radykalnego) programu reform gospodarczych i społecznych, nawet za cenę poważnych ustępstw wobec Rosji. Programu, który w odróżnieniu od dotychczasowych, byłby realizowany. Jest to, rzecz jasna, tylko szansa, możliwość. Ponowna prezydentura Krawczuka szanse takiej raczej nie daje.

Sanacja państwa jako struktury organizacyjnej oraz – jako minimum – uporządkowanie gospodarki stały się obecnie sprawą «być albo nie być» Ukrainy. Od tego zależy dziś przetrwanie państwa. A wydaje się, że czasu zostało już niewiele. Nie dostrzegają tego na ogół środowiska narodowodemokratyczne, skłonne widzieć główne zagrożenie w imperialnych dążeniach Moskwy i w związku z tym protestujące przeciw każdej próbie realistycznego uporządkowania stosunków rosyjsko-ukraińskich, przeciw jakimkolwiek ustępstwom. W obecnym stanie państwa ukraińskiego dość daleko idące ustępstwa na rzecz północnego sąsiada są już jednak nieuniknione. Pozostaje tylko pytanie, jak wielkie one będą i ile Ukraina zdoła za nie uzyskać.

Tadeusz Andrzej Olszański

GOŚĆ OSW

14 marca br. Ośrodek Studiów Wschodnich gościł dr. Dietera Bingena. Dieter Bingen (ur. 1952) jest naukowym referentem ds. polskich w Federalnym Instytucie Studiów Wschodnich i Międzynarodowych w Kolonii (placówka specjalizująca się w analizach sytuacji międzynarodowej, przeznaczonych dla rządu RFN i innych instytucji państwowych).

Stabilizacja i bezpieczeństwo w stosunkach między Federacją Rosyjską a krajami Europy Środkowej (niemiecki punkt widzenia)

Niniejsze rozważania poświęcone będą relacjom, jakie łączą kraje Europy Środkowej (Polskę, Czechy, Słowację, Węgry) z Rosją z jednej strony, a światem zachodnim i jego systemami bezpieczeństwa – z drugiej. Problemy, z którymi borykają się państwa «czworokąta wyszehradzkiego», można uznać za modelowe dla całokształtu zagadnień związanych z polityką bezpieczeństwa na obszarze Europy Środkowo- i Południowo-Wschodniej po rozpadzie obozu socjalistycznego. Mają one trzy zasadnicze aspekty. Po pierwsze, warto postawić pytanie, czy kraje dążące do integracji ze strukturami zachodnimi rzeczywiście do niej dojrzały. Po drugie, należy przyrzeć się, jak na te aspiracje reaguje i jak rozumie swoje obecne interesy Rosja. Trzeci zespół problemów wiąże się z ofertami partnerstwa, czy też integracji, składanymi krajom wyszehradzkim przez sojusze i systemy zachodnioeuropejskie (północnoatlantyckie).

Stan obecny: nieprzewidywalność polityki rosyjskiej

To, co się wydarzyło w Rosji jesienią i zimą 1993/94 (październikowa próba puczu, wyniki grudniowych wyborów parlamentarnych, odejście na drugi plan polityków utożsamianych z ugrupowaniami reformatorskimi, wyraźne «ochłodzenie» prozachodnich tendencji w rosyjskiej polityce zagranicznej) oraz wpływ sytuacji wewnętrznej w tym kraju na sytuację międzynarodową można uznać za dowód na to, że

problemy bezpieczeństwa i stabilności krajów Europy Środkowej i Wschodniej po rozpadzie Układu Warszawskiego i ZSRR nie są jeszcze rozwiązane.

Warto w tym miejscu przeprowadzić pewne rozróżnienie. Ani rosyjskie elity polityczne, ani rosyjska inteligencja nie opowiedziały się dotychczas jednoznacznie za przyjęciem zachodniego modelu kształtowania polityki i organizacji życia społecznego; innymi słowy, dotychczas nie zdecydowały się na *powrót do Europy*. Natomiast kraje Europy Środkowej i Wschodniej takiego jednoznacznego wyboru dokonały. Jest to różnica, która powinna być uwzględniana we wszelkich dyskusjach na temat perspektyw integracji Rosji ze strukturami zachodnioeuropejskimi (północnoatlantyckimi) i czynników ograniczających możliwości tej integracji. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej zaakceptowały zachodnie standardy (w szerokim rozumieniu – chodzi o normy prawne, standardy gospodarcze etc.) oraz wyraziły gotowość stosowania się do nich bądź już je stosują. Natomiast Rosja deklaruje akceptację norm zachodnioeuropejskich jedynie na poziomie werbalnym, a to nie wystarczy. Jeśli uświadomimy sobie, że perspektywa kontrolowania przez instytucje zachodnie tego, na ile normy te są w Rosji faktycznie respektowane, przez samych Rosjan odbierana jest jako upokarzająca (por. np. sprawę przyjęcia Rosji do Rady Europy), mamy gotową odpowiedź na pytanie, czy Rosja dojrzała do integracji ze strukturami zachodnimi.

Przebieg wewnątrzrosyjskich sporów o kształt polityki wewnętrznej i zagranicznej świadczy o tym, że Rosja nie zrezygnowała z polityki imperialnej i nie pogodziła się z pełną suwerennością zewnętrzną krajów b. Układu Warszawskiego. Nie uznaje np. ich prawa do podejmowania decyzji o przystąpieniu do zachodnich struktur bezpieczeństwa. Co więcej, sam taki zamiar automatycznie odbierany jest jako akt skierowany przeciw Rosji.

Sytuację polityczną (w aspekcie bezpieczeństwa) byłych krajów członkowskich Układu Warszawskiego, które obecnie znalazły się w «szarej strefie», czy też próżni politycznej, dodatkowo komplikuje niejednoznaczna polityka Rosji wobec krajów bałtyckich, rosyjska polityka rewindykacyjna oraz związana z nią postępująca destabilizacja Białorusi i Ukrainy (czego przejawem są zarówno tendencje separatystyczne – Krym, Ukraina Wschodnia – jak tendencje do *ponownego zjednoczenia* – Białoruś).

«Szara strefa» europejskiego bezpieczeństwa

Mimo że rosyjska dyplomacja protestuje przeciw używaniu określeń *próżnia* czy *szara strefa* w odniesieniu do Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, w moim pojęciu są one uprawnione. Świadczy o tym choćby propozycja ministra spraw zagranicznych FR Andrieja Kozyrjewa, złożona w lutym br. podczas wizyty w Polsce, aby kraje Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej otrzymały wspólne gwarancje bezpieczeństwa od NATO i Rosji. «Stare idee nie umierają» – powiedział m. in A. Kozyrjew, a taka konstatacja, zwłaszcza w kontekście wcześniejszych wypowiedzi o istniejącej od stuleci rosyjskiej strefie wpływów – musiała jeszcze nasilić obawy i zastrzeżenia Europy Środkowej i Wschodniej.

Propozycja NATO z grudnia 1991 r., by Europa Wschodnia przystąpiła do Północnoatlantyckiej Rady Współpracy, nie mogła usatysfakcjonować krajów zabiegających o członkostwo w zachodnich instytucjach bezpieczeństwa – jedynych istniejących dziś strukturach gwarantujących stabilność.

Trudno zrozumieć, dlaczego akurat w stosunku do wschodnich sąsiadów NATO miałyby stracić aktualność sprawdzona już zachodnioeuropejsko-północnoatlantycka filozofia bezpieczeństwa. Główna teza tej filozofii głosi, że bezpieczeństwo poszczególnych krajów zagwarantować może tylko system wspólnej obrony, nie zaś nieokreślony system bezpieczeństwa zbiorowego, w którym teoretycznie każdy ma chronić każdego, a w efekcie nikt nie chroni nikogo.

Fakt, że przekonania mocarstwowe głoszone są dziś w Moskwie również przez polityków związanych z nurtem reform, określanych jako liberalni czy demokratyczni, zmusza was – Polaków, Węgrów, Czechów i Słowaków – do zabiegania o gwarancje wojskowe, gwarancje bezpieczeństwa. Należy podkreślić, iż domagając się członkostwa w NATO, wasze kraje wyraźnie mówią, że obecnie nie czują się bezpośrednio zagrożone militarnie. NATO postrzegane jest przede wszystkim jako gwarant polityczny, a sam fakt uczestnictwa w Pakcie odbierany jest jako rodzaj gwarancji stabilności.

O potrzebach gwarancji bezpieczeństwa

W tym kontekście trudno się dziwić, że kraje Europy Środkowej i Wschodniej uznały, iż ich koncepcje bezpieczeństwa narodowego i doktryny obronne muszą być formułowane z uwzględnieniem istniejących bądź potencjalnych zagrożeń, nie zaś na podstawie wizji optymistycznego rozwoju sytuacji międzynarodowej i sytuacji w Rosji. W zasadzie podzielam opinię, że kraje Europy Środkowej i Wschodniej stoją w obliczu dokładnie takich samych dylematów, jeśli chodzi o politykę zagraniczną i politykę bezpieczeństwa, jak kraje Zachodu. Nie wolno jednak zapomnieć o jednej podstawowej różnicy: Europejczycy z Zachodu są «w» – w Unii Europejskiej, w Unii Zachodnioeuropejskiej, w NATO – a Europejczycy ze Wschodu znajdują się «poza» tymi strukturami.

Wysuwany przez te państwa postulat przyjęcia do NATO powinien być interpretowany przede wszystkim w kategoriach politycznych, jako deklaracja gotowości do pełnej integracji z demokratyczną i stabilną wspólnotą państw. Wspólnota ta, poprzez konsolidację z krajami Europy Środkowej i Wschodniej, zyskałaby tym samym szansę na wzmocnienie sił demokratycznych Rosji. Podzielam opinię ministra Andrzeja Olechowskiego, który w wywiadzie udzielonym dziennikowi *Izwiestija* (1.12.1993), prezentując polski punkt widzenia, stwierdził, że bezpieczeństwo i stabilność Europy Środkowej i Wschodniej byłyby czynnikiem sprzyjającym intensyfikacji kontaktów krajów tego regionu z Rosją, ponieważ tylko państwa, które czują, że są stabilne i bezpieczne, mogą sobie pozwolić na bliskie relacje z Rosją.

Trzeba podkreślić, że nawet rosyjscy reformatorzy, którzy z dnia na dzień tracą grunt pod nogami i są bezbronni wobec «fenomenu Żyrynowskiego», nie chcą dostrzec, że czym innym jest dobrowolne przystąpienie suwerennych państw do sojuszu zdomino-

wanego przez USA, czym innym zaś ich przymusowa przynależność do strefy wpływów ZSRR. A do usankcjonowania tego właśnie stanu rzeczy zmierzają współczesne tendencje w polityce rosyjskiej, które sprowadzają się do konstatacji, że warunkiem bezpieczeństwa Rosji jest jej dominacja nad rozszerzoną bez umiaru terytorialnie strefą wpływów.

Oferta dla Rosji

Celem polityków w Warszawie, Pradze, Bratysławie i Budapeszcie nie jest *izolowanie* Rosji. Przeciwnie, oferują oni Rosji – podobnie jak (na innej płaszczyźnie) czyni to NATO – strategiczne partnerstwo i przyjaźń. W sposób jednoznaczny propozycję taką sformułował w lutym 1994 r. minister A. Olechowski podczas polsko-rosyjskich konsultacji z ministrem A. Kozyriewem w Krakowie. Jednak kraje Europy Środkowej daremnie czekają na gotowość Rosjan do współpracy, która mogłaby przeciwdziałać tak eksponowanej przez rosyjskich polityków obawie przed izolacją. Wszystko wskazuje na to, że Rosja nie jest skłonna zrezygnować ze swych ambicji wielkomocarstwowych, a tym bardziej przystąpić do współpracy na zasadach partnerskich.

Wydaje się, że w ciągu ostatnich dwóch lat teza, iż przystąpienie krajów Europy Środkowej i Wschodniej do NATO doprowadzi do odizolowania Rosji, była tak długo i konsekwentnie powtarzana przez rosyjskich dyplomatów, że w stolicach zachodnich – również w Bonn – właściwie uznano ją za własną. Pewien przełom w myśleniu zachodnich polityków nastąpił na przełomie stycznia i lutego 1994 r. Obecnie, jak się wydaje, coraz wyraźniej dostrzegają oni niebezpieczne tendencje w polityce rosyjskiej.

Warto zresztą postawić pytanie, czy samo sformułowanie *izolować Rosję* jest w ogóle sensowne. Czy można izolować mocarstwo atomowe? Co nie zmienia jednak faktu, że – o ile można doradzać – Polacy, Czesi, Węgrzy i Słowacy powinni pamiętać, iż w swych zabiegach o przyjęcie do NATO muszą stale podkreślać, iż ich celem nie jest w żadnym razie izolacja Rosji.

W wywiadzie dla dziennika *Izwiestija* A. Olechowski przedstawił filozofię bezpieczeństwa krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Wydaje się, że jego wypowiedź miała podwójnego odbiorcę. Adresowana wprost do Rosjan, pośrednio skierowana była również do administracji waszyngtońskiej. Sens tego przesłania sprowadza się do konstatacji, że Polska nie ma

zamiaru izolować Rosji, a polskie zabiegi o wejście do NATO nie powinny być interpretowane w takim duchu. Również Europa nie chce odizolować się od Rosji. To ona sama może odgradzić się od reszty Europy poprzez autorytaryzm, ksenofobię, własny agresywny nacjonalizm, dyktat i ekspansję. Można powiedzieć, że min. Olechowski odbijał piłeczkę, twierdząc, że tylko wróg demokracji może powiedzieć: «NATO i Unia Europejska są naszymi wrogami» i cytując wypowiedź A. Kozyriewa, który w lutym 1993 r. zapewniał: «kraje NATO są naszymi (tj. rosyjskimi) naturalnymi przyjaciółmi, a w przyszłości być może nawet sojusznikami».

W tym kontekście narzuca się pytanie: czy przyjaciel staje się wrogiem, gdy tylko chcą się z nim bliżej związać inni przyjaciele? Dlaczego Niemcy, które są członkiem NATO, mogą być na szczęblu rządowym politycznym przyjacielem Rosji (A. Kozyriew mówił nawet niedawno o *osi Berlin–Moskwa*, co zawsze jest dla Warszawy sygnałem alarmowym), a Polska – członek NATO być nim nie może?

Rosja musi zdecydować, czy chce być więźniem antynatowskiej propagandy, bardzo mocno obecnej w myśleniu rosyjskich wojskowych, czy chce pozbyć się resentymentów i uprzedzeń – i przyzna, wyciągając z takiej konstatacji wnioski, że to ZSRR, nie zaś USA, podbił Europę Wschodnią, co pociągnęło za sobą opłakane skutki dla rozwoju cywilizacyjnego tej ostatniej. Minister A. Olechowski nie powiedział tego wprost, ale było jasne, że to właśnie miał na myśli.

Niemiecki punkt widzenia

Niemieckie kręgi decyzyjne nie wypracowały jeszcze, podobnie zresztą jak ich odpowiedniki w innych krajach Europy Zachodniej i USA, ostatecznej koncepcji polityki bezpieczeństwa wobec Grupy Wyszehradzkiej i państw powstałych po rozpadzie ZSRR.

Sytuację w RFN można opisać następująco: niemieccy politolodzy i analitycy na ogół podzielają obawy krajów Europy Środkowej i Wschodniej co do zagrożeń wynikających z polityki rosyjskiej. Podobna jest postawa większości środków przekazu. Rozumieją one obawy Polski i popierają jej starania o przyjęcie do NATO. Podział istnieje natomiast w kręgach politycznych, przy czym politycy, którzy podzielają obawy Polski, Czech, Węgier, Słowacji, a w konsekwencji popierają ich zabiegi o wejście do NATO, znajdują się w mniejszości. Większość – należą do niej niemieccy

dyplomaci z bońskiego MSZ – jest zdania, że Polacy, Czesi etc. wyolbrzymiają zagrożenia ze strony Rosji, dramatyzują, by nie rzec – histeryzują. Trzeba jednak podkreślić, że nawet ci politycy, którzy nie podzielają polskiego punktu widzenia, gotowi są, uwzględniając choćby odmienną doświadczeń historycznych Polski, obawy te traktować poważnie. Wydaje się, że pewne znaczenie odgrywa tu również świadoma polityka Rosji, która inaczej traktuje Niemcy, a inaczej Polskę.

Jak już mówiłem, dotychczas nie wypracowano – dotyczy to zarówno rządu federalnego, jak i opozycji parlamentarnej – ogólnej koncepcji niemieckiej polityki zagranicznej (w tym polityki bezpieczeństwa) wobec krajów Grupy Wyszehradzkiej. Koncepcja taka dopiero powstaje. Toteż jeśli Polska chce, by jej opinia w tej sprawie została usłyszana, powinna nadal wywierać presję na Bonn i wspierać – może nie zawsze doceniane w Polsce, a przecież wcale liczne – polskie lobby nad Renem. Duże znaczenie dla image'u Polski, dla stosunku do jej dążeń, ma również konsekwentna realizacja reformy ustrojowej i odbudowy gospodarki Polski.

Trzeba przy tym pamiętać, że nawet gdyby niemieccy politycy zaczęli podzielać polski punkt widzenia, to zdanie samych tylko Niemców niewiele mogłoby zmienić. RFN stanowi zaledwie część struktur zachodnich i wszelkie jej działania muszą uwzględniać punkt widzenia innych partnerów.

Co wybierze Rosja?

Obaw, jakie żywią kraje Europy Środkowej i Wschodniej, nie uspokoją błyskotliwe enuncjacje rosyjskich dyplomatów, którzy zapewniają, że nie należy poważnie traktować Żyrinowskiego. Europa Środkowa dostrzega niejednoznaczność rosyjskiej polityki wewnętrznej, gospodarczej i zagranicznej w ostatnich miesiącach, widzi realne skutki „fenomenu Żyrinowskiego” oraz stale rosnące wpływy sił antydemokratycznych w Dumie Państwowej i umacnia się w przekonaniu, iż gdyby w Rosji miał się zrealizować jakiś „czarny scenariusz”, dobrze by było znaleźć się po bezpiecznej stronie.

Politycy z krajów Grupy Wyszehradzkiej zadają pytanie: dlaczego „starzy” członkowie NATO mieliby inaczej definiować własne bezpieczeństwo niż nowe demokracje, które miały tego pecha, że w 1945 r. zostały wyzwolone przez „niewłaściwego” alianta? Ich argumentacja jest prosta. Jeśli Rosja rzeczywiście nie

jest już siłą agresywną i dojrzałą do strategicznego partnerstwa z NATO, to za przyjęciem do NATO państw „czworokąta” przemawiają takie same argumenty, jak za obecnością w Pakcie dotychczasowych jego członków. Ewentualne rozszerzenie NATO można by uzupełnić ścisłą współpracą i partnerstwem z Rosją. Jeżeli natomiast Rosja postrzegana jest przez NATO jako zagrożenie dla zewnętrznej suwerenności jej sąsiadów (niekoniecznie w sensie militarnym) albo jako siła potencjalnie ekspansjonistyczna, to odmowa udzielenia przez NATO gwarancji bezpieczeństwa krajom Europy Środkowo-Wschodniej (względnie respektowanie *naturalnej* strefy rosyjskich interesów) byłoby ostatecznym zwycięstwem „widma Jałty”. Tym razem przez wszystkie demokracje Zachodu – choć wydawało się, że po przełomie 1989 i 1990 roku duch ten przestał już straszyć.

Opracował Wojciech Pięciak

Powyższy tekst wyraża jedynie opinie autora; nie jest wykładnią stanowiska rządu Republiki Federalnej Niemiec.

SOWIETOLOGIA NA ŚWIECIE

Federalny Instytut Studiów Wschodnich i Międzynarodowych

Federalny Instytut Studiów Wschodnich i Międzynarodowych (*Bundesinstitut für ostwissenschaftliche und internationale Studien*, w skrócie – BINST) powstał w roku 1961. Jego siedziba znajduje się w Kolonii. BINST jest placówką naukową, podlegającą bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych RFN. Jego zadaniem jest prowadzenie badań nad rozwojem sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej w państwach Europy Środkowej, w byłych republikach Związku Radzieckiego, a także w Chinach oraz w tych krajach Trzeciego Świata, które rządzone są przez władze komunistyczne. Priorytetowe znaczenie mają badania nad wpływem, jaki procesy zachodzące w tych krajach mogą wywrzeć na całokształt stosunków międzynarodowych. Instytut jest zobowiązany ponadto do dostarczania rządowi RFN oraz parlamentowi (*Bundestag*) bieżących informacji na temat sytuacji politycznej i gospodarczej w Europie Wschodniej oraz w Azji.

BINST nie posiada osobowości prawnej, nie ogranicza to jednak jego samodzielności naukowej. Kierunki badań wyznaczane są przez Radę Naukową (*Wissenschaftliches Direktorium*) oraz dyrektora generalnego Instytutu (*Geschäftsführender Direktor*) niezależnie od aktualnych tendencji w polityce zagranicznej Niemiec.

Wytyczne władz RFN nie wpływają na ostateczne wyniki badań – podkreślono w publikacji zawierającej podstawowe informacje na temat BINST. Ramowy plan badań (roczny) jest ustalany w porozumieniu z innymi instytutami i ośrodkami, zrzeszonymi w **Komisji Koordynacyjnej ds. Badań nad Europą Wschodnią**, przy udziale przedstawicieli ministerstw bezpośrednio zainteresowanych pracami BINST.

Należy podkreślić, że oprócz stałych publikacji Federalnego Instytutu Studiów Wschodnich i Międzynarodowych, takich jak *Aktuelle Analysen* (Analizy bieżące) i *Berichte* (Wiadomości), pracownicy BINST przygotowują specjalistyczne ekspertyzy dla potrzeb urzędu kanclerskiego i poszczególnych ministerstw. Rzecz jasna, nie są one publikowane. Ponadto BINST wydaje materiały z konferencji naukowych organizowanych przez Instytut (*Informationen aus der Forschung*) oraz przeglądy książkowe (*Gelesen, kommentiert...*).

Odbiorcami opracowań BINST są: władze wykonawcze i ustawodawcze RFN, środowiska naukowe, środki masowego przekazu oraz rozmaite instytucje oświatowe. Do opinii publicznej w Niemczech wyniki badań Instytutu docierają za pośrednictwem dwóch ostatnich spośród



wymienionych grup odbiorców. Opracowania BINST nie są udostępniane osobom prywatnym i nie są sprzedawane w księgarniach czy domach wysyłkowych. Osoby prywatne mogą je otrzymać tylko w wyjątkowych przypadkach, za zgodą kierownictwa Instytutu. Dziennikarze oraz nauczyciele akademicy mają prawo do korzystania z opracowań BINST bez żadnych ograniczeń (otrzymują je bezpłatnie).

Materiały BINST docierają do ponad 1300 adresatów, w tym do 450 odbiorców zagranicznych. BINST prowadzi wymianę naukowo-badawczą z podobnymi ośrodkami w Niemczech i za granicą (ok. 360 instytucji). Kierownictwo Instytutu kładzie ogromny nacisk na konieczność współpracy naukowej z ośrodkami sowietologicznymi w Europie, Stanach Zjednoczonych i Azji, toteż zachęca swych pracowników do udziału w międzynarodowych kon-

ferencjach naukowych, do wygłaszania publicznych wykładów, do pomnażania własnego dorobku naukowego poprzez publikacje w krajowych i zagranicznych czasopismach specjalistycznych oraz monografie. O wysokim poziomie naukowym ośrodka świadczy fakt, że corocznie jego pracownicy są autorami kilku liczących się w świecie naukowym książek. Wielu publikuje regularnie swe artykuły w ogólnie dostępnym miesięczniku poświęconym problemom polityki zagranicznej, który – chociaż nie jest publikacją BIOST – wyrasta niejako z Instytutu. Powstał bowiem z inspiracji środowisk związanych z Federalnym Instytutem Studiów Wschodnich.

Działalność Instytutu jest finansowana ze środków budżetowych. Przy BIOST działa stały sekretariat ds. koordynacji badań nad Europą Wschodnią, finansowanych z budżetu federalnego (kieruje nim Karin Schmid). Poszczególne ministerstwa, zlecając Instytutowi przeprowadzenie badań specjalistycznych, finansują je z własnych środków. Na przykład Federalne Ministerstwo Nauki i Technologii zapewniło środki materialne na badania nad wynalazczością i technologiami w b. ZSRR. Niektóre projekty badawcze są realizowane również przy wsparciu finansowym takich instytucji, jak Niemieckie Towarzystwo Naukowe czy Fundacja Volkswagen. W 1993 r. ufundowały one wymianę naukową BIOST z moskiewskim Instytutem Informacji Naukowej. W ramach wymiany dziewięciu analityków z Federalnego Instytutu Studiów Wschodnich i Międzynarodowych przebywało w Rosji, a siedmiu naukowców rosyjskich – w Kolonii. Niemieckie Towarzystwo Naukowe sfinansowało również misję badawczą (*fact finding mission*) grupy pracowników Instytutu, którzy odbyli podróż do Moskwy, Kijowa i Mińska, a następnie sporządzili ra-

port dotyczący polityki bezpieczeństwa na obszarze byłego ZSRR. Misja została zorganizowana na zlecenie *Western European Union Institute for Security Studies*.

Stałą formą działalności BIOST są konferencje naukowe z udziałem gości zagranicznych (z Rosji, Ukrainy, Czech, Austrii, Węgier, Polski, Litwy, Łotwy, Estonii). W styczniu 1992 r. odbyła się konferencja *Czechosłowacja i Europa*. Jej współorganizatorem był praski Instytut Stosunków Międzynarodowych. W kwietniu 1992 r. BIOST we współpracy z *Radio Free Europe/Radio Liberty Research Institute* zorganizował konferencję poświęconą sytuacji polityczno-gospodarczej w Rosji. W maju 1992 r. odbyła się konferencja *Porządek europejski po upadku komunizmu*. Jej współorganizatorem był poznański Instytut Zachodni. Na trwałe weszły do tradycji Instytutu spotkania informacyjne dla posłów do Bundestagu.

Dyrektorem Instytutu jest prof. Heinrich Vogel. Jego zastępcami są: dr Dieter Heinzig (sprawy naukowe), Rüdiger Baierl (sprawy administracyjne). W skład Rady Naukowej wchodzi wybitni przedstawiciele świata nauki w Niemczech: prof. Peter J. Opitz z Uniwersytetu w Monachium, prof. Werner Link z Uniwersytetu w Kolonii, prof. Alexander Fischer z Uniwersytetu w Bonn; prof. Peter Knirsch z Freie Universität w Berlinie; prof. Hans Lemberg z Uniwersytetu w Marburgu; prof. Henn-Jüri Uibopuu z Uniwersytetu w Salzburgu.

W Instytucie działa pięć sekcji, które zajmują się następującą problematyką badawczą: (I) Federacja Rosyjska i inne kraje powstałe po rozpadzie ZSRR, (II) Europa Środkowo-Wschodnia oraz Południowo-Wschodnia, (III) Rozwój gospodarczy, systemy gospodarcze, polityka gospodarcza, (IV) Polityka zagraniczna i polityka bezpieczeństwa krajów Eu-

ropy Wschodniej, (V) Polityka krajów poradzieckich wobec państw azjatyckich. Ponadto w skład BIOST wchodzi dział dokumentacji, biblioteka oraz komórka administracyjna. W 1993 r. Instytut zatrudniał 91 pracowników, w tym 39 pracowników naukowych. Wysoka jakość opracowań Instytutu wynika z faktu, że powstał tam zespół złożony z przedstawicieli różnych dyscyplin: politologów, historyków, ekonomistów, socjologów, prawników, slawistów, psychologów, sinologów oraz filozofów. Instytut często zamawia ekspertyzy u specjalistów zagranicznych (publikowane następnie w serii *Beirichte*).

Biblioteka BIOST, która przejęła księgozbiór nie istniejącego już Instytutu Badań nad ZSRR, zawiera 250 tys. woluminów. Biblioteka jest częściowo skomputeryzowana. BIOST prenumeruje ok. 1400 czasopism. Dysponuje też bogatym zbiorem wycinków prasowych, zbieranych pod kątem prowadzonych badań.

Fakt, że Federalny Instytut Studiów Wschodnich jest instytucją, której działalność wiąże się z działalnością informacyjno-wywiadowczą, nie wpływa zasadniczo na rozmiary współpracy międzynarodowej tego ośrodka. BIOST jest członkiem (*Informationsverbund (Internationale Beziehungen und Länderkunde)*) – istniejącej od 1978 r. ogólnoeuropejskiej sieci informacyjnej, zresztającej ośrodki badawcze w Europie. Współpraca polega na stałej wymianie informacji, głównie bibliograficznych. Za pośrednictwem poczty elektronicznej, która pozwala na szybki przekaz informacji, BIOST przekazuje do wspólnego banku danych tytuły książek, referatów oraz inne informacje fachowe na temat b. ZSRR i Chin. <ms>

Rosja – hegemon w Eurazji?*

KONIEC IMPERIUM

Czasem wydarzenia o podstawowym znaczeniu w dziejach ludzkości dokonują się niemal bezgłośnie. W ten właśnie sposób z politycznej mapy świata zniknął Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Wydaje się, że nawet reżyserzy wydarzeń z grudnia 1991 r. nie byli w pełni świadomi wagi własnych decyzji. Przywódcy Rosji, Ukrainy i Białorusi spotkali się w pewien grudniowy weekend w Puszczy Białowieskiej pod Brześciem. Efektem spotkania był dokument, który głosił, iż Białoruś, Rosja i Ukraina – jako państwa założycielskie ZSRR, które w 1922 r. podpisały Układ Związkowy – postanawiają, że ZSRR jako podmiot prawa międzynarodowego i byt geopolityczny przestaje istnieć, a działalność organów byłego ZSRR zostaje zawieszona. 25 grudnia ustąpił pierwszy i ostatni prezydent ZSRR, Michaił Gorbaczow, a z masy nad Kremllem ściągnięto radziecką flagę i zastąpiono ją rosyjskim trójkolorem. W ciągu kilku zaledwie tygodni wspólnota międzynarodowa uznała Rosję i większość pozostałych krajów powstałych po rozpadzie ZSRR za podmioty prawa międzynarodowego albo za prawnych spadkobierców ZSRR.

Z faktu, że procesy te przebiegały bez oporów, nie można wyciągać wniosku, iż chodziło o *wypadek przy pracy*, incydent, którego można było uniknąć, gdyby główni aktorzy wykazali więcej roztropności i zdolności przewidywania. Taka była logika historii¹.

Rozpad ZSRR jest jednym z punktów zwrotnych w politycznej historii Europy, porównywalnym z upadkiem monarchii Habsburgów w 1918 czy klęską III Rzeszy w 1945 r. Fakt, że pod koniec XX w. Niemcy zostały odtworzone jako europejskie państwo narodowe, a cesarstwo austro-węgierskie należy do przeszłości, jest odzwierciedleniem jednej z podstawowych tendencji europejskiej historii. Państwo narodowe stało się w Europie normą, naturalną zasadą porządkującą stosunki władzy i społeczeństwa. Nie sprawdziły się natomiast i nigdzie w Europie nie przetrwały wielonarodowe imperia; rozpadły się stare – Habsburgów czy Osmanów – i nowe, kolonialne: Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii czy Holandii. Do niedawna wydawało się, że od tej reguły jest jeden wyjątek – ZSRR. Obecnie stało się jasne, że był on skamieliną przeszłości.

Dzięki rozpadowi ZSRR 14 narodów uzyskało tożsamość państwową. Swoje państwo utracili jednak Rosjanie. Ich krajem było bowiem wielonarodowe imperium – ZSRR. Rosjanie popadli w głęboki kryzys, którego nikt z nimi nie dzieli i którego końca oraz efektów nie da się przewidzieć. Jeżeli porównamy ZSRR sprzed 10–20 lat z obecną Federacją Rosyjską – pod względem pozycji międzynarodowej, potencjału gospodarczego, liczby ludności i powierzchni – przekonamy się, że w żadnej z wojen Rosja, a potem ZSRR, nie poniosły takich strat terytorialnych, jak po upadku ZSRR w grudniu 1991 r., gdy w kierunku ZSRR nie

* Jest to skrócona wersja opracowania Rußland: Hegemon in Eurasien? (*Bericht BIOst*, nr 6, 1994). Jego autor, prof. dr Gerhard Simon, jest kierownikiem I Wydziału Analitycznego (Federacja Rosyjska i inne kraje powstałe po rozpadzie ZSRR) w Federalnym Instytucie Studiów Wschodnich i Międzynarodowych RFN w Kolonii.

¹ Przyczynami upadku ZSRR zajmowałem się szczegółowo w pracy: G. und N. Simon, *Verfall und Untergang des sowjetischen Imperiums*, München 1993.

został oddany z obcego terytorium ani jeden strzał. Wydaje się, że oto dobiegła końca historia państwa rosyjskiego, którego budowę rozpoczęło pod koniec XIV w. Księstwo Moskiewskie. Podstawą i racją istnienia tego państwa była ekspansja terytorialna i polityczna – najpierw (w średniowieczu) ograniczona do terenów zamieszkiwanych przez wschodnich Słowian, a potem skierowana na południe i wschód, aż do ciepłych mórz i do wybrzeży Morza Japońskiego. Ze swej wielkości i z ekspansji Rosja czerpała w pewnym sensie swoją świadomość narodową.

Z tego punktu widzenia jest jasne, że obecny przełom stanowi ogromne wyzwanie, któremu niełatwo sprostać. Nie chodzi tu nawet o to, by Rosjanie nastawili się na życie w zmienionych warunkach i pogodzili z utratą potencjału terytorialnego, ekonomicznego, militarnego i mniejszym znaczeniem politycznym swego państwa. Historia domaga się dziś od nich zmiany mentalności, a zwłaszcza świadomości narodowej, która opierała się – również w czasach nowożytnych – przede wszystkim na dwóch kryteriach: terytorium i państwa, a dopiero w dalszej kolejności na pojęciu etnosu. Dodajmy jeszcze, że nie później niż w XVI w. państwo rosyjskie stało się imperium wielonarodowym (początkowo Rosjanie byli narodem najliczniejszym, ale już pod koniec XIX w. stanowili mniej niż połowę ogółu ludności, a mianowicie 44,3 proc.). Świadomość narodowa Rosjan to świadomość mieszkańców państwa, którego granice obejmowały szóstą część globu. Obecne granice Federacji Rosyjskiej nie są na ogół ani granicami historycznymi, ani etnicznymi; często też nie mają żadnego sensu z ekonomicznego punktu widzenia. Zostały wyznaczone arbitralnie w czasach Stalina, kiedy nikomu się nie śniło, że kiedyś będą to granice zewnętrzne samodzielnego państwa.

TENDENCJE RESTAURACYJNE

O pojęciach *neoimperializm* i *Eurazja*.

Od wiosny 1992 r. moskiewskim dyskusjom politycznym coraz wyraźniej ton nadaje retoryka neoimperialna. Od 1993 r. tendencje neoimperialne coraz silniej przenikają do polityki rządu rosyjskiego. Neo-

imperializm to przekonanie, że Federacja Rosyjska nie jest zwykłym państwem, lecz spadkobierczynią cesarstwa rosyjskiego, które od 1922 r. znane było pod nazwą Związek Radziecki. Myślenie neoimperialne opiera się na założeniu, że Rosja powinna definiować swe interesy geopolityczne nie wobec stosunków i granic powstałych w grudniu 1991 r., lecz odwołując się do wielkomocarstwowej przeszłości. Konsekwencją tego założenia jest przekonanie, że również kraje, które tworzyły ZSRR albo należały do strefy jego wpływów, nie są państwami jak inne, ale że – ze względu na przeszłość – ich stosunki z Rosją mają charakter szczególny. Tym samym Rosja rości sobie prawo do ingerowania w decyzje dotyczące ich polityki wewnętrznej, a tym bardziej zagranicznej.

Myślenie neoimperialne charakteryzuje się zatem dążeniem do przywrócenia stanu poprzedniego w przekonaniu, że z czasem Rosja przezwycięży słabość wewnętrzną oraz zewnętrzną i zażąda przywrócenia wpływów, które „należą się” jej z racji historycznych. Żądania stawiane przez myślących neoimperialnie polityków są zróżnicowane: od koncepcji wykorzystania przez Rosję przewagi gospodarczej w celu skłonienia krajów sąsiednich do uległości aż po postulat odbudowania ZSRR i Układu Warszawskiego.

Obszar, który jest obiektem neoimperialnych oczekiwań, często nazywany jest Eurazją. Termin ten przyjmowany jest i akceptowany, często ze zdumiewającym wręcz bezkrytycyzmem, także na Zachodzie (renomowane brytyjskie czasopismo *Soviet Studies* w 1993 r. zmieniło nazwę na *Europe-Asia Studies*, przy *Rand-Corporation* w USA utworzono *Center for Russian and Eurasian Studies*). W Rosji termin ten łączy się z pojęciem *eurazjatyzm*, które od początku lat 90. przeżywa swój renesans. Eurazjatyzm to ideologia stworzona w latach 20. naszego wieku przez rosyjskich emigrantów. Jej wyznawcy byli przekonani, że tradycja azjatycka odegrała pozytywną rolę w historii i rozwoju Rosji. Z wdzięczności za przywrócenie Rosji pozycji mocarstwa skłonni byli wiele wybaczyć bolszewikom². Pojęcie *Eurazja* jest nieostre. W dyskusjach politycznych w Rosji używane jest w odniesieniu do terytorium b. ZSRR, może mieć jed-

² A. Ignatow, *Der Eurasismus und die Suche nach einer neuen russischen Kulturidentität*, *Bericht des BIOst*, nr 15, 1992; L. Luks, *Die Ideologie der Eurasier im zeugeschichtlichen Zusammenhang*, *Jahrbücher für Geschichte Osteuropas*, nr 34, 1986, s. 374-395.

nak odniesienie szersze. Eurazja nie ma jednoznacznych granic geograficznych i politycznych, a w związku z tym wyjątkowo dobrze nadaje się na symbol rosyjskich aspiracji mocarstwowych.

Roszczenia Imperialne

Ideologia mocarstwowa znalazła wielu zwolenników wśród deputowanych Zjazdu Deputowanych Ludowych i Rady Najwyższej. Jest to o tyle zaskakujące, że to właśnie oni w znacznym stopniu przyczynili się do rozwiązania ZSRR, prawie jednogłośnie przyjmując 12 czerwca 1990 r. deklarację suwerenności Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej³. Jednakże wkrótce „po szkodzi”, czyli po ważnym w myśl prawa międzynarodowego rozwiązaniu ZSRR w grudniu 1991 r., dały się słyszeć głośne skargi, żale i utyskiwania. Wśród rosyjskich ugrupowań politycznych istnieje dziś, ponad podziałami politycznymi, zgoda co do tego, że rozpad ZSRR był nieszczęściem i wszystkim przyniósł więcej szkody niż pożytku. Ten front jednomyślności obejmuje komunistów i radykalnych rosyjskich szowinistów, rozmaite ugrupowania określane jako centrystyczne, a także obóz prezydencki. Nie ma natomiast zgody co do tego, jakie były rzeczywiste przyczyny upadku ZSRR. Nie ma również jednej odpowiedzi na pytanie o konsekwencje upadku imperium.

Jeśli chodzi o przyczyny rozpadu ZSRR, opinie oscylują między twierdzeniem, że był on nieunikniony a przeświadczeniem, że to Borys Jelcyń i demokraci zniszczyli państwo radzieckie, za co powinni być jako zdrajcy ojczyzny oddani pod sąd i skazani. Bardzo rozbieżne są również zdania na temat konsekwencji rozpadu imperium. Umiarkowane ugrupowania polityczne (Sojusz Obywatelski, a także obóz B. Jelcyna) są zdecydowane stanowczo przeciwstawiać się dalszym tendencjom rozpadowym: za minimum uchodzi utrzymanie Federacji Rosyjskiej w jej obecnych granicach. Opozycja „czerwono-brunatna”, zwana też nieprzejednaną, domaga się natomiast przywrócenia ZSRR w starych granicach, względnie odbudowy cesarstwa rosyjskiego sprzed roku 1917, nie wykluczając przy tym użycia siły.

Wyrazem dążenia do odbudowy imperium są używane powszechnie od roku 1992 określenia *bliska za-*

granica i daleka zagranica. *Bliska zagranica* to państwa powstałe po rozpadzie ZSRR, zatem tak określane jest np. odległy o tysiące kilometrów od Rosji centralnej Tadżykistan. Natomiast Finlandia, której granica biegnie niemal u bram Petersburga, to *daleka zagranica*. W 1992 r. pojawiły się (i znalazły poparcie w ówczesnej Radzie Najwyższej) postulaty, aby stosunki z krajami bliskiej zagranicy wyłączyć z gestii rosyjskiego MSZ i powierzyć odrębnemu ministerstwu. Na razie do tego nie doszło.

Poglądy tzw. sił centrowych znalazły wyraz w dokumencie komisji spraw zagranicznych Rady Najwyższej z sierpnia 1992 r. (jej przewodniczącym był wtedy Jewgienij Ambarcumow). Komisja przedstawiła projekt rosyjskiej wersji *doktryny Monroe'a*. Stwierdzono w nim, że polityka zagraniczna Rosji „musi opierać się na założeniu, że cały obszar geopolityczny dawnego ZSRR należy do strefy żywotnych interesów Federacji Rosyjskiej”, oraz że wspólnota międzynarodowa musi „zaakceptować rolę Rosji jako politycznego i militarnego gwaranta stabilności na całym terytorium b. ZSRR”. Z dokumentu jednoznacznie wynikało, że do strefy rosyjskich interesów zaliczono również kraje bałtyckie⁴.

Na krótko przedtem bardzo podobne (nawet w sformułowaniach) poglądy zaprezentował znany rosyjski publicysta i politolog Andranik Migranian. Stwierdził on, że były republiki radzieckie nie mają prawa zawierać sojuszy polityczno-wojskowych z krajami trzecimi ani łączyć się w związki bez udziału Rosji. Ostrzegając, że Rosja „uzna każdy krok zmierzający w tym kierunku za akt nieprzyjazny”. Jako zdumiewające i niedopuszczalne określił propozycje, by włączyć Rumunię do negocjacji na temat rozwiązania konfliktu w Nadmieszczu lub Iran czy Turcję do rozmów na temat konfliktów na Kaukazie. „Decydującym czynnikiem na geopolitycznym obszarze b. ZSRR musi stać się Rosja, nie żadne struktury międzynarodowe, nie USA czy NATO”⁵. W lutym 1993 r. Migranian został jednym z doradców Jelcyna.

Można uznać, że prezydent Jelcyń zidentyfikował się z takimi poglądami, przemawiając pod koniec lutego 1993 r. na forum Sojuszu Obywatelskiego. Powiedział wtedy: „Nadeszła chwila, w której odpowiednie organizacje międzynarodowe muszą przyznać szczególne uprawnienia Rosji jako gwarantowi stabilności

³ *Argumenty i Fakty*, 16.06.1990.

⁴ *Izwiestija*, 7.08.1992.

⁵ *Rosyjskaja Gazeta*, 4.08.1992.

i pokoju na terenie byłego ZSRR». Stwierdzenie to wywołało gwałtowne reakcje państw bałtyckich, Ukrainy, Gruzji, a nawet państw *dalekiej zagranicy*. W odpowiedzi rosyjskie MSZ zapewniło, że Rosja domaga się «szczególnych pełnomocnictw wyłącznie na prośbę i za zgodą zainteresowanych republik»⁶. To połowiczne dementi nie rozproszyło obaw, że myślenie neoimperialne, zdobywające w moskiewskich kręgach politycznych od jesieni 1992 r. coraz więcej zwolenników, stało się również udziałem prezydenta Jelcyna.

Wizja Rosji jako kraju-hegemonu jest bardzo silnie zakorzeniona w rosyjskiej świadomości narodowej. Tak pojmowana rola Rosji jako mocarstwa (ros. *wtelkaja dierżawa*) u większości ugrupowań politycznych łączy się z przekonaniem, że obecny układ geopolityczny nie jest ostateczny. W publicystyce politycznej oraz w naukowych rozważaniach politologów powszechnie wyrażane są wątpliwości co do tego, czy mapa polityczna, rozrysowana w grudniu 1991 r., na długo zachowa swą ważność. A. Kortunow z Instytutu ds. USA i Kanady jest zdania, że część państw WNP zostanie *połknięta* przez inne państwa, które w większym stopniu są organizmami zdolnymi do życia⁷. Siergiej Stankiewicz, do grudnia 1993 r. doradca polityczny Jelcyna, wyrażał przekonanie, że w nieodległej przyszłości powstanie coś w rodzaju nowego ZSRR z Rosją jako głównym państwem. Za historyczne zadanie Rosji uznał Stankiewicz ustabilizowanie sytuacji wewnętrznej, a potem «ekspansję gospodarczą i kulturalną» w kierunku *bliskiej zagranicy*⁸.

Wynika z tego, że od 1992 r. interesy narodowe Rosji wobec *bliskiej zagranicy* definiowane są coraz bardziej w duchu ekspansji.

Rosjanie w krajach *bliskiej zagranicy*

Rosyjska świadomość narodowa została głęboko zraniona przez dwa fakty związane z rozpadem imperium: niepodległość Ukrainy i jej wyraźne dystansowanie się wobec Rosji oraz to, że po upadku ZSRR 25 mln Rosjan znalazło się poza granicami Federacji Rosyjskiej. Od pokoleń – także przed rokiem 1917 – Rosjanie mieszkający w państwach podległych imperium byli gwarantem jego stabilności. W czasach ra-

dzieckich ich znaczenie jako czynnika spajającego ZSRR jeszcze wzrosło. Jako przedstawiciele *narodu państwowego* [niem.: *die staatstragende Nation*] korzystali ze specjalnych praw. Wszędzie na terenie ZSRR mieli do dyspozycji instytucje oświatowe i kulturalne; w których mogli zdobywać wiedzę i kształcić dzieci w języku ojczystym. Mogli też pracować w prawie wszystkich zawodach i na prawie wszystkich stanowiskach, używając własnego języka. Bez mała wszędzie mieli – większe niż inni obywatele ZSRR – szanse na awans społeczny. Ich sytuacja była lepsza nie tylko od sytuacji miejscowej ludności (np. Ukraińców, Tadzyców czy Litwinów), lecz również od sytuacji Rosjan mieszkających w samej Rosji. Obecnie niemal z dnia na dzień zostali zaliczeni do mniejszości narodowych w nowych państwach. Dotąd uprzywilejowani, dzisiaj na własnej skórze poczuli resentymenty tych, którzy przez dziesięciolecie traktowali imperium radzieckie jako obcą władzę, narzuconą i sprawowaną przez Rosjan. Rosjanie mieszkający w byłych republikach uważają się dziś za dyskryminowanych. Czasem jest to dyskryminacja faktyczna, czasem urojona.

Nie ulega wątpliwości, że państwo rosyjskie ma prawo upominać się o milionowe mniejszości rosyjskie, o zaspokojenie ich potrzeb kulturalnych, społecznych, o poszanowanie ich praw. Możliwe, że znaczna część Rosjan spóza FR w przyszłości zechce przyjąć obywatelstwo rosyjskie; na razie jednak (do końca 1993 r.) zdecydowało się na to zaledwie 65 tys. spośród 25 mln rosyjskojęzycznych mieszkańców *bliskiej zagranicy*⁹. Pozostaje jednak pytanie, w jaki sposób Rosja będzie chronić Rosjan mieszkających poza granicami FR i jakie cele polityczne będzie z tą ochroną wiązać. Odpowiadając na te pytania, należy uwzględnić dwa czynniki. Po pierwsze, w wielu nowych krajach, przede wszystkim w Estonii, na Łotwie, Ukrainie, w Mołdawii i Kazachstanie, mniejszość rosyjska jest tak liczna, że teoretycznie może być wykorzystana do zdestabilizowania sytuacji w każdym z tych państw. Po drugie, we wszystkich nowych państwach (poza Litwą) wciąż stacjonują rosyjskie wojska.

Siły neoimperialne domagają się wykorzystania obu tych czynników. Ekipa Borysa Jelcyna jest poddawana bardzo silnym naciskom; niektórym musiała ulec.

⁶ *Izwiestija*, 4.03.1993.

⁷ A. Kortunow, Konfliktnyj potiencał blizniego zarubież'ja i adekwatnaja strategija Rossii, *Diplomatycznej Wiestnik*, 15.11.1992, s. 41.

⁸ *Nowaja Jeżedniewnaja Gazieta*, 7.07.1993.

⁹ A. Adamiszyn, SNG – eto vsierjoz i nadolgo, *Rossijskije Wiesti*, 23.12.1993.

Od października 1992 r. Rosja wielokrotnie wstrzymywała wycofywanie wojsk z Litwy, Łotwy i Estonii, a prezydent Jelcyn uzasadniał to (m.in. podczas szczytu w Vancouver w kwietniu 1993 r.) łamaniem praw mniejszości rosyjskich.

Siłom neoimperialnym nie chodzi w istocie o los rosyjskich mniejszości; są one traktowane instrumentalnie – jako narzędzie polityki hegemonii na obszarze eurazjatyckim. Zastępca dyrektora Instytutu Europy, S. Karaganow, określił Rosjan w krajach *bliskiej zagranicy* jako «potężną enklawę ekonomiczną i polityczną, która będzie podstawą rosyjskich wpływów politycznych». «Musimy – pisał Karaganow – chronić ludność rosyjskojęzyczną, wykorzystując hasła obrony praw człowieka i praw mniejszości narodowych. W tym celu konieczne jest użycie sankcji i nacisków ekonomicznych. Nie można również wykluczyć użycia przemocy». Celem rosyjskiej polityki jest, zdaniem Karaganowa, «częściowa reintegracja byłego ZSRR w ramach tak czy inaczej rozumianej konfederacji»¹⁰. Takie żądania stawiają również ugrupowania centrowe i umiarkowane.

Radykałowie

Innego języka używa opozycja komunistyczna i szowinistyczna. Jeden z przywódców Frontu Ocalenia Narodowego, Siergiej Baburin, mówi na przykład: «Albo Ukraina połączy się z Rosją, albo będzie wojna»¹¹. Wprawdzie po październikowym puczu w Moskwie w ubiegłym roku władze zakazały Frontowi, jako organizacji antydemokratycznej, udziału w grudniowych wyborach, jednak Baburin wrócił do parlamentu, zwyciężając w okręgu jednomandatowym w rodzinnym Omsku.

Prawicowi radykałowie otwarcie domagają się «odrodzenia Rosji jako potęgi imperialnej, która będzie innym narzucać wolę oraz stosować wszelkie środki w obronie swoich interesów». Główna rola w tej koncepcji przypada «armii i przemysłowi zbrojeniowemu». *Historyczną misję* Rosji podjąć powinna *rosyjsko-imperialna* partia polityczna, na której czele stałby charakterystyczny przywódca. «Wszystko przemawia za tym, że idea silnej władzy jest w stanie zjednoczyć myślących rozsądnie przedstawicieli wszystkich poważnych

sił politycznych, którym zależy na odrodzeniu Rosji, jak to jej od samego początku było pisane»¹².

Po upadku ideologii komunistycznej społeczeństwu, które przez dziesięciolecia związane było z marksizmem-leninizmem, zagłada w oczy strach przed pustką. Dlatego właśnie prezentowana przez narodowych radykałów ideologia odbudowy światowego mocarstwa ma spore szanse powodzenia. Urasta ona do rangi «idei rosyjskiej, dziejowej misji Rosji». Narodowi radykałowie opłakują «koniec dziejów Rosji. Rezygnacja Rosji ze szczególnej pozycji, koniec wielkiej utopijnej idei i przejście do systemu demokracji parlamentarnej według wzorca zachodnioeuropejskiego to nie koniec doktryny komunistycznej, to kres idei pluralizmu w ogóle, a idei rosyjskiej w szczególności»¹³.

Restauracja na ostrzach bagnatów

Idea imperialna ma wymiar nie tylko mentalny czy werbalny. Restauracja imperium dokonuje się także na ostrzach bagnatów, chociaż dotychczas zaangażowanie militarne Rosji miało charakter ograniczony. Jesienią 1990 r. od Mołdawii odłączyła się tzw. Republika Naddniestrzańska. Przywódcy secesji uznali się za rzeczników interesów ludności rosyjskiej, zamieszkującej lewy brzeg Dniestru z centrum w Tyraspolu (Rosjanie stanowią tam zaledwie czwartą część ludności). Powstał rząd złożony z *zasłużonych* komunistów oraz wojskowych, którym marzyło się, że ich «republika» da dobry początek «budowie komunizmu w odrodzonym ZSRR», jak to sformułował minister bezpieczeństwa Republiki Naddniestrzańskiej, pułkownik Władimir Antufiejew¹⁴.

Rząd w Tyraspolu uzyskał poparcie Moskwy. Wiosną i latem 1992 r. nad Dniestrem doszło do ciężkich walk. Od lipca 1992 r. rozejm zapewniały oddziały pokojowe, złożone z żołnierzy armii rosyjskiej i mołdawskiej oraz gwardzistów z Naddniestrza. Z secesjonistami i «prześladowanymi rodakami» znad Dniestru solidaryzowali się wiceprezydent Aleksandr Ruckoj i minister obrony Paweł Graczow. Dowódca 14. Armii Rosyjskiej, gen. Aleksandr Lebied' wielokrotnie zapewniał, że nie wycofa się z Naddniestrza. Jego wypowiedzi

¹⁰ S. Karaganow, Problemy zaszczytu interiesow rossijsko orientirowannogo nasilenija w bliżniem zarubeż'je, *Diplomatycznyj Wiestnik*, 15.11.1992, s. 43 i nast.

¹¹ *Izwiestija*, 26.05.1992.

¹² W. Guszczin, Byt' Rossii impierskoj, *Niezawisimaja Gazieta*, 23.07.1993.

¹³ M. Bierg, Koniec russoj istorii, *Moskowskije Nowosti*, 21.01.1993.

¹⁴ *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 5.05.1993.

dzi były ewidentnie sprzeczne z obietnicą Jelcyna z maja 1992 r., że 14. Armia zostanie wycofana do Rosji. Oświadczenie dowódcy 14. Armii: «Na Kremlu, w Białym Domu i gdzie indziej (...) mogą zapadać dowolne decyzje, ale tu nie pomogą żadne rozkazy, żadne, nawet najbardziej kateryczne żądania...»¹⁵ można uznać za nieznacznie tylko zakamuflowaną odmowę wykonania rozkazu.

Rosja zaangażowała się nie tylko politycznie, lecz również militarnie, także w Abchazji, w imię rosyjskich celów imperialnych popierając separatystów abchaskich, walczących przeciw państwu gruzińskiemu. Rosja odmówiła wycofania swoich wojsk z wchodzących w skład Gruzji Adżarii i Abchazji. Minister obrony Paweł Graczwow uzasadnił to «strategicznymi interesami Rosji nad Morzem Czarnym», mówiąc wprost, że wycofanie rosyjskich wojsk z tych terenów oznaczałoby dla Rosji utratę Morza Czarnego¹⁶. We wrześniu 1993 r. oddziały abchaskie, wspomagane przez armię rosyjską, zdobyły stolicę Abchazji – Suchumi.

W październiku 1993 r. państwu gruzińskiemu groził rozpad. Wypędzony z Tbilisi na początku 1992 r. prezydent Zwiad Gamsachurdia umocnił się militarnie w zachodniej Gruzji i stamtąd planował marsz na stolicę. W tej sytuacji nowy szef państwa gruzińskiego, Eduard Szewardnadze, zaoferował moskiewskiemu kierownictwu współpracę wojskową, zapewniając m.in., że Rosjanie zachowają bazę marynarki wojennej w Poti oraz bazę lotniczą w Bamбора. Ponadto Szewardnadze zadeklarował, że Gruzja przystąpi do WNP, co przedtem katerycznie odrzucał. W zamian władze rosyjskie obiecały pomoc wojskową w stłumieniu rebelii Z. Gamsachurdii. Na początku listopada 1993 r. zachodnia Gruzja (Megrelia) znalazła się ponownie w rękach żołnierzy Szewardnadzego. W efekcie takiej makiawelicznej polityki militarna i polityczna obecność Rosji wydaje się na razie zapewniona i w Gruzji, i w Abchazji.

O ile pod koniec 1991 r. wydawało się, że Rosja utraciła wpływy na całym Zakaukaziu, dziś wyłania się obraz dokładnie przeciwny. Wszystkie trzy kraje zakaukaskie zabiegają o poparcie Moskwy i są od niej uzależnione. Żaden konflikt w tym regionie nie może zostać rozwiązany bez udziału Rosji.

Najpoważniejszym konfliktem na Zakaukaziu jest wojna o Górny Karabach. Tutaj polityka moskiewska może zapisać na swoim koncie sukces naprawdę niezwykły: Rosjanie uważani są za protektora przez obie walczące strony. Każda z nich szuka oparcia właśnie w Moskwie. W regionie Karabachu, gdzie konflikt tlił się przez cały czas istnienia ZSRR, tradycyjna polityka rosyjska od lat 20. polegała na wspomaganie strony azerskiej – Armenia tak czy inaczej skazana była na Moskwę. Podobnie postępował Michaił Gorbaczow. Od 1991 r. Azerbejdżan zaczął coraz wyraźniej dystansować się wobec Rosji, poprzez zbliżenie z Turcją podkreślając swoją niezależność w polityce zagranicznej. Punktem kulminacyjnym prowadzonej przez prezydenta Abulfaza Elczibęja (czerwiec 1992 – czerwiec 1993) polityki niezależności była odmowa przystąpienia do WNP.

Azerbejdżan nie zdołał długo utrzymać niezależności. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego niepowodzenia w Górnym Karabachu. Od 1992 r. oddziały ormiańskie zajęły nie tylko korytarz lądowy łączący enklawę z Armenią (miasta Łaczin i Kelbadżar), ale wdarły się w głąb terytorium azerskiego. Sukcesy te Ormianie zawdzięczali m.in. pomocy rosyjskiej (sprzęt i logistyka). Rosja niewątpliwie stała za kulisami obalenia A. Elczibęja i przejęcia władzy w Baku przez starą nomenklaturę komunistyczną¹⁷. Przypomnijmy: we wrześniu 1993 r. Azerbejdżan przystąpił do WNP, w październiku były szef azerbejdżańskiej partii komunistycznej, Gejdar Alijew, został wybrany na prezydenta, otrzymując rzekomo 98,8 proc. głosów. W grudniu tego samego roku Azerbejdżan przystąpił do taszkenckiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym WNP (do którego należały wówczas tylko Rosja, Armenia, Kazachstan, Uzbekistan, Tadżykistan i Kirgizja).

Jak widać, Rosja jest stale obecna w poradzieckiej Azji Środkowej (z reguły odpowiada to aktualnym przywódcom politycznym nowych państw środkowoazjatyckich). Rosyjskie wojska, które wszędzie tam stacjonują, poważnie zaangażowały się jedynie w wojnę domową w Tadżykistanie – tego wymagały bowiem rosyjskie interesy polityczne. Od początku (1991 r.) konfliktu zbrojnego, w który zaangażowane były regiony i klany Tadżykistanu, Moskwa wspomagała siły komu-

¹⁵ *Izwestija*, 26.02.1993.

¹⁶ *Izwestija*, 27.02.1993.

¹⁷ S. Szermatowa, Kurs – na Moskwę, *Moskowskije Nowosti*, 27.06.1993; R. Fisz, Dwie Rosji w Azierbajdżanie, tamże; R. Freitag-Wirminhaus, Krisenherd Aserbajdschan: Der Krieg um Berg Karabach, *Aus Politik und Zeitgeschichte. Beilage zur Wochenzeitung DAS PARLAMENT*, 38–39, 1993, s. 38–46.

nistów przeciw oddziałom fundamentalistów islamskich. Bez wojskowego i gospodarczego wsparcia Rosji promoskiewska grupa tzw. starych komunistów długo nie utrzymałaby się w Duszanbe. W maju 1993 r. Rosja zawarła z Tadżykistanem traktat o przyjaźni i współpracy oraz uzgodniła rozmiary i formy pomocy wojskowej dla rządu tego kraju, «który tak bardzo uzależnił się od Rosji, że dziś już w ogóle nie może być mowy o jego suwerenności państwowej»¹⁸. Tadżycka opozycja wycofała się do Afganistanu i (od lata 1993 roku) prowadzi działania wojenne przeciw rosyjskim wojskom ochrony pogranicza.

Podczas publicznych debat w Rosji można zaobserwować zgodę różnych orientacji politycznych co do tego, że granica tadżycko-afgańska jest *w istocie* granicą Rosji. Pogląd ten potwierdziła nowa (listopad 1993) doktryna wojskowa Rosji, mówiąca, że obrona Rosji dokonuje się na granicach zewnętrznych WNP. Oznacza to m.in., że wojska rosyjskie nadal stacjonować będą w państwach WNP, które są dla Rosji czymś w rodzaju strefy buforowej¹⁹.

Wspólnota Niepodległych Państw

Jednym z instrumentów budowania rosyjskiej hegemonii jest Wspólnota Niepodległych Państw. WNP tworzy ramy instytucjonalne dla rosyjskich roszczeń. Wewnątrz Wspólnoty, wokół ośrodka, jakim jest Federacja Rosyjska, utworzyło się kilka koncentrycznych kręgów. Tworzą je kraje, które szukają słabszych bądź silniejszych więzi z Rosją. Do najbliższego kręgu należą słabi członkowie WNP, którzy czują się zdani na Rosję z powodu zaangażowania w konflikty zbrojne lub wojny domowe: Armenia, Azerbejdżan, Gruzja, Tadżykistan. Największy dystans zachowują Turkmenia, Ukraina i Mołdawia.

Wspólnota jest jednak narzędziem niedoskonałym. Brak jej mechanizmów oraz procedur, które umożliwiłyby podejmowanie i wcielanie w życie decyzji po-

litycznych. Z powodu zbyt słabego zinstytucjonalizowania WNP Rosja uregulowała dodatkowo swoje stosunki z *bliską zagranicą* poprzez dwustronne traktaty, które przyczyniają się do konserwowania byłych struktur radzieckich. «Konsolidacja powiązań pionowych, które łączą kraje WNP z Moskwą i czynią z nich obrzeża Rosji, przyczynia się do (...) renesansu polityki neoimperialnej»²⁰.

Kozyriew a radykałowie

Jednym z symptomów umacniania się tendencji restauracyjnych jest zmiana postawy ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej, Andrieja Kozyriewa. Rozpoczął on jako zwolennik prozachodniego, *atlantyckiego* kursu w rosyjskiej polityce zagranicznej; wyrażał wtedy przekonanie, że Rosja powinna wrócić na arenę międzynarodową jako *normalne* państwo²¹. W grudniu 1993 r. ten sam Kozyriew groził Ukrainie, że Rosja «użyje wszelkich, najtwardszych nawet metod», by skłonić Kijów do przekazania jej rozmieszczonej na Ukrainie broni atomowej. Rosja musi «utrzymać swój autorytet», mówił Kozyriew, a dotyczy to zwłaszcza *bliskiej zagranicy*, ponieważ tutaj właśnie Moskwie «grozi utrata pozycji geopolitycznych, które zdobywała przez stulecia»²².

Z tego samego powodu Kozyriew domagał się od KBWE i ONZ, aby organizacje międzynarodowe przyznały wojskom rosyjskim, stacjonującym na terenach targanych konfliktami (Tadżykistan, Gruzja, Mołdawia i in.), status sił pokojowych ONZ i w ten sposób usankcjonowały ich pobyt w tych regionach. Kozyriew żądał też, by organizacje międzynarodowe przyznały środki finansowe na utrzymanie tych oddziałów. Stawiając takie żądania, Rosja chciała osiągnąć równocześnie kilka celów. Po pierwsze, uzyskać akceptację dla swej obecności wojskowej w krajach *bliskiej zagranicy*. Po drugie, otrzymać polityczne, a jeśli to możliwe – również finansowe wsparcie dla operacji pokojowych. Po trzecie wreszcie, obciążyć odpowiedzialnością za ewentualne niepowodzenia wspólnotę międzynarodową²³.

¹⁸ U. Halbach, Rußlands Wacht am Pamir, *Aktuelle Analysen BIOst*, nr 39, 1993, s. 3.

¹⁹ *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 4.11.1993; G. Wettig, Die neue Fassung der russischen Militärdoktrin, *Aktuelle Analysen BIOst*, nr 61, 1993, 23.12.1993.

²⁰ A. Zagorski, m.in. Die Gemeinschaft unabhängiger Staaten: Entwicklungen und Perspektiven, *Bericht BIOst*, nr 50, 1992, s. 20, por. też M. Mesbahi, Russian foreign policy and security in Central Asia and the Caucasus, *Central Asian Survey*, 1993, 12 (2), zwłaszcza s. 196 i nast.

²¹ O. Alexandrowa, Entwicklung der außenpolitischen Konzeptionen Rußlands, *Berichte BIOst*, nr 13, 1993, zwłaszcza s. 10 i nast.

²² *Izwestija*, 8.10.1993.

²³ M. Jusin, Rossija nie może prowadzić mirotwórczyskiej operacji pod flagom SBSE, *Izwestija*, 3.12.1993.

Kozyriew oświadczył także, że Moskwa „wykorzysta wszystkie możliwości, łącznie z sankcjami gospodarczymi oraz instrumentami polityki kredytowej i finansowej, by bronić interesów Rosjan w bliskiej zagranicy”.²⁴ Wywołało to gwałtowne reakcje nawet w tych krajach, które dążą do zacieśniania więzi z Rosją. Prezydent Kazachstanu, Nursułtan Nazarbajew, porównał Kozyriewa do Hitlera, przypominając, że zanim Niemcy zaanektowały część Czechosłowacji, Hitler mówił o konieczności ochrony Niemców sudeckich.

Różnica między stanowiskiem rządu rosyjskiego oraz popierających go ugrupowań politycznych a stanowiskiem narodowych radykałów, komunistów i szowinistów polega na tym, że rząd chciałby odbudować wielką i silną Rosję za pomocą środków pokojowych, z zachowaniem demokratycznego kursu w polityce wewnętrznej i z poparciem Zachodu. Za dopuszczalne uważa przy tym użycie presji ekonomicznej, a także ograniczone użycie armii w *bliskiej zagranicy*. Narodowi radykałowie, zrzeszeni np. we Frontie Ocalenia Narodowego czy w Partii Liberalno-Demokratycznej Władimira Żyrinowskiego, natomiast nie wykluczają wojny jako środka prowadzącego do odbudowy mocarstwowego statusu Rosji. Są również przekonani, że odpowiednią (tzn. taką, która umożliwi Moskwie odzyskanie statusu mocarstwa) formą rządów jest w Rosji dyktatura lub przynajmniej autorytarne rządy prezydenckie.

Spółeczeństwo rosyjskie

Czy społeczeństwo rosyjskie podziela neoimperialne ambicje elit politycznych? W reprezentatywnych badaniach, przeprowadzonych w różnych rejonach kraju po rozwiązaniu Rady Najwyższej (21 września 1993 r.), 51 proc. respondentów opowiedziało się za odbudową ZSRR²⁵. Według innej ankiety, 70 proc. dorosłych obywateli Rosji pozytywnie oceniło decyzję Rady Najwyższej z lipca 1993 r., uznającą Sewastopol na Krymie za integralną część Rosji. Z drugiej jednak strony, społeczeństwo najwyraźniej nie ma ochoty ponosić kosztów odbudowy imperium. Odpowiedzi na pytanie (postawiono je m.in. wojskowym), czy Rosja powinna kierować swoich żołnierzy w rejony konfliktów na obszarze dawnego imperium, nie były jednoznacznie twierdzące.

Trafić w nastroje znacznej części wyborców udało się prawicowemu ekstremiście, *szczurolapowi* Żyrinowskiemu, który podczas kampanii wyborczej przed 12 grudnia 1993 r. głosił hasło restauracji cesarstwa rosyjskiego w granicach z 1913 r., obiecując zarazem, że rosyjscy żołnierze nie będą wysyłani tam, gdzie padają strzały. W wyborach do Dumy Państwowej na listę jego Partii Liberalno-Demokratycznej głosowało ok. 23 proc. wszystkich wyborców, a jedna trzecia wojskowych.

Wielu obywateli Federacji Rosyjskiej czuje się głęboko dotkniętych tym, że ich kraj tak nagle utracił status mocarstwa. Najwyraźniej jednak brakuje zrozumienia dla faktu, że utrzymanie – a tym bardziej odzyskanie – pozycji hegemonu pochłonie potężne środki.

ROSJA – PAŃSTWO NARODOWE

„Powstanie państwa narodowego należy do charakterystycznych cech rozwoju strukturalnego Europy w epoce nowożytnej”.²⁶ Idea państwa narodowego przebiegała się od późnego średniowiecza, krocząc z zachodu na wschód Europy. Wydaje się, że proces ten skończył się wraz z rozpadem komunistycznych państw wielonarodowych w Europie Wschodniej pod koniec XX w. Historia europejska uczy tu dwóch rzeczy. Po pierwsze, że tradycyjne państwa wielonarodowe nie zdołały się nigdzie utrzymać. Po drugie, że punktem wyjścia nowej – ponadpaństwowej – integracji są ukształtowane i skonsolidowane państwa narodowe i tylko one mogą być fundamentem takiej integracji. Nigdzie nie dokonało się bezpośrednie przejście od wielonarodowych imperiów do nowych struktur ponadnarodowej integracji.

Głosy domagające się likwidacji imperium w imieniu i dla dobra narodu rosyjskiego słyhać było w ubiegłych dziesięcioleciach również w Rosji. Za rezygnacją ze statusu imperium opowiadał się od początku lat 70. Aleksander Sołżenicyn. Był on przekonany, że w przeciwnym razie Rosja nigdy nie rozwiąże swych problemów wewnętrznych (zakładał jednak, że Białoruś i Ukraina pozostaną we wspólnym państwie z Rosją). O prawo do samostanowienia dla wszystkich narodów ZSRR zdecydowanie upominały się od końca lat 80. radykalne rosyjskie ugrupowania demokratyczne. Z końcem imperium wiązały one nadzieje na po-

²⁴ B. Winogradow, S w w w i e d i e n i e m n a c y o n a l n y c h w a l u t w a z i a t s k i c h s t r a n a c h S N G u R o s s i i w o z n i k l i n o w y j e p r o b l e m y, *Izwestija*, 20.11.1993.

²⁵ W. Nadiein, Jawlinskij, Stalin, Gorbaczow..., *Izwestija*, 30.10.1993.

²⁶ M. R. Lepsius, Der europäische Nationalstaat: Erbe und Zukunft <in> *Interessen, Ideen und Institutionen*, Opladen 1990, s. 256.

czątek nowej – demokratycznej – Rosji. Do rzeczników rozwiązywania imperium w imię idei samostanowienia narodów należał (aż do śmierci w grudniu 1989 r.) Andriej Sacharow.

EUROPEJSKIE PAŃSTWO NARODOWE JEST WSPÓLNOTĄ POLITYCZNĄ, KTÓREJ TRZON STANOWI NARÓD I KTÓREJ ZADANIEM ORAZ RACJĄ BYTU JEST ROZWÓJ EKONOMICZNY, SPOŁECZNY, KULTURALNY I POLITYCZNY TEJ WSPÓLNOTY ORAZ TROSKA O JEJ INTERESY. PAŃSTWO NARODOWE NIE OZNACZA JEDNAK ETNOKRAJII. ANTAGONIZMY MIĘDZY POSZCZEGÓLNYMI PAŃSTWAMI NARODOWYMI NIE SĄ NIE DO PRZEZWYCIĘŻENIA. W KAŻDYM RAZIE W DRUGIEJ POŁOWIE XX W. EUROPIE UDAŁO SIĘ STWORZYĆ MECHANIZMY POKOJOWEGO ROZWIĄZYWANIA KONFLIKTÓW MIĘDZY PAŃSTWAMI NARODOWYMI, A NAWET POWIERZYĆ TO ZADANIE STRUKTUROM PONADPAŃSTWOWYM. PRZEDSTAWICIELE NURTÓW DEMOKRATYCZNYCH W ROSJI, WYSTĘPUJĄC NA RZECZ STWORZENIA ROSYJSKIEGO PAŃSTWA NARODOWEGO, OPOWIADAJĄ SIĘ ZARAZEM ZA OKCYDENTALIZACJĄ ROSJI. ICH ARGUMENTACJA BRZMI NASTĘPUJĄCO: ROSJA MOŻE STAĆ SIĘ PAŃSTWEM DEMOKRATYCZNYM TYLKO POD WARUNKIEM, ŻE W PEŁNI ŚWIADOMIE ZREZYGNUJE Z TRADYCJI I AMBICJI IMPERIALNYCH.

Kres imperium radzieckiego, jak pisze Władysław Daszyszczyk, oznaczał «wybawienie od zła także dla Rosji». Środki, przeznaczone na utrzymanie i zachowanie władzy totalitarnej, można wykorzystać inaczej²⁷. Radykalni demokraci i zwolennicy wzorców zachodnich twierdzą, że Rosja musi przeznaczyć teraz swe ograniczone środki na rozwój wewnętrzny zamiast, jak to było przez stulecia, na ekspansję. Tylko to stwarza szansę na budowę demokratycznego państwa prawa i przejście do gospodarki rynkowej.

Czy jednak Rosja ma szansę przeobrazić się w państwo narodowe typu europejskiego? Czy istnieją po temu przesłanki? Czy jest taka wola polityczna? Odpowiedzi na to pytanie zaczynają się zwykle od nawiązania do wielowiekowej tradycji imperium oraz do konstatacji, że również obecna Rosja jest państwem wielonarodowym. W jednej wspólnotie państwowej na terenie Federacji Rosyjskiej (przede wszystkim w środkowym biegu Wołgi oraz na Kaukazie Północnym) wraz z Rosjanami żyje wiele narodów nierosyjskich. Mimo to czynnik demograficzny, jako argument przeciw powstaniu w Rosji państwa narodowego, nie wydaje się przekonujący. W 1989 r. Rosjanie stanowili 81,5 proc. ludności Federacji Rosyjskiej.

Napływ Rosjan z innych b. republik ZSRR sprawia, że ten udział procentowy rośnie. Federacja Rosyjska jest zatem jednym z najbardziej jednorodnych pod względem etnicznym państw poradzieckich. Nigdy jeszcze w historii nowożytnej Rosjanie nie mieli takiej przewagi ilościowej we własnym państwie. W 1719 r., po kolejnych aneksjach dokonanych przez Piotra I, stanowili oni 70 proc. mieszkańców cesarstwa. Jak już pisałem wcześniej, pod koniec XIX w. było ich w Rosji 44,5 proc. Podczas spisu powszechnego w 1989 r. narodowość rosyjską zadeklarowało 50,8 proc. ludności ZSRR.

Czynnik demograficzny przemawia więc raczej za tym, że szanse Rosji na przeobrażenie się w państwo narodowe są spore. Zresztą całkowita monoetniczność nie jest dziś w Europie ani celem, ani rzeczywistością. W wielu europejskich państwach narodowych żyją liczne mniejszości etniczne. Jest to albo wynik rozwoju historycznego (jak w Hiszpanii czy Finlandii), albo migracji (Francja, Niemcy). Imigranci mają tam na ogół status obcokrajowców. To, czy państwo narodowe chce i potrafi «wchłonać» mniejszości oraz zapewnić ich ochronę, jest ważnym sprawdzianem jego struktur demokratycznych. Rosja, z jej wielowiekowymi doświadczeniami współżycia wielu narodów, ma wszelkie dane, by temu zadaniu sprostać.

Rosja ma szansę stać się nowoczesnym państwem narodowym pod warunkiem, że taka będzie wola po polityczna jej przywódców, że nastąpi zmiana politycznej mentalności – przewyciężona zostanie mentalność imperialna, która dobro wspólne utożsamia ze statusem Rosji jako światowego mocarstwa, niezwyciężonego militarnie, zajmującego ogromną przestrzeń geograficzną. Czy Rosjanie zdołają zmienić własne kryteria *bonum commune*? Niemcom udało się zapewnić dobrobyt ogromnej większości obywateli dopiero po klęsce 1945 roku, po tym, jak zrezygnowały z ubiegania się o status mocarstwa. Najwyższy poziom życia w Unii Europejskiej ma Luksemburg – najmniej pod względem powierzchni kraj w Unii. Dobro wspólne definiowane jest w krajach europejskich (wyjątek stanowi np. była Jugosławia) za pomocą takich kategorii, jak poziom życia, bezpieczeństwo wewnętrzne i wolność, a nie według takich kryteriów, jak ekspansja, zdolność do narzucenia swej woli i hegemonia czy autarkia ekonomiczna. Czy w Rosji może dokonać się podobna zmiana mentalności?

²⁷ *Izwestija*, 10.03.1993.

Nie brak tam głosów żądających zwrotu ku normalnej europejskiej państwowości. «Bo również naród rosyjski – jeśli nie chce skarłowacieć na wieki, jako z pozoru wielki, a naprawdę żałosny i niewolniczy *naród imperialny* – nie zmartwychwstanie i nie rozkwitnie tak długo, jak długo nie uda mu się zbudować własnej narodowej państwowości w ramach jednolitej federacji. Rosyjska państwowość «w dosłownym tego słowa znaczeniu nie istniała już od połowy XVI w.» – pisze Siergiej Aleksiejew, jeden z najwybitniejszych rosyjskich specjalistów w zakresie prawa państwowego²⁸.

Filozof i publicysta Grigorij Pomeranc z kolei wzywa do tego, żeby kres komunizmu i ZSRR interpretować «nie jako rozpad dawnej wielkiej Rosji, lecz jako powstanie nowego państwa rosyjskiego, które będzie odgrywało inną niż dotychczas rolę w przyszłym rozwoju ludzkości»²⁹. «Rosjanie mają prawo do własnych ambicji narodowych jak wszyscy inni, pod warunkiem, że nie będzie to ze szkodą dla innych» – pisze liberalno-narodowa publicystka Ludmiła Saraskina. «Tak, przeżywamy dziś upokorzenia, ale ich przyczyną są błędnie realizowane, nadmierne ambicje». Istnieje dziś niebezpieczeństwo, że rosyjski patriotyzm przyjmie ponownie «złe, ekspansjonistyczne formy i że Rosjanie znowu ulegną pokusie decydowania o losach ludzkości, zamiast zająć się własnymi sprawami»³⁰.

Obiektem krytyki jest rosyjska wersja *doktryny Monroe'a*, czyli zakamuflowane pretensje do zwierzchnictwa nad terytorium dawnego ZSRR. Jej krytycy (należy do nich m.in. zastępca dyrektora moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych A. Zagorski) podkreślają, że rosyjskie zabiegi o przyznanie *szczególnej* roli przy rozwiązywaniu problemów dawnego ZSRR mogą stanowić jedynie pożywkę dla obaw – powszechnych w krajach WNP i poza jej granicami – że odżywa stara imperialna polityka Moskwy.

Zaangażowanie wojsk rosyjskich w wojnę domową w Tadżykistanie (od lata 1993 r.) spowodowało, że w świadomości społecznej odżył uraz afgański. Z tej okazji Elena Bonner, wdowa po A. Sacharowie, po raz kolejny zdystansowała się wobec dziedzictwa im-

perialnego: «nasze władze muszą zdobyć się na odwagę i oświadczyć światu, ONZ, Radzie Bezpieczeństwa i KBWE, że armia rosyjska z wielu powodów – nie tylko ekonomicznych, ale przede wszystkim psychologicznych – nie może chronić pokoju na terenie dawnego ZSRR. Armia rosyjska nie może być bowiem neutralna»³¹. Rząd rosyjski nie złożył takiej deklaracji, a po wyborach w grudniu ubiegłego roku wydaje się to jeszcze mniej prawdopodobne niż kiedykolwiek.

Opinia publiczna piętnuje wprawdzie tendencje imperialno-rewizjonistyczne, jednak żadna z partii politycznych ani żaden z bloków wyborczych nie zajęły takiego stanowiska podczas kampanii wyborczej przed wyborami 12 grudnia 1993 r. Najbardziej *postępowy* w sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej – w sensie maksymalnego zdystansowania się wobec przeszłości – okazał się ruch «Wybór Rosji». Jegora Gajdara (w przypadku stosunków Rosji z *bliską zagranicą* oznaczało to realizację *doktryny Monroe'a* metodami pokojowymi). Wszystkie pozostałe ugrupowania polityczne w walce wyborczej zajęły pozycje bardziej zachowawcze. W jednej z deklaracji wyborczych zaliczanego do politycznego centrum Sojuszu Obywatelskiego «Na rzecz Stabilizacji, Sprawiedliwości i Postępu» pisano: «Dla większości narodów ZSRR jego rozpad był katastrofą. Tragiczne i błędne decyzje podjęte w Białowieży nikomu nie przyniosły szczęścia i dobrobytu». Za podstawowy cel polityczny Sojusz uznał utworzenie konfederacji, składającej się z Rosji, Białorusi i Kazachstanu³².

IDEA NARODOWA W ZNACZNEJ MIERZE PRZYZYNIŁA SIĘ DO EMANCYPACJI NARODÓW, UWOLNIENIA ICH SPÓD DYKTATURY KOMUNISTYCZNEJ. W ROSJI JEDNAK WKROCZYŁA NA SCENĘ Z OPÓŹNIENIEM – PO CZĘŚCI JAKO REAKCJA NA ODRODZENIE NARODOWE INNYCH NARODÓW ZSRR. W DRUGIEJ POŁOWIE LAT 80. ROSYJSKIE SIŁY LIBERALNE I DEMOKRATYCZNE NIE WŁĄCZYŁY DO SWOJEGO PROGRAMU IDEI NARODOWEJ W JEJ POZYTYWNYM SENSIE. WPRAWDZIE A. SACHAROW I INNI WYSTĘPOWALI NA RZECZ PRAWA WSZYSTKICH NARODÓW DO SAMOSTANOWIENIA, CZYNIŁI TO JEDNAK W IMIĘ WALKI PRZECIW TOTALITARYZMOWI I KOMUNIZMOWI. DEMOKRACI LAT 80. UNIKALI ODWOŁYWANIA SIĘ DO ROSYJSKIEJ IDEI NARODOWEJ, PONIEWAŻ WYCHODZILI ZE

²⁸ S. Aleksiejew, Prowincja choczet swobody, *Izwiestija*, 9.07.1993.

²⁹ *Polis*, nr 3, 1992, s. 73; cyt. za: V. Tolz, The burden of the imperial legacy, *RFE/RL Research Report II*, nr 20, 14.05.1993, s. 42.

³⁰ L. Saraskina, Trudno byt' russkim, *Moskowskije Nowosti*, 30.05.1993.

³¹ E. Bonner, Proszłoje uże strielajet, *Litieraturnaja Gazieta*, 28.06.1993.

³² *Raboczaja Tribuna*, 2.12.1993.

SŁUSZNEGO ZAŁOŻENIA, ŻE BYŁA ONA DOTĄD RÓWNOZNACZNA Z IDEĄ IMPERIALNĄ I PRZEZ TO SKOMPROMITOWANA. TAKA POSTAWA DOPROWADZIŁA JEDNAK DO TEGO, ŻE W CZASACH *PIERIESTROJKI* WIELKIE MOŻLIWOŚCI, JAKIE STWARZA PATRIOTYZM – PRZED WSZYSTKIM MOŻLIWOŚCI BUDOWANIA KONSENSUSU SPOŁECZNEGO – POZOSTAWIONO SZOWINISTYCZNYM I KOMUNISTYCZNYM RADYKAŁOM.

Zabrakło wysiłku, który zmierzałby do wyeliminowania z rosyjskiej świadomości narodowej idei mocarstwowej. Od roku 1990 (wybory do Rady Najwyższej RFSRR), a zwłaszcza 1991 (wybory prezydenckie w RFSRR i przejęcie centralnych urzędów radzieckich przez Rosję po puczu sierpniowym), rosyjskie siły demokratyczne włączyły ideę narodową do swego programu i swej polityki. Była to jednak pochodząca jeszcze z czasów przednowożytnych – koncepcja Rosji jako mocarstwa, nie zaś koncepcja Rosji – nowoczes-

nego państwa narodowego. Dlatego właśnie od roku 1992 retorykę polityczną zdominowały resentymenty, a w polityce nastąpił zwrot ku rewizjonizmowi.

Dążenie do budowy struktur demokratycznych wewnątrz kraju wydaje się nie do pogodzenia z zamiarem restytucji imperium. Czy Rosja może stać się krajem, w którym funkcjonuje system instytucji demokratycznych i realizowane są podstawowe prawa obywatelskie, a zarazem grozić Ukrainie rewizją granic i utrzymywać dyktaturę komunistyczną w Tadżykistanie? Wybory z 12 grudnia 1993 r. nie przyniosły rozstrzygnięcia, którą drogą pójdzie Rosja w najbliższych latach: czy w kierunku rządów opartych na porządku demokratyczno-parlamentarnym, czy w kierunku rewizjonistycznej, prawicowo-narodowej dyktatury. W imię własnych najbardziej żywotnych interesów Zachód musi brać pod uwagę obie możliwości.

Gerhard Simon
(tł. Wojciech Pięciak)

Czy krymska bomba wybuchnie?

Mówiąc o kwestii krymskiej, nie należy tracić z pola widzenia jej dwu istotnych aspektów. Po pierwsze, jest bardzo mało prawdopodobne, by w przyszłości problem przynależności terytorialnej Krymu doprowadził do konfliktu zbrojnego między Ukrainą a Rosją. Nawet wówczas, gdy Ukraina stanie się (ok. 1997 r.) państwem nie posiadającym broni jądrowej (całkowitej pewności, że tak się stanie, mieć nie można). Rosja zresztą, w jej dążeniu do reintegracji z republikami byłego Związku Radzieckiego, nie bierze w ogóle pod uwagę takiej możliwości. W stosunku do Ukrainy pomysł ten byłby tym bardziej chybiony, że republika ta posiada drugą pod względem liczby żołnierzy armię w Europie i jest ważnym partnerem gospodarczym Rosji. Ewentualny konflikt zbrojny miałby dla obu państw skutki tragiczne.

Krym może jednak – i to jest drugi aspekt problemu – stać się areną konfliktu o charakterze lokalnym. W rzeczywistości nie byłaby to wojna domowa, lecz konflikt rosyjsko-ukraiński, choć bez oficjalnego udziału Rosji, a więc i rosyjskiej armii. Natomiast niewątpliwie wzięłaby w nim udział rozlokowana w licznych bazach na Krymie Flota Czarnomorska, która tylko formalnie podlega wspólnemu ro-

3 czerwca przedstawiciele parlamentów Ukrainy i Krymu podpisali wstępne porozumienie w sprawie rozwiązania kryzysu we wzajemnych stosunkach. W dokumencie tym stwierdzono m.in., że znówelizowana 20 maja br. konstytucja Krymu zawiera punkty sprzeczne z ukraińskim prawem. Jednocześnie obie strony potwierdziły, że Krym jest częścią Ukrainy. W związku z tym powołano mieszaną grupę ekspertów, która do 15 czerwca proponuje wprowadzenie do znówelizowanej konstytucji Krymu stosownych poprawek tak, by była ona zgodna z ukraińskim ustawodawstwem. W ten sposób władze Krymu już po raz drugi (po raz pierwszy poprawki do konstytucji wprowadzono 6 maja 1992 roku) zostały zmuszone do rezygnacji ze scenariusza przewidyującego oderwanie półwyspu od Ukrainy.

syjsko-ukraińskiemu dowództwu, faktycznie zaś wykonuje polecenia bądź rządu, bądź innych ośrodków politycznych w Rosji. Nawiasem mówiąc, nie zawsze uzgadnia je z przedstawicielami władz na Kremlu.

Obserwowane od początku kwietnia 1994 r. wydarzenia na Krymie, a w szczególności decyzja miejscowego parlamentu z 20 maja o ponownym wprowadzeniu poprawek do konstytucji, doprowadziły do najostrzejszego, jak dotąd, kryzysu w stosunkach między Kijowem a Symferopolem. Wydarzenia te, mimo iż 3 czerwca krymskie władze formalnie wycofały się ze scenariusza separatystycznego, świadczą o tym, że w najbliższej przyszłości Krym może być wykorzystany przez Rosję jako najważniejszy środek politycznego na-

cisku na Ukrainę. Wydaje się zresztą, że taki właśnie był sens i cel dotychczasowej polityki Kremla w tym regionie.

Istotne jest to, że wybrane na początku roku władze krymskie są gotowe podporządkować się każdemu rozkazowi z Rosji, mającemu na celu osłabienie wewnętrzne Ukrainy czy wręcz doprowadzenie do jej rozpadu. Rosjanie mogą też liczyć na posłuszne im bez zastrzeżeń dowództwo Floty Czarnomorskiej. Wielotysięczną flotę, dysponującą prawie 400 jednostkami pływającymi i blisko 200 samolotami, można uznawać – w zależności od aktualnej sytuacji – za zbrojne ramię rządu w Symferopolu lub za niezależną siłę bojową, która mogłaby w przyszłości odegrać rolę podobną do tej, jaką odegrała 14. armia generała Lebedia w Mołda-

wii. Flota Czarnomorska stanowi dla Rosji najpełniejszą gwarancję zachowania baz wojskowych na półwyspie. Najbardziej nawet niezależna polityka władz ukraińskich tego faktu nie zmienia.

Uwarunkowania związane z obecnością na Krymie Floty Floty Czarnomorskiej mogą w najbliższym czasie ulec zmianie. Stanie się tak, jeśli zostanie ona, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, ostatecznie podzielona na część ukraińską i rosyjską. Wówczas dopiero można będzie mówić oficjalnie o obecności na Ukrainie rosyjskich baz wojskowych, co z punktu widzenia prawa międzynarodowego stanowić będzie zasadniczo nową jakość. Kijów będzie mógł na forum międzynarodowym zabiegać o likwidację tych baz i wycofanie żołnierzy rosyjskich z terytorium Ukrainy. Oczywiście musiałyby powstać odpowiednie po temu warunki. Byłoby to uzasadnione na przykład wówczas, gdyby Rosjanie zaangażowali się czynnie w konflikt między władzami Krymu a Kijowem lub w jakikolwiek inny sposób ingerowali w wewnętrzne sprawy Ukrainy. Na razie jednak są to tylko przewidywania. Jak się wydaje, władze w Moskwie nie będą się spieszyły z podziałem floty.

Kontrowersje krymsko-ukraińskie zapoczątkowane w pierwszych dniach kwietnia uciły 3 czerwca. Symferopol po raz drugi został zmuszony do rezygnacji z planów oderwania półwyspu od Ukrainy. W tej sytuacji warto sobie zadać pytanie: kto doprowadził do takiego zakończenia i co chciał przez to osiągnąć?

Wszystko wskazuje na to, że 20 maja, nowelizując konstytucję republiki, władze Krymu działały samodzielnie. Niewątpliwie jednak był to krok ze wszech miar nieroz-

ważny. Tłumaczyć go można brakiem politycznego wyrobienia krymskich polityków, a także euforią wywołaną wyborami prezydenckimi, parlamentarnymi i – przede wszystkim – referendum w sprawie przyznania miejscowym władzom większej samodzielności.

Moskwa nie udzieliła poparcia tym ambitnym zamierzeniom krymskich parlamentarzystów, co stało się główną przyczyną wycofania się przez Symferopol z realizacji separatystycznego scenariusza. Chodziło o to, że w obecnej sytuacji Kreml nie był zainteresowany eskalacją krymskiego konfliktu. Dlaczego? W najbliższym czasie ma powstać na Ukrainie nowy rząd. Wybierany będzie nowy prezydent. W Moskwie dość powszechne jest przekonanie, że zarówno nowy gabinet, jak i nowy prezydent będą prowadzić politykę powolnego, acz daleko idącego (jeśli wziąć pod uwagę skutki) zbliżenia z Rosją. Jako w swej większości zdecydowanie prorosyjski postrzegany jest również wybrany na początku kwietnia ukraiński parlament. Już chociażby z tych względów rzucanie na kolana Ukrainy byłoby teraz przedwczesne i nieuzasadnione. Ponadto rosyjskie kręgi gospodarcze, a także polityczne, są coraz bardziej przekonane, że Rosji po prostu nie stać dziś na szybką realizację scenariusza reintegracji na obszarze poradzieckim. W tej sytuacji propozycje wymuszania na Ukrainie ustępstw poprzez zastosowanie wobec niej „wariantu abchaskiego” czy też „naddniestrzańskiego” musiałyby zatem budzić sprzeciw. Mogłoby to przecież pogrozić Ukrainę, jej gospodarkę, w kompletnym chaosie, co w konsekwencji skomplikowałoby również sytuację w samej Rosji.

Najnowsza faza konfliktu między Symferopolem a Kijowem, za-

kończona w sposób pokojowy, przyniosła Rosji znacznie więcej korzyści. Z punktu widzenia Kremla najważniejsze jest to, że na półwyspie zakończono konstruowanie bomby, której lont udało się przeciągnąć aż do Moskwy. Taki zresztą był sens prowadzonej od dwóch lat rosyjskiej polityki na Krymie. Kiedy krymska bomba zostanie odpalona, i czy w ogóle to nastąpi, a także – co w najbliższym czasie zrobi Kijów, by bombę tę rozbroić – to już zupełnie inna sprawa.

Podsumowując, można powiedzieć, że do wycofania się z separatystycznego scenariusza władze krymskie zostały zmuszone przez Moskwę. Zdecydowana postawa władz ukraińskich w tej sprawie miała duże, ale z pewnością nie zasadnicze znaczenie. Polityka Kijowa w dniach kryzysu natomiast nasuwa następujące wnioski:

- * Nowy parlament ukraiński zajął twardsze, niż można się było spodziewać, stanowisko w kwestii krymskiej. W Moskwie i Symferopolu przyjęto to niewątpliwie z rozczarowaniem, tym większym, że w opinii wielu polityków jest to w zasadzie parlament prorosyjski.

- * Postawa władz ukraińskich przekonała Rosjan, że w przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego Kijów byłby gotów przeznaczyć duże środki na obronę swej integralności terytorialnej.

- * Opinie rosyjskich polityków, głoszących, że konflikt został sprowokowany przez prezydenta Krawczuka w celu odroczenia terminu wyborów prezydenckich, nie znajdują uzasadnienia.

- * Nowy konflikt na Krymie z pewnością nie wybuchnie dopóty, dopóki nie będzie wiadomo, na jaką politykę zdecyduje się nowy ukraiński rząd i prezydent.

W swoim komentarzu świadomie pominąłem kwestię ukraińskiej polityki wobec Krymu w okresie po sierpniu 1991 r. Jest to odrębny, złożony temat. Warto tylko

podkreślić, że w ostatnich dwu latach największy wpływ na rozwój sytuacji na półwyspie miały niewątpliwie Rosja i władze w Symferopolu. Polityka Kijowa ograniczała

się w zasadzie do hasła: róbcie co chcecie, lecz pamiętajcie, że jest pewna granica, której przekraczać wam nie wolno. Skutki takiej postawy Kijowa widać gołym okiem.

Warszawa, 6 czerwca 1994

**Roman Kryk
(RWE)**

Wizyta Borysa Jelcyna w Tatarstanie

W lutym tego roku został podpisany międzypaństwowy traktat o podziale pełnomocnictw i kompetencji między Federacją Rosyjską a Republiką Tatarstan. W ostatnich dniach maja (30–31) doszło do pierwszego oficjalnego spotkania obu prezydentów. Do Tatarstanu przybył prezydent Jelcyn w towarzystwie pierwszego wicepremiera FR Olega Soskowca, który jest przewodniczącym (ze strony rosyjskiej) dwustronnej komisji ds. nadzoru realizacji postanowień traktatowych (ze strony Tatarstanu komisji tej przewodniczy premier Muchammat Sabirow).

Borys Jelcyn tak pokierował przebiegiem wizyty, by mogła być ona interpretowana jako dowód, iż władze Federacji Rosyjskiej nie ingerują w politykę wewnętrzną Republiki Tatarstan. Jednocześnie jednak dał do zrozumienia, że traktat tatarstańsko-rosyjski, a dokładniej – traktatowa regulacja stosunków między władzami centralnymi a regionalnymi (traktat rosyjsko-tatarstański ma rangę umowy międzypaństwowej), nie może być traktowany jako modelowy sposób budowania relacji między centrum a poszczególnymi regionami czy

republikami w FR (przypomnijmy, że na podobne rozwiązania mieli chęć m.in. przywódcy Czeczenii, Jakucji-Sacha czy Baszkirii). Nowe stosunki z Tatarstanem mogą jednak posłużyć w przyszłości – według słów B. Jelcyna – jako model powiązań w ramach WNP.

Prezydent Republiki Tatarstan, Mintimer Szajmijew, w spotkaniu tym upatruje argumentu na rzecz jedności republiki z moskiewskim centrum. Takie stawianie sprawy jest w oczywisty sposób sprzeczne z żądaniami pełnej suwerenności, wyrażanymi niejednokrotnie przez wiele tatarstańskich ugrupowań i partii narodowych, które dotychczas popierały prezydenta Szajmijewa w jego politycznych przetargach z Moskwą oraz akceptowały prowadzoną przezeń politykę wewnętrzną.

Zanim przejdziemy do konkluzji, przyjrzyjmy się faktom. Po podpisaniu traktatu Tatarstan potwierdził zagwarantowane tym dokumentem „poziome”, z pominięciem centrum, więzi gospodarczo-polityczne z Republiką Krymską (tak należy interpretować wyniki marcowej wizyty prezydenta Krymu Jurija Mieszkowa w Kazaniu). Ma to

dla republiki duże znaczenie polityczne i strategiczne. Tatarstanowi zależy na portach Morza Czarnego, sprzedaży własnej ropy naftowej (10 proc. wydobycia w skali FR). Nieobojętny jest mu los Tatarów Krymskich. Ponadto jeszcze w lutym wiceprezydent Tatarstanu Wasilij Lichaczow złożył roboczą wizytę w Austrii. Podpisał tam szereg umów gospodarczych, finansowych, naukowo-technicznych oraz parlamentarnych. Tatarstan zawarł także układ o współpracy polityczno-gospodarczej z Republiką Czuwaską.

Federacja Rosyjska, zgodnie z traktatem, utrzymuje patronat nad strategicznymi gałęziami tatarskiego przemysłu. To dlatego zapewne prezydent Jelcyn rozpoczął wizytę od spotkania w największych (w skali dawnego ZSRR) zakładach produkujących samochody ciężarowe KAMaz w Nabierieżnych Czelnach, potwierdzając gotowość zapewnienia środków na odbudowę części przedsiębiorstwa po zeszłorocznym pożarze.

Obydwaj przywódcy mają świadomość, że podpisany w lutym dwustronny traktat jest na razie jedynie zapisem na papierze. Żadna

ze stron nie wywiązuje się w pełni z postanowień tego dokumentu. Tatarstan zamiast 30 proc. odprowadził zaledwie 5–6 proc. podatku do budżetu federalnego, natomiast Federacja Rosyjska nie wywiązała się ze zobowiązań finansowych dotyczących dotacji na konwersję produkcji zakładów kompleksu zbrojeniowo-przemysłowego.

Słowem, nie należy przeceniać znaczenia wizyty prezydenta Jelcy na w Tatarstanie. W osobie prezydenta Szajmijewa znalazł on godnego partnera – sprawnego i pragmatycznego polityka, któremu do tej pory, mimo napięć wewnętrznych w kraju, udawało się godzić własny interes (a jest nim niewątpliwie utrzymanie się przy władzy, na co zresztą ma przyzwolenie moskiew-

skiego centrum) z dążeniami niepodległościowymi Tatarów, którzy w imię iluzorycznej nieco samodzielności państwowej towarzyszą jednak swemu prezydentowi w jego kazańsko-moskiewskich grach.

Warszawa, 10 czerwca 1994

Barbara Polak

Białoruska niewiadoma. Wybory prezydenckie '94

23 czerwca 1994 r. odbyły się pierwsze w historii Białorusi wybory prezydenckie. Frekwencja była wysoka (80 proc. uprawnionych do głosowania). Pierwsza tura nie przyniosła rozstrzygnięcia. Żaden spośród sześciu kandydatów nie zdołał uzyskać 50 proc. głosów. Kto zostanie prezydentem RB, okaże się dopiero 10 lipca 1994 r. Wtedy właśnie odbędzie się druga tura wyborów. Wystartują w niej dwaj kandydaci, którzy 23 czerwca otrzymali najwięcej głosów: przewodniczący specjalnej komisji RN ds. walki z korupcją, Alaksandr Łukaszenka (44,82 proc.) oraz premier Właczasław Kiebicz (17,33 proc.).

Białoruskie wybory prezydenckie '94 obfitowały w niespodzianki. Największą była porażka premiera Właczasława Kiebicza. Nie od dziś wiadomo, że fotel prezydencki był przygotowywany właśnie dla niego (tylko tym można wytłumaczyć pośpiech, z jakim komunistyczna większość parlamentarna – po trzech latach gry na zwłokę – przyjęła w marcu 1994 r. nową konstytucję RB). Premier miał w ręku wszystkie atuty: postawione przez rząd w stan gotowości środki masowego przekazu (Kiebicz był tam wszechobecny) oraz całe instrumentarium władzy. W czasie kampanii wyborczej obiecywał wszystko i wszystkim.

Bezspiecznym bohaterem ostatnich dni jest Alaksandr Łukaszenka. To, że zwyciężył aż tak wyraźnie, było drugą niespodzianką. Na scenie politycznej Łukaszenka pojawił się rok temu – jako przewodniczący specjalnej komisji parlamentarnej ds. walki z korupcją. Miał być tylko narzędziem w rękach rządzącej nomenklatury (to on przyczynił się m.in. do zdymisjonowania przewodniczącego Rady Najwyższej Stanisława Szuszkiewicza). Taka była powszechna opinia. A jednak – mimo iż nie poparło go żadne z liczących się na białoruskiej scenie politycznej ugrupowań – niespodziewanie stał się najgroźniejszym rywalem premie-

ra Kiebicza. O władzę dla dyrektora sowchozu walczyli politycy nowej fali, nazywani przez Szuszkiewicza *młodymi wilkami*. Sztab wyborczy Alaksandra Łukaszenki – dowodzony przez polityków „drugiej linii”: przewodniczącego komisji parlamentarnej ds. ustawodawstwa Dźmitryja Bułachowa, byłego doradcę Szuszkiewicza Walerego Cepkałę i zastępcę mera Mołodeczna Wiktara Hanczara – okazał się niezwykle skuteczny. Potrafił umiejętnie wykorzystać predyspozycje kandydata, np. jego skłonność do populizmu, i zaprezentować go wyborcom jako polityka niezależnego, nie mającego nic wspólnego z obecnymi strukturami władzy; tribuna ludowego zatroskanego o kondycję społeczeństwa białoruskiego.

Trudniej natomiast w kategoriach niespodzianki interpretować wynik wyborczy kandydatów białoruskiej prawicy (na Białorusi bardziej niż gdzie indziej podział na lewicę i prawicę jest rzeczą umowną). Wybory udowodniły, że rozproszenie sił prawicowych było błędem. Gdyby prawica zdecydo-

wała się na jednego, wspólnego kandydata, miałyby pewne szanse. Dobrą kampanię wyborczą przeprowadził Białoruski Front Narodowy, lansujący Zianona Paźniaka (13 proc. głosów – stanowi to dobry prognostyk), który głosił hasło utrzymania niezależności państwowej republiki. Jeszcze sprawniej przeprowadzona była kampania popieranego przez liberałów i socjaldemokratów Stanisława Szuszkiewicza (ok. 10 proc. głosów), który jako jedyny spośród sześciu kandydatów stwarza szanse na europeizację państwa. Obaj kandydaci, każdy na swój sposób, minęli się z oczekiwaniami i hierarchią potrzeb społeczeństwa. (Warto przypomnieć, że BNF stanowczo odrzuca umiarkowaną linię polityczną S. Szuszkiewicza.)

Przeciw, a nawet za

Rozkład głosów oddanych w pierwszej turze świadczy o tym, że były to wybory, w których głosowano *przeciw* – przede wszystkim przeciw rządowi premiera Kiebicza. Warto przy tym podkreślić, że porażkę poniósł nie tylko premier, lecz wraz z nim cała „partia władzy”. Klęska Kiebicza jest z całą pewnością odrzuceniem przeszłości, ale zwycięstwo Łukaszenki, który za jednego ze swych idoli politycznych uważa Feliksa Dzierżyńskiego, nie stanowi dla Białorusi żadnej perspektywy na przyszłość.

Wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich na Białorusi wskazują, iż społeczeństwo zdecydowanie odrzuciło dogmatyczny komunizm. Świadczy o tym niskie (5 proc.) poparcie dla kandydata Partii Komunistów Białorusi, Wasilija Nowikawa. Nieco większym poparciem (6 proc. głosów) może się pochwalić reprezentant lobby koł-

chozowo-sowchozowego, Alaksandr Dubko (w wielu rejonach odebrał on głosy premierowi Kiebicowi), co nie zmienia faktu, że i on poniósł porażkę.

Towarzysz towarzyszowi... rywalem

Kiebicza i Łukaszenkę łączy nie tylko nomenklaturowa przeszłość. Obaj opowiadają się za interwencjonizmem państwowym w gospodarce. Obaj uważają, że zbliżenie z Rosją będzie mieć zbawienny wpływ na białoruskie życie gospodarcze i polityczne. Z ich programów ekonomicznych można wywnioskować tylko tyle, że żaden z nich nie ma pojęcia, jak wyprowadzić kraj z głębokiego kryzysu gospodarczego. Za to obu zdarzało się prezentować genialnie proste rozwiązania złożonych problemów. Premier Kiebicza ma ciekawy pomysł na „załatwienie” dziury budżetowej (którą jego własna przedwyborcza hojność – obniżki cen wielu artykułów, zamrożenie czynszów, dodatkowe kredyty – wydatnie zwiększyła). „Pieniądże się znajdują – dowodził niedawno – kiedy nastąpi połączenie z Rosją i przedsiębiorstwa zaczną lepiej pracować. Łukaszenka natomiast przed paroma dniami przedstawił równie prostą receptę na likwidację bezrobocia w republice: wystarczy zatrudnić wszystkich, którzy zostali z pracy zwolnieni.

Po pierwszej turze spodziewano się, że Kiebicza wycofa swoją kandydaturę, by wezwać do bojkotu wyborów, mimo że ordynacja tego zabrania. Ma jednak za wiele do stracenia, by mógł zaryzykować taki krok. Biorąc pod uwagę wyniki pierwszej tury oraz sposób prowadzenia kampanii wyborczej, można z całą pewnością stwierdzić, że osiągnąłby efekt

przeciwny do zamierzonego. Zgodnie z ordynacją, gdyby frekwencja wyborcza w drugiej turze nie przekroczyła 50 proc., w ciągu trzech miesięcy od daty pierwszych wyborów ogłoszone zostaną powtórne, a funkcję prezydenta obejmie tymczasowo przewodniczący Rady Najwyższej Miaczesław Hryb. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to rozwiązanie korzystne dla „partii władzy”. Dlatego najkorzystniejszy dla Kiebicza byłby „wariant Hryba”, osiągnięty mniej drastycznymi metodami niż otwarte nawoływanie do bojkotu. Działania zmierzające do obniżenia frekwencji wyborczej są właściwie największą szansą obozu Wiaczasława Kiebicza. Trzy miesiące to za mało, by zyskać poparcie wyborców, ale wystarczy, by rozeznawszy się w nowej sytuacji, spróbować obrócić ją na swoją korzyść.

Sztab wyborczy premiera podjął podobno nieoficjalne próby nawiązania współpracy z kandydatami o orientacji demokratycznej. Białoruska opozycja zdecydowanie odmówiła współpracy. Takie samo było stanowisko białoruskich liberałów i socjaldemokratów, którzy w pierwszej turze poparli Stanisława Szuszkiewicza. Można się spodziewać, że również komuniści nie będą zachęcać swego elektoratu do oddania głosów szefowi rządu (przed wyborami Nowikau i Dubko byli nakłanianiani do wycofania swych kandydatur na rzecz, jak łatwo się domyślić, Kiebicza). Dotychczas żaden z nich nie zaapelował do swego elektoratu o poparcie któregoś z dwóch kandydatów na prezydenta.

Łukaszenka czuje się dosyć pewnie. Jego zdaniem, w pierwszej turze wyborcy wcale nie głosowali „przeciw”. Jest głęboko przekonany, że społeczeństwo poparło tego kandydata, któremu wierzy, któ-

ry proponuje proste rozwiązania skomplikowanych problemów. Zapowiada, że powołany przez niego gabinet nie będzie rządem koalicyjnym. Zamierza powołać «gabinet zdrowego rozsądku». Będzie w nim miejsce dla wszystkich, którzy zaakceptują jego program. Jest pewny poparcia parlamentu.

«Wybór negatywny», którego dokonali Białorusini 23 czerwca, mo-

że okazać się kosztowny, choć na pewno nowym i cennym doświadczeniem dla obywateli Białorusi jest fakt, iż mogą wypowiedzieć się przeciwko władzy, która im nie odpowiada. 10 lipca Białorusini będą wybierać między kandydatami, których w istocie różni tylko jedno: każdy z nich dysponuje własną listą pretendentów do najwyższych stanowisk w państwie. Wybór Łu-

kaszenki (który w sytuacji, gdy w drugiej turze jego przeciwnikiem jest premier Kiebic, ma wielkie szanse na zwycięstwo) na prezydenta oznacza, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, politykę nieprzewidywalną i niekonsekwentną.

Warszawa, 30 czerwca 1994

Alżbета Bezluk

Powrót

Wracając po dwudziestu latach wygnania, Aleksander Isajewicz Sołżenicyn stanowczo odciął się od wszelkich spekulacji sugerujących polityczny charakter tej repatriacji. Sołżenicyn – bezlitosny krytyk sowieckiej przeszłości – nie oszczędza również rosyjskiej teraźniejszości. Jednoznacznie jednak określił pozycję, z jakiej krytykę uprawia. Jest pisarzem, obywatelem i synem Rosji. Nie jest stronnikiem jakiegokolwiek ugrupowania politycznego czy kandydatem do urzędów.

Powrót Sołżenicyna pilnie śledzą krajowe i zagraniczne media. Towarzyszy mu 200 dziennikarzy, przedstawicieli 60 międzynarodowych agencji informacyjnych. Można by to uznać za świadectwo, że powrót i jego podróż przez Rosję są odbierane przede wszystkim jako fakt polityczny. Trudno przecież sądzić, że przedmiotem zainteresowania mediów jest pisarz, stary człowiek, «pustelnik z Vermontu», nawołujący samotnie do życia bez

kłamstwa. Autorzy okolicznościowych tekstów podzielili się na dwa stronnictwa. Jedni dowodzą małości, inni gloryfikują autora *Czerwonego koła*, którego prawdopodobnie żaden lub prawie żaden z nich nie przeczytał, i *Archipelagu GULAG*, którego wpływ na niezależną twórczość sowieckich pisarzy i historyków trudno przecenić. Gdyby naprawdę Aleksander Sołżenicyn był postacią polityczną, zamiast tych dywagacji literaturoznawczych i historiozoficznych (częstokroć sprowadzających się do rozważań na temat «czy Sołżenicyn rzeczywiście jest wielkim pisarzem» i o ile lat spóźnił się ze swym powrotem) w gazetach powinny pojawić się stenogramy jego wystąpień lub choćby rzetelne ich omówienia. Próżno ich szukać.

Tym trudniej zdefiniować to, z czym pisarz wraca do Rosji, oraz to, czego spodziewają się po nim jego rodacy. Bez wątpienia można powiedzieć – zarejestrowały to ka-

mery i mikrofony – że wraca z poczuciem misji. Nie jest to jednak misja polityczna, lecz społeczna. Misja twórcy świadomego, że ma nie tylko prawo, ale i obowiązek być sumieniem narodu.

Sołżenicyn mówi o sobie, że jest rosyjskim patriotą. W jego rozumieniu jest to nie tylko deklaracja miłości do Rosji i sposób sformułowania życzenia, by była ona wielkim i silnym państwem, sprawnie rządzone w imię dobra obywateli. W tym wyznaniu zawiera się troska i poczucie odpowiedzialności za los rodaków. Sołżenicyn ma własny pogląd na to, «jak urządzić Rosję». Spróbujmy zapomnieć, że w polskich uszach wszystko, co dotyczy wielkości i siły Rosji, brzmi źle, że Sołżenicynowi stawia się (i słusznie) zarzut, iż jest przeciwnikiem współczesnych tzw. przemian demokratycznych w Rosji (czy takie przemiany rzeczywiście zachodzą?), i bez uprzedzeń przyjrzyjmy się, jaką

drogę autor *Jednego dnia z życia Iwana Denisowicza* zalecałby roślakom, którzy chcą zrealizować marzenia o Rosji silnej i praworządnej.

Swój pomysł opiera na niekonserwatywnym i nie podstępny przeciw przekonaniu, że demokracja to dobrze zorganizowane społeczności lokalne i lokalne samorządy – od najniższego szczebla: wsi, ziemstwa, dzielnic. System lokalnych samorządów stanowi w jego przekonaniu gwarancję realizacji interesów jednostki – od praw człowieka w obrębie mikrospołeczności (wraz z jej zróżnicowaniem światopoglądowym, wyznaniowym i społecznym) po prawa ekonomiczne – a także interesów zbiorowości – na poziomie regionu, obwodu czy państwa jako całości.

Gdyby w tym miejscu można zakończyć, nie istniałby problem

Sołżenicyna. Nie byłoby kamer, dziennikarzy i spekulacji. Ale pisarz zwraca się również do polityków. Mówi o wciąż istniejącej biurokracji na sowiecką modłę, o korupcji, o nieliczeniu się z fizycznymi możliwościami narodu (to z tego powodu bywa pomawiany o głoszenie prawd objawionych na wzór wciąż obecnego pod kremłowskim murem wodza rewolucji). Dziennikarze zagraniczni wychwytują słowa o wielkości Rosji i traktują je jako dowód na sołżenicynowski imperializm i pokrewieństwo z czerwono-brunatnymi radykałami. Sekundują im współcześni rosyjscy demokraci.

Myślę, że symboliczna podróż Aleksandra Sołżenicyna, która zakończy się nie wcześniej niż w połowie lipca, wymaga skrupulatnej i wnikliwej uwagi. Analityczna refleksja powinna dotyczyć jednak przede wszystkim odbioru społecz-

negu tego powrotu (nie można przy tym, wzorem niektórych publicystów, popadać w przesadę, mówiąc, że cała Rosja z zapartym tchem śledzi podróż-pielgrzymkę). Na podsumowania jest za wcześnie. Jedno trzeba jednak powiedzieć wyraźnie już teraz. Do tej pory nie padło ani jedno słowo, które można by nazwać podżegającym do buntu bądź nawołującym do rewolucji czy wojny. Nawet jeśli mówi o losach Rosjan mieszkających poza jej granicami. Nawet jeśli mówi o Ukrainie jako części wspólnej przestrzeni historycznej i politycznej.

Czy jednak głos Sołżenicyna nie zostanie zagłuszony towarzyszącą mu wrzawą, potrzebną nie pisarzowi przeciw, lecz tym (myślę przede wszystkim o politykach), którzy chcieliby wykorzystać jego powrót dla własnych celów?

Warszawa, 15 czerwca 1994

Barbara Polak

PRASA ROSYJSKA O POLSCE

Zaproszenie nie do przyjęcia

BORYS JELCYN ODRZUCIŁ ZAPROSZENIE NA OBCHODY 50-LECIA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Telefon dzwonił bez przerwy. Moi rozmówcy, polscy dziennikarze, pytali o jedno: o moskiewskie reakcje na fakt, że Lech Wałęsa zaprosił Borysa Jelcyna i Romana Herzoga na uroczystości poświęcone 50. rocznicy Powstania Warszawskiego. Odpowiedź: „nie było żadnych, bo prasa o zaproszeniu nawet nie napomknęła, a zajęci własnymi sprawami politycy też nabrali wody w usta” musiała brzmieć arogancko. Bo w Warszawie zaproszenie wywołało burzę. Nikt tutaj nie zapomni o dwu miesiącach, podczas których hitlerowcy prowadzili wojnę nie przeciw Armii Krajowej, lecz przeciw mieszkańcom stolicy Polski, i zrobili wszystko, żeby zamordować miasto. Dlatego powszechne było poczucie, że zaproszenie Niemców na uroczystości jest niestosowne. Przypomnijmy, że kiedy burmistrz Monte Casino zaprosił ich na obchody 50-lecia bitwy, polscy i brytyjscy kombataneci odmówili udziału we wspólnej defiladzie. Tym razem w publicznej debacie na temat zaproszenia dostało się również Rosji.

Kłopotliwi goście

Wicemarszałek Sejmu Olga Krzyżanowska w wywiadzie udzielonym dziennikowi *Rzeczpospolita* uznała, że rocznica Powstania Warszawskiego nie jest uroczystością, na którą należało zapraszać szefów tych akurat państw. Przecież Rosja i Niemcy, na zimno i z premedytacją – Niemcy ze swoich powodów, Rosjanie – ze swoich, doprowadzili do zagłady miasta... Rocznicą Powstania Warszawskiego powinna raczej skłonić Polaków do refleksji, do jakich tragedii prowadzi wojna i bezsilność.

W wypowiedziach komentujących zaproszenie stale przewija się wątek rozliczenia z przeszłością. Ci, którzy zgłaszają wątpliwości lub wyrażają oburzenie, przypominają, że Rosja nie zrobiła rachunku sumienia. Marszałek Sejmu poprzedniej kadencji i przewodniczący Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego Wiesław Chrzanowski, który w 1944 r. walczył na ulicach ginącej Warszawy, odwołuje się w tym kontekście nie tylko do wystąpień Żyrinowskiego, lecz również do niedobrej w Polsce przyjmowanych wypowiedzi Andrieja Kozieriewa. Uczestniczka powstania, obecnie poseł na sejm, Maria Dmochowska, wyznała, że trudno

jej zaakceptować przyjazd prezydenta Rosji na tę właśnie rocznicę, bo Rosja nie odzegnała się od imperialnej i stalinowskiej przeszłości, nie ukarała zbrodniarzy wojennych, nie zajęła stanowiska w wielu obciążających ją historycznych kwestiach, takich jak zbrodnie przeciw narodowi polskiemu związane z akcją „Burza” i Powstaniem Warszawskim, zbrodnie NKWD na ziemiach polskich w latach 1944–1946, grabież mienia państwowego i prywatnego. Zgoda na wizytę Jelcyna jest dla Dmochowskiej równoznaczna z udzieleniem mu pewnego kredytu zaufania. Pani Maria jest ciekawa, co też prezydent Rosji miałby do powiedzenia Polakom.

Z gruntu inne są argumenty emerytowanego generała dywizji Edwina Rozłubirskiego. Wniosek jest jednak identyczny. Do powstania wezwano, pisze generał Rozłubirski, mimo iż Anglicy wyraźnie powiedzieli, że nie będą w stanie udzielić mu pomocy. Nie skoordynowano działań z Armią Radziecką, która miała wyzwalać ziemie polskie. A potem, kiedy doszło do tragedii, całą wrogość zwrócono przeciw Rosjanom, którzy rzekomo ze względów politycznych, odmówili pomocy. Dlatego właśnie przyjazd na uroczystości delegacji ro-

syjskiej na czele z prezydentem «postawi gości w kłopotliwej sytuacji i będzie bardzo źle przyjęty przez ogół społeczeństwa».

Jedni są zdania, że zaproszenie Herzoga i Jelcyna było błędem świadczącym o całkowitym zaniku instynktu politycznego prezydenta Polski, inni uważają, że jest ono tylko ryzykowne. Opinie sprowadzają się do jednej konstatacji: niezręcznie będą się czuli i polscy kombatan-ci, i prezydent Rosji.

Po co Wałęsa zapraszał Jelcyna?

Trudno sądzić, że decydując się na wystosowanie zaproszeń do Borysa Jelcyna i Romana Herzoga, Lech Wałęsa nie przewidział takich reakcji. Co zatem chciał osiągnąć?

Rzecznik prasowy Lecha Wałęsy oświadczył, że zaproszenie prezydentów Niemiec i Rosji nie oznacza przebaczenia ani dla hitlerowskich oprawców, ani dla radzieckich świadków zbrodni, którzy stali się jej współnikami, bo z rozmysłem popełnili grzech zaniechania. Andrzej Drzycimski przypomniał, że zbrodnie ludobójstwa nie podlegają przedawnieniu i zapewnił, że intencją prezydenta jest jedynie, by podczas uroczystości oddano hołd pamięci powstańców.

Myślę, że nie jest to aż tak proste. Polakom, a zwłaszcza polskim weteranom, trudno pogodzić się z tym, że światowe środki masowego przekazu traktują Powstanie Warszawskie jako mało znaczący epizod, a wielu ludzi wciąż żywi krzywdzące powstańców przekonanie, że chwycili za broń, by dla własnych celów «skłócić sojuszników». Byli żołnierze z goryczą stwierdzają, że prasa światowa, która poświęciła wiele miejsca powstaniu paryskiemu czy 50. rocznicy powstania w warszawskim getcie,

kolejnej rocznicy powstania nie zauważała. My, Rosjanie, powinniśmy zdać sobie sprawę również z tego, że Polacy zawsze uważali za rażącą niesprawiedliwość to, że ze względów politycznych i ideologicznych o Powstaniu Warszawskim, w którym zginęło 200 tys. osób, a stolica Polski zamieniła się w zgłiszcza, radziecka historiografia milczała, a jeśli już nawet o nim wspominała, to bez porównania rzadziej niż o powstaniu słowackim czy walkach ulicznych w Pradze w maju 1945 r.

W historii zmagania narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą jest jeszcze jedno wydarzenie, które można porównać z Powstaniem Warszawskim. Jest to zakończona zwycięskim szturmem 18 maja 1944 r. legendarna bitwa na froncie włoskim, niedaleko od Rzymu – pod Monte Cassino. Trudno byłoby znaleźć w Polsce kogoś, kto by nie znał tego słowa-symbolu. A zajrzyjmy do zachodnich encyklopedii – w najlepszym razie znajdziemy króciutką notkę o klasztorze oo. Benedyktynów z VI w. Wzgórze, na którym był klasztor, wojna zamieniła w szczyt nie do zdobycia. W zwycięskiej bitwie o Monte Cassino ginęli żołnierze II Korpusu. W roku 1970 na polskim cmentarzu – wśród 1050 żołnierzy – znalazł wieczny spoczynek ich dowódca, gen. Władysław Anders, o którym radzieckie encyklopedie mają do powiedzenia tylko jedno: *reakcjonista, politykier*.

Jeden z wielu polskich żołnierzy, którzy po wojnie zostali w Londynie, jasno i precyzyjnie wyraził odczucia Polaków: «Nasi kombatan-ci czują się urażeni, niedocenieni. Nie szczędziliśmy krwi w tej wojnie, a nikt o nas nie pamięta».

Niedawno Lech Wałęsa i Václav Havel, wśród innych prezydentów i koronowanych głów, obser-

wowali wielkie widowisko – rekonstrukcję operacji «Overlord», desantu aliantów zachodnich w Normandii. Każdy naród pragnie, by świat znał i czcił daty dla niego święte. W moim przekonaniu to właśnie pragnienie skłoniło Lecha Wałęsę do decyzji, która wzbudziła tyle kontrowersji. Chciał przypomnieć światu o 63 dniach powstania, nadać obchodom rocznicy rangę wydarzenia międzynarodowego. Sprawić, by podczas uroczystości przedstawiciele «Wielkiej Koalicji», Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Afryki Południowej (piloci tych krajów nieśli pomoc walczącej Warszawie) mogli oddać cześć pamięci powstańców.

Karta wstępu do Europy

Apel poległych to jednak nie wszystko. Niedawno Jan Paweł II określił Powstanie Warszawskie jako anologon Monte Cassino – opactwa, którego patron, św. Benedykt, został uznany przez Kościół za jednego z patronów Europy. Mówił o tym również 18 maja, w 50. rocznicę zwycięstwa, przybyły na uroczystości pod Monte Cassino Lech Wałęsa: Polacy, «jako żołnierze koalicji walczyli także o wolną i demokratyczną Europę. O kierunek rozwoju cywilizacji. W tej Europie zabrakło dla nas miejsca. Choć bez niej trudniej byłoby nam spełnić marzenia o wolnej Polsce. Pamiętamy o tym. Chcielibyśmy jednak, aby i Europa pamiętała o przeszłości. Aby nie pytano nas o referencje, o prawo do miejsca we wspólnocie wolnych i demokratycznych narodów». To prawo, jak powiedział prezydent Polski, «Europa ma w zasięgu wzroku. Wypisane jest mogiłami polskich żołnierzy. Na polach Francji, Holandii i Belgii. Pod Narvikiem, pod Tobrukiem i pod Monte Cassino». Retoryka te-

go rocznicowego przemówienia zbudowana była na opozycji europejskiej Polski, dla której wolność jest wartością najwyższą, i «nieludzkiej ziemi» – Związku Radzieckiego, skąd dotarli na Zachód żołnierze Andersa. Ci, którzy uniknęli Katynia, Ostaszkowa i Miednoje. Innymi słowy, obchody 50-lecia II wojny powinny przyspieszać wejście Polski do struktur zachodnich.

Prezydent Jelcyń znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Trudno sobie wyobrazić, by mógł «ot tak sobie» odrzucić zaproszenie, równie trudno wyobrazić sobie, że byłby skłonny je przyjąć. Po pierwsze, w Rosji właśnie zaczyna się maraton uroczystych obchodów zwycięstwa. Po drugie, po publicznej debacie na temat warunków wycofania wojsk rosyjskich z Niemiec i uroczystości w Normandii, na które Rosjan nie zaproszono, opinia społeczna jest chorobliwie wręcz wyczulona na sprawy statusu Rosji i subtelności międzynarodowego protokołu dyplomatycznego. Po trzecie wreszcie, prezydent ma związane ręce: umowa o zgodzie i pokoju społecznym nie pozwala mu mówić źle o rosyjskiej przeszłości. Na konferencji prasowej 10 czerwca prezydent oświadczył, że nie pojedzie do Polski, gdyż zaproszenie nadeszło za późno i niemożliwa jest zmiana rozkładu politycznych zajęć. Do Warszawy pojedzie jednak delegacja na wysokim szczeblu.

Jest pewne, że wykręcić się sianiem – jakimś pakietem tajnych dokumentów – tym razem raczej się nie uda. Choćby z powodu ciepłego jeszcze skandalu związanego z teczką materiałów o tym, czego dowiedziało się KGB, inwigilując działaczy «Solidarności». Z pamiętników Jelcyna dowiadujemy się, że podczas wizyty w Polsce przekazał

ją Wałęsie. «Odbiorca» jednak stanowczo zaprzecza. Wzajemne obrazy i brak zrozumienia w stosunkach polsko-rosyjskich rosną wręcz lawinowo. I trudno mieć nadzieję, że sierpniowe spotkanie w Warszawie doprowadzi do przesilenia.

Różne wizje wojny

Każde społeczeństwo ma swój własny obraz ostatniej wojny, własną skalę i proporcje, własne zwycięstwa i klęski, własnych bohaterów. Nie są oni ani lepsi, ani gorsi od innych. Po prostu są własni. W porównaniu z wielkimi bitwami wojny ojczyźnianej skala polskiego Monte Cassino może nie jest imponująca. Ale *skala* jest rzeczą względną i nie tylko wielkie bitwy są wielkie. Liczby nie muszą być miarą bohaterstwa. Nie tylko one decydują o tym, że są bitwy, które na zawsze zapadają w pamięć zbiorową narodów, że przez dziesiątki i setki lat dzieci uczą się na nich męstwa. Dla Polaków takim przejmującym, tragicznym symbolem jest i będzie Powstanie Warszawskie. Gdyby szukać analogii, można powiedzieć, że jest ono dla Polaków tym samym, czym dla Żydów jest Masada – twierdza na brzegu Morza Martwego, której obrońcy po długim, trwającym jeszcze trzy lata po zburzeniu Jerozolimy, oblężeniu wybrali śmierć, bo nie chcieli się poddać rzymskim legionom.

Ktoś, kto zrozumie stosunek Polaków do Powstania Warszawskiego, otrzyma klucz do ich świadomości narodowej. Do całej polskiej kultury, która budowana była z klęsk narodowych i męczeństwa, do polskiej etyki, u której podstaw leży wierność sprawom z góry przegranym. Znany polski publicysta Marcin Król pisał kie-

dyś, iż w myśli społecznej jego rodaków dominuje pamięć pozahistoryczna, monumentalna, hiperboliczna. Powstanie Warszawskie jest jednym z najważniejszych pomników pamięci narodowej. To dlatego każdy niezręczny gest, każdy fałszywy krok może wywołać niewspółmierną z pozoru reakcję. Tu nie wystarczy zwykły takt i wyuczucie. Tu trzeba czegoś więcej: gotowości zrozumienia i zaakceptowania faktu, że nasza własna wizja wojny nie jest jedyną możliwą.

Obchody 40-lecia zakończenia II wojny nasz kraj obchodził jeszcze w «poprzednim wcieleniu». Spektakl właśnie się kończył, ale jeszcze byliśmy wśród swoich i graliśmy własny teatr. Rytualne przemówienie w maju 1985 r. wygłaszał już co prawda Michaił Gorbaczow, ale jak powiadają, podczas prób w gronie pomocników, akurat kiedy z «regulaminowym» patosem odczytywał fragment o Stalinie, wzruszenie odebrało mu głos. Musiał chwilę odpocząć.

Po dziesięciu latach jubileusz 50-lecia Rosja po raz pierwszy będzie obchodzić w świecie «pozimnowojennym». Powstają nowe problemy. Czy świętować razem z niegdyśiejszymi sojusznikami czy oddzielnie? Zaproszono nas czy nie? Dlaczego nas nie zaprosili?... Ceremonie i ich charakter żywo interesują nie tylko weteranów i nie tylko polityków, bowiem chodzi nie tylko o ustalenia protokołu, a nawet nie tylko o status Rosji. Nasze społeczeństwo nie stanie się częścią świata bez granic, świata, który zmienił się tak szybko i radykalnie, jeśli nie podejmie próby przewartościowania przeszłości, przede wszystkim – wydarzeń wojny ojczyźnianej, i nie spojrzy na własną tożsamość narodową przez pryzmat XX-wiecznej historii świata. Już od kilku lat wszystkie nurty

rosyjskiej myśli społecznej, każdy na swój sposób, próbują się z tym uporać.

Dystans pół wieku, który dzieli nas od II wojny światowej, i nowy cykl uroczystości rocznicowych stwarzają możliwość poddania się testowi. Mamy sposobność przekonać się, czy jesteśmy w zgodzie z historią, współczesnością i przyszłością. Remanenty historyczne i ideowo-polityczne przeprowadzamy zresztą nie tylko my. W bólach rodzi się nowe rozumienie historii narodowej i nowy do niej stosunek w powoli zrastającym się społeczeństwie niemieckim. Nie przypadkiem w swoim pierwszym

przemówieniu nowy prezydent RFN użył w odniesieniu do świadomości narodowej Niemców słowa-klucza *unverkraftet* ('bez historii'). Niemieckie kręgi demokratyczne zareagowały ostro. Protestowano, podejrzewając, że za nowym słowem-kluczem stoi chęć zrzucenia z siebie winy za przerażającą przeszłość i płynnego przejścia do normalności.

Kiedy rosyjska delegacja znajdzie się w Warszawie, wejdzie na pole minowe. Zetknie się z fenomenem odmiennej wizji ostatniej wojny, która mimo wysiłków historyków, pozostaje w rosyjskiej świadomości, podręcznikach szkol-

nych, literaturze i kinematografii wyłącznie wojną ojczyźnianą. Wizyta w Warszawie będzie rodzajem papierka lakmusowego. Wyjdzie na jaw, czy politycy reprezentujący Rosję są gotowi do otwartej i trudnej rozmowy o historii, a zwłaszcza o najważniejszym wydarzeniu ostatniego półwiecza – wojnie światowej, czy też wolą dawny, znany i wygodny kokon, przez dziesiątki lat tkany z ideologicznego odosobnienia.

Marina Pawłowa-Silwanska
(tł. Jolanta Chojak)

Nowoje Wriemia, nr 24, 1994.
(publikacja za zgodą autorki)

Marina Pawłowa-Silwanska, historyk, politolog.

Specjalizuje się w problematyce środkowoeuropejskiej (głównie Niemcy).

Jest publicystką tygodnika *Nowoje Wriemia*.

Wcześniej pracowała w Instytucie Międzynarodowych Problemów Gospodarczych (*Instytut Bogomołowa*). Była szefem działu zagranicznego dziennika *Obszczaja Gazeta* (początkowo – okazjonalna współredaktorka kilku wielkich tytułów moskiewskich, utworzona w czasie puczu 1991 r., od 1993 r. regularnie wychodzący dziennik liberalny kierowany przez Jegora Jakowlewa).

EURAZJA

W następnych numerach:

Polityka zagraniczna w krajach poradzieckich — priorytety w politykach zagranicznych krajów poradzieckich; unia bałtycko-czarnomorska z perspektywy Kijowa, Mińska, Wilna i Moskwy; KBWE w dyskursie politycznym A. Kozieriewa; dyplomatyczne inicjatywy Rosji na Bałkanach i Bliskim Wschodzie; ideologia eurazjatyizmu · **Narody – narodowości – mniejszości etniczne** — ludność niemiecka w WNP: rozmieszczenie, migracje, struktura społeczna, organizacje i zrzeszenia; punkty widzenia Moskwy i Bonn · **Europa Środkowa a Rosja** — państwa Grupy Wyszehradzkiej; bilans stosunków wzajemnych · **Gry wyborcze** — analiza przebiegu i wyników wyborów w krajach poradzieckich '89-'94.